

CIRCUS LUMOS

Król  
Kier



ALEKSANDRA  
POLAK

CIRCUS LUMOS

Król  
Kier



ALEKSANDRA  
**POLAK**

*Król  
Kier*



 CZW  
ARTA  
STRO  
NA

Copyright © Aleksandra Polak, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

Redaktor prowadząca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Sylwia Ciuła

Korekta: Joanna Pawłowska

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Klaudia Kumala

Projekt graficzny okładki i stron tytułowych: FecitStudio

Fotografia na okładce: © Serge Aubert | fotolia.com

© aquariagirl1970 | fotolia.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2017

eISBN 978-83-7976-760-1

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*odłamalam gałąź miłości  
umarłą pochowałam w ziemi  
i spójrz  
mój ogród rozkwitł*

*nie można zabić miłości*

Halina Poświatowska,  
*Odłamalam gałąź miłości*

*Cud zdarza się tylko raz, a gdy się objawia, przemawia językiem  
tajemnic, które ujawniwszy się, giną na zawsze.*

Carlos Ruiz Zafon,  
*Cień wiatru*

*Dla każdego, kto dostrzega neony magii  
wypełniające czarne kontury świata*



Chcę krzyczeć, ale każdy dźwięk utyka mi w gardle. Całe moje ciało pochłonęła pustka. Boli mnie bicie serca, bolą nawet myśli przelatujące w nieładzie po mojej głowie. Na świecie została tylko ciemność i pożarła wszystkie pytania i wszystkie odpowiedzi.

Gdzie jesteś? Te dwa słowa odbijają się w mojej duszy, a świat za oknem jest jedynie odbiciem świata, który jeszcze niedawno przemierzaliśmy razem. Nasze wspólne chwile rozplynęły się w czasie jak cukier rozpuszcza się w herbacie, którą piję tylko po to, by zagłuszyć uporczywe klucie w żołądku. Wcześniej, gdy czytałam piękne romanse albo oglądałam filmy o miłości, prawdziwej miłości, która pochłania cię całą, za którą jesteś w stanie oddać wszystko, byłam zauroczona. Ale prawdziwa miłość jest inna. Jest dzika, surowa, i choć ogólnie jest do bani, muszę przyznać, że rzeczywiście zaskoczyła mnie swoim wyjątkowym pięknem. Dlatego gdy wyszedłeś z mojego domu mahoniowymi drzwiami, tymi tylnymi, od kuchni, rzucając mi ostatnie spojrzenie, moje serce wyszło razem z tobą. Zabrałeś je

w kieszeni swoich podziurawionych spodni, a leniwe promienie zachodzącego słońca tańczyły na twoich włosach. Jeszcze kilka tygodni wcześniej nadawałeś mi kształt swoim dotykiem, pokazałeś, że nie jestem abstrakcją. Rysowałeś moje policzki swoimi palcami, wyrzeźbiłeś moje oczy delikatnymi pocałunkami, a ja poczułam, że dusza ma kształt.

Teraz jestem tu sama, leżę w łóżku pod grubym kocem i słucham rockowych kawałków. Łudzę się, że chociaż trochę pobudzą mnie do życia. Szukam w sobie nadziei na to, że wrócisz. Wszystkie kolorowe czasopisma na półce obok krzyczą, że powinnam być silna, iść przez życie zdecydowanym krokiem, a jak jakiś facet mnie zrani, to doskonale poradzę sobie bez niego. Ale my byliśmy inni. Wiem, że ty też cierpisz. Dlatego wierzę. Bez tej wiary, bez ciebie, czuję, że jestem bezkształtna.





# 1

Piątek, dwudziesty stycznia. To była jedna z najważniejszych dat w moim kalendarzu, dzień, którego wyczekiwałam od samego początku roku szkolnego. W głowie już dawno ułożyłam perfekcyjny plan tego wieczoru i nic nie mogło mnie zaskoczyć. Przewidziałam nawet interwencję policji, jeśli sprawy wymkną się spod kontroli. „Panie władzo, to wyjątkowy dzień! Zdarza się raz w życiu! Może pan dołączyć, zapraszamy wszystkich!”

Studniówka. *Musią*ło być wystrzałow. Nie przewidywałam innej opcji.

Tę magiczną historię, która zaskoczyła mnie swoim blaskiem wśród ciemnych barw codzienności, opowiem, zaczynając od szesnastego dnia stycznia, kiedy do studniówki zostały cztery dni. To właśnie wtedy moje życie zaczęło przypominać jazdę rozpędzonym rollercoasterem. Przez osiemnaście lat wjeżdżałam na szczyt kolejki wolnym, wręcz leniwym tempem. Siedziałam wygodnie i obserwowałam widoki, aż w końcu mój wagonik potoczył się w dół, przybierając zabójczą prędkość.

W poniedziałek lekcje ciągnęły się w nieskończoność, ale gdy do końca szkolnego dnia pozostało już tylko czterdzieści pięć minut fizyki, od razu poprawił mi się humor. Podczas przerwy zaplatałam warkocz w szkolnej toalecie i kiedy uśmiechnęłam się do lustra, dziewczyna przy drugiej umywalce rzuciła mi miażdżące spojrzenie. Dobrze, że do siebie nie gadałam. Zaraz rozniosłaby się plotka, że Alicja Heber z trzeciej klasy w toalecie zachowuje się jak świrnięta.

Tak, szkoła była istną dżunglą. Ale po dwóch burzliwych latach w końcu opanowałam licealny *survival* i znalazłam swoje miejsce na szerokich korytarzach niczym malutkie zwierzątko, które bez słowa sprzeciwu musi zaakceptować bezlitosną hierarchię życia w dżungli.

Wyszłam z łazienki, otrzepując ręce z wody, i złapałam spojrzenie kilku chłopaków z kółka informatycznego. Siedzieli na końcu korytarza, żywo o czymś dyskutując. Spuściłam wzrok i szybko przeszłam dalej. Nic do nich nie miałam, ale nie byli, jakby to ująć... najlepszymi ciachami. Średnio towarzyscy, trzymali się razem i dzielnie podtrzymywali stereotyp informatyka ubranego w sweterek w romby. Nosili okulary grubsze od kuloodpornej szyby i to oni zajmowali najniższą pozycję w licealnej dżungli. Kiedy inne dzieciaki im dokuczały, nie odpowiadali. Gdy ktoś ich popychał, uciekali w grupce do męskiej łazienki i nie wychodzili z niej przez kilka lekcji. Na WF-ie często zamieniali się w worki treningowe szkolnych mięśniaków, z kolei na imprezach... Ach, racja, na imprezach raczej nie bywali.

Kolejne miejsce w licealnej piramidzie zajmowały te zwykłe dzieciaki w trampkach, rozciągniętych bluzach, z wytartymi plecakami pełnymi zeszytów i głowami ciężkimi od nastoletnich zmartwień. Podczas przerw przedstawiciele tej licznej grupy przesiadywali w bufecie, odrabiali razem lekcje i wymieniali się

licealnymi plotkami. Należałam do nich również ja.

W szkolnym korytarzu oślepił mnie blask złotej biżuterii. Gwiazda naszego liceum, Maja, oraz grupa jej wiernych naśladowczyń, wszystkie w tlenionych włosach, obcisłych bluzkach, krótkich spódniczkach, błyszczących naszyjnikach, z przesadnie długimi paznokciami, kroczyły po korytarzu jak po wybiegu. Maja pełniła funkcję ich przywódczyni oraz guru z niezłym tupetem jak na osiemnastolatkę. Uwikłana w niejeden szkolny skandal, miała na koncie romanse nawet z nauczycielami. Codziennie narzekała na swój ciężki los – kurs prawa jazdy był za trudny, a w garażu już czekał na nią nowiutki różowy mercedes. Ponadto jej garderoba (większa niż cały mój pokój) tonęła w ciuchach z poprzedniego sezonu.

Różowa Armia, bo tak je nazywaliśmy, znajdowała się na szczycie naszej uczniowskiej hierarchii. Samozwańcze miss, to one decydowały, co jest fajne, kto jest cool, a kto skończy na słynnej liście szkolnych nieudaczników w zeszyte do angielskiego Mai. Pewnego razu Patryk, chłopak należący do kółka informatyków, szaleńczo zakochał się w przyjaciółce Mai, Klaudii. Stworzył dla niej stronę internetową i udekorował ją serduszkami oraz posklejanyimi obrazkami, na których umieścił ich razem w bardzo nieprzyzwoitych sytuacjach.

– Moja miłość do ciebie jest tak wielka jak cały język komend HTML! – wyznał i przez następne pół roku nie mógł spokojnie wejść do szkoły.

Udało mi się wyminąć różową elitę naszego liceum, jednak kilka kroków dalej prawie upadłam na zimne kafelki. Moja noga zaplątała się w plecak rzucony na sam środek korytarza. Należał do Krystiana, chłopaka z drugiej klasy, który kilka kroków dalej obściskiwiał się z gimnazjalistką. Byli do siebie wręcz przyssani, ich szeroko otwarte usta agresywnie się atakowały, a do moich

uszu dochodziło tylko obleśne mlaskanie. Codziennie spotykałam zakochane parki ukrywające się po kątach i za każdym razem niezmiernie mnie irytowały. Do nich nie przyzwyczaiałabym się nawet po dziesięciu latach w murach liceum.

Wzdrygnęłam się na myśl o dziesięciu latach w liceum i popędziłam kamiennymi schodami w dół do szatni. Maks, mój chłopak, czekał na mnie przy szafkach. Chodziliśmy ze sobą już od dziesięciu miesięcy, po tym jak Maks w końcu odważył się zagadać do mnie na grillu zorganizowanym z okazji trzydziestolecia naszej szkoły. Słońce i beztroska atmosfera, oczywiście pod okiem dyrekcji (by przypadkiem nie zrobiła się zbyt beztroska), pomogły mu zebrać się na odwagę. Wyznał, że bardzo mu się spodobałam. Spytał też, czy nie chciałabym wybrać się z nim do kina. Wokół ust rozmazał mu się ketchup i wyglądał przekomicznie. Długo patrzyłam na niego w szoku, bez słowa odpowiedzi. Gdy Maks zaczął się lekko trząść z nerwów, a na jego policzki wstąpił bordowy rumieniec, wystrzeliłam pierwszą rzecz, która przyszła mi na myśl:

– Jesteś brudny!

Głośno się roześmiałam, a Maks wytarł brodę rękawem. To pomogło nam przełamać pierwsze lody. Przegadaliśmy całą imprezę, a miesiąc później chodziliśmy już za rękę. Czterdzieści trzy dni po wyznaniu przy grillu w końcu mnie pocałował i był to mój pierwszy pocałunek. Siedzieliśmy na ławce w parku i Maks spisywał pracę domową z matmy, jednak zamiast wyliczyć, jaką wartość w równaniu przyjmuje niewiadoma, poczuł ogromną chęć sprawdzenia, jaki smak ma błyszczak na moich ustach.

W szkolnej hierarchii Maks zajmował bezpieczną pozycję. Grał w drużynie koszykarskiej, był wysportowany i inteligentny, ale przygotowywanie się do sprawdzianów czy odrabianie prac domowych nie leżały w kręgu spraw, którymi zawracał sobie

głowę. Miał brązowe włosy, był wysoki i choć nie ubierał się jak model prezentujący męską kolekcję Calvina Kleina, to przynajmniej nie nosił sweterków w romby. Ceniłam w nim to, że zawsze mogłam na niego liczyć i lubił mnie bez żadnego „ale”. Niestety tylko przez te dziesięć miesięcy.

A jaka byłam wtedy ja? Powiedziałabym, że całkiem przeciętna. Miałam długie włosy pofarbowane na perłowy blond, który mocno kontrastował z moimi piwnymi oczami. W drugiej klasie liceum przestałam rosnać i zatrzymałam się na solidnym metrze sześćdziesiąt dziewięć. Moje ciało przybrało przeciętną dla osiemnastolatki wagę i, w mojej skromnej opinii, wyglądałam jak najzwyczajniejsza licealistka pod słońcem.

Lubiłam wygodne ubrania, ale od czasu do czasu chętnie się stroiłam i malowałam paznokcie najbardziej różowym lakierem, jaki tylko dostałam w drogerii. Miewałam również takie dni, gdy najlepiej czułam się w czarnych spodniach, pasku nabijanym ćwiekami i luźnej koszulce z portretem Kurta Cobaina.

– Jaką masz teraz lekcję? – spytał Maks, opierając się o szafki.

– Fizykę. Muszę już lecieć, widzimy się po lekcjach?

Pokiwał głową, a ja biegłam schodami na górę, oglądając się przez ramię. Na usta wszedł mi szeroki uśmiech. Maks – sportowiec, fantastyczny chłopak. Mój chłopak.

Do studniówki sprawy w szkole układały się naprawdę dobrze. Miałam świetnego chłopaka, trochę mniej świetne oceny, ale dokładałam wszelkich starań, żeby do matury zmienić się w osiemnastoletniego geniusza. Póki nie groziło mi miejsce na liście nieudaczników Różowej Armii nic nie było w stanie zepsuć mi humoru.

Wleciałam do klasy niczym tornado i stanęłam w drzwiach jak wryta. Nasz nauczyciel fizyki, pan Epstein (nazywaliśmy go Einsteinem) chyba pierwszy raz w swojej karierze nie przyszedł do

klasy na minutę przed dzwonkiem, by czekać na spóźnialskich i zaznaczać im minusy w dzienniku. Nieważne jaką miałeś wymówkę – złamałeś sobie nogę czy zaatakowali cię terroryści – nawet jednosekundowe spóźnienie oznaczało wielki, czerwony minus.

Łapczywie łapiąc oddech, podeszłam do ławki, którą dzieliłam z moją najlepszą przyjaciółką. Julię poznałam w wieku trzech lat na osiedlowym placu zabaw. Każdego dnia po przedszkolu dzieliłyśmy plastikowe wiaderka w piaskownicy i szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Byłyśmy w tym samym wieku, jednak podstawówkę i gimnazjum spędziłyśmy w osobnych szkołach i dopiero do liceum poszłyśmy razem.

Zawsze zazdrościłam Julii pogody ducha i wiecznego optymizmu – niczym się nie przejmowała, z jej ust nie schodził uśmiech. Zazdrościłam jej też gęstych, czarnych włosów i urody godnej gwiazdy Hollywood. Julia potrafiła zauroczyć praktycznie każdego i jej czar podziałał chyba również na mnie te kilkanaście lat wcześniej. Była dla mnie jak siostra i zawsze trzymałyśmy się razem, złączone nierozzerwalną nicią.

– Einstein się spóźnia? Koniec świata... – powiedziałam, rzucając plecak na ławkę.

– Może mózg mu się przegrzał albo dowiedział się, że nie wszyscy zdajemy maturę z fizyki.

– O tak, pewnie myślał, że cały świat zdaje maturę z fizyki.

– Przecież to takie banalne! – powiedziała Julia, naśladując naszego nauczyciela, który akurat wmaszerował do klasy dziarskim krokiem. – Ups... – szepnęła, kiedy rzucił jej karcące spojrzenie.

– Jestem zmuszony wam przypomnieć, że już za niecałe cztery miesiące przystąpicie do egzaminu dojrzałości z fizyki. Powinniście być dumni, że jesteście częścią tej elitarnej grupy, która dostąpi

zaszczytu wgłębienia się w największe tajniki nauki rządzącej całym światem...

– Chyba jednak nikt mu jeszcze nie powiedział – szepnęła Julia i wymieniliśmy porozumiewawcze uśmiechy.

Na szczycie szkolnej piramidy siedzieli ściśnięci w biurkach nauczyciele. Rządzili nami, pomiatali na wszystkie strony i dręczyli pięćdziesięcioma zadaniami domowymi dziennie. Na słowo matura reagowaliśmy już jak byki na czerwoną płachtę i każdy tylko odliczał dni do końca tej udręki. Ale byłam pewna, że gdy już odbiorę dyplom i usiądę w pokoju, wolna od cierpień, zrobi mi się trochę smutno. Zatęsknię za szkolną atmosferą i za wszystkimi uczniami. Jednym słowem za młodzieńczą bez troską. Szczególnie, że nie miałam zielonego pojęcia, którą drogą pójść dalej, gdy licealny szlak dobiegnie końca.

Julia przysunęła się bliżej mnie. Nachyliła się i dała mi znać, że bym też zniżyła głowę. Był tylko jeden taki temat, który nie mógł poczekać do przerwy. Chłopcy.

– Kojarzysz tego nowego ucznia na profilu ekonomicznym? Przeprowadził się do nas z Indii.

– Tak, tak, Maks się z nim kumpluje.

– Nazywa się Amir! Mieszkał tutaj od urodzenia i na kilka lat wyprowadził się do Indii, żeby dokładnie poznać swój rodzinny kraj. Teraz wrócił już na stałe i zostaje w naszym liceum. Jest taki miły... I przystojny!

– A ty skąd już tyle o nim wiesz?

– Wczoraj go poznałam! Tylko tak się dziwnie roześmiał, kiedy gadaliśmy...

– A o czym rozmawialiście?

– Zapytałam, jak mu się żyło w Indiach, a potem powiedziałam, że zawsze uwielbiałam kulturę Indian. Te polowania i pióropusze. Ekscytujące!

Zachichotałam pod nosem, a Julia pokręciła głową z niedowierzaniem i przez całą fizykę gryzmoliła w zeszyte. Dopiero na przerwie, po czterdziestu pięciu minutach najnudniejszego na świecie rozprawiania o sile sprężystości, mogłam wyjaśnić jej różnicę między Indianami a Hindusami i zadowolona popędziła do Amira. Wyszli ze szkoły pod rękę, wesoło rozmawiając. Pomachałam im na pożegnanie i zaczęłam rozglądać się za moim Romeo.

To była trzecia, ostatnia klasa liceum. Uczyłam się z Julią na profilu matematyczno-fizycznym, natomiast Maks wybrał profil ekonomiczny. Przyszły pan ekonom bardziej interesował się jednak koszykówką niż giełdą lub gospodarką i często żartowałam, że po ukończeniu liceum zamieni się w LeBrona Jamesa, tylko po meczu z Miami Heat wskoczy w elegancki garnitur i popędzi na Wall Street.

– Jestem! – W końcu pojawił się w szatni i pocałował mnie w policzek. – Przetrzymani nas trochę na matmie. Możemy jechać.

Maks zawsze odwoził mnie do domu i czasami nawet pozwalał mi prowadzić. Akurat miesiąc wcześniej uporałam się z egzaminem na prawo jazdy, co cała moja rodzina przyjęła zgodnym okrzykiem przerażenia. Zupełnie nie rozumiałam ich obaw. Na jazdach próbnych szło mi całkiem nieźle, pomijając jedną stłuczkę, ale nie zdarzyła się z mojej winy, przysięgam. Tata powtarzał, że skoro potrafię wejść w kałużę na suchej drodze, to aż boi się pomyśleć, co mogę zrobić za kółkiem. Ja jednak byłam dużo bardziej optymistycznie nastawiona do prowadzenia auta i z nowiutkim prawkiem w ręku czułam się jak najlepszy kierowca rajdowy. Od czasu do czasu wjeżdżałam na zły pas, niekiedy trąbiły na mnie wszystkie samochody na drodze, ale któremu początkującemu kierowcy się to nie zdarzyło?

Na szczęście Maks też tak uważał i ze stoickim spokojem



oddawał mi kluczyki do swojego opla. Czasami w aucie zacinała się skrzynia biegów, a linka od hamulca ręcznego urywała się średnio pięć razy w miesiącu (Maks prowadził specjalny wykres na telefonie), ale nie mogłam narzekać. Podczas gdy reszta klasy tłukła się w autobusie, my rozsiadaliśmy się w fotelach i włączaliśmy radio na sto procent głośności.

Tego dnia to Maks prowadził. Mocno nacisnął gaz i po chwili byliśmy już na głównej drodze, zmierzając prosto do mojego domu. Mijaliśmy malownicze kamieniczki i małe sklepiki ukryte pod baldachimem pięknych ornamentów na starych fasadach. Z kominów buchał szary dym, zlewając się kolorem z ołowianymi chmurami. Ludzie przedzierali się przez wysokie zasy, a bezpieczeństwa koty świeciły oczami zza śmietników.

Uwielbiałam moje miasto. Gdańsk miał niepowtarzalny klimat urokliwego miasteczka wyrwanego prosto ze starych opowieści i legend. Latem miasto zamieniało się w najwspanialszy turystyczny kurort, jednak gdy na niebie pojawiały się gęste, jesienne obłoki, kamienne gobliny otulały miejskie kamienice gotyckim cieniem. Tamtej zimy, spacerując malowniczymi uliczkami, często nachodziło mnie uczucie, że tuż za rogiem, w następnym zaułku wyłożonym kostką brukową, ukrywa się jakieś mityczne stworzenie lub tajemniczy przybysz z dalekich krain, ktoś, kto pod osłoną zmierzchu zabierze mnie do królestwa baśni. I rzeczywiście tak było, jednak droga do jego świata była tak wyboista jak te brukowane uliczki.

– Chcesz wejść? – zapytałam, gdy Maks zaparkował pod moją bramą. – Mamy dziś pieczeń na obiad.

– Nie, nie, jadę do siebie. Obiecałem mamie, że pomogę jej naprawić pralkę. Może wpadnę wieczorem na telewizję?

– Super! Będę czekać! – powiedziałam i wysiadłam z samochodu, wpadając po kolana w wielką zaspę śniegu. Przedarłam się przez

zaśnieżoną ulicę i podwórko, a gdy tylko postawiłam pierwszy krok w przedpokoju, z kuchni dotarł do mnie zdenerwowany głos mamy.

– Tyle razy ci powtarzam, przestań się wtrącać do mojego gotowania! Czy ja ci się wtrącam pod maskę samochodu? Albo do rachunków w pracy? No właśnie!

Odkąd pamiętam, moja rodzina była dość osobliwa. Mama i tata zawsze bardzo lubili sobie dopiekać i podejrzewałam, że przekomarzanie się jest ich hobby. Rodzinne kłótnie bardziej mnie śmieszyły, niż martwiły, i nawet pomimo codziennych, małych problemów (bo kto ich nie ma?) naprawdę lubiłam mój dom. Z mamą mogłam o wszystkim porozmawiać i zawsze wychodziła z zaskakująco prostą i genialną poradą, a gdy tylko robiło mi się smutno, tata czekał w pełnej gotowości do rozegrania rozweselającej rundy domino.

Przywitałam się z rodzicami i pobiegłam na pierwsze piętro, gdzie znajdował się mój pokój. To był mój azyl i moja forteca, która oddzielała mnie od wszystkich życiowych problemów. Codziennie po szkole rzucałam się na wielkie łóżko i leżałam bez ruchu przez kilka minut, regenerując siły po kolejnym dniu walki o bezpieczną pozycję w szkolnej dżungli. Ten poniedziałek nie był wyjątkiem. Oczywiście lekko mroczył mi sen, jednak w przypiływie supernaturalnej mocy, zwanej również wilczym apetytem, zebrałam siły, by zejść do salonu.

Mama zamaszystym ruchem zaserwowała pieczeń. Lubiała udawać szefa kuchni, wyobrażając sobie, że bierze udział w kulinarnym programie telewizyjnym. Gotowanie było jej pasją, pracowała jako psycholog w miejskim szpitalu. Codziennie serwowała nam prezydencki obiad i królewski podwieczorek, a ja nie mogłam wyjść z podziwu, że ma siłę przyrządzać takie dania po dziesięciu godzinach wysłuchiwanie pacjentów.

– Zostaw coś dla innych – powiedziała, kiedy sięgnęłam po dokładkę.

– Ale wy już zjedliście!

– Będziemy mieli gości – oznajmił tata.

Rodziców często odwiedzali goście, więc niespecjalnie zdziwiła mnie ta informacja. To mama była szczególnie rozrywkowa, tata mniej, ale po tylu latach razem zdążył się już przyzwyczaić do jej bardzo towarzyskiego trybu życia.

– Przyjeżdżają dziś do nas wujek i ciocia z Adamem i Oskarem.

Prawie zakrztusiłam się kawałkiem mięsa. Adam i Oskar. Moi kuzyni, bliźniacy. To nie były dzieci, to były diabły, które bez najmniejszych wyrzutów sumienia wciskały mi gumę do żucia w warkocze. Ich największym popisem było związanie moich butów sznurówkami podczas kolacji bożonarodzeniowej. Wstając, straciłam równowagę i zanurkowałam twarzą w miskę pełną pierogów. W oczach wujka i cioci zachowywali się jak dwa małe aniołki. Moim zdaniem okropny charakter odziedziczyli po swojej matce, dalekiej kuzynce mojego taty. Podnoszenie głosu było jej hobby, uznawała się też za koneserkę nalewek, co przy każdych odwiedzinach kończyło się potłuczoną zastawą.

– Przecież oni mieszkają we Francji!

– Zostaną u nas przez parę dni. Chłopcy mają ferie i chcieliby wypocząć nad morzem.

Bam. Ta tragedia spadła na mnie jak grom z jasnego nieba, zupełnie nagle i bez uprzedzenia. Runęłam zrezygnowana na fotel, a na moje kolana wskoczyła nasza kotka, Panna Nina. Przewróciła się na grzbiet, domagając się pieśczoć, i niskim mruknięciem rozkazała, żebym podrapała ją po brzuchu. Panna Nina była dachowcem o brązowej sierści w szare paski, a jej oczy okalały urocze, czarne obwódki. Mieszkała z nami dopiero od dwóch lat, co oznaczało, że Adam i Oskar jeszcze nie mieli okazji jej zobaczyć.

Stanowiła dla nich idealny obiekt szalonych eksperymentów, więc ukryłam ją w małym pokoju obok salonu.

Napisałam do Maksa esemesa, szukając wsparcia przed rodzinną wizytą z piekła rodem.

– Tylko nie mówcie bliźniakom o Pannie Ninie, zamęczą ją – powiedziałam, rozstawiając stołową zastawę.

Mama pokiwała głową z aprobatą. Doskonale mnie rozumiała. Tata wzruszył tylko ramionami i dalej czytał gazetę.

Obracałam nerwowo telefon w dłoniach i co chwilę sprawdzałam skrzynkę odbiorczą. Nic. Zero. Null. Nada. Chwilę później do naszego domu dotarli goście, a gwar powitań wypełnił przedpokój.

– Alicja! – Ciotka Joanna mocno mnie przytuliła, a ja nie mogłam pozbyć się wrażenia, że znów przytyła. – Ależ wyrosłaś! Z ciebie to już porządna pannica! Jak tam ten twój kawaler, Marek?

– Maks.

– Mam nadzieję, że zaprosicie ciotkę na wesele! W końcu ile ty już masz lat?

– Osiemnaście.

– O tak, gdy ja miałam osiemnaście lat, to już dobrze wiedziałam, że Robert to ten jedyny – zaśmiała się, a jej mąż, wujek Robert, który cisnął się pomiędzy walizkami a wieszakiem na płaszcze, pomachał mi na przywitanie. – No, a moi kawalerowie mają już po trzynaście. To młodzi mężczyźni!

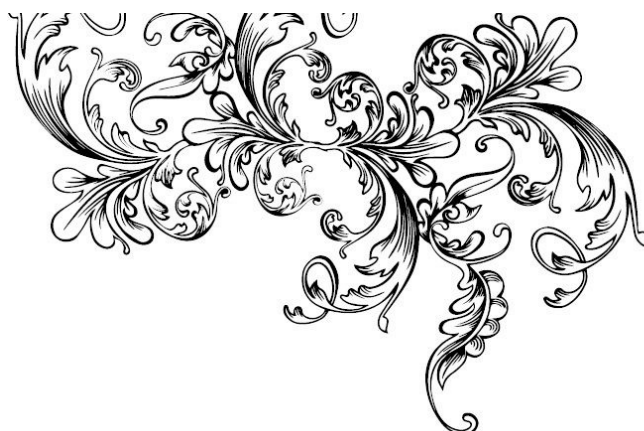
Kawalerowie stali w drzwiach, a na ich ustach malowały się diabelskie uśmiechy. Skrywali się za kwiecistą sukienką swojej matki, jeszcze zawstydzeni nową sytuacją. Oby jak najdłużej, pomyślałam.

– Ach, chłopcy! – powiedział tata. – Mamy kotkę, możecie się z nią pobawić!

Przeszedł mnie zimny dreszcz przerażenia. Adam i Oskar wymienili porozumiewawcze spojrzenia i dobrze wiedziałam, że tej

nocy nie zmrużę oka, pilnując Panny Niny.

Przez cały wieczór mój telefon dalej milczał jak zaklęty. Wtedy Maks pierwszy raz wystawił mnie do wiatru, a czekała mnie jeszcze długa droga rozczarowań.



## 2

– A wiesz, że imię Amir znaczy „władca”?

Poranek nadszedł zdecydowanie za szybko. Do szkoły dotarłam ledwo przytomna, gdyż poprzedniej nocy głowę zaprzętały mi myśli o Maksie, kuzynach i nadchodzącym sprawdzianem z matmy. Choć kuzyni nie zaatakowali Panny Niny, martwiłam się, co mogą zrobić jej w ciągu dnia. Na początek francuski. Zajęłyśmy z Julią ławkę na końcu klasy. Uciążliwą senność próbowałam pokonać małym cappuccino ze szkolnej kafeterii. Nauczycielka spóźniała się już piętnaście minut, co Julia wykorzystała na zamęczanie mnie opowieściami o Amirze, który, jak to ujęła, w dziewięćdziesięciu ośmiu procentach spełnia jej kryteria idealnego chłopaka. W odpowiedzi tylko ponuro się uśmiechnęłam.

– Co z tobą? – spytała zmartwiona.

– Wczoraj przyjechali moi diabelscy kuzyni – wyjaśniłam. – Zostaną u nas przez parę dni. Albo tygodni... Dziś są sami w domu z Panną Niną.

– Nie przejmuj się, co takiego mogliby jej zrobić? Każdy kocha

kotki, szczególnie trzynastoletni chłopcy. A tak w ogóle to ciągle nie wyrosli z idiotycznego zachowania?

– Wyrosli? Żartujesz? Oni nie dorastają, oni z każdym rokiem się uwsteczniają.

Gdy w końcu rozpoczęliśmy lekcję francuskiego, zaskoczył mnie esemes od Maksa. Wieczór wcześniej uczył się do późna, padła mu bateria w telefonie i zasnął przy biurku – tylko tyle napisał.

Problemy atakowały mnie z każdej strony. Do studniówki zostały dokładnie trzy dni, dziesięć godzin i trzydzieści pięć minut. Sekund nie liczyłam, bo to zakrawałoby na obsesję. Choć czarną, wieczorową sukienkę kupiłam już w grudniu, zupełnie nie miałam pomysłu, jak ułożyć fryzurę, jak się pomalować i jakie dobrać dodatki. Włosy najchętniej spięłabym w mój popisowy koczek à la ananas, który doskonale sprawdzał się w roli wieczorowej fryzury, jeśli chodziło o wieczór z chipsami przed komputerem.

Na przerwie po francuskim jadłyśmy kanapki na korytarzu, popijając je kolejną kawą.

– Popatrz na nią! Ta to chyba codziennie chodzi na studniówkę!  
– Julia wskazała uczennicę drugiej klasy wystrojoną jak choinka w Boże Narodzenie. Dziewczyna stała kilka kroków od nas, wesoło rozmawiając ze sporą grupką chłopaków.

– Jej ojciec trzyma krokodyla w akwarium – przekazałam Julii plotkę, którą usłyszałam kilka dni wcześniej w kafeterii. – Nazywa się Nadia. Mieszka sama w luksusowym apartamencie. Jest Rosjanką. Zna Johnny’ego Deppa i nosi futro z norek.

W kafeterii można było dowiedzieć się wszystkiego.

– Niektórzy to mają w życiu szczęście...

– A jak tam twój chłopak?

– Kto? Ach, Amir? Nie jest moim chłopakiem! Przyjaźnimy się.

Rzuciłam jej rozbawione spojrzenie.

– Przyjaźnicie się, bo nagle zainteresowałaś się Indiami? A nie,

przepraszam, Indianami?

– Nie doszliśmy nawet do drugiej bazy! Nie martw się, mamo, jeśli coś się wydarzy, to od razu...

Szturchnęłam Julię łokciem. Nadia podeszła do nas, uśmiechając się przepaszająco. Rozejrzałam się dookoła, nie byłam pewna, czy to z nami chce rozmawiać. Wlepiłyśmy w nią zaskoczone spojrzenia. Julia przeżuwała jeszcze kanapkę, musiałyśmy więc wyglądać wręcz komicznie przy eleganckiej Nadii, jej połyskującym futrze z norek, nienaturalnie gładkich włosach i posturze modelki.

– Cześć, Alicja? – spytała, patrząc na Julię.

– Ja, tutaj, to znaczy ja – chrząknęłam. – Ja nazywam się Alicja. To moja przyjaciółka, Julia.

– Ach, przepraszam. Wczoraj nie miałam okazji podziękować Maksowi za pomoc. Siedział ze mną pół nocy...

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz, czułam się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody. Nadia mówiła dalej, ja jednak zastygłam w osłupieniu i widziałam tylko niemy ruch jej ust. Chaotyczne myśli skakały w mojej głowie z kosmiczną prędkością, a rozczarowanie i złość narastały we mnie z sekundy na sekundę.

– Co takiego wczoraj robiliście? – spytałam.

– Matkę. Kolegujemy się już od kilku miesięcy, nie wiedziałaś? Poznaliśmy się na imprezie urodzinowej tego koszykarza... Jak on się nazywał...? Nawet już nie pamiętam.

– Pewnie Łukasz. Byłaś wtedy przeziębiona i Maks poszedł sam – podpowiedziała mi półgłosem Julia.

Czułam, jak złość zagotowała krew w moich żyłach, jednak nie dałam po sobie niczego poznać.

– Nie ma sprawy, Maks zawsze chętnie wszystkim pomaga – wycodziłam. Chciałam jak najszybciej pozbyć się Nadii.

– Dzięki. To do zobaczenia – odpowiedziała radośnie i odeszła,



stukając szpilkami o szkolną podłogę.

Nie łudziłam się, że Nadia naprawdę pragnęła przekazać swoje podziękowania Maksowi. Dobre sobie, jakby nie mogła tego zrobić osobiście, skoro już i tak przesiedzieli razem pół nocy. Próbowwała mnie sprowokować i zastraszyć. W tle tej konwersacji brakowało tylko wojennych werbli. Nie miałam pojęcia, jak zachować się w tej sytuacji. Maks i jego kłamstwa zupełnie zwały mnie z nóg.

– Obraż się na dwa tygodnie, żeby codziennie przynosił ci kwiaty i robił kolacje.

Taka była rada Julii. Westchnęłam, czułam się zupełnie zagubiona. I właśnie wtedy, we wtorek, trzy dni przed studniówką, po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że mój idealny związek istnieje tylko w mojej głowie.

Napisałam do Maksa. Chciałam spotkać się z nim podczas długiej przerwy, przed treningiem koszykówki. Miałam nadzieję, że w zazwyczaj opustoszałej w czasie półgodzinnej przerwy męskiej szatni będziemy mieli okazję spokojnie porozmawiać, jednak akurat tego dnia, jak na złość, cała drużyna zjawiała się dużo wcześniej. Po dwudziestu pięciu minutach ukrywania się za filarem na korytarzu i całej serii skomplikowanych obliczeń, ilu zawodników zostało jeszcze w szatni, a ilu już ją opuściło, w końcu byłam pewna, że w środku znajduje się tylko Maks. Bez pardonu wparowałam do szkolnego siedliska potu, porozrzucanych ubrań i zalegającego po kątach testosteronu.

– Musimy poważnie porozmawiać – oznajmiłam.

Moje policzki szybko zaszły bordowym rumieńcem. W szatni rzeczywiście został tylko jeden chłopak, lecz z pewnością nie ten, którego szukałam.

Edward Rycki, największy szkolny playboy, macho i totalny idiota, stał przede mną półnagi. Jego biodra okalały tylko czarne bokserki, a z jego ramion zwisał niebieski ręcznik, który i tak

wiele nie zakrywał. Edward zastygł w bezruchu i patrzył na mnie zszokowany.

Ten chłopak zmieniał dziewczynę mniej więcej co tydzień. Opowieść o randce w jego mieszkaniu stała się już legendą. Edward biegł do kuchni pod pretekstem przygotowania małego poczęstunku, a po kilku minutach wyskakiwał w samych bokserkach, z bitą śmietaną w dłoni, gotowy do słodkiej zabawy. Śmialiśmy się, że poszedł za poradą zamieszczoną w jakimś koszmarnym artykule w „Cosmopolitanie”, oprawił stronę z tym trikiem w lśniącą ramkę, powiesił nad łóżkiem i traktował jak swoją życiową misję.

Był wysoki i całkiem przystojny, miał jasne włosy i słodki uśmiech. Sześć razy w tygodniu chodził na siłownię i w swoim mniemaniu dorównywał urodą greckim bogom. Gdy Edward Rycki dostrzegł na korytarzu którąś z uczennic ubraną w bluzkę z głębokim dekoltem, nie dawał jej spokoju przez cały dzień. Dlatego nazywaliśmy go Edwardem Cyckim, śmiejąc się przy tym do rozpuku.

– Chyba pomyliłaś szatnie, ale nie przejmuj się, możesz zostać – zażartował, przeczesując grzywkę palcami.

– Szukam Maksa – powiedziałam i odwróciłam wzrok.

– Maks? Dzisiaj chyba nie przyjdzie na trening. Zresztą daj spokój, taki z niego nudziarz...

– Dzięki! – przerwałam mu szybko i z prędkością światła przeprowadziłam odwrót na szkolny korytarz. Zerknęłam przez okno na parking. Samochód Maksa stał na swoim miejscu pod rzędem topoli. Przeczesalam każdy szkolny zakamarek, jednocześnie próbując pozbyć się traumatycznych wspomnień z męskiej szatni. Miałam ochotę jak najszybciej wrócić do domu i wmówić sobie, że szkoła jest tylko złym snem, a już na pewno Edward i jego tragiczna mina Casanovy.

Maks w końcu odpowiedział na tysiąc moich telefonów i wiadomości. Zamknął się w pustej sali, bo, jak to określił, potrzebował spokoju.

– Szukałaś mnie? – spytał znad rozrzuconych po ławce książek.

– Tak, szukałam i... Ach, nieważne. Co robisz? – spytałam, opierając ręce na biodrach.

– Uczę się. Zupełnie nie łapię ekonomii. Muszę trochę nad tym posiedzieć, dlatego dziś odpuściłem sobie trening.

– Skoro masz takie problemy z nauką, to może nie powinieneś przesiadywać po nocach z tą całą Nadią?! – mimowolnie podniosłam głos.

Maks był zaskoczony. Próbował coś powiedzieć, ale z jego ust wydobywały się tylko urwane westchnięcia.

– Dlaczego umawiasz się z nią w tajemnicy przede mną?

– Uczyliśmy się matmy, nie przesadzaj – odpowiedział i opuścił wzrok. – Nie musisz kontrolować każdego momentu mojego życia i...

– Wiem – przerwałam mu stanowczym tonem. Edward, pół godziny poszukiwań Maksa i ten jego głupi wyraz twarzy dały mi porządnie w kość. Straciłam resztki cierpliwości. – Nie chodzi mi o to, że się z nią spotkałeś, ale o to, że zrobiłeś to po kryjomu. Masz coś do ukrycia?

– To ona poprosiła mnie o pomoc. Wiedziałem, że się wkurzysz, dlatego nic ci nie mówiłem. Wielkie mi halo...

Pokręciłam z niedowierzaniem głową i wyszłam z sali, zostawiając go samego. Liczyłam, że pobiegnie za mną i mnie przeprosi. Że mnie zatrzyma i powie, jak bardzo jest mu przykro. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Szkolne drzwi zatrzasnęły się za mną z cichym zgrzytnięciem. Ruszyłam na autobus, a złość rozpływała się po moim ciele jak paląca trucizna. Zadzwoiłam do Julii.

– Cała rodzinka jedzie dziś na spacer nad morzem. Zjedzą kolację w jakiejś rybackiej restauracji. Diabły też. Wpadnij na babski wieczór.

– A o której?

– O której chcesz.

– No bo Amir...

Racja, Amir. Nie minęły nawet dwa dni, odkąd się poznali, a już zachowywali się jak papużki nierozłączki.

– Dobra, nieważne – mruknęłam ponuro i rozłączyłam się.

Chwilę później, gdy łyzy niebezpiecznie atakowały kąciki moich oczu, telefon cichym piknięciem poinformował mnie o nadejściu wiadomości.

Amir niech idzie gotować sobie curry. Babski wieczorze, nadciągamy! Będę o szóstej!

Roześmiałam się, a kilka starszych pań w autobusie zmierzyło mnie podejrzliwym wzrokiem.



– Nie sądzisz, że powinnyśmy to zamieszać? – Julia pochyliła się nad garnkiem, w którym gotowałyśmy zupę tajska. Według przepisu zamieszczonego w Internecie wystarczyło wymieszać mleko kokosowe z wodą, dodać kurczaka, warzywa i zagotować całość, jednak zamiast smacznej, kremowej zupy, w naszym garnku bulgotała zielona papka.

– Może jednak zamówimy pizzę?

– Pizza? – Do kuchni wszedł Oskar, trzymając w dłoni drewnianą procę. Kupili ją z Adamem na miejskim targu i aż bałam się pomyśleć, ile filizanek padnie ofiarą stalowego pocisku.

Zupę wylałyśmy do ubikacji i z koszykiem ulotek pod pachą

pomaszerowałyśmy do mojego pokoju.

- Może być hawajska? – spytała Julia, przeglądając ulotki.
- A diabelska?
- Zwariowałaś? Wypali nam buzie. I żołądki. I zniszczy jelita.
- Nie jest aż taka zła...
- Skoro lubisz płonący język...
- Dziś już z płonącym językiem nakrzyczałam na Maksa.

Julia rzuciła ulotki na biurko i gwałtownie obróciła się w moją stronę.

– Czy możemy chociaż przez pięć minut nie rozmawiać o Maksie? To miał być babski wieczór, facetom zakaz wstępu! Zamów dwie pizze. Hawajską i diabelską.

– Dwie? Damy im radę?

– Mamy całą noc. Najemy się po uszy, popijemy pizzę gorącą czekoladą i świat będzie cudowny! A jutro pożyczysz mi ciuchy, kosmetyki i pójdziemy razem do szkoły.

Przytaknęłam z szerokim uśmiechem na ustach. I gdy w końcu dobry humor Julii zaczął mi się udzielać, napotkałam kolejną przeszkodę na drodze do mojego szczęścia.

– Alicjo? Chodź tu na chwilę. – Przez uchylone drzwi do mojego pokoju zajrzała mama. – Dzieciaki są już trochę śpiące i nie wiem, czy to dobry pomysł ciągać je po mieście o tej porze. Lepiej będzie, jak zostaną w domu i pooglądają z wami telewizję. Zajmiecie się nimi, prawda?

– Ale mammo, oni...

– Nie marudź. Usadysz ich na kanapie, zrobisz im kanapki i będą grzeczni. My wrócimy lada moment, to tylko kolacja. Chyba mogę cię o to prosić?

„Chyba mogę cię o to prosić?”. To pytanie, które obok „Porozmawiamy, jak wrócisz” i „Dom to nie hotel” zalicza się do najbardziej zastraszających zdań wypowiedzianych przez moją

mamę, szybko zakończyło naszą dyskusję i nie pozostawiło mi żadnego wyboru. Westchnęłam i przytaknęłam z grobową miną.

– To tyle z zakazu wstępu dla facetów – zaśmiała się Julia.

– Może będą się ciebie wstydzić i nie zrobią nic głupiego.

Jak bardzo się myliłam! Gdy tylko zostaliśmy sami, Adam i Oskar urządzili sobie zawody w strzelaniu z procy, obierając nas za ruchome cele. Gdy odrzucałyśmy pociski, wybuchali złowieszczym śmiechem i biegali po domu z jeszcze większą energią. Julia próbowała zabrać bliźniakom procę, a ja łapałam wszelkie przedmioty, które potracili w biegu.

Uratował nas dzwonek do drzwi. W końcu przyjechała pizza i w promocji dostałyśmy nawet butelkę coli. Po wojnie z bliźniakami mój żołądek skręcał się z głodu. Położyłam kartony na szafce, zapłaciłam, a gdy z powrotem się obróciłam, po pizzy został tylko smakowity zapach. Bliźniaki ukradły naszą kolację, jednak o jedzenie byłam gotowa walczyć jak lwica.

– Spokojnie, zaraz przejmujemy zakładnika – zapewniła mnie Julia. – Jesteśmy starsze i silniejsze. Trzynastolatki na pewno nas nie pokonają.

Adam i Oskar mieli jednak przewagę czasową. Gdy wbiegłyśmy do salonu, zobaczyłyśmy tylko zatrzaśnięte drzwi do pokoju gościnnego. Bliźniaki przekreśliły klucz w zamku i wraz z zapachem pizzy rozplynęła się nasza nadzieja na pyszną kolację.

– Nie wierzę! – Julia waliła w drzwi, lecz Adam i Oskar nie mieli najmniejszego zamiaru ich otworzyć.

– Wyłaźcie stamtąd! – krzyknęłam, ale odpowiedziała mi tylko cisza.

– Wyciągniemy ich siłą. Przynieś mi jakieś spinki albo wsuwki. Szybko!

– Jesteś pewna? Umiesz otworzyć zamek wsuwką?

– No jasne! – odparła Julia.

Wolałam nie pytać, gdzie nabyła takich umiejętności. Podałam jej kuferek z ozdobami do włosów, a ona chwyciła czarną, długą spinkę i wcisnęła ją w zamek.

– Ej! – krzyknęłam, kiedy zgięła wsuwkę w połowie.

– Wolisz mieć spinkę czy pizzę?

Julia majstrowała przy zamku, który co chwilę trzaskał i zgrzytał, jednak za nic nie chciał się przekręcić. Na jej twarz wstąpił czerwony rumieniec złości i szybko zrozumiałam, że tak naprawdę nie ma zielonego pojęcia, jak otworzyć zamek wsuwką.

– Oglądałam kiedyś taki filmik, to bardzo proste, jeszcze tylko minuta...

– Może po prostu napiszmy do rodziców. Ciocia zadzwoni do bliźniaków i każe im oddać naszą kolację.

– A oni na pewno jej posłuchają. No i jak do nich zadzwoni, skoro telefon stacjonarny został w salonie?

– Oni mają komórki... I komputery, wiesz? – zaśmiałam się.

– Ja w ich wieku miałam lalki, klocki i plastikowy zestaw do herbaty. W ogóle zasłużyli na te wszystkie gadżety? – Julia przewróciła oczami i z nową energią zabrała się do przekręcania wsuwki w zamku.

– Może lepiej to zostawmy i zrobmy sobie kanapki. I tak oberwą od rodziców...

– Zwariowałaś? Chcesz oddać im naszą pizzę bez walki?

– Bo to bez sensu...

– Widzisz, właśnie dlatego ci dokuczają! Nie możesz im na wszystko pozwalać, musisz walczyć o swoje!

– Po prostu uważam, że lepiej będzie, jak to zostawimy.

– Przecież już prawie otworzyłam te drzwi!

– Serio? Jakoś nie chce mi się wierzyć.

– Uwierz w moje...

Trzask. Spinka pękła na pół. Jedna część została w dłoni Julii, a

druga utknęła w zamku.

– O nie... – jęknęła Julia.

– Ups.

– Jak to teraz wyciągniemy?

Nie minęło nawet dziesięć minut, gdy Adam i Oskar nabrali ochoty na wyjście z pokoju.

– Ja chcę do toalety! – krzyknął Adam.

– Przekręcamy klucz, ale zamek się nie rusza! – jęknął Oskar.

– Drzwi się zacięły – wytłumaczyłam, przeglądając w Internecie najróżniejsze domowe poradniki. Niestety w żadnym z nich nie znalazłam informacji, jak wyciągnąć spinkę zaklinowaną w trybach zamka. – Musisz poczekać z tą toaletą.

– Ale ja chcę teraz!

– Ale nie możesz teraz, przestań jęczeć! – wybuchłam, a Julia zaśmiała się pod nosem.

– Mam klaustrofobię i chce mi się siusiu! – krzyknął Adam.

– Wcale nie masz klaustrofobii! Wykorzystajcie te minuty odosobnienia na przemyślenie swojego zachowania!

Nie udało nam się odblokować zamka i dopiero ślusarz uratował Adama i Oskara. Rodzice, ciocia i wujek lekko się zdenerwowali. Szczególnie ciocia. Co chwilę wybuchwała szlochem, a jej twarz zaszła purpurowym rumieńcem. Gdy drzwi w końcu ustąpiły, Adam i Oskar pobiegli do matki z płaczem. Dobrze wiedziałam, że udawali i nikogo już nie obchodziło, że ukradli nam pizzę.

– Mamo, przegapiliśmy wieczorynkę – jęknął Oskar.

– Prawie się zsiusialiśmy – pisnął Adam.

– Ten pokój był taki ciasny i ciemny...

– Myśleliśmy, że już nigdy stamtąd nie wyjdziemy!

Na pocieszenie ciocia obiecała kupić im nową konsolę do gier.

Odprowadziłam Julię na przystanek autobusowy, a gdy odjechała, wracałam do domu powolnym krokiem. Zimne



powietrze wbijało się w moje policzki tysiącami drobnych igieł i na chwilę zamroziło też wszystkie moje zmartwienia.

Był jednak jeden plus tego całego zamieszania. Bliźniacy przestali mi dokuczać, przerażeni, że następnym razem zamknę ich w piwnicy.



### 3

W środę postanowiłam przeprowadzić z Makssem poważną rozmowę i raz na zawsze zakończyć naszą kłótnię o Nadzię. Postanowiłam też zacząć ten dzień w pozytywnym nastroju, wyspana, wypoczęta, gotowa stawić czoło przeciwnościom losu. Lekcje zaczynałam dopiero o dziesiątej, co dawało mi idealną okazję do wykonania szybkiego domowego SPA.

Chyba nie będzie to ogromnym zaskoczeniem, jeśli powiem, że jak zwykle nic nie poszło zgodnie z planem. Już o siódmej w domu huczało jak w ulu. Adam i Oskar wrzeszczeli wniebogłosy i gonili Pannę Ninę po schodach i korytarzach. Nie mogłam się nadziwić, skąd bliźniacy brali energię na poranne harce. Ja o siódmej rano wyglądałam jak półprzytomne zombie. Widocznie dla moich kuzynów każda godzina snu była straconą okazją na szalone figle i zabójcze kawały.

Z Makssem chciałam porozmawiać dopiero po lekcjach. Ułożyłam sobie więc w głowie doskonały plan manewrów pomiędzy klasami, by nie natknąć się na niego podczas przerw. Spotkałam go jednak

w drodze do szkoły, stał z grupką kolegów za murem pobliskiego bloku mieszkalnego. Przekazywali sobie papierosa niczym fajkę pokoju i trochę zaskoczył mnie ten widok. Maks nigdy nie palił, a wręcz śmiał się z kolegów z drużyny koszykarskiej, którzy poddali się nałogowi i przez to stracili kondycję.

Nasze spojrzenia na chwilę się spotkały. Maks uśmiechnął się lekko i pomachał mi na przywitanie. Prychnęłam z niedowierzaniem i minęłam go bez słowa. Odniosłam wrażenie, że wcale nie przejął się naszą kłótnią i niezmiernie mnie to zezłościło. Na domiar złego nigdzie nie mogłam znaleźć Julii. Przepadła jak kamień w wodę, za to na mojej drodze pojawił się Edward i puścił mi oko. Z czystej grzeczności przywitałam się z nim, a wszyscy uczniowie stojący na korytarzu przyglądali się nam z zaciekawieniem. Byłam pewna, że jeszcze kilka takich powitań i w oczach szkolnych plotkarzy awansuję na nową dziewczynę Edwarda Cyckiego. Edward i Alicja, zakochana para. Ten jeden gest zrujnował moje trzyletnie wysiłki, by pozostać w szkole niewidzialną. Pobiegłam do klasy. Dopiero dziesięć minut po dzwonku na lekcji matematyki zjawiała się Julia.

– Byłam u dyrektora – szepnęła, rzucając na ławkę zeszyt i podręczniki.

– Dlaczego?

– Całowałam się z Amirem na klatce schodowej. Dyrektor zrobił nam długi wykład, że tak nie powinni zachowywać się młodzi ludzie. Powiedział, że musi nas ukarać, aby w końcu każdy uczeń zrozumiał, że szkoła nie jest miejscem na randkę. Musimy dziś zostać w szkole po lekcjach i pomóc sprzątaczkom w myciu podłóg i wyrzucaniu śmieci.

– Śmieci?! Czekaj, czekaj, tak właściwie to dlaczego całowałaś się z Amirem? Przecież tylko się przyjaźnicie!

– Teraz już ze sobą chodzimy. Jakoś tak wyszło...

– Świetnie, jakoś tak wyszło i nic mi nie mówisz? I jeszcze uważasz, że bierzecie to wszystko na spokojnie? Julia, wy pędzicie jak wyścigówka! – zaśmiałam się. Musiałyśmy jednak przerwać rozmowę i skupić się na zadaniach z trygonometrii.

Podczas przerwy spotkało mnie jednak coś dużo gorszego niż trygonometria. Na schodach wpadłam na Maję, a zapach jej perfum na chwilę zastąpił mi powietrze.

– O, Alicja? – powiedziała i zmierzyła mnie świdrującym wzrokiem.

– Tak? – odparłam, siląc się na życzliwy uśmiech.

– A więc ty i Edward?

Jeszcze tego mi brakowało. Maja była zazdrosna o Edwarda. Gdy tylko wypowiedziała jego imię, nie miałam już ani cienia wątpliwości, że stanowił jej kolejny cel. Przybrała obronną pozycję, opierając jedną rękę na biodrze, a drugą chowając w kieszeni, jakby ostrzyła sobie tipsy do walki o Edwarda. Gniew Różowej Armii miał zgnieść mnie jak lawina.

– Nie! – zaśmiałam się nerwowo. – Nic z tych rzeczy!

– Ale wszyscy mówią, że teraz jesteście parą...

– Alicja i Edward? Daj spokój! – Julia przyszła mi na ratunek. – Zresztą wszyscy wiedzą, że Edward jest zakochany w tobie na zabój!

To był strzał w dziesiątkę. Maja delikatnie się uśmiechnęła, a jej oczy przestały ciskać we mnie gromy.

– To niech się postara, trudno będzie mu zdobyć gwiazdę tego liceum – powiedziała i poprawiła loki.

– My już będziemy lecieć. Powodzenia z Edwardem – rzuciłam i w pośpiechu ruszyłam przed siebie, lecz Maja położyła mi dłoń na ramieniu i zatrzymała mnie, nim zdążyłam postawić stopę na następnym stopniu. Jej tipsy wbiły się w mój sweter. Przestraszona, z trudem spjrzałam jej w oczy.

– Mam nadzieję, że żadna z was nie zakłada różowej sukienki na studniówkę. Możecie przyjść nawet w dresie, byle nie był różowy. To mój kolor i nikt mi go nie zabierze, rozumiano? – Pokiwałyśmy energicznie głowami.

– Wcisnę się w najmniejszy rozmiar, będę wyglądać zabójczo – powiedziała i oddaliła się, posyłając nam całusa. Wymieniłyśmy z Julią zaskoczone spojrzenia, a gdy Maja odeszła wystarczająco daleko, wybuchłyśmy tłumionym śmiechem.

Na każdej przerwie rozmawiałyśmy już tylko o Mai i Edwardzie. Zgodnie doszłyśmy do wniosku, że naprawdę do siebie pasują. Byłam pewna, że Mai bardzo spodoba się numer z bitą śmietaną. To wszystko skłoniło mnie do rozmyślań o moich własnych doświadczeniach z chłopakami, które były właściwie zerowe i kończyły się na pocałunkach. Ta myśl często zaprzętała mi głowę. Czy w wieku osiemnastu lat powinnam już czuć się wystarczająco pewnie we własnej skórze, żeby bez problemu pójść z chłopakiem do łóżka? Im dłużej rozmyślałam, tym większe miałam wątpliwości. Maks często próbował posunąć się o ten jeden krok dalej, ja jednak wciąż nie byłam pewna. On nigdy nie lubił rozmawiać o swoich uczuciach, więc po usłyszeniu tego pięknego zdania, które składa się z dwóch słów, trzech sylab i dziewięciu liter mogłam tylko pomarzyć. Choć umierałam z ciekawości, cichy głos z tyłu mojej głowy nieustannie szeptał, że to jeszcze nie ten moment.

– Nie przejmuj się, to nie jest wyścig – powtarzała Julia.

Jednak gdy na horyzoncie pojawiła się tak idealna okazja, jaką była studniówka, moja niepewność urosła do rozmiarów samego Mount Everest. Rodzice Maksa wybierali się na tygodniową wycieczkę do Meksyku. Studniówkową noc miałam spędzić w jego obklejonym plakatami przedstawiającymi stare motocykle pokoju i zupełnie nie wiedziałam, jaką decyzję podjąć. Szczególnie po

naszej ostatniej kłótni, a raczej moim monologu.

Po lekcjach czekało mnie miłe zaskoczenie. Nie musiałam szukać Maksa, bo to on wypatrywał mnie przy szafkach.

– Co słychać? – rzucił wesoło.

– Koszmar – powiedziałam, przewracając oczami. Zmęczenie przyćmiło złość i poddałam się kojącemu ciepłu jego objęć. Choć było to z mojej strony niezwykle samolubne, cieszyłam się, że na chwilę mogłam zapomnieć o wszystkim wokół.

Postanowiłam wybaczyć mu te wszystkie małe grzeszki. Po trzech niezwykle męczących dniach nie chciałam dokładać sobie zmartwień. Naszą kłótnię rozwiązaliśmy milczeniem i tego popołudnia wybraliśmy się na spacer po plaży. W przytulnej restauracji przy moło zjedliśmy burgery z frytkami, bo nic tak nie poprawia humoru, jak tysiąc kalorii. Muszę przyznać, że górujące nad nami ciemne niebo na chwilę się rozjaśniło, popychane wiatrami uników i stłumionych emocji, lecz na horyzoncie wciąż czaiły się burzowe chmury.



## 4

Gdy w czwartkowy poranek stanęłam na wadze, od razu pożałowałam spałaszowania burgera i frytek. Dieta stanowiła jedno z moich najważniejszych postanowień noworocznych i szczególnie przed studniówką chciałam pozbyć się kilku dodatkowych kilogramów. Na parę długich tygodni zapomniałam o istnieniu słodyczy i fast foodów, a moja waga, jak na złość, stała w miejscu. Gdy tylko raz, w chwili rozpacz i słabości, zjadłam burgera i kilka frytek, to od razu podskoczyła, i to aż o pół kilograma!

– Alicja jest gruba!

– Gruba jak niedźwiedź!

Chłopcy bawili się w berka. Rodzice i wujostwo pili kawę, planując kolejną wycieczkę po mieście. Mama i tata wzięli kilka dni urlopu, by wcielić się w rolę przewodników rodzinnych eskapad, ale ja byłam pewna, że Adam i Oskar bardziej interesowali się kopaniem miejskich hydrantów niż zabytkami i architekturą.

– Dziś zrobimy sobie mały spacer i pójdziemy na zakupy – powiedział tata znad kubka z parującą kawą.

– Tak, tak, a sobotę rano będziemy się już zbierać – wtrąciła ciocia. Miałam ochotę skakać z radości. Ich „mała wycieczka” rzeczywiście ograniczyła się do paru dni. Już wkrótce w moim domu miały znów zapanować cisza i spokój. Przez najazd wujostwa codziennie rano szykowałam się do wyjścia wśród gwaru i chaosu, co było dla mnie niezbyt przyjemne. Rodzice zazwyczaj wychodzili do pracy wcześniej rano, jeszcze zanim zdążyłam wstać, i miałam wówczas cały dom tylko dla siebie. W leniwym tempie brałam prysznic, ubierałam się i malowałam bez ponaglących krzyków, że któryś z kuzynów musi skorzystać z toalety w trybie natychmiastowym. Jadłam śniadanie przed telewizorem, swobodnie biegałam od kuchni do łazienki w samym ręczniku, puszczałam głośno muzykę i tańczyłam, myjąc naczynia. Luksus samotnych poranków już wkrótce miał do mnie powrócić i była to tak cudowna wiadomość, że na mojej twarzy ciągle pojawiał się niekontrolowany uśmiech.

– Alicjo, nie pij tyle kawy – upomniała mnie mama, gdy podeszłam do ekspresu. – I wynieś śmieci, jak będziesz wychodzić.

Niewątpliwie to mama rządziła w naszym domu. Choć tata był dyrektorem działu finansowego firmy logistycznej, to w dziale, którym był nasz dom, tracił swój status szefa. Funkcję dyrektora do spraw wszelakich pełniła tylko mama, a każdy z nas miał swoje odgórnie ustalone obowiązki. Ja wynosiłam śmieci i wycierałam kurze, tata mył okna i odkurzał, a Panna Nina wygrzewała się na kaloryferze. I wedle najnowszych wytycznych szefostwa miałam też ograniczyć codzienne spożycie kawy.

– Och, tak, tak, kawa jest niezwykle szkodliwa! Już dawno rzuciłam ten okropny nałóg – dodała ciotka Joanna, sącząc swoją herbatę. – Teraz piję tylko naturalne herbaty, a najlepiej z



dotądkiem soku z cytryny, bo oczyszcza organizm.

Zastanawiałam się, czy te pięć łyżeczek cukru też oczyszcza jej organizm.

Szybko rozczesałam włosy i związałam je w luźny warkocz. Chwyciłam plecak i worek ze śmieciami, a przechodząc przez przedpokój, przystanąłam na chwilę przed lustrem i nieśmiało uśmiechnęłam się do samej siebie. Przeczytałam w jednej z kolorowych gazet, że poranny uśmiech podwyższa wydajność mózgu i poprawia samopoczucie. Od Nowego Roku stosowałam ten trik codziennie i choć życie wciąż rzucało mi kłody pod nogi, przynajmniej pozytywnie zaczynałam każdy kolejny dzień. Pomyślałam o wyjeździe kuzynów i uśmiechnęłam się jeszcze szerzej.

Tego dnia nawet pogoda miała dobry humor. Promienie słońca delikatnie muskały moje policzki, a niebo przybrało kolor rajskiej laguny. Słońce otoczyło swoim blaskiem wszystkie domy, drzewa i zasy śnieżne, a w powietrzu migotały wesołe iskierki. Pod podeszwami moich butów skrzypiał śnieg. Uwielbiałam ten dźwięk. Zima, choć kradnie światu ciepło, ma w sobie też wyjątkowy urok, którego chyba nikt nie może jej odmówić.

O dziewiątej rano moje osiedle tonęło w spokoju, jakby drzemało, odpoczywając po porannym gwarze, który wybuchał tu o godzinie ósmej. Usiadłam wygodnie na siedzeniu w tyle autobusu i włożyłam słuchawki do uszu. W nagłych przypadkach odrabiałam w drodze do szkoły zadania domowe, o których zapomniałam poprzedniego wieczora, lecz akurat tego dnia mogłam spokojnie rozkoszować się dziesięciominutową przejażdżką.

Mijałam domy pozamykane na cztery spusty i osiedlowe sklepy świecące pustkami. Nikt nie odśnieżał podjazdu, nawet psy wydawały się chować w swoich budach. Jedynie raz na jakiś czas przejeżdżał samochód. W tym zawieszeniu było coś wyjątkowego,

pustka budowała melancholię otoczoną zimnymi podmuchami wiatru, zmieszana z bielą zimowego krajobrazu. I właśnie ta melancholia sprawiła, że ogarnęło mnie ogromne czwartkowe lenistwo. Weekend był tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Mój przystanek zbliżał się zdecydowanie za szybko, a ja nie miałam najmniejszej ochoty podnosić się z zaskakująco wygodnego siedzenia w autobusie.

Napisałam do Julii i wiedziałam, że ona doskonale mnie zrozumie. W końcu jej ulubionym powiedzeniem było: Żeby mi się chciało, tak jak mi się nie chce, to sama zostałąbym Einsteinem. Wiesz, takim prawdziwym!

Kilka minut później usłyszałam dźwięk mojej komórki. Gdy w końcu wygrzebałam ją spod ciężkich podręczników, w słuchawce rozległ się podejrzenie podekscytowany głos Julii.

– Jak dobrze, że napisałaś! Ja też nie mam siły iść dziś do szkoły, właśnie błagałam wszystkie nadnaturalne siły, żeby śnieżycą zasypała całe miasto. Wczoraj prawie wyzionęłam ducha, sprząając toalety po lekcjach. Amir nosił worki ze śmieciami, to był istny koszmar! Dlatego dziś nie mam zamiaru stać się pośmiewiskiem wszystkich uczniów i dyrektora. Wpadłam na genialny pomysł! Nie idziemy do szkoły. Wagarujemy!

– Zwariowałaś?!

– Dlaczego? Mówię poważnie!

– A jeśli na wywiadówce...

– Nic się nie stanie, pod koniec tygodnia mało który nauczyciel ma siłę sprawdzać listę. Zresztą jutro studniówka, to chyba oczywiste, że mamy umówione wizyty w salonach piękności! Różowa Armia na pewno nie dotrze dziś na lekcje, więc my też nie musimy. Moi rodzice wrócą dopiero wieczorem, możemy cały dzień oglądać telewizję!

– Sama nie wiem – wahałam się. – To tylko trzy lekcje, ale...

– Daj spokój! Myślisz, że ci wszyscy geniusze i milionerzy przejmowali się szkołą? Coś ty! Trzy opuszczone lekcje na pewno nie zrujnują naszej przyszłości.

– No dobra – roześmiałam się.

– Amir pewnie do nas dołączy. Zadzwoń do Maksa, może też będzie miał ochotę na trochę nielegalnego odpoczynku.

– Dobra, spróbuję go namówić. To zaraz się przesiądę i jadę do ciebie!

Poczułam lekkie wyrzuty sumienia, jednak na najbliższym przystanku już bez wahania wysiadłam z autobusu i przeszłam na drugą stronę ulicy. Na głowę włożyłam kaptur i czułam się jak bohater filmu akcji. Uciekałam przed szkolną nudą, która już namierzała mnie z satelity, jednak ja zdążyłam ukryć się pod osłoną przystanku autobusowego.

Śmiejąc się w duchu, zadzwoniłam do Maksa. Nie odebrał, więc spróbowałam ponownie. Kolejny raz odpowiedziało mi tylko kilka sygnałów i poczta głosowa. Nagrałam wiadomość i wskoczyłam do autobusu, który mknął przez obficie ośnieżone ulice prosto na osiedle, gdzie w czteropiętrowym bloku znajdowało się mieszkanie Julii.



– W torebce...

– Nie, wysyp to do miski...

– A może na talerzu?

– A jeśli talerz wybuchnie?

Przyrządzaliśmy popcorn. Julia namawiała Amira, żeby przesywał popcorn do miski i dopiero włożył go do mikrofal, jednak Amir upierał się, że nie wolno wysypywać ziaren z

papierowej torebki. Ja uciekłam do salonu i przeglądałam kolekcję płyt CD, którą przez lata gromadził tata Julii. Jej mieszkanie znajdowało się na poddaszu bloku, gdzie z salonu wychodziło się na szeroki taras, który zimą tonął pod ciężkim śniegiem. Rodzice Julii uwielbiali podróże i w każdym kącie zalegały najróżniejsze pamiątki z ich rodzinnych wypraw. Moim ulubieńcem było sombrero, które rozmiarami dorównywało biblioteczce.

– W torebce i tyle! – usłyszałam głos Amira, który wygrał bitwę o panowanie nad kuchennym królestwem.

Obserwując Julię i Amira, zaczęłam myśleć o Maksie, który przez te kilka dni bardzo się zmienił. Dostrzegłam to w jego zachowaniu, w jego słowach i w uścisku dłoni. Nawet podczas beztroskiego spaceru po plaży nie mogłam pozbyć się wrażenia, że dzieli nas niewidzialna bariera, a ja stąпам po bardzo grząskim gruncie.

I wtedy ja także zaczęłam się zmieniać, jakbym przyodziła zbroję w obronie przed soplami lodu, które on we mnie ciskał. Perfekcyjny obraz naszego związku, który zawsze rysowałam w głowie, rozpadł się na małe kawałki, a smutek i rozczarowanie docierały do mnie powoli, ospałymi falami nawracającego bólu. Moje uczucia do Maksa przypominały taflę zmrożonego jeziora, która rozbita w jednym miejscu, wkrótce otulała pajęczyną zniszczenia całą płytę wodnego zwierciadła.

– Niech sam robi ten popcorn, ale jak dom stanie w płomieniach, to my bierzemy nogi za pas, a jego zostawimy na pastwę losu.

– Nic się nie stanie, to tylko popcorn – zapewniłam Julię, śmiejąc się pod nosem. Kolejny raz zerknęłam na telefon, który wciąż milczał jak zaklęty.

– Przestań już maltretować to biedne urządzenie. Maks na pewno zaraz przyjedzie.

Bezradnie wzruszyłam ramionami. Postanowiłam opowiedzieć

Julii o wszystkich moich obawach i o smutku, który dobijał mnie do podłogi jak otyły zapaśnik sumo.

– Ostatnio... – zaczęłam, jednak przerwał mi dźwięk przychodzącej wiadomości. Maks odpisał, a moje serce zabiło tak mocno, jakby za wszelką chciało wyskoczyć.

– Nie dam rady do was przyjechać, muszę być na ekonomii, a potem lecę do domu dalej wkuwać – przeczytałam na głos.

– Ekonomii? – Amir wyjrzał z kuchni. Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

– Tak.

– A co? – spytała Julia, mierząc Amira świdrującym wzrokiem.

– Nie, nic... – odparł zamyślony.

– Powiedz! – krzyknęłyśmy jednocześnie.

– To nic takiego...

– Amir! – syknęła Julia.

– Nasza nauczycielka zachorowała i wróci dopiero za tydzień. Jesteśmy zwolnieni ze wszystkich lekcji ekonomii aż do przyszłego czwartku. Matma właśnie się skończyła, więc cała nasza klasa jest już wolna – powiedział szybko i ukrył się w kuchni.

Złość i rozczarowanie aż paliły moje policzki.

– Przecież nie musimy wszędzie chodzić razem – wymamrotałam.

Julia westchnęła i wyrwała mi telefon z dłoni, po czym rzuciła go na fotel i kazała mi zapomnieć o wszystkim, co nie wiąże się z wyborem filmu i przekąsek. Amir wszedł do salonu z miską popcornu i usiadł obok nas, a ja chwyciłam pilota i włączyłam pierwszy lepszy film, by perypetie bohaterów pomogły mi zapomnieć o własnych zmartwieniach.

Tego dnia nie rozmawialiśmy już o Maksie, za co byłam ogromnie wdzięczna moim przyjaciołom, jednak w drodze do domu smutek atakował mnie z coraz większą siłą, odbierając mi dobry humor po filmowym maratonie. Rodzinka nie wróciła

jeszcze z wycieczki, więc korzystając z chwili spokoju, otworzyłam pianino i rzuciłam się w wir nokturnów i sonat.

Gra na pianinie stanowiła dla mnie remedium na każdy smutek. To była moja chwila wytchnienia i moment czystej przyjemności. Mój mały talent. Nigdy nie planowałam kariery pianistki, grałam dla rozrywki, a moim najpoważniejszym występem był doroczny koncert kolęd podczas bożonarodzeniowego spotkania u dziadków. Gdy byłam mała, pobierałam prywatne lekcje i przez kilka lat chodziłam do szkoły muzycznej. Skończyłam naukę w wieku piętnastu lat, gdy przedmioty szkolne zaczęły dawać mi w kość, a czas, który mogłam poświęcić na grę, kurczył się każdego popołudnia. Od dwóch lat grałam tylko dla siebie, wylewając na klawisze wszystkie negatywne emocje. Tego dnia nokturny Chopina pomogły mi zebrać myśli. Ostatnie problemy z Makssem skłoniły mnie do przemyśleń.

Rodzice, wujostwo i bliźniacy wrócili późnym wieczorem. Odwiedzili miejskie zoo, a Adam i Oskar przekrzykiwali się w opowieściach, jak to prawie pociągnęli tygrysa za ogon.

Nim noc rzuciła mnie w objęcia snu, ostatni raz tego dnia odblokowałam telefon, by upewnić się, czy nie dostałam chociaż najkrótszej wiadomości od Maksa. Niestety, odpowiedziała mi tylko tapeta, czarno-białe logo Guns N' Roses. W oku zakręciła mi się samotna, zagubiona łza, lecz szybko ją otarłam. Zerknęłam na zegarek. Wskazywał dwie minuty po północy. Nadszedł dwudziesty styczeń. Nie mogłam się rozkleić, ten dzień miał być piękny od samego początku aż do końca.

Dwadzieścia godzin później cały mój świat przewrócił się do góry nogami.



## 5

Studniówka miała rozpocząć się o dziewiętnastej. W piątek zajęcia miały trwać tylko do godziny dwunastej, co dla mnie oznaczało dwie matmy i język angielski, nim rozpoczęłam przygotowania do imprezy. Tak jak przypuszczałyśmy, Różowa Armia już od czwartku nie pojawiła się w szkole. W kafeterii usłyszałam, że w środę wieczorem rozpoczęły maraton po salonach kosmetycznych i wydawały szalone kwoty na przedłużanie rzęs i paznokci.

– Tutaj jesteś! Dobrze się wczoraj bawiliście? – Przed pierwszą lekcją Maks podbiegł do mnie na korytarzu, a Julia rzuciła mu poirytowane spojrzenie. Postanowiłam nie zaczynać kolejnej awantury. Po cichu liczyłam też, że Maks szykuje dla mnie niespodziankę lub prezent przed studniówką i dlatego zmuszony jest kłamać.

– Oglądaliśmy filmy, jedliśmy popcorn, nic ciekawego. A ty?

– Jakoś dałem radę – powiedział. Czemu dokładnie dał radę? Nie wiedziałam. – Spotykamy się dzisiaj na miejscu? Przed hotelem, za

dziesięć siódma?

Przytaknęłam. Nasza szkoła co roku organizowała studniówkę w przytulnym hotelu na Starym Mieście. Znany był on z wyśmienitej kuchni, a ogromny parkiet i kula dyskotekowa w sali bankietowej co roku idealnie sprawdzały się podczas tej nieoficjalnej części imprezy. Studniówkę rozpoczynał tradycyjny polonez tańczony przez uczniów w hotelowym hallu. Gdy taniec dobiegał końca, uczniowie i nauczyciele przechodzili do sali bankietowej, gdzie czekała ich kolacja i impreza do białego rana.

– I naprawdę nic mu nie powiesz?! – wybuchła Julia, kiedy Maks zniknął w tłumie uczniów.

– Powiem, powiem, tylko kiedy indziej. Nie na szkolnym korytarzu i zdecydowanie nie przed studniówką. Kto ze mną pójdzie, jeśli się pokłócimy? Oskar, Adam czy może mój pluszowy miś?

Julia pokręciła głową z niedowierzaniem. Tego dnia jeszcze kilka razy próbowała mnie namówić do zdemaskowania kłamstw Maksa, jednak nie uległam. Nic nie miało prawa zepsuć mi tego wyjątkowego wieczoru.

Już o dwunastej siedziałam w pustym autobusie, a w domu zastałam tam tylko Pannę Ninę. Mogłam rozkoszować się samotnością, ciszą, ciepłą kąpielą i głupim talk-show w telewizji. Moje samotne chwile relaksu nie trwały jednak długo. Wycieczkowicze wrócili niecałą godzinę później. Kiedy jadłam kanapkę, Adam i Oskar wpadli biegiem do kuchni, przewracając miskę z wodą Panny Niny.

– Ja też chcę! – krzyknął Adam i wyrwał mi z dłoni nadgryzioną kanapkę.

– Zaraz ugotuję obiad. – Mama wygoniła bliźniaków do salonu, ale moja kanapka była już stracona. – Zjesz z nami?

– Jeśli nie wrzucą mi swoich butów do talerza.



Na szczęście Adam i Oskar byli zbyt zmęczeni, by rozrabiać przy pomidorowej i pieczonym kurczaku. Gdy skończyłam jeść, dochodziła trzecia, a przygotowania planowałam zacząć od odświeżającej kąpieli o godzinie piątej. Zrobiłam kilka zadań z matmy, przerywając obliczenia śmiesznymi filmikami w Internecie. Puszczalam Pannie Ninie nagrania harcujących kotów, a ona rozglądała się zaniepokojona po całym pokoju. Usadziłam ją na moich kolanach i słuchałyśmy razem muzyki. Obejrzałam kilka zwiastunów filmów wchodzących na kinowe ekrany, zapisując tytuły tych, które chciałam obejrzeć. Przeglądałam zdjęcia z klasowych wycieczek w góry i nagle...

Nagle zegar wybił godzinę szóstą. Jak to się stało? Nie mam pojęcia. Do wyjścia pozostało mniej niż pół godziny. Przeszedł mnie zimny dreszcz przerażenia, a gdy spojrzałam na moje roztrzepane włosy, miałam ochotę zakopać się pięć metrów pod ziemią i nigdzie nie wychodzić.

W tej tragicznej sytuacji zachowałam się jak każda normalna, zorganizowana nastolatka – zadzwoniłam do mojej najlepszej przyjaciółki.

– Serio? – Julia roześmiała się do słuchawki. Sama była już gotowa do wyjścia i mój wyścig z czasem wyjątkowo ją rozbawił.

– Co ja mam teraz zrobić?! Nie mogę się spóźnić! – krzyknęłam. Bliska płaczu biegałam po pokoju, zbierając ciuchy i kosmetyki.

– Ubierz się szybko, lekko umaluj i przeczesz włosy. Zabierz trochę kosmetyków, to poprawisz makijaż na miejscu.

– Ale... Au! – krzyknęłam do słuchawki. Gdy wyjmowałam z szuflady rajstopy, Panna Nina w pogoni za moją skarpetką weszła mi pod nogi. Próbowałam ją ominąć, ale potknęłam się o własnego kapcia i przywaliłam czołem prosto w róg szafy.

– Żyjesz?

– Tak, żyję, uderzyłam się w czoło. Aż muszę usiąść. Strasznie

piecze.

– Krwawisz? Masz siniaka?

– Co? Nie... – odparłam, jednak gdy spojrzałam w lustro, aż pobladłam z przerażenia. Nad moją lewą brwią ciągnęła się gruba, czerwona pręga. Tylko tego mi brakowało, pomyślałam.

– Świetnie, teraz wszyscy pomyślą, że biłam się z krawężnikiem!

– zawyłam do słuchawki.

– Spróbuj to jakoś przykryć pudrem.

– Jak mam to przykryć pudrem, jeśli nawet nie mogę tego rozmasować?!

– Dasz radę! Widzimy się na miejscu!

– Jeśli nie dotrę na czas, to przetnij kabel od głośników, żeby nikt nie zaczął tańczyć beze mnie.

– Masz to jak w banku!

Z prędkością odrzutowca naciągnęłam rajstopy, włożyłam sukienkę i prowizorycznie ułożyłam włosy. Mama zajrzała do pokoju, a gdy zobaczyła na moim czole pamiątkę po zderzeniu z szafą, tylko głośno westchnęła, lecz w jej oczach malował się cień rozbawienia.

– Co ci się stało? Jak ty tak pójdziesz...

– Nawet mi nie mów!

– Tata już czeka w samochodzie.

– Dziesięć minut. Jeszcze tylko dziesięć minut.

Wyrzuciłam całą zawartość kosmetyczki na łóżko. Szukałam czarnej kredki do oczu, która zawsze leżała na wierzchu, a teraz tajemniczo zaginęła w odmetach szminek i lakierów do paznokci. Czasami podejrzewałam, że mam w pokoju czarną dziurę, która wysysa wszystko, czego akurat najbardziej potrzebuję.

Porzuciłam poszukiwania kredki do oczu i obficie umalowałam rzęsy tuszem.

– Nie jest źle – powiedziałam i uśmiechnęłam się do lustra, tak

jak robiłam to każdego ranka

Zbiegłam na dół, wsunęłam na stopy czarne szpilki i już naciskałam klamkę od drzwi, kiedy niczym rozpędzona ciężarówka wpadli na mnie Adam i Oskar. Bawili się w ganianego i bez słowa przeprosin popędzili dalej, a ja szybko narzuciłam płaszcz i wyszłam, żeby następnym razem mnie nie znokautowali. Nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że tego wieczoru wszechświat się na mnie uwziął.

– No, nareszcie. Słyszałem, że miałaś mały wypadek w pokoju? Nie martw się, nikt nie będzie patrzył na twoje czoło – zaśmiał się tata. Wykończona ekspresowymi przygotowaniami, opadłam na siedzenie i kazałam mu jechać najszybciej, jak tylko było to możliwe.

Na miejsce dotarliśmy pięć minut spóźnieni. Maks czekał na chodniku, zlewając się czernią swojego garnituru z cieniami hotelowego parkingu.

– Dużo osób jeszcze nie przyjechało, na przykład Maja. W ogóle to masz coś na czole – powiedział i wyciągnął dłoń, by dotknąć mojego siniaka.

– Wiem, wiem. Zderzyłam się z szafą. Bardzo źle to wygląda?

W jego oczach dostrzegłam wahanie.

– Nie! – powiedział i zaśmiał się nerwowo.

– Julia! – zawołałam, gdy dostrzegłam przyjaciółkę w hallu. – Chociaż ty bądź ze mną szczerą. W skali od jeden do dziesięć, jak fatalnie wygląda mój siniak?

– Jedenaście – westchnęła.

– Nie przesadzaj. Zresztą rany wojenne są seksowne – wtrącił się Maks.

– Rzeczywiście, przecież toczyłam zażartą walkę na śmierć i życie z szafą. Idę do toalety, muszę to przypudrować. Studniówka i tak nie się rozpocznie, póki nie przybędzie królowa naszego liceum.

Po paru minutach wypełnionych nieziemskim bólem, w końcu udało nam się przykryć siniaka (który zmienił już odcień na głęboki granat) grubą warstwą pudru, dzięki czemu wyglądałam trochę lepiej. Podkreślałam – tylko trochę.

Maja pojawiła się na studniówce z piętnastominutowym opóźnieniem w swojej błyszczącej jaskraworóżowej kreacji. Gdy stanęliśmy do poloneza, wszystkie światła skierowane zostały na nas, a gwar w hotelowym hallu ucichł. Na marmurowej podłodze odbijały się światła kryształowych żyrandoli, a małe iskierki blasku tańczyły na naszych sukniach i garniturach. Edward tańczył w parze przede mną i towarzyszyła mu wysoka dziewczyna z drugiej klasy. Julia i Amir znajdowali się kilka par za nami, a z twarzy nie schodziły im szerokie uśmiechy. Maja prowadziła taniec ze swoim partnerem, absolwentem szkoły, a biedna dziewczyna w parze za nią ciągle potykała się o rozkloszowaną sukienkę królowej. Ja na szczęście o nic się nie potknęłam, jakby pech postanowił na chwilę mnie opuścić.

Gdy muzyka dobiegła końca, ukłoniliśmy się sobie nawzajem i to był jedyny moment, w którym Maks na mnie spojrzał. Uśmiechnął się, lecz wyglądał na zamyślonego, wręcz nieobecnego. Podczas kolacji też niewiele się odzywał. Rozmawiałam z Julią i Amirem, oceniając kolejne dania, które wchodziły na nasz okrągły stół. Dostaliśmy też małą butelkę szampana, aby wspólnie uczcić toastem to wyjątkowe wydarzenie.

Gdy tylko zabrzmiały pierwsze nuty klubowej muzyki, wszyscy uczniowie rzucili się na parkiet. Tańczyliśmy ściśnięci pomiędzy stołami i głośnikami, podskakując do tanecznych kawałków. Wykrzykiwaliśmy słowa piosenek i nikt nie przejmował się już szpilkami czy ułożoną fryzurą. Poczułam, że w tej krótkiej chwili, choć nie wszyscy dobrze się znaliśmy, nie zawsze się lubiliśmy, to i tak bawiliśmy się razem doskonale, dzieląc tę chwilę wypełnioną

szaleństwem i beztroską. Basy odbijały się w mojej klatce piersiowej falą czystej radości, gdyż pierwszy raz od wielu dni nie myślałam zupełnie o niczym. Moje kłopoty zostały same przy stole, gdzie ich jedynym towarzystwem były puste talerze. Mieliśmy tę noc tylko dla siebie, jakby stanowiła ostatni bastion naszych szkolnych lat, dni, które wkrótce miały stać się tylko wspomnieniem.

Spojrzałam na Julię, która wesoło podskakiwała obok Amira, odchylając głowę do tyłu. Sam środek parkietu okupowała Różowa Armia, a pod ścianą nieśmiało kiwali się informatycy.

Staliśmy na progu dorosłości, głęboko w sercu przerażeni życiem, które wkrótce miało się o nas upomnieć. Świat rozciągał nad nami swoje szpony, ale tej nocy, na kilka godzin byliśmy tylko dziećmi tańczącymi do melodii, którą wygrywały nasze serca.

– Widziałaś Maksa? Gdzieś mi zniknął... – zapytałam, gdy usiadłyśmy, by złapać oddech. Maks tańczył obok mnie, lecz gdy trzecia piosenka dobiegła końca, obróciłam się, a gdy znów chciałam wskoczyć w jego objęcia, zobaczyłam tylko puste miejsce na parkiecie.

– Kręcił się tutaj przed chwilą – odparła Julia. Amir podszedł do nas tanecznym krokiem i pociągnął ją na parkiet.

– Mamy w łazience trochę więcej butelek szampana – powiedział i puścił mi oko.

Z wielką chęcią bym tam zajrzała, jednak postanowiłam poczekać na Maksa. Przez pół godziny siedziałam sama przy stoliku, w nadziei, że zaraz wróci. W końcu wyszłam na korytarz zdobiony czerwonym dywanem, ale wygięte na ścianach kandelabry oświetlały tylko pustkę. Przeszłam do hallu, gdzie ściany aż wibrowały od uderzeń muzyki, a powietrze wypełniało echo stłumionych basów. Weszłam w kolejny korytarz i zagubiłam się w labiryncie wąskich przejść. Nagle, kilka centymetrów przed

moim nosem, z impetem otworzyły się jedne z drzwi.

– Alicja? – Edward Rycki wpatrywał się we mnie zaskoczony, gdy los kolejny raz złączył nas w przedziwnej sytuacji.

– Co ty tu robisz?

Edward wskazał palcem srebrną tabliczkę na drzwiach pomieszczenia, z którego wyszedł. Był to magazyn.

– Nie wiedziałam, że potrzebujesz czegoś z hotelowego magazynu...

– Niczego nie potrzebuję. Siedzę tu sobie, bo moja partnerka właśnie zaczęła planować naszą wspólną przyszłość. Uciekłem, kiedy zaczęła gadać o swoim wymarzonym ogrodzie.

– Rozumiem – roześmiałam się. – A nie widziałeś Maksa?

– Znowu go zgubiłaś? Nie, nie widziałem. Czyli przeczesujesz cały hotel w poszukiwaniu swojego chłopaka?

– Nie przeczesuję całego hotelu! Tak tylko spaceruję.

– Spacerujesz podczas studniówki? Chyba tylko ktoś z milionem problemów na głowie może spacerować samemu po korytarzach hotelu, podczas gdy w sali bankietowej trwa szalona impreza – powiedział. Zaskoczyło mnie, z jaką lekkością przejrzał mnie na wylot.

– Nie mam miliona problemów. Właściwie to tylko jeden...

– To dobrze się składa, bo mam akurat jedną butelkę tequili! – powiedział i wyciągnął butelkę z wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Ale...

– Możesz dalej spacerować, na nic cię nie namawiam.

– Chyba wolę tequilę.

Weszliśmy razem do wąskiego magazynu, gdzie usiadłam na stercie poduszek. Edward zajął miejsce na kołdrach i otworzył butelkę tequili. Nie mogłam wyjść ze zdumienia, że tak świetnie czuję się w jego towarzystwie. Po kilku łykach tequili, Edward nawet nie musiał mnie namawiać, żebym podzieliła się z nim

moimi wszystkimi zmartwieniami.

– I w ogóle się mną nie przejmuję, zupełnie zapomina o moim istnieniu. Sam widzisz, dzisiaj przepadł jak kamień w wodę.

Z każdym zdaniem brałam kolejny łyk alkoholu, aż w końcu Edward wyrwał mi z dłoni opróżnioną do połowy butelkę. Zupełnie nie rozumiałam jego obaw. Pół butelki to wcale nie aż tak dużo, myślałam. Gdy spróbowałam się podnieść, zrozumiałam, że wypięłam bardzo, bardzo dużo. Z powrotem runęłam na poduszki, a Edward wybuchł śmiechem.

– Może powinnaś po prostu zerwać z Makssem.

– Myślisz, że to takie proste? Co ty w ogóle wiesz o związkach?

– Nic, ale wydaje mi się, że nie jesteście w sobie szaleńczo zakochani.

– Ja jestem... Chyba.

– Może jesteś zakochana w swoim idealnym wyobrażeniu Maksa. A dopiero teraz widzisz, że to zupełnie inny człowiek – powiedział Edward. Byłam tak zaskoczona tymi słowami, że aż podniosłam głowę, a przy moim upojeniu tequilą nie było to proste zadanie. Edward spuścił wzrok i wpatrywał się zamyślony w butelkę alkoholu. Wtedy zrozumiałam, że Edward Cycki był mądry i błyskotliwy. Nie mogłam wyjść z szoku – cała szkoła myliła się co do niego.

– Właściwie to nie siedzę tu przez moją partnerkę. Jest miła i wcale nie planuje obsesyjnie naszej wspólnej przyszłości. Po prostu nie mam ochoty się bawić.

– Dlaczego?

– W domu... – zaczął, ale zaraz zamilknął, wyraźnie przybity.

– Masz problemy w domu?

– Tak, moi rodzice się rozwodzą i chciałem iść na studia do Berlina, ale nikogo nie obchodzi moja edukacja. Słyszę tylko ich awantury, a całymi dniami w domu przesiadują prawnicy.

Chciałbym po prostu...

Edward przerwał, bo drzwi magazynu zatrzęśły się pod naporem z drugiej strony. Schowaliśmy butelkę tequili za szafkę ze zmiotkami i wymieniliśmy zaniepokojone spojrzenia. Na samą myśl o tym, że nakrył nas nauczyciel, serce aż podskoczyło mi do gardła.

Po chwili ciszę przerwało damskie westchnienie. Zrozumiałam, że to jedna z obleśnych szkolnych par chciała skorzystać z przytulnego magazynu. Wstaliśmy, ja lekko się zataczałam, lecz szybko odzyskałam równowagę i byłam gotowa uciekać, nim sytuacja zrobi się naprawdę niezręczna. Chwyciłam tequilę, a Edward uchylił drzwi i przecisnął się na zewnątrz. Pomyślałam, że ci po drugiej stronie będą mocno zaskoczeni.

Gdy wyszłam na korytarz, butelka tequili wyleciała mi z dłoni.

O ścianę opierała się Nadia, a jej rozczochrane włosy opadały na sukienkę, którą podciągnęła do pasa. Dziewczynę w uścisku trzymał nikt inny, tylko Maks. Jego skóra świeciła nagością pod rozpiętą koszulą, a czarna marynarka, której guzikami bawiłam się jeszcze parę godzin temu, leżała na podłodze, zaplątana pomiędzy ich stopami.





## 6

Edward podniósł turlającą się po podłodze butelkę tequili.

– Dobrze, że się nie rozbiła – powiedział, łamiąc niezręczną ciszę pomiędzy naszą czwórką.

Przeszyło mnie paraliżujące zimno, jakbym wskoczyła do lodowatego jeziora. Chłód rozrywał mnie od środka, wbijając się cienkimi igłami w każdy centymetr mojego ciała. Ból był niemożliwy do opisania, zupełnie jakby moje płuca wypełniła zlodowaciała ciecz. Tonęłam, a sukienka zaciskała się na mnie jak kajdany, które ważyły więcej niż cały świat. Poczułam piekący ból na policzku, po czym dotknęłam go dłonią. Jedna osamotniona łza przecinała moją skórę zupełnie bez pozwolenia.

– Alicjo, posłuchaj, ja... Ja ci to wszystko wyjaśnię – powiedział Maks i zaczął w pośpiechu zapinać koszulę. Jego słowa dotarły do mnie w zwolnionym tempie i byłam tak zagubiona we własnych emocjach, że nie wiedziałam nawet, co odpowiedzieć.

– Jak mogłeś? – te słowa same wyrwały się z moich ust.

– Tylko nie rób sceny! – syknął i wtedy wstrząsnął mną gniew.

Tak jak rzeka wypełnia swoje dopływy, tak całe moje ciało zalała krew skażona złością, która aż gryzła mnie od wewnątrz i przyległa do mojego serca. Zabrakło mi tchu, jakby ktoś mocno uderzył mnie w klatkę piersiową. Moje serce, mimo iż w emocjach powinno pędzić jak szalone, w swoim akcie buntu zwolniło, zmrożone rozgoryczeniem.

Miałam ochotę rzucić się na Nadię jak rozwścieczony tygrys, lecz chciałam też po prostu dać sobie spokój, iść do domu i jak najszybciej zapomnieć o tej koszmarnej przygodzie. Wszystkie ciepłe uczucia, którymi darzyłam Maksa, zniknęły bez ostrzeżenia jak mydlana bańka. Nie chciałam go słuchać, nie chciałam na niego patrzeć. Oddałabym wszystko za gumkę, która wymazałaby jego imię z mojej głowy, jednak dobrze wiedziałam, że nikt mi jej nie podaruje i że wymazanie Maksa z mojego życia jest już niemożliwe. Wszyscy, których kiedyś kochaliśmy, zostają z nami na zawsze. Życie jest jak puzzle, które układamy bez końca, a ci, którzy znaleźli drogę do naszych serc, zawsze będą elementami tej układanki.

Odwróciłam się i szybkim krokiem pokonałam drogę aż do hotelowego hallu. Po chwili usłyszałam wołanie. Tuż przed drzwiami Maks złapał mnie za ramię i mocnym ruchem odwrócił w swoją stronę.

– Daj spokój – powiedział. – Zrozum, że to nic takiego!

– Nic takiego?! Nie przypominam sobie, żebyśmy umówili się na otwarty związek! – krzyknęłam z nową energią. Chciałam go zdeptać, kopnąć, znowu zdeptać i wyrzucić do kosza razem z obierkami i zużyтым papierem toaletowym.

– Jestem tylko facetem! To wszystko twoja wina – prychnął.

– Moja? Chyba sobie żartujesz... – powiedziałam już mocno poirytowana, a wtedy Maks zrobił coś, o co nie podejrzewałabym go nawet w koszmarach. Jedną ręką chwycił mnie za przedramię,

jeszcze mocniej niż zrobił to chwilę wcześniej, natomiast drugą ręką objął mnie w talii i przyciągnął do siebie ruchem niecierpiącym sprzeciwu. Próbował mnie pocałować.

– Oszalałeś?! Spadaj! – krzyknęłam i odepchnęłam go, najmocniej jak tylko potrafiłam. Maks zachwiał się i wypuścił mnie ze swoich natarczywych objęć.

– Widzisz? Taka jesteś! Jak tylko próbuję się do ciebie zbliżyć, to zawsze mnie odtrącasz!

– I dlatego pobiegłeś do niej? Bo była chętna? – spytałam z niedowierzaniem.

– Tu nie chodzi o uczucia. Dobrze wiesz, że mi na tobie zależy, ale jestem tylko facetem.

– Nie wierzę – zaśmiałam się nerwowo. Ta sytuacja robiła się wręcz komiczna.

– Zresztą za parę miesięcy i tak musimy się rozstać. Nie mówię, że mamy zerwać, ale...

– Co takiego?

– Kończymy już szkołę, zapomniałaś?

– I co z tego, że kończymy szkołę?

– Przecież idziemy na studia.

– I?

– I nie będziemy już razem! Chyba nie myślałaś, że zostanę tutaj?

– Nigdy nic nie mówiłaś...

– No to teraz ci mówię. Dlatego nie graj urażonej księżniczki, bo co z tego?

– To z tego, że jesteś skończonym dupkiem i idiotą! – krzyknęłam z całych sił.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że na sali bankietowej nie słychać już muzyki, a oczy wszystkich uczniów utkwione są we mnie. Złapałam zmartwione spojrzenie Julii. Wahala się, czy

wkroczyć do akcji. Posłałam jej najbardziej błagające spojrzenie, na jakie tylko było mnie stać, i od razu zrozumiała. Podbiegła, wzięła mnie pod rękę i wyszliśmy razem na zewnątrz.

Dwudziestego stycznia wszechświat naprawdę się na mnie uwziął. Studniówka okazała się być zupełną porażką, a kłótnia z Makssem oznaczała moje towarzyskie harakiri, po tym, jak uczniowie z zapartym tchem oglądali naszą wymianę zdań niczym najlepsze telewizyjne show. Alicja i Maks, nowa telenowela na kanale naszego liceum.

Wróciłam do domu z Amirem i Julią. Czułam się koszmarnie, ale przed rodzicami udawałam, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Pokrótce opowiedziałam im, jak przebiegła studniówka, omijając najbardziej soczyste fragmenty, i w końcu mogłam zabarykadować się wśród poduszek. W piżamie i z kawałkiem czekoladowego ciasta (choć przydałaby mi się cała blacha). Po chwili byłam już nieco spokojniejsza.

Wyjrzałam za okno i przez dłuższą chwilę obserwowałam orszak połyskujących na niebie gwiazd. Łzy uparcie cisnęły mi się do oczu, ale pajęczyna gwiazdozbiorów krzyczała: „I co z tego?”. Wszechświat miał gdzieś Maksa, więc i ja postanowiłam mieć go gdzieś.



Przeleżałam w łóżku całą sobotę. No, prawie całą. Po południu pojechałam z rodzicami na spacer. Rano wujostwo i bliźniaki wyjechali i gdybym tylko znała jakiś rytuał dziękczynny, byłby to dobry moment, żeby go odprawić.

Spacerowaliśmy deptakiem wśród drzew otulonych śniegiem. Nad nami osiadły ciężkie ołowiane chmury i zasłaniając słońce,

rozlały się po niebie szerokimi strugami szarości. Czułam się tak ociężała, jakbym zjadła połowę zawartości naszej lodówki, a nie jadłam praktycznie nic.

Im dłużej myślałam o wydarzeniach ze studniówki, tym bardziej nie mogłam zrozumieć powodów, które kierowały Maksem. Nie potrafiłam wskazać momentu, w którym doszedł do wniosku, że potrzebuje więcej, niż ja mu dawałam. Przecież byłam miła, pomocna i wyrozumiała. Wydawało mi się, że jestem najlepszą dziewczyną na świecie, a on i tak wolał Nadię. Tylko dlatego, że chciała iść z nim do łóżka? Ta myśl bez końca odbijała się w mojej głowie. Choć kołdra i poduszka nie pomagały mi znaleźć odpowiedzi, to przynajmniej pocieszały mnie przyjemnym ciepłkiem.

W niedzielę rano Julia wparowała do mojego pokoju i rzuciła we mnie bluzą, którą wieczorem zawiesiłam na krześle.

– Dzwoniłam do ciebie tysiąc razy – powiedziała lekko zdenerwowanym głosem. – Martwiłam się – dodała nieco łagodniej, widząc moją zasmuconą minę.

– Wyciszyłam telefon, w razie gdyby Maks dzwonił.

– I dzwonił?

Sięgnęłam do szuflady.

– Osiem razy.

– Wykasuj te połączenia i wyskakuj z łóżka. Idziemy na miasto.

– Na miasto? – jęknęłam.

– Tak! Wyłaź, raz, dwa! Zjemy jakieś fajne śniadanie i wypijemy nieprzyzwoicie ogromny kubek smakowej latte. A potem, popatrz, Amir polecił mi tę wystawę. Podobno jest odlotowa! – Rzuciła na moje łóżko ulotkę w granatowym kolorze, który mieszał się ze złotem zakręconych liter.

– *Circus Lumos* – przeczytałam. – Od środka kryształowej kuli. Co to jest?

– No mówię, wystawa.

– Cyrk Gwiazdy Polarnej, *Circus Lumos*, Cyrk Światła albo po prostu... cyrk – czytałam dalej. – Mamy dużo imion, ale tylko jeden cel. Jest nim błysk w twoim oku, cichy okrzyk zaskoczenia, delikatny dreszczyk ekscytacji. Zobacz wszystkie sztuczki z perspektywy pani w przecinanym pudełku i poznaj nasz świat. Poznaj magię.

Gdy przyjrzałam się ulotce, dostrzegłam, iż jej granatowe tło było malowanym wizerunkiem nocnego, rozgwieżdżonego nieba. W rogu karteczki lśnił księżyc w kształcie rogalika, który ozdabiały mocno podkreślone końce, lekko wystający nos i błyszczące oczy przymknięte do połowy, jakby atakowała je senność. Wystawa zaplanowana była na cały styczeń i odbywała się w namiotach ustawionych na miejskich błoniach.

– Kryształowa kula w cyrku? – spytałam powątpiewająco.

– Podobno ta trupa jest niesamowita. Tylko formalnie nazywają się cyrkami, nie zobaczysz tam nudnych, standardowych numerów. Są iluzjonistami, magikami, akrobatami, wszystko naraz! Potrafią robić niezwykle sztuczki, są lepsi od Copperfielda, Houdiniego, każdego iluzjonisty, który tylko przyjdzie ci na myśl. Teraz nie wystawiają przedstawień, ale podobno ich show jest jak wycieczka w inny wymiar. Od środka kryształowej kuli, czyli pokażą ci magię od podszewki! Rodzice Amira mówili, że niektórzy ludzie myślą, że *Circus Lumos* naprawdę potrafi czarować!

Roześmiałam się. Spojrzałam jeszcze raz na ulotkę i, o dziwo, poczułam ochotę, by odwiedzić wystawę. Gdy byłam mała, uwielbiałam chodzić z rodzicami do cyrku. Nie miałam jeszcze okazji, by obejrzeć z bliska cyrkowe rekwizyty, dlatego postanowiłam ulec namowom Julii. Wspólne wyjście na miasto było też idealną odskocznią od myśli o nadchodzącym niczym czarne chmury poniedziałku.

Szykując się do wyjścia, byłam pewna, że obejrzę parę eksponatów, dotknę tej śmiesznej zamglonej kuli i wrócę do domu, szybko zapominając o wystawie. Ot, jedno wydarzenie na tle niezliczonych dni, chwila rozrywki, która szybko zniknie w oceanie codzienności. Nie mogłam się bardziej mylić. Cała ta historia rozpoczęła się od kolorowych namiotów *Circus Lumos* przyczajonych za kamienicami Starego Miasta. Gdy weszłam na wystawę przez szeroką, czerwoną zasłonę i zaatakował mnie harmider podekscytowanych głosów, nie miałam pojęcia, że zostawiam za sobą cały mój świat i wkraczam w nowy, zupełnie inny – piękny i ekscytujący, ale też pełen niebezpieczeństw. Podczas jednej sekundy może zmienić się całe nasze życie. I właśnie tak szybko zmieniło się moje, gdy radośnie powiedziałam:

– No to się zbieram!

Zjadłyśmy pyszne śniadanie w amerykańskiej restauracji. Smażony bekon, jajecznicę, kiełbaski i pieczywo czosnkowe popiłyśmy cynamonową kawą i nawet mróz na zewnątrz nie był w stanie zepsuć nam nastroju. Gdy pokonywałyśmy uliczki Starego Miasta, śnieg rozsypywał się między naszymi butami jak cukier puder na świeżym cieście. Dzielnie brnęłyśmy przez styczniowy chłód, na przekór porannym ziewnięciom, by odkryć, jak króliki wyskakują z kapelusza.

Namioty *Circus Lumos* zachwycały swoją wielkością i dumnie prezentowały się wśród zimowego krajobrazu, a na ich ścianach i sklepieniach łączyły się tysiące kolorów pokrytych złotymi ornamentami, które spadając ku ziemi, przypominały lodowe sople. Przed wejściem kłębiły się tłumy ludzi.

– Dwa bilety. Trzydzieści – powiedziała dziewczyna przy kasie, nie racząc nas nawet przelotnym spojrzeniem.

– Nie ma ulgowych? – zdziwiła się Julia, a sprzedawczyni powoli podniosła głowę.

– Dzieci do siedmiu lat wchodzą za darmo. Nie wyglądacie mi na dzieci, więc nie, nie ma ulgowych – oznajmiła i zabrała Julii banknoty. Dziewczyna miała niesamowicie bladą skórę, jej twarz zdobiły ostre rysy i brązowe oczy otoczone burzą czarnych, kręconych włosów. Ubrana była w szary polar, który swoją zwyczajnością kontrastował z jej niespotykaną urodą. To była twarz, której nigdy nie zobaczyłabym w szkole i której nie minęłabym na ulicy czy w supermarkecie. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. W końcu Julia pociągnęła mnie za rękaw płaszcza i udałyśmy się do wejścia. Obróciłam głowę przez ramię, żeby jeszcze raz spojrzeć na dziewczynę przy kasie, ale tłum ludzi zasłonił już okienko.

Przeszliśmy przez czerwoną kurtynę, wręczając bilety bardzo eleganckiemu chłopakowi ubranemu w czarny, błyszczący garnitur, srebrną koszulę i biały krawat. Był bardzo wysoki, dlatego najpierw dostrzegłam jego ubiór, a dopiero potem zatrzymałam wzrok na jego twarzy. Nasze spojrzenia się spotkały. Musiałam wyglądać na bardzo zaskoczoną, bo chłopak delikatnie się uśmiechnął. Był bardzo przystojny, jednak najbardziej zaskoczyły mnie jego oczy – jedno niebieskie, drugie zielone. Przeskakiwałam zafascynowanym wzrokiem z jednego oka na drugie. Chłopak wytrzymał moje spojrzenie z pewną siebie miną. Był wyjątkowy i dobrze o tym wiedział.

W końcu zaczęłyśmy zwiedzać wystawę. Tuż za szatnią, w szklanych witrynach rozwieszono były cyrkowe kostiumy. Błyszczały przystrojone cekinami, piórami i wymyślnymi guzikami. Suknie spływały po manekinach aż do podłogi, kombinezony lśniły purpurą i granatem, a białe garnitury przykuwały wzrok zwiedzających kolistymi ornamentami, obfitymi żabotami i szerokimi kryzami. Również cyrkowe nakrycia głowy zapierały dech w piersiach. Największe wrażenie wywarły na mnie



jednak peleryny, które zakręcone przez metalowy mechanizm, stawały na kilka sekund w ogniu.

Dalej przechodziło się do sekcji z rekwizytami. Nie mogłam napatrzeć się na piłeczki do żonglowania, które co jakiś czas otwierały się i wypuszczały ze środka kłęby kolorowego dymu.

Na końcu sali wisiało za szybą szerokie koło, wokół którego migotały srebrne refleksy. Dopiero po chwili dostrzegłam, że spowite było cienką warstwą lodu. Grupka zwiedzających ustawiła się dookoła rekwizytu i wpatrywała się w niego wyczekująco.

– Zaraz zobaczysz najlepsze – mężczyzna, który stał obok mnie, wyszeptał te słowa do swojego małego synka.

Koło w jednej chwili pochłonęły płomienie, a lód roztopił się z głośnym sykiem. Ogień rzucał pomarańczową łunę na drewnianą podłogę i oświetlał twarze widzów spowite zaskoczeniem. Nie minęła nawet minuta, kiedy zaczął się zmniejszać, a lśniący lód znów okrył cyrkowe koło, powoli i leniwie, jakby wiedział, że płomienie i tak muszą mu ustąpić.

Wymieniłyśmy z Julią zachwycone spojrzenia. Przeszłyśmy dalej i naszym oczom ukazały się kryształowe kule.

– Choć jesteśmy cyrkowcami, każdy element magii towarzyszy nam od najdawniejszych lat. Kryształowej kuli używamy do przewidywania pogody w dniu przedstawienia i często podpowiada nam, kto sknoci swój numer. Spójrz głęboko w jej wnętrze, może sam zobaczysz przyszłość. Powodzenia! – przeczytałam złoty napis umieszczony w gablotce.

Kule stały na wymyślnych podstawach w długich rzędach. Dostrzegłam cienkie, wygięte nóżki w kształcie mysich łapek, srebrne figurki greckich bogów podtrzymujące kule, a nawet dwa złote węże, które zjadały się nawzajem w nieskończonym kole. Jedna z kul spoczywała na marmurowej rzeźbie otwartej dłoni, która przechodziła w trzygłowy stojak. Równie piękna była

malutka kula, która trzymała się w pionie tylko dzięki cieniutkiej, szklanej nóżce. Gdy próbowałyśmy zajrzeć do ich wnętrza, widziałyśmy tylko szarą mgłę, jakby kule wypełniały zerwane z nieba deszczowe chmury. Trudno było mi zobaczyć w nich przyszłość i doszłam do wniosku, że albo nie mam talentu wróżbity, albo zanoszą się na deszcz.

Bez słowa przeszłyśmy dalej do złożonych sztudeł, które same trzymały się w pionie bez podpórek. Otaczały je brązowe skórzane bębny zdobione geometrycznymi wzorami i podobiznami zwierząt. Czerwony napis w gablotce obok ostrzegał, iż każdy, kto tylko spróbuje dotknąć bębnów i wygrać na nich melodię, zostanie natychmiast wyproszony z wystawy. Trzymając ręce przy sobie, minęłyśmy szereg bębnów i zaatakowała nas chmara wystrzelonych w powietrze baloników. Wypuszczała je czarna armata, która rozmiarami dorównywała małej ciężarówce.

– To podobno oryginalna armata z osiemnastego wieku – powiedziała Julia i podniosła z podłogi żółty balonik.

Pod ścianą namiotu na pięknie rzeźbionym stoliku leżało brązowe, drewniane pudełko. Błat stołu podtrzymywały wyrzeźbione w jasnym drewnie lwy, obejmując jego krańce grubymi łapami.

– Wszystko, co świat trzyma w objęciach, może wypaść z objęć tego pudełka – przeczytałam.

– Tak! – krzyknęła Julia. – Rodzice Amira mówili, że jednemu facetowi wypadła kupa kasy, a ktoś oberwał też błotem w twarz. Ryzyk-fizyk – zaśmiała się.

– Ciekawe, co Einstein by o tym powiedział.

– I co by mu wypadło...

– Założę się, że krzywik! Spróbujemy?

Julia przytaknęła i pierwsza położyła dłoń na okrągłym, czerwonym guziku.

Górna przykrywa pudełka powoli się uniosła i próbowałam zajrzeć do środka, jednak nie mogłam dostrzec ani ścianek, ani dna skrzyneczki, a cały jej środek spowijała ciemność. W tym mroku było coś przerażającego i jednocześnie fascynującego. Czysta czerń pożerała mój wzrok. Nagle z pudełka wypadł mały, owalny przedmiot i przykrywka opadła z głuchym trzaśnięciem.

– Piłeczka kauczukowa – zaśmiałam się. Julia wyglądała na zawiedzioną.

– Przynajmniej nie wypadło na mnie błoto. Teraz twoja kolej.

Uśmiechnęłam się i na pół ze strachem, a na pół z ciekawością położyłam rękę na guziku. Pudełko znów się otworzyło i wypadł z niego srebrny przedmiot, za którym ciągnął się błyszczący łańcuszek.

– Naszyjnik! Ja dostałam piłkę kauczukową, a ty srebrny naszyjnik! To dopiero niesprawiedliwe!

– To na pewno jakieś starocie.

– Całkiem ładny – oznajmiła i musiałam przyznać jej rację. Lekko starte srebro układało się w owalną, delikatną różyczkę. Z drugiej strony wisiora moje palce natrafiły na mały, prawie niewyczuwalny zatrzask. Podważyłam go paznokciem i różyczka odskoczyła.

– Możesz tu włożyć zdjęcie! – zachwyciła się Julia.

Schowałam naszyjnik do torebki i ruszyliśmy dalej.

Gdy uniosłam głowę do góry, zobaczyłam podwieszoną na suficie grubą linę, ozdobioną papierowymi trójkątami w najróżniejszych kolorach. Z jej przeciwległych końców zjeżdżały dwa dziecięce rowerki, odchylając się na linie w przeciwne strony tuż przed tym, jak miały się zderzyć.

W rogu namiotu stała drewniana figura mima, który z zadziwiającą prędkością zonglował piłeczkami o mocnych, jaskrawych barwach, a one tworzyły w powietrzu neonowe koło.

W przeciwległym rogu namiotu grupka ludzi zgromadziła się wokół ustawionych na szerokim stole talerzy cyrkowych. Były one wypełnione po brzegi wodą, a ludzie, zanurzając w niej dłonie, wydawali z siebie okrzyki pełne zachwytu i poruszenia. Podeszliśmy bliżej i zrozumiałam, dlaczego talerze cyrkowe cieszyły się taką popularnością. Zanurzone w wodzie przedmioty po prostu zniknęły. Mała dziewczynka, która stanęła przede mną, włożyła do wody kosmyk swoich długich, brązowych włosów. Od razu stały się niewidzialne, urwane w połowie długości. Jej nastoletni brat próbował podnieść talerz i wylać na siebie całą jego zawartość, jednak woda zupełnie ignorowała prawo grawitacji, przyklejona do talerza niczym galaretka. Rodzeństwo odeszło zawiedzione i sama włożyłam do wody czubek palca, potem całą dłoń. Rzeczywiście zniknęła. Zafascynowana, rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu tabliczki, która wyjaśniałaby działanie wodnego zwierciadła. W małej gablotce widniały jednak tylko dwa zdania: „Woda muśnięta przezroczystą magią kamuflażu. Schowaj się w jej głębi, lecz pamiętaj, że tylko to, co widzialne, ma szczerze intencje”.

Liczyłam, że wystawa wyjaśni mi mechanizmy działania magicznych rekwizytów, odkryje tajemnice iluzji i zdemaskuje prawa fizyki, które napędzały cyrkowe akcesoria, lecz opisy umieszczone w gablotkach tylko mnie intrygowały. Byłam niezmiernie ciekawa, jakie procesy chemiczne powodowały przemianę lodu w ogień na cyrkowym kole, jak mgła w środku kryształowej kuli kłębiła się i narastała, jak uzyskać niewidzialność. Pięknie zdobione tabliczki wyjaśniały historię i sposób użytkowania rekwizytów, zaskakiwały mądrymi maksymami, jednak za siłę napędową każdego z cyrkowych akcesoriów podawały bez wyjątku magię. Nie byłam pewna, czy to miał być żart, czy ci niesamowici cyrkowcy z tak wielką

ostrożnością chronili sekretów swoich sztuczek.

Przechodząc przez kurtynowe drzwi do drugiego namiotu, minęłyśmy ustawioną przy ścianie niewielką przyczepę, w której miały odbywać się przedstawienia kukiełkowe. Przyczepa wyglądała dość przerażająco jak na miejsce wystawiania spektakli dla dzieci. Namalowany był na niej kolorowy klaun, a okienko, w którym pojawiały się kukiełki, znajdowało się w jego otwartej buzi. Ręce klauna obejmowały przyczepę w całej jej szerokości, a para czerwonych oczu sama otwierała się i zamykała. Przeszłyśmy dalej, jednak jeszcze kilka razy obejrzałam się przez ramię i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że oczy klauna skierowane były prosto na mnie.

Cyrkowe maski, ostatni element wystawy, rozwieszono w ogromnej gablocie, która kończyła się dopiero parę dobrych centymetrów nad naszymi głowami. Maski z pewnością stanowiły najpiękniejszy element całej ekspozycji. Przypominały maski weneckie, jednak było w nich coś wyjątkowego, detale, które wypełniały ich krągłości tajemnicą. Dostrzegłam białe podobizny mimów i pięknie umalowane twarze eleganckich dam. Niektóre maski ozdobione były jedynie pionowymi, dwukolorowymi pasami, inne z kolei utkane ze starannie poprowadzonej nici, która rzeźbiła piękne zawijasy. Z niektórych masek wystawały pawie pióra, inne przyozdobiono czarnymi, błyszczącymi piórami kruków. Kolejne spływały złotem malowanych na białym tle ornamentów, a ich malinowe usta lśniły wręcz naturalnym blaskiem.

Wśród masek nie zabrakło też podobizn zwierząt. Przyjazne i śmieszne króliki, szare, przerażające wilki, czarne koty i ptaki otoczone orszakiem piór zachwycały niezwykle starannie wykonanymi detalami.

Dalej w gablocie leżały maski mniej ozdobne, proste, a wręcz

nagie. Ich jedyną ozdobą była czarna kreska, która konturowała oczy, usta i nos. Każda z nich wyrażała inne emocje. Jedno pociągnięcie pędzlem zastępowało tysiące słów.

Przeszliśmy do samego końca gabloty, gdzie maski iskrzyły złotem. Zdobily je tylko koronkowe wzory i linie delikatnych wypukłości. Jedna z masek szczególnie przykuła moją uwagę, gdyż jej usta wykrzywione były w niezwykle nieszczęśliwym grymasie. Wypukłe ornamenty zastępowały brwi, a na policzkach złoto rozpływało się w cienką firankę zdobień, koronkę wypełnioną refleksami światła. Maską była smutna, pochłonięta bólem i patrząc na nią, sama zaczęłam odczuwać przygnębienie.

To było najdziwniejsze uczucie, jakiego doznałam przez całe moje życie. Po policzkach nagle zaczęły spływać mi łzy. Poczułam tępe ukłucie w klatce piersiowej. Nie mogłam ruszyć ustami, jakby moja twarz znieruchomiła i sama zaczęła zamieniać się w maskę. Chciałam odwrócić wzrok, lecz nie mogłam.

I wtedy stało się coś niesamowitego.

Przez ułamek sekundy maska lekko zadrżała niczym źdźbło trawy trącone delikatnym tchnieniem wiatru. Wpatrywałam się w nienaturalną ciemność w jej oczach, która znów nie była tylko ciemnością, ale czarną otchłanią, podobną do tej, którą widziałam w tajemniczym pudełku z niespodziankami. Mrok kradł powietrze i wypełniał przestrzeń bezkresem skrywającym wszystkie tajemnice świata. Jak zahipnotyzowana spoglądałam w ten bezmiar czerni i gdy w końcu udało mi się wyrwać z transu, aż osłupiałam ze zdziwienia. Maską nie była już smutna. Kąciki jej ust uniosły się do góry w najpiękniejszym uśmiechu lśniącym radosnym blaskiem złota.

Przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Otarłam łzy i mrugnęłam kilka razy. I nagle maską znów była smutna.

– Julia! – krzyknęłam z takim zapałem, jakbym właśnie odkryła

pod cyrkowym namiotem złoże ropy. – Zobacz, ta maska zmienia wyraz twarzy!

Mój głos lekko się trząśł. Brzmiałam jak dziesięciolatka, która dostała nową lalkę Barbie, lecz maska naprawdę kradła moje myśli i karmiła mnie swoimi uczuciami. Nie zawahałabym się nawet powiedzieć, że ona żyje.

– Nic tu nie widzę. Ładne ma zdobienia – powiedziała Julia, a ja miałam ochotę osunąć się na kolana z rozczarowania.

– Rzeczywiście, to jedna z najbardziej osobliwych masek w całej naszej kolekcji – rozległ się męski głos za naszymi plecami. Był niski i bardzo melodyjny, jakby ktoś wyjął struny ze skrzypiec i zamienił je w mozaikę słów.

Odwróciłam się.

Wtedy zobaczyłam go po raz pierwszy. Choć przyćmione światła reflektorów lekko rozmywały całość jego postury, twarz, włosy, lśniące jaśniej od słońca, i ten uśmiech, który zawstydział każdą gwiazdę, podziały na mnie jak najpiękniejszy, odurzający zapach. Moje oczy na chwilę przestały widzieć, uszy przestały słyszeć, a wszystkie mięśnie zbuntowały się przeciw reżimowi nerwów.

W ciągu jednej sekundy może zmienić się los całego świata, w ciągu jednej sekundy życie może się pojawić i może zniknąć na zawsze. Jedna sekunda może być definicją całej wieczności, punktem zwrotnym dla wszechświata, ale może też przeminąć w zapomnieniu. W tamtej sekundzie, kiedy nasze drogi przecięły się po raz pierwszy, on już zadomowił się w moim krwiobiegu. Mój umysł porzucił wszelkie myśli i przypominał pustą studnię, w której raz rzucona moneta odbija się w nieskończoność głuchym echem.



## 7

Pomyślałam, że mogłabym wpatrywać się w jego uśmiech przez całą wieczność. Chciałam przywitać się z nim i podziękować mu za wyjaśnienie, ale nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku. Nogi ledwo utrzymywały mnie w pionie i obawiałam się, że jeszcze chwila i Julia będzie musiała wynosić mnie z wystawy na noszach.

Nie mam najmniejszego pojęcia, co dokładnie aż tak mi się w nim spodobało. Chyba po prostu wszystko naraz. Był nieziemsko przystojny, miał delikatne rysy twarzy, a jego blond włosy odbijały refleksy światła, niemal tworząc aureolę blasku. Miał błękitne oczy, a był to błękit tak głęboki i tak krystalicznie czysty, jakby zamknął w sobie całe piękno lazurowego nieba.

Chłopak odwrócił wzrok, a świat wokół zaczął do mnie stopniowo wracać. Dźwięki docierały do moich uszu w zwolnionym tempie, jakby ktoś na chwilę wyciszył Ziemię, a potem powoli zwiększał głośność.

– Pracujesz tu? Niesamowita wystawa – mówiła Julia.



Moje policzki płonęły i wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. Byłam na siebie strasznie wściekła. Kiedy w końcu spotkałam kogoś tak fajnego, jedyne co potrafiłam, to zaciąć się na minutę.

– Tak, fantastyczna. Oj, to znaczy fantastyczna. I rewelacyjna! – powiedziałam.

Chłopak tylko się uśmiechnął, a ja miałam ochotę zapaść się trzy tysiące kilometrów pod ziemię.

– Jestem Hadrian. I tak, pracuję tutaj.

– Adrian? – spytała Julia.

– Hadrian. To trochę rzadko spotykane imię. – Wzruszył ramionami i przeniósł na mnie wzrok.

To był ten moment, w którym miałam okazję zabłysnąć. Moja jedyna szansa, żebym w końcu powiedziała coś, co sprawi, że Hadrian, który tu pracuje i ma rzadko spotykane imię, pozna mnie i polubi. Ledwo zdołałam się uśmiechnąć i otworzyć usta, aby rozpocząć inteligentną konwersację, gdy moje wszystkie plany legły w gruzach.

– Hadrian! Chodź już.

Podeszła do nas wysoka dziewczyna. Jej uroda była tak zjawiskowa, że nawet nie zdając sobie z tego sprawy, otworzyłam szeroko usta w zdziwieniu. Dziewczyna ubrana była w obcisłą, czarną sukienkę sięgającą jej do łydek i kontrastującą z kolorem sukienki błyszczące srebrne szpilki. Długie, proste włosy delikatnie podskakiwały na jej ramionach i miały bardzo jasny, wręcz niespotykany kolor – biały wpadający w popiel, muśnięty jasnoniebieską poświatą. Białowłosa dziewczyna była bardzo smukła, a czarna sukienka leżała na niej jak na aniołku Victoria's Secret. Gdy Hadrian wymienił z nią spojrzenia, miałam ochotę rozpłakać się z zazdrości.

Dziewczyna nawet mnie nie dostrzegła i uporczywie wpatrywała

się w Hadriana swoimi piwnymi oczami.

– No cóż, chyba muszę się z wami pożegnać. Miłego zwiedzania – powiedział i odszedł, lecz po kilku krokach przystanął i spojrzał na mnie przez ramię.

– Chyba umknęło mi twoje imię – powiedział z delikatnym uśmiechem na ustach.

– Hadrian! – warknęła jego towarzyszka. Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. W końcu Hadrian odwrócił się i odszedł, a ona za nim.

– Jestem Alicja! – krzyknęłam w nadziei, że jeszcze mnie usłyszy. Na sekundę odwrócił głowę i zmierzył mnie nieodgadnionym wzrokiem. Dziewczyna wzięła go pod rękę i pociągnęła za sobą. Wtedy mnie olśniło. To nie mogła być ani jego koleżanka, ani siostra czy kuzynka. Dlaczego kazałaby mu odejść i z nami nie rozmawiać? To musiała być jego dziewczyna.

Westchnęłam rozczarowana. Miałam dość facetów.

– A tobie co się stało? Wyglądasz, jakby piorun cię trzasnął – zauważyła Julia i w głębi serca musiałam jej przyznać rację. Czułam się właśnie tak, jakby trzasnął mnie piorun.

– Pójdę jeszcze do toalety – powiedziałam, gdy odbierałyśmy kurtki z szatni.

Niestety łazienka była równie zatłoczona jak cała wystawa i długo czekałam na wolną umywalkę, żeby przemyć twarz zimną wodą. Nie mogłam przestać rozmyślać o tym, co wydarzyło się przy gablocie z maskami. Zastanawiałam się, kim jest Hadrian i dlaczego odebrało mi przy nim mowę i rozum. Może to po prostu taka reakcja organizmu, gdy poznajesz kogoś superprzystojnego. Jak aktorów albo piosenkarzy.

Gdy wróciłam do szatni, nigdzie nie mogłam dostrzec Julii. Do namiotu przybyły kolejne grupy zwiedzających i musiałam przepychać się do wyjścia, jednocześnie wypatrując jej pośród

tłumu. Przeklinając wszystkich, którzy akurat tego samego dnia musieli wybrać się na wystawę, przeciskałam się pomiędzy ścianą namiotu a dwoma wysokimi panami, kiedy nagle poczułam na ramieniu uścisk.

Odwróciłam się i napotkałam parę dużych, niebieskich oczu. Przez kilka sekund Hadrian wpatrywał się we mnie w milczeniu.

– Alicjo, cieszę się, że tu dziś przyszłyście – powiedział w końcu.  
– Miło było was poznać.

Wyciągnął rękę i uścisnęłam ją, lecz nawet nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy odwrócił się i odszedł. I wtedy czas na chwilę zastygł, gdy zorientowałam się, że trzymam w dłoni skrawek papieru. Hadrian zniknął mi już z pola widzenia i trochę zdezorientowana, ale jednocześnie bardzo podekscytowana, włożyłam karteczkę do kieszeni kurtki i wyszłam na ulicę, gdzie w końcu znalazłam Julię.

– Jakaś wycieczka wparowała do namiotu, musiałam wyjść, bo bym się tam udusiła – zaśmiała się. Odwzajemniłam uśmiech, ale moje myśli krążyły tylko wokół zwiniętej karteczki spoczywającej na dnie kieszeni mojej kurtki.

W autobusie Julia kontynuowała relację ze studniówki, ale ja myślami odpłynęłam już bardzo, bardzo daleko i za każdym razem, gdy przywoływałam się do porządku, po sekundzie znów przenosiłam się do wymiaru, gdzie po raz setny ścisnęłam dłoń Hadriana.

Po godzinie drogi, która ciągnęła się w nieskończoność, w końcu usiadłam na łóżku, gotowa na spotkanie z sekretną wiadomością. Miałam wrażenie, że zaraz przeczytam największe tajemnice świata zapisane na tym obdartym skrawku papieru. Wzięłam głęboki oddech i zdecydowanym ruchem rozwinęłam liścik.

Jutro o dziewiętnastej pod filarami. Przyjdź, proszę. Nawet jeśli rozpęta się śnieżycą.

I tyle? Właśnie tego nie mógł powiedzieć mi na wystawie? Przeczytałam wiadomość jeszcze raz i nie wierzyłam własnym oczom. Pod filarami. Od razu domyśliłam się, że chodzi o małą kawiarenkę na Starym Mieście. Znajdowała się ona w odludnej uliczce pod wielkimi, pięknie zdobionymi filarami, i choć nie miała oficjalnej nazwy, wszyscy nazywali ją po prostu „Kawiarnią pod filarami”. Dlaczego Hadrian w ogóle zapraszał mnie na spotkanie, skoro miał już swoją piękną, długowłosą dziewczynę? Byłam zbulwersowana. Wtedy uznałam, że to kolejny chłopak pokroju Maksa, który poszukuje niezobowiązujących przygód. Rzuciłam karteczkę na łóżko i głośno westchnęłam.

Czar tego wieczoru od razu przysł. Wyrzuciłam z głowy myśli o Hadrianie i chwyciłam repetytorium, by zająć się czymś pożytecznym. Położyłam się dopiero późnym wieczorem, zmęczona tym ciężkim, pełnym rozczarowań dniem. Gdy ruszyłam ręką, karteczka od Hadriana spadła na podłogę. Nie miałam siły jej podnieść.



W poniedziałek rano tata odwiózł mnie do szkoły, a w drodze skrupulatnie obmyślałam plan ignorowania Maksa. Okazało się, że zupełnie niepotrzebnie, bo królewicz, to znaczy skończony frajer, w ogóle nie pojawił się w szkole. Julia niestety też nie, gdyż zaatakowało ją wyjątkowo paskudne przeziębienie, przez co byłam skazana na samotne przerwy.

– Hej, co słyhać? – Nie były jednak aż tak samotne. Edward usiadł obok mnie na schodach, gdy jadłam kanapkę.

– Wszystko w porządku – powiedziałam i zapadła między nami

niezręczna cisza. Cisza, która mówiła: „Wiem, że ty wiesz, że ja wiem”.

– Przykro mi – zaczął.

– Nie rozmawiajmy o tym. Wypieram z podświadomości wydarzenia ze studniówki. Całkiem nieźle mi to idzie. Na razie.

– To możemy pogadać o zdjęciu do portfolio. Oddałaś je już? Ja zaraz zaniosę moje do sekretariatu. Patrz, jaki tu ze mnie przystojniak! – Wyciągnął z kieszeni małą fotografię, a ja złapałam się za głowę. Zupełnie zapomniałam o zdjęciu do szkolnego portfolio dla trzecioklasistów.

Edward zgodził się pełnić funkcję mojego adwokata przy zagniewanej sekretarce i chyba tak zaczęła się nasza (bardzo) nietypowa przyjaźń.

Obiad musiałam zrobić sama, bo rodzice wyszli na firmowy bankiet. Moje wielkie gotowanie skończyło się na przyrządzeniu hawajskich tostów, ale cieszyłam się, że czeka mnie filmowy wieczór w towarzystwie Panny Niny.

– Masz tu kawałek szyneczki. Aloha! – Panna Nina zjadła szynkę i uciekła do swojego koszyka. Opuszczona przez mojego jedyne go towarzysza niedoli, usiadłam na kanapie i włączyłam pierwszy lepszy program kulinarny. Była siedemnasta trzydzieści. *O dziewiętnastej pod filarami*. Miałam iść na tajemnicze spotkanie z tajemniczym Hadrianem, który, jak podejrzewałam, liczył na przelotny romans.

Przewróciłam oczami i rzuciłam telefon w róg kanapy. Nie miałam najmniejszego zamiaru ruszać się z domu. Hadrian jest przystojny? I co z tego! Nawet najprzystojniejszy kłamca nie robi na mnie wrażenia, przekonywałam samą siebie.

Mimo ogromnych wysiłków nie mogłam się już skupić na niczym innym prócz rozmyślań o związkach i facetach. Oczami wyobraźni na zmianę widziałam Maksa i Hadriana, przeplatanych

wizerunkiem Nadii i jej podciągniętej do pasa sukienki.

Hadrian, Maks, Nadia, Maks, Hadrian. Smutek znów uderzył z ukrycia. A potem naszedł mnie gniew. Narastała we mnie irytacja, że to ja cierpię przez błędy innych. Byłam przekonana, że Hadrian też uważa, iż wszystko mu wolno i w swoim mniemaniu jest władcą wszystkich kobiet na całutkim świecie.

I wtedy podjęłam decyzję. Zamierzałam wygarnąć mojemu nowemu koledze, jaki jest okropny. Ba, byłam nawet gotowa zadzwonić do jego dziewczyny. Chciałam utrzyć mu nosa w imię wszystkich cierpiących kobiet. To była moja misja.

Pochłonięta wizją ocalenia świata przed męskimi palantami, pobiegłam do pokoju. Pośpiesznie wskoczyłam w czarne spodnie i narzuciłam pleciony, beżowy sweter. Umalowałam się lekko w pośpiechu, po czym przez krótką chwilę rozważałam założenie kolczyków i naszyjnika, jednak szybko doszłam do wniosku, że nie mam zamiaru dawać Hadrianowi pretekstu do uciechy. Do godziny siódmej zostało trzydzieści minut, a sam dojazd na Stare Miasto zajmował mi zwykle około dwudziestu. Chwyciłam torebkę, zgasiłam wszystkie światła i pogłaskałam zwiniętą w kłębek Pannę Ninę.

Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta. Na zewnątrz rozpętała się śnieżycyca. Przez cały dzień słońce delikatnie ogrzewało zmarznięte ulice, a teraz mokry śnieg uderzał głucho o chodnik. Wiatr świstał w kominach i zachodziłam w głowę, jak Hadrian mógł przewidzieć nadejście śnieżycy.

Założyłam kaptur i popędziłam na autobus, przedzierając się przez zaspy wokół przystanku. Nic nie mogło mnie zatrzymać. Może jedynie korki i lód na drodze, przez co dotarłam dwadzieścia minut spóźniona.

Zatrzymałam się na sekundę przed wejściem, wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drewniane drzwi.

Weszłam w krąg przyćmionego światła i poczułam przyjemną woń zapachowych świec ustawionych na regałach. Bardzo lubiłam tę przytulną kawiarenkę. Cieszyła się ona popularnością szczególnie zimą, gdy można tu było usiąść w wygodnym, głębokim fotelu i napić się gorącej kawy przy płonącym kominku. Sznury malutkich lampek zwisały z grubych, drewnianych belek, a blask malutkich żarówek mieszał się ze światłami ulicy, które wpadały do środka przez stare, grube szyby.

Od razu zauważyłam Hadriana przy stoliku w kącie kawiarni. Wygodnie rozsiadł się w fotelu i czytał książkę. Tuż nad jego głową rozciągała się girlanda pomarańczowych lampek, a smugi cieni i światła skakały po jego twarzy. Przeszedł mnie dreszcz i przez chwilę na moje usta bezczelnie cisnął się szeroki uśmiech. Szybko go pokonałam i ruszyłam zdecydowanym krokiem do stolika. Hadrian podniósł wzrok, uśmiechnął się nieśmiało i wstał. Zmierzyłam go chłodnym wzrokiem i usiadłam w fotelu po drugiej stronie stolika. Nie zdjęłam kurtki, by dać mu do zrozumienia, że nie przyszedłam tu na pogaduszki.

– Już myślałem, że nie przyjdiesz – odezwał się i utkwiał we mnie zaciekawiony wzrok. Coś podskoczyło mi w żołądku. Próbowałam odpowiedzieć, ale stres pochłaniał każde moje słowo.

– Korki – wykrztusiłam i spuściłam głowę, nerwowo poprawiając włosy. Weź się w garść, pomyślałam. Podniosłam wzrok i już miałam wygłosić moją wielką przemowę o kłamstwach i oszukiwaniu dziewczyn, kiedy do naszego stolika podeszła kelnerka.

– Co dla was? – spytała.

– Ach, ja... Ja dziękuję, zaraz wychodzę.

– Tak szybko? Liczyłem, że napijemy się chociaż kawy – powiedział Hadrian, a kelnerka spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem. Chyba sama chętnie napiłaby się z nim kawy.

– Nie, dziękuję. Nie przyszłam tu na kawę – odparłam i kelnerka odeszła zdziwiona.

– Jeśli nie masz ochoty na kawę, to może chciałabyś się przejść?  
– zapytał i wtedy moja odwaga wróciła jak bumerang, który na długo zniknął mi z pola widzenia.

– Chyba żartujesz! – obruszyłam się. – Powiedz mi, dlaczego faceci tacy są, co? Musicie mieć cały świat na zawołanie, bo boli was ego? Albo może macie kompleksy na punkcie swoich...

– Alicjo – przerwał mi wyraźnie rozbawiony. – To już nasza pierwsza kłótnia? Szybko nam to idzie, nie ma co – zachichotał, a ja gotowałam się ze złości.

– Po co właściwie mnie tu zaprosiłeś? Mów, jaki jest prawdziwy powód! – rozkazałam, prawie krzycząc.

– Bo... – zaczął, ale chwilę później zastygł w zamyśleniu.

– Ja nie idę na takie rzeczy. A dlaczego? Bo byłam w dokładnie tej samej sytuacji, tylko że po przeciwnej stronie. Po jej stronie! I uwierz mi, robisz ogromne świństwo!

Hadrian zmarszczył brwi.

– Po jej stronie? Ale czyjej? – zapytał w końcu, a na jego twarzy z rozbawieniem mieszała się niepewność.

– Czyjej? Twojej dziewczyny, którą chcesz zdradzić! Na wystawie... – nie zdążyłam nawet dokończyć, kiedy Hadrian głośno się roześmiał.

– Stella? Mówisz o Stelli?

– Chyba... – odparłam niepewnie.

– To moja przyjaciółka. Nigdy nie byliśmy razem i na pewno nie będziemy. Stella jest dla mnie jak siostra – powiedział poważnym tonem.

Jeszcze nigdy w życiu nie było mi tak głupio. Oto zaliczyłam kolejną gigantyczną porażkę i zrujnowałam nową znajomość, zanim w ogóle się rozpoczęła. Byłam gotowa wysłać wszystkich



mężczyzn na Marsa i wyładowałam moją furię na niewinnym chłopaku. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że Hadrian uznał mnie za nawiedzoną i już obmyślał plan ucieczki.

– Była taka zdenerwowana, kiedy z nami rozmawiałeś... – gubiłam się w wyjaśnieniach.

– Stella... Stella jest dość specyficzna. Nie przejmuj się nią.

– Czyli nie chodzicie ze sobą? Na pewno?

– Na pewno.

Choć Hadrian nic już więcej nie powiedział, to i tak zżerała mnie ciekawość, dlaczego w ogóle chciał się ze mną umówić i dlaczego ta cała Stella tak uparcie odciągała go od nas. Postanowiłam jednak zamilknąć i zaoszczędzić sobie kolejnej niezręcznej wymiany zdań. Zapadła między nami cisza i, o dziwo, Hadrian dalej siedział w swoim fotelu i wpatrywał się we mnie z delikatnym uśmiechem na ustach. Chyba nie miał zamiaru uciekać. Okropnie zawstydzona, spuściłam wzrok i zacisnęłam dłonie na kolanach.

– Zdejmiesz kurtkę? Może jednak coś zamówimy? – spytał.

Rzeczywiście. Ciągle siedziałam w zimowej kurtce, otulona wełnianym szalikiem. Szybko sobie wmówiłam, że to przez ciepły ubiór płoną mi policzki.

Hadrian zawołał kelnerkę, a ona podbiegła do nas (raczej do niego) z wyjątkowo szerokim uśmiechem na ustach. Zdjęłam kurtkę i otworzyłam menu, częściowo zasłaniając kartą twarz. To był idealny kamuflaż, chwila na złapanie oddechu i obmyślenie mojej dalszej strategii działań.

– Chyba wezmę podwójne espresso – powiedział.

– Nie będziesz mógł dziś zasnąć.

Skąd ten komentarz w ogóle przyszedł mi do głowy?!

– Masz rację. W takim razie poproszę czarną herbatę – powiedział, a ja uniosłam wzrok zaskoczona. Przez sekundę nasze spojrzenia się spotkały, a z jego ust nie schodził ten ciepły i

serdeczny uśmiech.

– Dla mnie gorąca czekolada.

Gdy kelnerka odeszła, między nami znów zapadła niezręczna cisza. Wpatrywałam się w cukierniczkę, ogromnie zestresowana całą tą sytuacją.

– Wystawa była świetna – powiedziałam, by przełamać milczenie.

– Sporo nad nią pracowaliśmy. – Hadrian oparł się o stolik, tym samym nachylając się w moją stronę.

Uniosłam wzrok i zaskoczyło mnie, jak mała odległość nas dzieliła. Przez girlandę świateł jego włosy przybrały złoty odcień, a siatka cieni zadomowiła się na jego policzkach. Iskrzący blask płomieni skwierczących w kominku co chwilę przemierzał drogę po jego szyi, znikając w zagłębieniach obojczyków, które wystawały spod dekoltu szarego swetra. Spojrzałam Hadrianowi w oczy i ujrzałam w nich kontur samej siebie pośród migoczących świateł kawiarni. Hadrian, pomyślałam. Nagle moja głowa zrobiła się zupełnie pusta i tylko jego imię głucho się w niej odbijało.

– Chodzisz do liceum, prawda? – zapytał.

– Jestem na profilu matematyczno-fizycznym w ostatniej klasie liceum, ale staram się trzymać od fizyki tak daleko, jak tylko mogę. Lubię za to matkę. A ty? Chodzisz do szkoły?

– Uczyłem się w wielu miejscach na świecie. Teraz zajmuję się tylko cyrkiem – powiedział.

– Ile masz lat? – zapytałam go prosto z mostu.

– Dwadzieścia.

Dwadzieścia lat i już pracował. Ja nie miałam siły znaleźć pracy nawet na wakacje, co roku odkładając ten przykry obowiązek na następne lato.

– Musisz być świetnym cyrkowcem.

– Bardziej iluzjonistą. I akrobatą. Ale można tak powiedzieć, cyrkowcem. – Jego oczy na sekundę odpłynęły w zamyślenie.

– A kiedy wystawicie cyrkowe show?

Nie odpowiedział. Odchylił się w fotelu i spuścił wzrok. Chwilę później kelnerka podała nam filiżankę herbaty i duży kubek z gorącą czekoladą. Gęsta para otuliła twarz Hadriana. Rozdarł torebeczkę z cukrem i wsypał go do parującego napoju, obserwując, jak biały kryształ powoli się rozpuszcza. Podniósł wzrok i prawie natychmiast go opuścił, w milczeniu mieszając herbatę. Pomyślałam, że chyba nie lubi o sobie opowiadać.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy bez słowa. Rozglądałam się po kawiarni, która jeszcze nie zapomniała o Gwiazdce. Przy kasie stała mała choinka, a z regałów zwisały kolorowe bombki. Wszystkie okna pociągnięte były warstwą sztucznego śniegu, otulone wyschniętymi gałązkami jemioli.

– Królestwo za twoje myśli – powiedział Hadrian, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Tak tylko rozmyślałam o tym miejscu. Bardzo je lubię – odparłam.

– Ja też.

– Często tu przychodzisz?

Zmarszczył brwi.

– Czasami. Dopiero parę miesięcy temu przeprowadziliśmy się tutaj. Ciągłe gubię się w uliczkach...

– To gdzie wcześniej mieszkałeś?

– Wszędzie – odparł i znów pochłonęło go zamyślenie. – I nigdzie – dodał prawie szeptem.

Wraz z upływem minut nasza rozmowa przybierała coraz swobodniejszy ton. Hadrian zadawał mi całe mnóstwo pytań. Długo opowiadałam o szkole, wakacyjnych przygodach i mojej rodzinie. Hadrian wtrącał drobne anegdotki, ale to głównie ja mówiłam, aż w końcu przeszliśmy na zupełnie neutralne tematy do rozmowy, w których czułam się dużo swobodniej.

Hadrian nie lubił zimy. Była dla niego zbyt ciemna i ponura. Wolał ciepłe pory roku, a najbardziej lubił lato. Nie mógł się doczekać lata nad morzem i z wielką uwagą słuchał moich opowieści o leżeniu na gorącym piasku i pływaniu wśród morskich bałwanów. Chciał wybrać się na piknik na plaży i spacerować po małych nadmorskich miasteczkach. Lubiał czytać książki i komiksy, a w wolnych chwilach sam próbował szkicować. Podobno wychodziło mu to okropnie, ale jakoś trudno było mi w to uwierzyć. Pytałam, jakie kraje zwiedził, ale on bardzo zręcznie unikał odpowiedzi. Nie wiedziałam nic o jego życiu ani o jego rodzinie, ale znałam jego ulubiony odcień nieba – ciemny granat.

Z każdą kolejną sekundą coraz mocniej pragnęłam, by moja rozmowa z Hadrianem nigdy się nie kończyła. Z nim nawet najbardziej błahy temat stawał się pasjonujący. Polubiłam go. Ot tak, po prostu, w kilka godzin, polubiłam go.

Jeśli Hadrian mógłby zjeść kolację z dowolną osobą na całym świecie, żywą lub martwą, wybrałby Harry'ego Houdiniego. Ja zdecydowałam się na Chopina. Gdy opowiedziałam Hadrianowi o Julii, on w odpowiedzi uśmiechnął się, a po chwili nieśmiało oznajmił, że ma wielu przyjaciół, z którymi mieszka, i wszyscy są dla niego ogromnie ważni.

Gdy stary zegar stojący w kącie kawiarni wybił godzinę jedenastą, pomyślałam, że czas już wracać do domu. I choć z chęcią zostałamby w kawiarni dłużej, wolałam nie ryzykować domowej kłótni o nocne powroty. Miałam siedzieć przed telewizorem, a skończyłam na późnym wieczornym wyjściu. Liczyłam, że rodzice sami jeszcze nie dotarli do domu i uda mi się wrócić przed nimi.

Hadrian zapłacił za nasze napoje i razem wyszliśmy na zewnątrz.

– Idziesz na autobus? – pytałam.

– Nie, nie lubię autobusów. Zgubiłbym się, zanim w ogóle

dotarłbym na przystanek.

– To ja już lecę – powiedziałam, ale jakoś wcale nigdzie nie leciałam. Ugniatałam butami śnieg i bezwstydnie wpatrywałam się w niebieskie oczy Hadriana.

– Sama? Wieczorem w ciemnościach? – spytał figlarnie, podnosząc prawą brew. – Przyjechałem samochodem, podwiozę cię.

Hadrian podszedł do szerokiego samochodu przykrytego grubą warstwą śniegu. Auto miało bardzo długi przód, jedną parę drzwi, a pod śniegiem błyszcząca beżowa karoseria. Hadrian wyciągnął z samochodu małą zmiotkę i odgarnął śnieg. Ford, przeczytałam na zderzaku. Stylem przypominał auto z lat sześćdziesiątych, ale błyszcząca blacha, ogromne światła i lśniące metalowe detale wcale nie wyglądały na postarzałe.

– Fajne auto – powiedziałam. – To takie... starsze?

– Tak, ale je podrasowałem. Ma silnik jak wszystkie dzisiejsze mercedesy. No i sam polerowałem blachy. To moja duma!

Otworzył drzwi i usiadłam na kanapie z białej skóry. Kierowcę i pasażera dzieliła tylko dźwignia zmiany biegów i gdy Hadrian usiadł za kierownicą, pomimo dobrego pół metra pomiędzy nami poczułam przyjemne ciepło.

Z kieszonki na drzwiach wystawał mały podręcznik użytkownika samochodu. Ford Mustang 1965.

Silnik cicho zawarczał i ruszyliśmy przez oblodzone ulice. W drodze zamieniliśmy jeszcze kilka słów, słuchając starych ballad. Hadrian lubił muzykę retro.

– Dziękuję, że przyszedłeś – powiedział, gdy zajechaliśmy na mój podjazd. Dom tonął w ciemnościach. Udało się. Musiałam tylko szybko wysiąść z samochodu i pobiec do środka, ale wtedy Hadrian mógłby pomyśleć, że go nie lubię, a zdecydowanie tak nie było.

– Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam.

– Nie szkodzi. Dobrze się bawiłem – zaśmiał się. – To miłej reszty wieczoru. Chociaż niewiele go zostało.

Zdziwił mnie fakt, że nie poprosił o mój numeru telefonu. Czyli jednak nasze spotkanie zakończyło się wielką porażką, pomyślałam.

– Jeśli któregoś dnia – powiedział chwilę później – podjechałbym po ciebie pod szkołę, myślisz, że moglibyśmy coś jeszcze razem porobić?

– Pewnie! – Na moje usta wstąpił niekontrolowany uśmiech. Jednak nie zrujnowałam naszej znajomości!

– Dobranoc, Alicjo.

– Dobranoc – powiedziałam i wysiadłam z samochodu. Zatrzasnęłam drzwi, a Hadrian odjechał w gwieździstą noc.

Jeszcze długo wpatrywałam się w opustoszałą ulicę, gdzie chwilę wcześniej powarkował silnik forda mustanga. Stałam bez ruchu, uśmiechając się jak głupia, przemarznięta, ale szczęśliwa. I to był pierwszy raz, kiedy pomyślałam, że Hadrian jest wyjątkowy.



## 8

Następnego popołudnia, które spędzałam samotnie przed telewizorem, do drzwi niespodziewanie zadzwonił dzwonek. Z nikim się nie umawiałam, rodzice mieli być w pracy jeszcze przez godzinę, a Julia wciąż tonęła w chusteczkach i syropach na ból gardła. Miałam cichutką nadzieję, że to Hadrian mnie odwiedził, jednak nie mogłam się bardziej rozczarować.

Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta. Zobaczyłam bukiet kwiatów, a dokładniej Maksa i bukiet kwiatów, zza którego wystawał tylko czubek jego czupryny. Tego dnia znów nie pojawił się w szkole i liczyłam, że jeszcze przez parę dni nie będę musiała go oglądać. Nagle jednak pojawił w moich drzwiach. Bez słowa wcisnął mi kwiaty do ręki, wszedł do środka i rozsiadł się na kanapie.

- Co ty tu robisz? – spytałam krótko. Kwiaty rzuciłam na stół.
- Ciągłe jesteś obrażona? – Przewrócił oczami i sięgnął po pilota.
- Obejrzymy jakiś film?

Wyrwałam mu pilota z dłoni.

- Żartujesz?!
  - A ty dalej swoje?
  - Obściskujesz się z inną dziewczyną, uważasz, że jestem beznadziejna...
  - Nie przesadzaj! Tyle razy kłóciliśmy się o różne pierdoły, więc daj już spokój.
  - Pierdoły? Tu nie chodzi o to, że się spóźniłeś albo zapomniałeś kupić mi prezent na walentynki! Ty mnie zdradziłeś, czy to w ogóle do ciebie dociera?! – krzyknęłam i opadłam na fotel. Pierwszy raz stanęłam twarzą w twarz z tym okropnym słówkiem na „z”. Miałam wrażenie, że wypowiedzenie go na głos oznaczało już tylko jedno. Koniec. Koniec, który przez ostatnie dni krążył wokół nas jak natarczywa mucha, a ja co chwilę ją odganiałam.
  - Słuchaj, może byłem trochę ostry na studniówce, ale przecież to z tobą chcę być.
  - Chcesz być ze mną, ale na boku...
  - Ależ się tego uczepiłaś! Zapomnijmy o studniówce i tyle. Sama pewnie nie raz tak robiłaś, a teraz udajesz świętą.
  - Ja? Co ty w ogóle wygadujesz? Nie poznaję cię.
  - Bo przesadzasz.
  - Nie przesadzam!
  - Alicjo... – Pochylił się niebezpiecznie blisko, więc wcisnęłam się w oparcie fotela. – Nie wiem, co mi odbiło na studniówce, ale każdy robi błędy i musisz o tym pamiętać. Ludzie zasługują na drugą szansę. Szczególnie ci, którzy są dla ciebie ważni.
- Prychnęłam i odwróciłam wzrok. Strasznie się w tym wszystkim pogubiłam. Chciałam przytulić Maksa i zapomnieć o Nadii, ale za każdym razem, gdy patrzyłam mu w oczy, przypominałam sobie ich sklezione ciała. Fuj. I choć tak bardzo za nim tęskniłam i tak bardzo chciałam mu wybaczyć, średnio mi to szło.
- Przecież jesteśmy świetną parą – powiedział. – Najlepszą parą



na świecie! Nie wyrzucaj tego do kosza.

Poczułam się przytłoczona faktem, że to ja wyrzucam nasz związek do kosza. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Każde słowo wydawało się pozbawione sensu.

– Przemyśl to. Za dwa tygodnie mój kuzyn robi imprezę urodzinową. Jesteś zaproszona, przyjdzie cała rodzina. Moglibyśmy jeszcze wszystko naprawić.

Wstał i podsunął kwiaty w moją stronę. Nieźle namieszał mi w głowie.

– Maks... – podeszłam do przedpokoju, gdy wkładał płaszcz. – Powiedziałaś, że i tak nic z tego nie będzie, bo chcesz wyjechać na studia.

– Jakoś mi się odechciało.

Puścił mi oko i wyszedł. Czyżby rzeczywiście żałował i chciał zacząć od nowa? Potrzebne mi było związkowe pogotowie. Natychmiast.



– Przestraszył się, że będzie sam i cię wykorzystuje! – Julia krzyczała przez telefon zachrypniętym głosem, kaszląc co dwa lub trzy słowa. – Nawet o tym nie myśl! Powiedz mu, żeby zabrał te kwiatki i dał je Nadii! Myślisz, że nagle się zmienił? Błagam!

– Ale może rzeczywiście przejrzał...

– Ile razy mam ci powtarzać, że ten facet jest przekreślony?! Natomiast sytuacja z Hadrianem wygląda całkiem obiecująco... – Wcześniej opowiedziałam Julii o moim sekretnym spotkaniu z Hadrianem i po kilku sekundach oburzenia, że trzymałam to w tajemnicy, była zachwycona nowym znajomym. – Jest taki tajemniczy! I ekscytujący! Taka znajomość, nawet jeśli miałby to

być tylko przelotny romans, dobrze ci zrobi. Zupełne odświeżenie, rozumiesz? Tak jak całą zimę zamawiasz gorącą kawę, aż w końcu przychodzi wiosna i możesz wypić lodowe cappuccino – powiedziała i głośno kichnęła. – Kiedy mi przejdzie ten cholerny katar? Myślisz, że powinnam kupić jakieś leki?

– Wiesz, jak to mówią, nieleczony katar trwa tydzień, a leczony siedem dni.

– O! To lepiej sobie coś kupię. Wracając do Maksa, skreśl go. I to już.

– Łatwo powiedzieć...

– I nawet nie myśl o tej rodzinnej imprezie. Lepiej umów się z Hadrianem – zaśmiała się pod nosem. Jej porady jeszcze bardziej namieszały mi w głowie. Oprócz tego jednego razu, Maks w sumie zawsze był porządny, myślałam. Może rzeczywiście każdy czasem zrobi coś głupiego?

Julia jeszcze trzy razy krzyknęła, żebym zapomniała o Maksie, i skończyłyśmy rozmowę. Byłam bliska płaczu. I wtedy przyszedł mi do głowy szalony pomysł – napisałam do Edwarda. On wyjątkowo nie miał żadnych planów na wieczór (zazwyczaj randkował, on-line lub na żywo) i od razu zaproponował spotkanie.

Pojechaliśmy nad morze na wieczorny spacer. Edward zabrał swojego buldoga, Oliwera, który ciągle próbował namiętnie polizać mnie po twarzy. Nie miałam nawet czasu pomyśleć o Maksie, bo Edward zasypywał mnie najróżniejszymi opowieściami. Która dziewczyna ma ładniejsze włosy, która lepiej całuje, z którą chciałby iść na imprezę, a z którą do kina – te wszystkie tematy poruszał zaledwie w sekundę.

Oliwer beztrąsko ścigał się z falami, a my szliśmy za nim, szurając podszwami o brudny i twardy od mrozu piasek. Moje botki miały już swoje lata, dlatego nie było mi ich żal, jednak Edward przyjechał w nowiutkich, białych adidasach i przeklinał

piasek miejscami zmieszany z glebą, który brudził jego buty. Edward uznawał obuwie i zegarek za najważniejsze elementy męskiej garderoby. Wszystkie laski od razu zwracają uwagę na takie szczegóły, jak to ujął. Moje myśli od razu powędrowały do zegarka i butów Hadriana, ale głośnie szczekanie Oliwera wyrwało mnie z zamyślenia.

– A to mały rozbójnik! – krzyknął Edward. Pies gonił za czarnym jamnikiem i zaplątał się w jego smycz. Gdy wysoka blondynka podbiegła rozplątywać psy, Edward gwizdnął pod nosem i też rzucił się biegiem w ich stronę. Ja zaczęłam samotnie dreptać po plaży i nogi same zaniósły mnie w bardzo osobliwe miejsce.

Kilkanaście metrów dalej na skraju plaży stała drewniana budka, a przed jej drzwiami ustawił się tłum ludzi. Podeszłam bliżej i prawie roześmiałam się na głos, kiedy moim oczom ukazał się okazały baner. „Wróżka Dalia. Twoja przyszłość zapisana jest w kartach. Czy odważysz się ją poznać?”.

Na pewno nie. Byłam nieźle rozbawiona. Nigdy nie wierzyłam we wróżby, a każda wróżka była dla mnie oszustką, która chciała zarobić na naiwności ludzi, wygadując zupełne bzdury.

Wróżka Dalia akurat wyszła z drewnianej budki i na jej widok przeszedł mnie zimny dreszcz. Czarne, gęste włosy spięła w wysoki kok, który przypominał ptasie gniazdo. Prawą część jej twarzy przecinała gruba smuga farby, zostawiając zacieki na szyi i dekolcie wróżbitki. Kobieta przypominała mroczną zjawę wyrwaną prosto z horrorów. Miałam ochotę odwrócić się i uciec od niej na drugi koniec świata. Wmawiałam sobie, że demoniczny wygląd to tylko jej gra. Specjalnie ubrudziła sobie twarz farbą, żeby wyglądać zjawiskowo.

I nagle wróżka Dalia spojrzała mi prosto w oczy, a mój żołądek z nerwów zwinął się w ciasny supeł. Otworzyła na oścież drzwi do swojej budki i dała mi znać, żebym weszła do środka. Dobrze sobie,

pomyślałam. Choćby mieli mi dopłacić, to i tak nie miałam zamiaru tam wchodzić.

– Ale ekstra! No idź! – powiedział Edward, trzymając Oliwera pod pachą.

– Nie chcę! – syknęłam, gdy ciągnął mnie pod same drzwi.

– Zostałaś zaproszona, nie masz wyboru – zaśmiał się, naśladowując głos wróżki. Miał ze mnie niezły ubaw.

– I co z tego? Czy możemy stąd iść? – spytałam szeptem, coraz bardziej czerwona na policzkach.

– Wejdz. – Wróżka Dalia nie spuszczała ze mnie wzroku. Powoli weszłam do środka, a ona za mną. Zatrzasnęła drzwi i zostałam pozbawiona drogi ucieczki.

– Myślę, że w kolejce jest dużo osób, które dużo bardziej chcą tu być – powiedziałam.

– Widzę w tobie – zawahała się przez chwilę – coś bardzo interesującego...

– Ach, jestem wyjątkowa? Widzi pani moją przyszłość? Coś jeszcze, co ma skłonić mnie do wydania wszystkich oszczędności?

– Widziałam to już wiele razy, u wielu osób – powiedziała i uśmiechnęła się pod nosem.

– Tak czy siak nie jestem zainteresowana – oznajmiłam.

– Nie musisz mi płacić, dam ci darmową poradę. Podejź tu – rozkazała głosem niecierpiącym sprzeciwu. Podeszłam do szklanego stolika o wygiętych, metalowych nóżkach i pierwszy raz przyglądnęłam się wróżce Dalii z bliska. Wyglądała na kobietę w średnim wieku, miała bardzo surowe rysy twarzy. Kilka głębokich zmarszczek znaczyło jej czoło. Jej spojrzenie świdrowało mnie na wylot i pomyślałam, że jest świetną aktorką. Poruszała się powoli, jej ruchy były zrównoważone i jakby ospałe. Mówiła zachrypniętym głosem z twardym akcentem. Smukłe dłonie Dalii wystawały spod czarnej szaty, a wierzch prawej zdobił tatuaż w

kształcie pięcioramiennej gwiazdy zamkniętej w dwóch okręgach. Z przerażeniem zauważyłam, że długie paznokcie wróżki miały czarny kolor. Okazało się jednak, że to nie lakier, płytki jej paznokci były po prostu czarne.

– Nazywam się Dalia – powiedziała i zaczęła tasować talię kart z granatowo-złotymi ornamentami. – Pewnie myślisz, że moje wróżby to oszustwo i masz do tego każde prawo, ale ja nie jestem wróżką z telewizji czy oszustką z gazet. Ja tu nic nie mówię. Karty mówią – oznajmiła i rozłożyła je na stole.

– Przykro mi, ale nie wierzę, że tarot...

– To nie jest tarot – przerwała mi i machnęła ręką nad kartami.

– A co to takiego?

– Karty. – Dalia rzuciła mi przenikliwe spojrzenie. – To moja autorska talia. Sama ją stworzyłam.

Zamknęła na chwilę oczy i wybrała pięć kart, a resztę talii zrzuciła na ziemię. Karty wylądowały na drewnianych listwach, pomiędzy stolikiem a moimi stopami. Pięć kart, które pozostały na stole, wróżka potasowała szybkim ruchem i rozłożyła na blacie w równym rzędzie.

– Cztery.

– Słucham?

– Wybierz cztery karty.

Niepewnie przesunęłam cztery karty w stronę wróżki Dalii, a ona je odkryła. Piątą zrzuciła na ziemię i oparła głowę na splecionych dłoniach.

– Pierwsza po lewej, dama trefl, to ty. Dama trefl symbolizuje samoświadomość i intuicję. Jesteś wrażliwa i kreatywna. Trochę uparta.

Tyle mogła wywnioskować z mojego zachowania, pomyślałam. Nic wielkiego.

– Często kierujesz się intuicją i sercem. Te karty obok to trzy

karty czasu. Karty twojego życia. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Przeszłość, walet pik. Symbolizuje złodzieja i oszusta, ale widzę tu konkretnego mężczyznę. Jest tak ciemny jak ten walet, a jego serce odeszło już daleko stąd.

– Chwileczkę, co to znaczy, że jest ciemny? – spytałam.

– To znaczy, że jest ciemny – powiedziała wyraźnie poirytowana.

– Ma ciemne włosy i ciemne serce. Kolejna karta jest najważniejsza. Karta teraźniejszości, ciągłości, karta twojego życia i przeznaczenia. Król kier. Tu stoi jasnowłosa mężczyzna, który jest ci bardzo bliski. Czujesz z nim więź, jemu ufasz. Zmysłowy, sprawiedliwy. Król kier jest też kartą miłości. Nie bój się zadawać jej pytań. W końcu dostaniesz każdą odpowiedź.

Prawie ugięły się pode mną kolana.

– I ostatnia. Trójka pik. Chaos i ciemność.

– Czy ta ostatnia karta nie miała być kartą przyszłości? Moja przyszłość to chaos i ciemność?

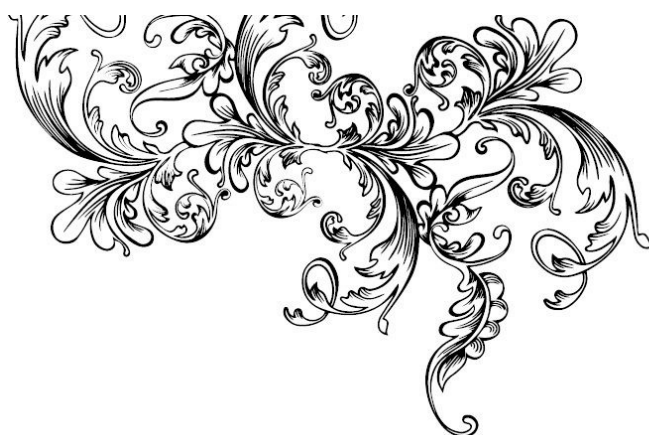
– Tak, ale masz przy sobie króla kier – powiedziała i wręczyła mi kartę. Odeszła od stolika i usiadła w głębokim fotelu. Wyciągnęłam rękę, by odłożyć kartę na stół, ale wróżka Dalia gwałtownie wychyliła się z fotela, złapała mnie za nadgarstek i spojrzała mi w oczy.

– Weź go. Król kier jest twój.

Podziękowałam jej skinieniem głowy, nerwowo przetykając ślinę. Odwróciłam się, żeby jak najszybciej wyjść z tego nawiedzonego miejsca. Z królem kier w dłoni uchylałam drzwi, jednak obróciłam głowę, żeby ostatni raz spojrzeć na wróżkę Dalię. Siedziała w fotelu, z nogą założoną na nogę, a jej twarz spowijał mrok. Cała ciemność świata wydawała się spoczywać w jej oczodołach.

Nagle na jej ustach rozciągnął się najbardziej złowieszczy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam. Uchyliła usta i wyszeptała jedno słowo, a mnie przeszedł zimny dreszcz przerażenia.

Alicja. Choć nigdy jej się nie przedstawiłam, wróżka Dalia cicho wypowiedziała moje imię.



## 9

Przez następne dni nie mogłam ani na sekundę zapomnieć o nieszczęsnej przepowiedni wróżki Dalii. Wspomnienia z drewnianej budki same do mnie wracały, a gdy próbowałam wyrzucić je z pamięci, uderzały z podwójną siłą. Edward na każdej przerwie męczył mnie pytaniami, co takiego przepowiedziała mi wróżka Dalia i dlaczego byłam tak blada, gdy wróciłam na plażę. Uparcie odpowiadałam, że wróżka gadała same głupoty i to po prostu jej mroczny wygląd tak bardzo mnie wystraszył.

– Właśnie dlatego nienawidzę wróżek. Parę durnych słów i tylko wypatrujesz pierwszego nieszczęścia na horyzoncie – żartowałam, chociaż w głębi duszy wcale nie było mi do śmiechu.

Króla kier położyłam na dnie szuflady i miałam nadzieję, że z czasem wspomnienie mrocznej Dalii po prostu się rozplynie.

W szkole też nie brakowało mi problemów. Maks zrobił się podejrzanie miły. Nie odstępował mnie na krok, nosił moją torbę (nawet gdy stanowczo odmawiałam, praktycznie wyrywał mi ją z ręki), częstował mnie babeczkami, które rzekomo sam upiekł.



Nadię spotykałam na korytarzach kilka razy dziennie, ubraną jak zwykle w futro i szpilki. Gdy dzieliły nas mniej niż dwa metry, szybko odwracała wzrok i uciekała do grupki swoich znajomych.

– Masz jakieś plany na wieczór? – zapytał Maks przed ostatnią lekcją w piątek.

– Nie. Posiedzę w domu.

– Daj spokój, jest piątek! Musimy coś porobić! – powiedział z aż za dużym entuzjazmem.

– Chcę zjeść obiad i odpocząć. Nie wyspałam się dzisiaj.

– Ostatnio ciągle chodzisz nieprzytomna.

– Po prostu się nie wyspałam. Możemy się spotkać o ósmej.

Pasuje ci?

Przytaknął.

– Przyjedź po mnie – rzuciłam i weszłam do klasy. Jego zachowanie codziennie zbijało mnie z pantałyku. Postanowiłam, że najlepiej będzie, jeśli sprawy potoczą się same, jednak natrętny głos z tyłu mojej głowy nieustannie szeptał, że przecież wcale tego nie chcę.

Do domu wróciłam w najmniej piątkowym nastroju na świecie i z nabożnością odprawiłam mój rytuał rzucenia się na łóżko. Kwiaty od Maksa stały na parapecie, czarne i zwiędnięte. Jakie kwiaty, takie i uczucia, powtarzała mama.

Wtedy zupełnie niespodziewanie usłyszałam dobiegający z naszego podjazdu charakterystyczny warkot silnika. Dźwięk nagle się urwał, a chwilę później do moich uszu doleciał stłumiony odgłos zatraskiwanych drzwi. Zerknęłam przez okno i prawie uderzyłam czołem o zimną szybę.

To był Hadrian. Bramkę zostawiłam otwartą, więc wszedł na nasze podwórko, a jego blond czupryna powiewała na mroźnym wietrze. Szybko zerknęłam w lusterko, poprawiłam włosy i zbiegłam na dół.

– Cześć! – powiedziałam, otwierając drzwi, zanim Hadrian zdążył zapukać. Uniósł brwi w zdziwieniu i kolejny raz uderzyło mnie subtelne piękno jego twarzy.

– Bałem się, że cię nie zastanę – powiedział.

– Masz szczęście, właśnie weszłam – odparłam. Uśmiech sam cisnął mi się na usta. – Usłyszałam twój samochód na podjeździe. Widziałam, jak wchodzisz na podwórko – wyjaśniłam.

– Pomyślałem, że może chciałabyś pojechać na spacer. Nad morze, może?

– Pewnie! Tylko daj mi chwilkę, ubiorę coś grubszego. Wejdiesz? Zrobić ci herbatę? Albo kawę? A może chcesz sok? Albo obiad? – wymieniałam.

– Poproszę kawę. Znając te wasze damskie chwilki, to trochę tu posiedzę – powiedział i wszedł do środka.

– Moja chwilka jest naprawdę chwilką! Jakbyś poznał Julię... Jej chwilka pobija wszystkie damskie chwilki naraz. Woda zaraz się zagotuje. Kawa jest w szafce nad zlewem, ja lecę się przebrać. I zdejmij kurtkę, bo sam się zagotujesz – powiedziałam, gdy Hadrian rozsiadł się na kanapie w płaszczu zapiętym pod szyję. Przedstawiłam mu Pannę Ninę i pobiegłam na górę.

Wszystkie moje ciepłe i wygodne swetry nagle zamieniły się w wełniane worki na śmieci. Rozrzuciłam całą zawartość szafy po podłodze i dalej nie wiedziałam, w co się ubrać. Postawiłam na klasyczną biel (na szczęście jeszcze niespraną w klasyczną szarość), a pod sweter ubrałam zieloną koszulę w kratkę. Spojrzałam w lustro i odetchnęłam z ulgą. Wyglądałam całkiem przyzwoicie.

Prawdziwa tortura czekała mnie przy nakładaniu makijażu. Niestety, bardzo niefortunnie, doszłam do wniosku, że będę wyglądać wspaniale, jeśli użyję czarnego eyelinera. Szczerze powiedziawszy, nie nakładałam go zbyt często, bo po prostu nie

chciało mi się przez dwadzieścia minut szlifować jednego pociągnięcia, które na koniec i tak zazwyczaj okazywało się krzywe. Pierwsza próba skończyła się nieudaną stylizacją na pandę. Zaczęłam od nowa, chwilę później mimowolnie mrugnęłam, zatrzęsała mi się ręka i zamiast kreski na powiece miałam kreskę na policzku. To był prawdziwy kryzys. Zaczęłam kolejny raz zmywać wszystko wacikiem, a raczej rozmazywać, i prawie dziabnęłam się nim w oko, kiedy usłyszałam delikatne pukanie do uchylonych drzwi pokoju. Hadrian trzymał Pannę Ninę na rękach i przyglądał mi się z rozbawieniem. Jego oczy najpierw błądziły po falistym oceanie całej kolekcji moich ciuchów na podłodze, a potem spoczęły na mojej twarzy i pewnie pomyślał, że próbowałam zrobić sobie maseczkę z sadzy. Wszedł do środka i niemal krzyknęłam z zaskoczenia. Hadrian miał na sobie biały sweter, a pod nim zieloną koszulę. Sweter z Lacoste, osiem razy droższy niż mój, ale i tak nie mogłam uwierzyć w tak niesamowity zbieg okoliczności.

– Chyba dzielimy ten sam gust w swetrach i koszulach – powiedział żartobliwie, a ja tylko tępo się na niego gapiłam. – Przepraszam, myślałem, że już będziemy wychodzić. W końcu chwilka...

Widziałam, że ostatkami sił powstrzymuje uśmiech.

– Już idę, idę. Zepsuła mi się kredka do oczu.

Jak żałośnie brzmiała ta wymówka.

Panna Nina wyskoczyła mu z objęć i usiadła na stercie moich bluzek. Hadrian na szczęście wybrał bardziej cywilizowane miejsce i usiadł na łóżku.

– Przytulny pokój – powiedział, gdy ja dalej tarłam powiekę wacikiem.

– Dzięki.

– Jeśli ci przeszkadzam, mogę wyjść...

– Ne, nie, możesz tu siedzieć. Nie ma lepszego widoku niż ja usiłująca się pomalować. Naprawdę, powinnam z tym iść do jakiegoś kabaretu. Zrzuń swoją twarz w dwie minuty!

W końcu skończyłam się szykować i nawet znalazłam plus zrobienia z siebie totalnego pośmiewiska – nie musiałam nakładać różu, bo ze wstydu byłam już czerwona jak burak. Postawiłam na naturalny makijaż, znany również pod nazwą: „Nie umiem żadnego innego”. Hadrian kręcił się po pokoju, oglądając moje książki, zdjęcia i pamiątki z wycieczek. Zgarnęłam ciuchy do szafy, czym oficjalnie zakończyłam przygotowania do spaceru. Hadrian akurat stał przy parapecie i zamyślonym wzrokiem wpatrywał się w kwiaty, które dostałam od Maksa.

– Możemy podbijać wszystkie morza i oceany. Ahoj! – powiedziałam.

– Ahoj, niecałe dwadzieścia minut i wychodzimy. Jestem pod wrażeniem!

Otworzyłam drzwi, a Panna Nina od razu pobiegła za Hadrianem. Chyba go polubiła, pomyślałam. Z drugiej strony, kto by go nie polubił...

Wyszliśmy z mojego pokoju i już miałam zamykać drzwi, kiedy w oczy rzuciło mi się coś dziwnego. Kwiaty. Mogłam przysiąc, że jeszcze chwilę wcześniej zwiędnięte, czarne liście opadały bezwładnie na parapet, a brązowe główki ledwo utrzymywały się na zwiotczałych łodygach. Teraz bukiet lśnił zielenią i czerwienią, jakby kwiaty dopiero co zostały zerwane. Mrugnęłam kilka razy, ale nic się nie zmieniło. Nie miałam przywidzeń. Klucze wypadły mi z dłoni, a Hadrian schylił się i je podniósł.

– Wszystko dobrze? – zapytał.

– Tak... – odpowiedziałam niepewnie.

Wyszliśmy z domu i Hadrian z niezwykłą kurtuazją otworzył mi drzwi do samochodu. Byłam zdenerwowana. Próbowałam sobie

wmówić, że to nadnaturalne kwiaty obudziły we mnie to dziwne napięcie, ale tak naprawdę czułam się onieśmielona obecnością Hadriana. Usiadł za kierownicą, rzucił mi przelotne spojrzenie i odpalił silnik.

Mknęliśmy przez miasto przykryte cienką warstwą śniegu. W radiu leciał program o największych hitach wszech czasów, edycja z numerami Whitney Houston. Romantyczne ballady rozbrzmiewały w samochodzie, a moje serce z każdą sekundą biło coraz szybciej. Czy to była randka? Czy może nieporozumienie roku i Hadrian jedynie potrzebował towarzysza do badań nad mewami?

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił i zgasił silnik.

– Hadrianie, ja...

Podniósł brwi w wyczekiwaniu.

– Ja... Chciałam spytać... albo bardziej powiedzieć... – jękałam się, nie będąc w stanie ułożyć sensownego zdania. Chciałam zadać mu pytanie, które dręczyło mnie od momentu, kiedy podszedł do mnie na wystawie. Za jego plecami, na końcu parkingu, ujrzałam budkę z goframi. – Chciałam powiedzieć, że chętnie zjadłabym gofra!

– Gofry! Czemu sam na to nie wpadłem?

I rzeczywiście kupiliśmy gofry – z bitą śmietaną i owocami, które zajadaliśmy, spacerując po szerokim, skrzypiącym molo. Innych spacerowiczów była tylko garstka, a takich z goframi w dłoniach można było ze świecą szukać. Musieliśmy wyglądać dość zjawiskowo, jak plażowicze, którzy przenieśli się w czasie ze słonecznego lipca do zimnego stycznia, gdzie nikomu nie przyszło jeszcze na myśl, żeby jeść gofry przy dwóch stopniach mrozu. Słońce już dawno schowało się za horyzontem, a nad morzem zerwał się zimny wiatr.

– W samochodzie wcale nie chciałaś spytać o gofry, prawda? –

powiedział nagle Hadrian, przerywając mój monolog o Różowej Armii.

– Nie...

– Cokolwiek powiesz, przyjmę to na klatę – zaśmiał się, a ja poczułam, że rzeczywiście mogę powiedzieć mu wszystko.

– Po prostu zastanawiam się, dlaczego w ogóle chciałeś mnie poznać.

– Wiesz, byłem trochę samotny, chciałem z kimś pogadać, poznać kogoś nowego. Widziałem, z jakim zafascynowaniem oglądasz nasze eksponaty i maski. Od razu zauważyłem, że ci się podobają. I pomyślałem, że jesteście... – przerwał na dłuższą chwilę, patrząc mi w oczy – podobni. I że możemy zostać przyjaciółmi.

– Pewnie, dlaczego nie... – powiedziałam, gubiąc się w jego lazurowych tęczęwkach.

– Prawdziwymi przyjaciółmi – powiedział Hadrian i złapał moją zmarzniętą dłoń.

To było nasze trzecie spotkanie. Trzecie spotkanie, a ja już zadurzyłam się w nim po uszy. Kiedy przez te kilkanaście sekund trzymaliśmy się za ręce, wybuchła we mnie bomba uczuć. Z nikim jeszcze nie czułam się tak niesamowicie. Nasze dłonie pasowały do siebie jak dwa puzzle i musiałam spuścić wzrok, bo nie wytrzymałam ciężaru jego spojrzenia. Dalej jednak czułam na sobie jego oczy błędzące po mojej twarzy. Wiedziałam, że jeśli znów podniosę wzrok i podejmę walkę, przegram w ułamku sekundy, a nasze usta złączą się w pocałunku, którego pragnęłam bardziej, niż się do tego przed sobą przyznawałam. On, jakby wyczuwając moje wahanie, wypuścił moją dłoń z uścisku i odwrócił się w stronę morza. Podniósł kamień z desek molo i rzucił go w wysokie fale.

Spacerowaliśmy w ciszy i wypatrywaliśmy światła statków na

horyzoncie. Przeszliśmy kawałek po zmrożonej plaży, ale zimno coraz mocniej dawało nam się we znaki. Wróciliśmy do domu, dyskutując o życiu marynarzy zimą. Tym razem to ja przejęłam kontrolę nad radiem i wybrałam stację z muzyką klasyczną. Hadrian dzielnie wytrzymał sonaty i nokturny, aż w końcu zajechaliśmy pod mój dom wśród niskich akordów Chopina.

– Musisz podać mi swój numer telefonu, żebym nie czekał na ciebie pod drzwiami.

Wyjął z kieszeni komórkę i podał mi ją, a ja sama wpisałam numer. Przypadkowo zobaczyłam jego listę kontaktów. Miał ich całe mnóstwo, w różnych językach i alfabetach.

– Proszę. Ach, Hadrian? Właściwie jest jeszcze jedna rzecz, która ostatnio nie daje mi spokoju. Na wystawie powiedziałaś, że ta złota maska jest wyjątkowa. Dlaczego?

– Złota maska? Ach, tamta. Ma dwieście lat... i jest piękna – powiedział, nerwowo stukając palcami o kierownicę. Chciałam jeszcze dodać, że widziałam, jak maska się porusza, ale obawiałam się, że zabrzmiałoby to wyjątkowo idiotycznie, a Hadrian wyśle mnie na badania psychiatryczne.

Wysiedliśmy z samochodu i odprowadził mnie aż pod bramkę. Już miałam pocałować go w policzek na pożegnanie, co skrupulatnie planowałam przez całą drogę, spisując w głowie wszystkie za i przeciw, kiedy powstrzymało mnie to okropne przecucie, że ktoś nas obserwuje. I rzeczywiście tak było.

– Masz gościa – powiedział Hadrian i nie miałam pojęcia, o kogo chodzi, dopóki mój gość nie wyłonił się z cienia pomiędzy drzewami.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam trochę zbyt agresywnym tonem, ale z drugiej strony, kto dał Maksowi prawo do obserwowania mnie z ukrycia?

Cień okrył jego twarz, a światło latarni rysowało tylko kontury

jego ciała. Dopiero gdy podszedł parę kroków bliżej nas, dostrzegłam jego wściekłą minę. Staął naprzeciwko Hadriana i właśnie wtedy, gdy spjrzałam na nich obojga tak blisko siebie, słowa wróżki Dalii znów zahuczały mi w głowie.

Maks, ciemny brunet, chował się w mrokach nocy. Hadrian błędził wzrokiem po ulicy, dłonie schował w kieszeniach kurtki, a jego blond czupryna lśniła drobinkami śniegu. Znałam go krótko, ale bez wątplenia łączyła mnie z nim wyjątkowa więź i był mi już bardzo bliski. Jego krótkie spojrzenie porywało mnie sto metrów nad ziemię. Pomyślałam, że jeśli wierzyć nawiedzonej Dalii, to on jest moim królem kier.

- Kto to? – warknął Maks, krzyżując ręce na piersi.
- Hadrian – odparłam, jakby jego imię rozwiązywało każdy problem i wyjaśniało każdą zagadkę.
- Czekam tu na ciebie pół godziny, a ty się włóczysz po mieście z jakimś Adrianem...
- Hadrianem – wtrącił się sam Hadrian. Wymieniliśmy spojrzenia i wiedziałam, że on też miał ochotę wybuchnąć wtedy śmiechem.
- Stałem tu pół godziny! Na mrozie!
- Przepraszam, że ją zatrzymałem. Pójdę już, nie będę ci zabierał czasu z kolegą.
- Z chłopakiem! – Maks wrzasnął tak głośno, jakby chciał o tym fakcie poinformować całe osiedle.

Najpierw z niedowierzaniem popatrzyłam na Maksa, a potem lekko przestraszona przeniosłam wzrok na Hadriana. Bałam się, że w końcu nadszedł ten moment, kiedy ucieknie ode mnie z piskiem opon, zobaczywszy mojego nieobliczalnego kolegę. Chłopaka. Kolego-chłopaka. On jednak wrzucił tylko ramionami i z uśmiechem na ustach rzucił mi wesołe: „Do zobaczenia”. Gdy Hadrian odjeżdżał, Maks i ja wpatrywaliśmy się bez słowa w forda



mustanga, ale nasze uczucia co do oddalającego się samochodu nie mogły się bardziej różnić.

– To co, jedziemy na imprezę? – spytał Maks, ale impreza była ostatnią rzeczą, na którą miałam wtedy ochotę.

– Jestem strasznie zmęczona. Możesz jechać sam – powiedziałam i zatrzasnęłam mu bramkę przed samym nosem.



## 10

Siedziałam na łóżku z książką do matmy rozłożoną na kolanach, ale nauka wzorów na pochodne była ostatnim, na co miałam siłę i ochotę. Wpatrywałam się w bukiet kwiatów, który dalej mienił się wszystkimi odcieniami zieleni i czerwieni. Rozmyślałam o ostatnich dniach.

Nadszedł kolejny wtorek i choć tydzień dopiero się zaczynał, ja już miałam go dosyć. Jedynie niezliczona liczba esemesów wymienionych z Hadrianem wywoływała uśmiech na mojej twarzy. Z kolei z Makssem zamieniałam średnio trzy słowa dziennie, unikając go na szkolnych korytarzach. Z dnia na dzień coraz bardziej gubiłam się w tej przedziwnej sytuacji. Starłam się nie myśleć o Hadrianie, ale jego głos, zupełnie bez pozwolenia, sam wkradał się do mojej głowy.

Trzasnęłam podręcznikiem, jakby to on był winny moim wszystkim dramatom. Jednym z nich była śnieżycy, która pojawiła się znikąd na czystym, porannym niebie, dokładnie dwadzieścia minut przed odjazdem mojego autobusu do szkoły.

Świat zaszedł gęstą ciemnością i tylko biały śnieg rozjaśniał mrok zasnutego chmurami poranka. Musiałam przedrzeć się przez wysokie zaspę i nie miałam innego wyboru, jak ubrać grube zimowe trapery, których szczerze nienawidziłam. Nic tak nie psuło stylizacji, jak te okropne buty.

Zegar wybił ósmą trzydzieści i już miałam wychodzić, gdy zorientowałam się, że nie zgasiłam światła w korytarzyku na górze. Rzuciłam torbę w kąt i pobiegłam w górę schodów, jednak nagle usłyszałam cichy stukot, jakby pukanie do drzwi, ale ciche i wstydlive. Żołądek podskoczył mi do gardła. Wzięłam głęboki wdech i postanowiłam nie panikować. Pogoda za oknem szalała, a drzewa uginały się, popychane mocnymi podmuchami wiatru. To pewnie gałąź obita się o drzwi, powtarzałam w myślach.

Wróciłam do salonu niepewnym krokiem. Nagle ciemne niebo przecięła błyskawica, a jej żółte światło oświetliło ogródek. Zamarłam w przerażeniu. Na podjazd padał długi cień. Nie miałam już najmniejszych wątpliwości, że ktoś wtargnął na podwórko. Panna Nina, wciśnięta w kąt kanapy, najeżyła sierść i z odsłoniętymi kłami wydała bojowe syknięcie.

Chwilę później przedpokój i salon wypełniło głośnie pukanie do drzwi. Nie miałam najmniejszego zamiaru ich otwierać. Pierwsza zasada przeżycia, którą znałam z horrorów – nie otwieraj drzwi.

Nie minęła nawet minuta, kiedy przybysz znów zapukał. Tym razem mocniej i dużo bardziej natarczywie. Liczyłam, że jeśli go zignoruję, to po prostu sobie pójdzie. On jednak wcale nie miał zamiaru się poddawać i po chwili nie stukał już do drzwi, ale do okna. W poszukiwaniu ukrycia zanurkowałam za kanapę i po kilku sekundach niepokojącej ciszy ostrożnie wyjrzałam zza mojej obronnej fortecy. Dojrzałam wysoką sylwetkę wciąż mającą za oknem, rozplywającą się w gęstej firanie śniegu. Sięgnęłam po telefon i wtedy usłyszałam jego słowa:

– Alicja? To ty musisz być Alicją.

Gardłowy i zachrypnięty głos. Mężczyzna koło czterdziestki, obstawiałam.

– Chcę tylko porozmawiać – mówił dalej. – Wierz mi, jeśli chciałbym wejść, już dawno bym to zrobił.

I to niby miało mnie uspokoić? Chwyciłam telefon, ale nie miał ani jednej kreski zasięgu. Stawiając niepewnie kroki, skulona, podeszłam trochę bliżej drzwi.

– Chodzi o Hadriana – powiedział.

– Kim pan jest?! – krzyknęłam.

– Jego opiekunem. Nie ma się czego bać.

Opiekunem?

– Jak pan wszedł na podwórko? Bramka jest zamknięta.

Cisza.

– Była otwarta. Lepiej ją zamykajcie. W ciemnościach czai się tyle niebezpieczeństw.

Co ty nie powiesz, pomyślałam.

– Nie mogę tu wpuszczać nieznajomych – powiedziałam i poczułam się jak trzyletnia dziewczynka.

– Nie chcę wchodzić, chcę tylko porozmawiać twarzą w twarz.

Spojrzałam na Pannę Ninę, jakby szukając jej aprobaty. Podeszłam do drzwi i lekko je uchyliłam. Zatrzymały się, przytrzymywane łańcuchem.

Przede mną stał wysoki mężczyzna w czarnym skórzanym płaszczu. Jego głowa błyszczała łysiną pod luźno narzuconym kapturem. Poły płaszcza powiewały na wietrze, odkrywając granatowy garnitur i ogromny klejnot zwisający na złotym łańcuchu z szyi przybysza. Mężczyzna miał jasnobrązową skórę. Kojarzył mi się z maharadzą z historycznych filmów, brakowało mu tylko turbana.

– Hadrian wiele mi o tobie opowiadał.

- Jest pan jego opiekunem?
- Tak, nazywam się Iwo.
- A jego rodzice? Dlaczego pan tu przyszedł? – spytałam i wtedy uświadomiłam sobie, jak mało wiem o Hadrianie.
- Jego rodzice? To chyba jednak nie jesteście aż tak blisko – powiedział, a ja poczułam się, jakbym oberwała z prawego sierpowego.
- Posłuchaj, Alicjo. Hadrian nie jest do końca tym, za kogo go uważasz. Może lepiej byłoby zakończyć to teraz, póki jeszcze nie złamał ci serca.
- Jego głos stał się niesamowicie melodyjny i miałam wrażenie, że zaraz ukołyszże mnie do snu. Znaczenie tych słów dotarło do mnie dopiero po dłuższej chwili.
- Nie rozumiem, o co panu chodzi. Kim niby jest Hadrian? I kim pan w ogóle jest?
- Alicjo, Hadrian to wspaniały chłopak, ale nie przywiązuj się do niego. To nie jest ten chłopak. Nie dla ciebie.
- Tego już było za wiele. Z nowym przyływem odwagi chciałam mu wygarnąć i wygonić go z mojego ganku, jednak zza gęstej śnieżycy wyłoniła się znajoma mi blond czupryna.
- Iwo obrócił się i zastygł jak posąg. Stał bez ruchu, mierząc Hadriana zaskoczonym wzrokiem. Poczułam się bezpiecznie i byłam gotowa wykopać Iwo na środek ulicy przy pomocy moich grubych traperów.
- Co ty tu robisz? – zapytał Hadrian zdenerwowanym głosem. Bardzo zdenerwowanym.
- A ty, Hadrianie? – odparł Iwo.
- To ja się ciebie pytam! Jakim prawem tu przychodzisz? I w ogóle jak ją znalazłeś?!
- Stella. A ty skąd...
- Stella.

Przez chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa.

– No nic, dzieciaki, zostawię was już. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem, Alicjo. Moje zamiary były jak najbardziej pokojowe, ale zapamiętaj moje słowa – powiedział, po czym odszedł szybkim krokiem.

Otworzyłam drzwi i wpuściłam Hadriana do środka. On objął mnie w pasie i delikatnie przytulił. Moje serce dalej biło z prędkością odrzutowca, ale strach nie miał już chyba z tym nic wspólnego.

– Spóźnię się do szkoły – wyszeptałam.

– Podwiozę cię. Bierz torbę i lecimy.

– Co ci powiedział Iwo? – spytał, gdy szykowałam się do wyjścia.

– Powiedział, że... – zawahałam się. – Takie tam... Nieważne.

– Moi znajomi mogą czasem wyglądać trochę dziwnie, ale obiecuję, że nikt nie będzie ci już zawracał głowy – oznajmił i znów przyciągnął mnie do siebie. Zachowywał się bardzo dziwnie, jakby był zmieszany i przestraszony. Pokiwałam delikatnie głową, wtulając się w jego gruby, bordowy sweter.

Powoli się od siebie odsunęliśmy i złapałam jego zatroskany wzrok. Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho i gdy czubek jego palca spotkał się z moją skórą, przeszedł mnie dreszcz.

Jechaliśmy w ciszy. Spodziewałam się jakiegoś wyjaśnienia, ba, całej opowieści, kim w ogóle jest Iwo. Hadrian tylko patrzył przed siebie, spokojnie prowadząc forda.

I wtedy, błędząc wzrokiem po blond kosmykach opadających mu niesfornie na czoło, śledząc drogę od jego ramienia aż po bladą dłoń zaciśniętą na kierownicy, uświadomiłam sobie, że siedzę obok kogoś, kto wie o mnie prawie wszystko, a o kim ja nie wiem nic.

Hadrian spojrzał na mnie badawczo, dokładnie w tym samym momencie, kiedy naszła mnie ta myśl.

– Chcesz zajechać na kawę? Nic tak człowieka nie pobudza jak porządna porcja kofeiny.

– Nie, i tak już jestem spóźniona – powiedziałam po chwili. Usiadłam prosto i postanowiłam przestać zawieszać na nim wzrok.

Zatrzymaliśmy się na szkolnym parkingu.

– Wszystko w porządku? – spytał, zanim zdążyłam chwycić za klamkę samochodowych drzwi.

– Tak, tylko... Kto to był?

Hadrian westchnął.

– Mój...

– Opiekun, tyle wiem. Dlaczego w ogóle z nim mieszkasz? Co się stało z twoimi rodzicami?

– To długa historia. Za długa – odparł stanowczo.

– Tak myślałam. Posłuchaj, naprawdę się dziś przestraszyłam. Jeśli Iwo miał mi coś do powiedzenia, nie mógł tego zrobić jak normalny człowiek?

Hadrian zaśmiał się nerwowo i nic nie odpowiedział.

– Jak on w ogóle wszedł na moje podwórko? Bramka była zamknięta, przysięgam. Jeśli teraz co chwilę mają nachodzić mnie twoi znajomi i mówić mi, że mam od ciebie uciekać...

– To ci powiedział?

– Nie dosłownie, ale taki był ogólny sens jego dość dramatycznej wypowiedzi.

Hadrian głośno westchnął.

– Nic o tobie nie wiem. Nie wiem, z kim się spotykam. Nie wiem, kim jesteś. Nic mi o sobie nie mówisz, a twój opiekun traktuje mnie jak intruza. Gdzie tu zaufanie?

Hadrian uniósł wysoko brwi w zaskoczeniu.

– Naprawdę trudno mi cię zrozumieć, Hadrianie.

– Serio?

– Tak. Mówisz, że chcesz się zaprzyjaźnić, ale niczym się ze mną nie dzielisz. To cud, że w ogóle znam twój numer telefonu. Podchodzisz do mnie na wystawie, spotykamy się w sekrecie przed twoimi znajomymi i nawet nie powiesz mi dlaczego. Wiesz o mnie wszystko, ale...

– To naprawdę skomplikowane.

– Nie, to nie jest skomplikowane. Ty udajesz, że to skomplikowane, bo tak naprawdę po prostu nie chcesz mi nic powiedzieć. Lepiej będzie, jak już pójdę.

– Alicjo... – Złapał mnie za rękę.

– Jak będziesz naprawdę chciał się zaprzyjaźnić, to daj znać – powiedziałam i wysiadłam z samochodu.

Odeszłam parę kroków i spojrzałam przez ramię. Hadrian stał jeszcze przez chwilę na parkingu, po czym odjechał i zniknął za zakrętem.

Myślałam, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Czułam się wtedy gorzej niż tego pamiętnego wieczora, gdy nakryłam Maksa z Nadią złączonych w uścisku jak dwie przyssane do siebie ośmiornice.





## 11

Przez kilka następnych dni nie kontaktowałam się z Hadrianem. Codziennie spoglądałam nerwowo na telefon, ale skrzynka odbiorcza świeciła pustkami. Ja sama nie miałam odwagi wykręcić jego numeru. Pomiedzy nami był gigantyczny mur sekretów i niedomówień i uważałam, że tylko Hadrian może go zburzyć.

Julię irytowała tajemniczość mojego jasnowłosego przyjaciela, a najście równie tajemniczego Iwo uznała za naruszenie moich praw człowieka.

– Co za bezczelność! Szaleniec! – krzyknęła oburzona.

– Nie przejmuj się. Facet pewnie należy do jakiegoś gangu i nie chce, żebyś cierpiała, jak pójdzie siedzieć – dodał Amir, a ja parsknęłam śmiechem na myśl o Hadrianie za kratkami.

Maks dalej dokładał wszelkich starań, żebym wybaczyła mu schadzkę z Nadią. Robił wszystko, co tylko rozkazałam. Zastanawiałam się, czy rzuciłby się do rzeczki, która płynęła obok szkoły, jeśli takie byłoby moje życzenie. Woda sięgała tam do

pasa, więc nie odniósłby żadnych obrażeń, a zimne nurty przynajmniej ochłodziłyby jego entuzjazm co do niektórych spraw.

Znów spędzaliśmy razem przerwy, gadając o błahostkach. Maks podwoził mnie do szkoły, po lekcjach od czasu do czasu jedliśmy razem obiad w niezręcznej ciszy, a ja miałam wrażenie, że to wszystko dzieje się gdzieś obok mnie. Byłam już prawie pewna, że wszystkie moje uczucia do Maksa wyparowały jak kałuża po deszczu, a między nami został tylko brudny piach. Chwile spędzone wspólnie z Hadrianem zapisały się w moim sercu tak wielką czcionką, że bez niego czułam się, jakbym spadła na ziemię po kilku dniach szybowania w chmurach, gdzie byłam niezmiernie szczęśliwa. Teraz znów zadzierałam głowę, żeby spojrzeć w niebo, ale wakacje pod palmą z chmur szybko zamieniły się w odległe wspomnienie. Musiałam wrócić do smutnego kąta tu na dole, wepchnięta w ziemię przez gwałtowne wiatry wśród obłoków.

By nie rozmyślać o Hadrianie, rzuciłam się w wir nauki. Matura zbliżała się wielkimi krokami, a moje zdolności matematyczne kończyły się na poziomie podstawówki. W poniedziałki i środy po lekcjach pomagałam Edwardowi rozwiązywać zadania egzaminacyjne z fizyki. Jego wymarzona uczelnia przeprowadzała egzamin wstępny z przedmiotów ścisłych i o ile z matką dawał radę, fizyka nie należała do jego najmocniejszych stron. Ja co prawda nie byłam żadnym autorytetem w tej dziedzinie, ale Edward myślał, że prawo Newtona dotyczy jabłek, więc jednak okazałam się pomocna. On odwdzięczał się kawą i ciastem oraz dwiema godzinami gadania o niczym, co było najlepszą terapią antydepresyjną na świecie. Z błyskiem w oku bez końca opowiadał o swoich podbojach damskich serc, ale tego dnia szybko się zorientował, że byłam wyjątkowo przybita. Opowiedziałam mu o zachowaniu Hadriana, wypuszczając z siebie całą tę historię, jak mocno nadmuchany balon wypuszcza powietrze – szybko i

chaotycznie. Potem czułam się sflaczała niczym ten balon, ale przynajmniej pozbyłam się ciśnienia, które rozsadza gumowe ścianki. Wszędzie ta fizyka.

– Nawet nie wiem, jak ci to wszystko opisać. Hadrian jest jak nie z tego świata, uwierz mi. Na chwilę zabrał mnie do swojego, ale szybko zafundował mi też bilet powrotny. No i jestem na niego tak bardzo wściekła – mówiłam.

– Wściekła? Dlaczego?

– Bo ignoruje mnie i zbywa. Nic mi o sobie nie mówi, jakbym po prostu była pierwszą lepszą...

– Nawet tak nie mów – oburzył się, jakby osobiście znał Hadriana. – Może rzeczywiście należy do jakiegoś gangu. – Ta teoria zdobywała coraz większą popularność.

– Nie mówmy już o tym, mam dość. Naprawdę dość. Kim on w ogóle jest, żeby wszyscy tak się nim przejmowali?!

– Boskim blondynem o niebieskich oczach i najwspanialszych dołeczkach w policzkach...

– A ty niby skąd to wiesz?!

– Z twoich opowieści – zachichotał. – Cała płoniesz, jak tylko wymawiasz jego imię. Hadrian to, Hadrian tamto...

– Wcale nie! – zaprzeczyłam.

– Hadrianie, czy mogę być pyłkiem kurzu na twoich włosach?

– Wychodzę stąd! Wychodzę.

– No co ty, serio? Daj spokój!

– Muszę iść, umówiłam się z Makssem.

– Mam nadzieję, że tylko po to, żeby w końcu z nim zerwać.

– Chyba nie umiem zrywać – westchnęłam.

– Maks, cześć! A nie, do widzenia. Jesteś idiotą i nie chcę cię już widzieć. I wychodzisz, to takie proste!

– Pa! Do zobaczenia jutro!

Na spotkanie z Makssem szłam w trochę lepszym humorze, lecz

wciąż targały mną silne emocje. Mijałam centrum handlowe, gdy nagle, szturchnięta przez babcię w obrzydliwie różowej kurtce, podjęłam ostateczną decyzję. To był najwyższy czas, by definitywnie zakończyć Malicję (tak czasem nazywałam nas w myślach). Byłam nawet gotowa wylać Maksowi na głowę szklanekę wody, tak jak to robią odważne, niezależne kobiety w filmach. Wparowałam do restauracji, gdzie mieliśmy zjeść pizzę w romantycznej atmosferze, wycierając sobie nawzajem sos czosnkowy z ust. Jeszcze czego!

Od razu dostrzegłam Maksa, jednak, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, nie był sam. Towarzyszyła mu czwórka rozgadanych kolegów.

– Cześć – mruknęłam, zajmując wolne miejsce. – Nie wiedziałam, że to grupowe spotkanie.

– Nie mówiłem ci? Na pewno mówiłem. Musiałaś zapomnieć.

– Nie mówiłeś – powiedziałam i przewróciłam oczami tak mocno, że aż mnie zaboląły.

– Co bierzemy? Masz ochotę na coś specjalnego? – zapytał, ale ja tylko wzruszyłam ramionami. Pizza jakoś mało mnie wtedy obchodziła. Szczerze mówiąc, to nawet nie byłam głodna.

W końcu Maks zamówił dużą pizzę pepperoni (nie znoszę salami) i superostrą diablo (uważali, że na pewno dadzą jej radę). Chłopcy szybko zajęli się rozmową o piłce nożnej i kłócili się o to, czy żona jednego z piłkarzy powiększyła sobie piersi. Nie wiedziałam, co było gorsze – salami na pizzy, które smakowało jak trzyletnia podeszwa, czy te „porywające” rozmowy.

– Alicja, czemu nic nie mówisz? Zachowuj się w towarzystwie – skarcił mnie Maks, a ja miałam ochotę rzucić w niego solniczką.

– Pizza jest niedobra.

– Przepraszam, że nie zamówiliśmy jej prosto z Włoch dla naszej królowej włoskich smaków – powiedział i wybuchnął śmiechem.

– Muszę w końcu znaleźć sobie jakąś dziewczynę – powiedział Daniel, kolega Maksa jeszcze z dzieciństwa. – Moja papryczka chyba już straciła ostrość przez te samotne nocki. A ta twoja koleżanka, Julia, jest wolna? Ostatnio widziałem ją w sali gimnastycznej w krótkich spodenkach. Powiem wam, że było na co patrzeć!

– Idę do łazienki. – Podniosłam się z krzesła tak gwałtownie, że cały stół aż się zatrzęsł.

Do łazienki prawie wbiegłam. Przemyłam twarz zimną wodą i spojrzałam w lustro. Miałam lekko podkrążone oczy, a moje usta nie były w stanie unieść się w uśmiechu. Podwinęłam rękawy swetra, poprawiłam makijaż i zebrałam w sobie resztki energii, by szybko ulotnić się z tego najbardziej niezręcznego spotkania na świecie.

Skierowałam się z powrotem do sali restauracyjnej, powolnym krokiem pokonując ciemny korytarzyk. Miałam zamiar po prostu założyć kurtkę i oznajmić, że wychodzę. Nie przygotowałam nawet wymówki i wcale nie obchodziło mnie, co pomyślą koledzy Maksa. A zerwać z nim mogłam przez telefon, co wydawało się wręcz prostsze.

Omiatając wzrokiem korytarzyk, dostrzegłam na ścianie wysoki obraz, na którym zieleń bujnego lasu łączyła się ze złotem promieni letniego słońca i krągłościami jagód i jeżyn rosnących przy wygiętej zakolami ścieżce. Przystanęłam, aby dokładniej mu się przyjrzeć. Malowidło miało niespotykaną głębię, jakby leśna ścieżka ciągnęła się w nieskończoność.

Stałam pośrodku korytarza i wpatrywałam się w obraz jak zahipnotyzowana. Nagle jeden z konarów lekko się poruszył. Mrugnęłam kilka razy, przekonana, że oczy płatają mi figła, ale konar znowu zadrgał, a chwilę później pochylił się aż do ziemi i wrócił na swoje miejsce. Cały las poszedł w jego ślady, jakby

wśród drzew szalała wichura.

I wtedy stało się coś jeszcze. Zza konarów wyłoniła się sylwetka mężczyzny okryta ciemnościami lasu. Nie byłam w stanie dojrzeć jego twarzy. Zbliżał się w moją stronę, lecz wraz z jego cichymi krokami obraz zachodził gęstą mgłą. Mężczyzna znajdował się już prawie naprzeciw mnie, ale widziałam tylko zlany w ciemną plamę kontur jego ciała. Zafascynowana, wyciągnęłam rękę i powoli przybliżyłam drżącą dłoń do płótna. Dotknęłam obrazu czubkiem wskazującego palca i wtedy mężczyzna zniknął, a mgła i tańczące konary pozostały, jakby naśmiewając się z moich zmysłów.

Chwilę później poczułam na ramieniu nieśmiały dotyk, tak subtelny jak muśnięcie piórkiem. Nie miałam wątpliwości, że był to mężczyzna. Chciałam się odwrócić, ale on uwięził mnie w swoim uścisku. Przeszedł mnie zimny dreszcz przerażenia, lecz szybko ustąpił miejsca fali ekscytacji, gdy zorientowałam się, że to Hadrian. Poznałam jego dotyk i ten przyjemny, lekki zapach perfum. To on stał za mną w wąskim korytarzyku i byłam tego tak pewna jak własnego imienia.

Hadrian stanowczo zacisnął dłoń na moim ramieniu. Palce drugiej ręki wplótł w moje włosy, które delikatnie falowały w rytm jego oddechu. Liczyłam, że zaraz spotkam te duże, niebieskie oczy, on jednak przytrzymał tył mojej głowy dłonią i zastygliśmy tak na kilka sekund. Wyczekiwałam, co wydarzy się dalej, aż w końcu Hadrian złożył na mojej szyi bardzo gwałtowny i zachłanny pocałunek. Jego prawa ręka wyruszyła w podróż po moim ramieniu, a z moich ust samo wyrwało się ciche westchnięcie. Wiedziałam, że jeszcze kilka sekund i Hadrian obróci mnie w swoją stronę, kiedy nagle usłyszałam odległe wołanie Maksa, zupełnie jakby wyskoczył z najgłębszych czeluści piekieł, by zniszczyć jeden z najpiękniejszych momentów mojego życia.

– Alicja? – wydierał się w restauracyjnej sali.

Uścisk na moich ramionach zelżał i poczułam, jak Hadrian się odsuwa. Gdy wypuścił mnie ze swoich objęć, bujny las, który chwilę wcześniej zaszedł mgłą, znów przypominał tylko zwykłe malowidło. Szybko się obróciłam, lecz napotkałam wzrokiem tylko pusty korytarz.

– Alicja! – Maks w końcu mnie odnalazł. – Wszystko w porządku? Zniknęłaś na dwadzieścia minut. Wszyscy się zastanawiają, czy przypadkiem nie utonęłaś w umywalce. Dlaczego jesteś cała czerwona?

Jego słowa przelatywały obok mnie. Osłupiała, wpatrywałam się bezmyślnie w pusty korytarz i nie mogłam zrozumieć, dlaczego Hadrian uciekł. I którędy uciekł. Widziałam tylko jedną możliwość – drzwi od zaplecza.

Wpadłam do kuchni, zupełnie nie zwracając uwagi na spojrzenia zaskoczonych kucharzy i kelnerów. Przebiegłam przez całe zaplecze, aż moim oczom ukazały się drzwi wychodzące na podwórko. Otworzyłam je tak mocnym ruchem, że aż uderzyły o ścianę budynku. Zadrżałam, zderzając się z falą mroźnego powietrza. Spojrzałam na parking, lecz po blond czuprynie nie było tam ani śladu.

– Alicja! – Maks szarpnął mnie za ramię.

– Przepraszam. Myślałam, że zauważyłam kogoś znajomego – wymamrotałam.

– Znajomego? Na zapleczu restauracji? Na pewno dobrze się czujesz?

– Doskonale się czuję. – Na pewno czułam się na tyle dobrze, żeby mu się odgryźć.

Maks pociągnął mnie za sobą i już miałam wrócić do środka, kiedy serce podskoczyło mi do gardła. Zza budynków okalających podwórko dobiegł cichy, stłumiony dźwięk. Znałam go na pamięć. Choć szybki furkot silnika rozmywał się w odgłosach miasta, ja po

prostu wiedziałam, że należy do forda mustanga, beżowego, jedyne w swoim rodzaju, z wyjątkowym chłopakiem za kierownicą.





## 12

Dni uciekały mi jeden po drugim i próbując nadążyć za tym chaotycznym wyścigiem wskazówek zegara, wciąż nie znalazłam okazji, by zerwać z Makssem. Nie zadzwoniłam też do Hadriana (ani on do mnie) i moje życie stanęło w martwym punkcie. Co gorsza, zupełnie zapomniałam o zaproszeniu na urodzinowe przyjęcie kuzyna Maksa, Dawida. Jak dowiedziałam się dzień przed uroczystością, Maks już dawno potwierdził naszą wspólną obecność, stawiając mnie przed faktem dokonanym.

Solenizant Dawid, dziesięciolatek, który w wolnych chwilach grał w szachy w zawodowej lidze i bardziej nadawał się do klasy matematyczno-fizycznej ode mnie, zapowiedział, że przyjmie tylko takie prezenty, które przyczynią się do jego rozwoju naukowego. Miał na myśli kalkulator kwantowy lub teleskop i na szczęście Maks zaoferował, że sam zajmie się szukaniem odpowiedniego podarunku. Dawida poznałam już dwa miesiące wcześniej na poczęstunku bożonarodzeniowym u ciotki Maksa. Był niezmiernie ciekawy moich przygód na lekcjach matematyki i podczas dwóch

godzin potrafił poruszyć więcej zagadnień z fizyki niż Einstein przez tydzień.

Co więcej, dostawałam ataku paniki na samą wizję odpowiadania na tysiące niezręcznych pytań, bez których rodzinna uroczystość po prostu nie miałaby prawa bytu. Babcia Maksa zawsze strzelała nimi we mnie jak pociskami, a jej faworytem było krótkie, ale zabójcze: „Kiedy ślub?”.

Na urodziny Dawida mieliśmy wybrać się w piątek po lekcjach. Tego samego dnia szkoła ogłosiła próbne egzaminy maturalne w następną środę, by zmobilizować nas do nauki.

– Teraz egzamin próbny może odbyć się nawet na następnej lekcji. Musicie być zawsze przygotowani! Nie znacie dnia ani godziny! – oznajmił dyrektor na specjalnym apelu, który przerwał lekcję francuskiego.

Jakby mało mi było nieszczęść, w piątek na ostatniej przerwie zderzyłam się z Klaudią, gdy ta dumnie wchodziła po schodach ramię w ramię z Różową Armią. W ostatniej chwili złapałam się poręczy, co uchroniło mnie przed zjazdem zębami po stopniach, lecz torebka Klaudii poturlała się w dół. Dziewczyna krzyknęła, mierząc mnie wzrokiem pełnym nienawiści. Na szczęście Edward przyszedł mi na ratunek, nim Klaudia zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Daj spokój! I tak chciałaś kupić nową torbę! Teraz dzięki Alicji masz ku temu idealną okazję!

Klaudia przytaknęła w zamyśleniu.

– Następnym razem uważaj, gdzie łazisz – rzuciła pogardliwie, podnosząc torebkę. Odwróciła się na wysokiej szpilce i odeszła, ale ja i tak miałam ochotę przeprowadzić się na drugi koniec kraju.

– Nie przejmuj się. Po weekendzie o tym zapomni – uspokajał mnie Edward.

– Mam nadzieję – powiedziałam, szybko wypuszczając powietrze.

– Ostatnio nic mi się nie układa. Jakbym jeszcze musiała zmieniać szkołę...

– Zmieniać szkołę? Nie ze mną po twojej stronie! Wiesz, że kiedyś chodziłem z Klaudią?

– Edwardzie, z kim ty nie chodziłeś?

– Z tobą! – powiedział. Skrzywiłam się dramatycznie i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.



Rodzice Dawida chcieli poczęstować gości tylko słodkościami i kawą, dlatego też wcześniej tego popołudnia wybrałam się z Makssem na obiad do chińskiej restauracji. Miałam ochotę na kurczaka po tajlandzku, który znajdował się w ściślej czołówce moich ulubionych dań.

– Dostajesz ode mnie *deadline* – oznajmiła Julia w szkolnej toalecie, zanim wyszłam na parking, by spotkać się z Makssem.

– Co? Jaki znowu *deadline*?

– Na zerwanie z Makssem.

– Ach.

– Masz czas do jutra, inaczej sama do niego zadzwonię! No i Nadia ostatnio strasznie lustruje cię wzrokiem. Pewnie jest o ciebie zazdrosna. Wyobraź to sobie, on rzucił ją, ty rzucisz jego i zostanie sam. Ha! – Klasnęła dłońmi. – Idealnie.

– Nie umiem tak po prostu z nim zerwać. To nie takie łatwe jak zamawianie butów przez Internet.

– Żartujesz? Zamawianie butów przez Internet to istny koszmar! Najpierw znaleźć odpowiednią parę, wymierzyć stopę, upewnić się, że zdjęcia są prawdziwe...

– Okej, okej, rozumiem. W każdym razie muszę się przygotować.

I poczekać na właściwy moment.

– Dlaczego nie dzisiaj? Teraz?

– Bo obiecałam, że przyjdę na urodziny Dawida.

– Przestań martwić się innymi!

Zerwanie z Maksem znów przełożyłam na kolejne jutro i postanowiłam przeboleć rodzinną imprezę. W ciszy dojechaliśmy z Maksem do chińskiej restauracji, która rozmiarami przypominała mój pokój. W knajpie znajdowało się jedynie kilka wąskich stolików, całe pomieszczenie przystrojone było czerwonymi lampionami, a z tapet zagłądały do talerzy kolorowe smoki. Nad drzwiami wisiał niebieski dzwonek, który rozbrzmiewał za każdym razem, gdy goście wchodzili do środka.

Zajęłam stolik pod oknem, a Maks zamówił nasze dania. Chwilę później usiadł naprzeciwko mnie i opuściwszy wzrok, bawił się portfelem. Wsłuchałam się w muzykę dobiegającą z głośników i spoglądałam na przechodniów. Kurczak po tajlandzku wkrótce pojawił się w małym okienku przy kasie i z rozmyślań wyrwał mnie głos kelnerki, który zmieszał się z brzękiem dzwonka.

Podniosłam się z krzesła, lecz nie zdążyłam postawić ani jednego kroku, gdyż moje ciało sparaliżował szok, kiedy zobaczyłam, kto właśnie wszedł do chińskiej restauracji. Mrugnęłam raz, mrugnęłam drugi i nadal nie wierzyłam własnym oczom. Hadrian też przystanął pomiędzy drzwiami a ladą i wpatrywał się we mnie przenikliwym wzrokiem.

– Co za spotkanie! – powiedział i uśmiechnął się od ucha do ucha jak mały, pyzaty aniołek.

Próbowałam się zaśmiać, ale dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, przypominał raczej niesforne charknięcie. Wejście Hadriana sprawiło, że zapomniałam o obiedzie, a niewiele rzeczy było w stanie oderwać mnie od kurczaka po tajlandzku. Moje serce pędziło jak szalone, a myśli zawinęły się w gruby kłębek.

Chciałam zasypać Hadriana pytaniami i pragnęłam go uściskać. Ekspłodowałam radością, a moje ciało ze skóry i kości zmieniło się w galaretkę. Chabrowa sukienka, którą założyłam na urodziny Dawida, trzęsła się razem ze mną.

Hadrian i ja jednocześnie podeszliśmy do lady. On pierwszy podniósł mój talerz i podał mi go płynnym ruchem.

– Smacznego – powiedział.

– My już się chyba poznaliśmy. – Maks wparował pomiędzy mnie a Hadriana z takim impetem, że prawie upuściłam jedzenie. Szybko odstawiłam talerz na stolik, gotowa załagodzić sytuację.

– Ach, tak, pod domem Alicji – powiedział Hadrian, po czym zwrócił się do kelnerki. – Przyszedłem odebrać zamówienie. Mój kolega dzwonił jakieś pół godziny temu. Odbiór na imię Gustaw.

– Już wydaję. Trzy porcje kurczaka curry, pięć kurczaków po tajlandzku i pięć razy ryż z warzywami.

Miałam nadzieję, że Hadrian wybrał kurczaka po tajlandzku.

– Taki jesteś głodny? – rzucił Maks dość prześmiewczo.

– Nie, to dla mojej rodziny – odparł Hadrian. Utkwił we mnie wzrok i przeszył mnie dreszcze, ale dzielnie wytrzymałam jego spojrzenie. Nie uszło to uwadze Maksa, który objął mnie ramieniem i pocałował w czoło. Poczułam się jak dziecko, które dowiedziało się, że odwołali Boże Narodzenie. Albo jak sam Święty Mikołaj, który dowiedział się, że odwołali Boże Narodzenie. Już miałam wykręcić się z tego niezręcznego uścisku, kiedy w okienku pojawił się ryż z krewetkami i Maks sam się ode mnie odkleił.

– Mam nadzieję, że dasz radę to wszystko unieść – rzucił w stronę Hadriana i pociągnął mnie za sobą.

Usiadłam przy stoliku i podniosłam widelec, ale nawet nie tknęłam jedzenia. Wpatrywałam się w Hadriana, licząc, że przekaże mi zaszyfrowaną wiadomość albo chociaż cicho powie parę słów. Matko, żeby chociaż poruszył ustami. On obrócił się

bokiem do mnie i bardzo uważnie studiował menu napojów. Po chwili kelnerka wyszła z kuchni z dwiema siatkami wypełnionymi styropianowymi pudełkami. Hadrian skierował się do drzwi, a ja lekko podniosłam się na krześle i krzyknęłam:

– Pa, Hadrian!

Musiałam wyglądać wyjątkowo załóżnie, w półprzysiadzie pomiędzy krzesłem a stołem, wlepiając oczy w Hadriana, starając nauczyć się na pamięć odbłasków w jego oczach, jakbym już nigdy więcej nie mogła ich zobaczyć.

– Cześć, miłego wieczoru! – odpowiedział i wyszedł.

– Co za bufon – skomentował Maks, ale nawet nie miałam ochoty z nim dyskutować.

Zupełnie straciłam apetyt. Chciałam pobiec za Hadrianem, ale jego chłodne zachowanie trochę zbiło mnie z tropu. Nie zdążyłam nawet zapytać, co u niego, jak się ma, dlaczego nie dzwoni, czy chce się umówić. Nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że Hadrian był zasmucony i ten fakt szybko zajął pierwsze miejsce na podium moich zmartwień.

Gdy tylko weszliśmy do mieszkania ciotki Maksa, ciekawskie panie po czterdziestce od razu otoczyły mnie ciasnym kółeczkiem. Wytrzymały niecałe dziesięć minut, nim zaczęły żonglować niezręcznymi pytaniami. Rekordem było trzynaście minut, pół roku wcześniej na rocznicy ślubu rodziców Maksa. Zawsze odpowiadałam żartem, bo co lepszego mogłam zrobić? Zresztą i tak zazwyczaj nie miałam nawet okazji dokończyć zdania, gdy kolejna ciotka przerywała mi następnym pytaniem.

– W końcu to już studia! No tak, czas rozpocząć poważne życie – mówiły jedna przez drugą.

– A wiecie co? Ostatnio słyszałam, że teraz banki wprowadzają świetne kredyty dla młodych małżeństw.

– Ja mam taki uroczy zestaw sztuczków, który dostałam na

urodziny. W ogóle go nie używam. Idealny prezent dla naszych pysiów do ich gniazdka.

W końcu pojawił się i mały Dawid. Zlustrował mnie wzrokiem od góry do dołu i trochę skojarzyło mi się to z Różową Armią. Miałam nadzieję, że gdy urośnie, nie zamieni się w męską wersję Mai. Zamiast platynowym, codziennie tlenionym blondem porażałby przeciwników swoją nadprzyrodzoną znajomością przedmiotów ścisłych.

- Wszystkiego najlepszego! – powiedziałam.
- Dzięki. Kiedy piszesz maturę?
- Niedługo – odparłam smutnym głosem.
- Ja tam nie mógłbym się doczekać – oznajmił i wpakował do buzi cytrynową babeczkę.

Na szerokim stole w salonie sztuczce i talerzyki tonęły wśród tac z jabłecznikiem, sernikiem, kremówkami i babeczkami. Zająłam strategiczne miejsce pośrodku stołu, bo nie ma nic bardziej niezręcznego jak sięganie nad pięcioma talerzami sąsiadów po kawałek ciasta.

Tata Dawida nastawił płytę z muzyką klasyczną i zaczął rozlewać wszystkim dorosłym po lampce wina. Maks dołączył do męskiego grona smakoszy czerwonego cabernet, a mnie zostawił na pastwę ciotek. Już chciałam upomnieć się o lampkę wina, gdy oślepił mnie flesz lampy błyskowej.

- Proszę o szeroki uśmiech! Pamiątkowe zdjęcie naszych panien
- powiedział jeden z wujków Maksa, a wszystkie ciotki zachichotały. Po chwili zaciągnęły do stołu też Dawida i usadziły go pomiędzy sobą. Chłopak na rozkaz swojej mamy niewyraźnie się uśmiechnął i poczułam dziką satysfakcję, że nie jestem jedyną ofiarą ciotek.

Maks w końcu usiadł przy stole, pełniąc funkcję mojej tarczy ochronnej przed atakami jego wścibskiej rodziny.

– Alicja! – Babcia Maksa krzyknęła tak głośno, jakbym siedziała co najmniej piętnaście metrów dalej (a dzieliły nas tylko dwie osoby). – A jak tam studniówka? Dobrze się bawiliście?

Miałam ochotę wybuchnąć śmiechem. Naprawdę. I spytać Maksa, jak on się bawił na studniówce.

– Bardzo fajnie. Jedzenie było świetne.

– Ach, studniówka... Moja też była piękna. Wszystkie dziewczynki w sukienkach z kołnierzykiem, a panowie w eleganckich frakach! To taki wyjątkowy wieczór – westchnęła, a ja zauważyłam, że Maks trochę się spiał na wspomnienie tego wyjątkowego wieczoru.

Mama Dawida postawiła na stole ogromny tort w kształcie Batmana, a chłopak aż podskoczył, gdy tylko go zobaczył. Zamiast oczu cukrowy superbohater miał dwie srebrne świece i cała rodzina zaczęła głośno śpiewać „Sto lat”. I akurat wtedy, w przerwie pomiędzy refrenem a drugą zwrotką, w ułamku sekundy perfekcyjnej ciszy wypełnionej uśmiechami całej rodziny, zabrzączał mój telefon.

Babcia Maksa rzuciła mi poirytowane spojrzenie. Jakby to była moja wina, że przyszedł esemes! Rzuciłam jej przeproszący uśmiech i sięgnęłam do torebki. Gdy wszyscy życzyli Dawidowi zdrowia, szczęścia i pomyślności, moje serce prawie wyskoczyło na porcelanowy talerzyk.

Okropnie się nudzę przed telewizorem. Zjadłem już chińszczyznę.

Mam nadzieję, że chociaż Ty się lepiej bawisz.

PS Wyglądałaś pięknie.

Hadrian

Jeśli uśmiech mógłby rozciągnąć się od Słońca do Księżyca, to właśnie tak szeroko uśmiechnęłabym się w tamtej chwili. Od razu odpisałam. Najchętniej wysłałabym mu cały dokument tekstowy



ze wszystkimi sprawami, o których chciałam go poinformować, ale ograniczyłam się do krótkiego:

Jestem na urodzinach kuzyna Maksa. Też się trochę nudzę. Mam nadzieję, że zamówiłeś kurczaka po tajlandzku. To mój absolutny faworyt.

Jeśli nie, lepiej szybko napraw ten błąd.

PS Dziękuję.

Nawet nie zauważyłam, kiedy wszyscy goście usiedli, i gdyby jedna z ciotek nie położyła ręki na moim ramieniu, dalej stałabym nad stołem, szczerząc się do telefonu.

– Kto do ciebie pisze? – spytał Maks, zaglądając mi przez ramię.

– Mama. Pyta, kiedy wrócę – odparłam, szybko blokując ekran.

– Przecież rano jej mówiłaś, że będziemy późno i żeby na ciebie nie czekała.

Oj.

– Rura się zepsuła. Nie ma wody. Mama nie wie, co robić.

– Niech wezwie hydraulika. No to może dziś wykąpiesz się u mnie? – zapytał i położył mi pod stołem rękę na udzie.

– Nie ma takiej potrzeby...

Telefon tym razem cicho zawibrował, lecz Maks obserwował każdy mój ruch. Nie mogłam nawet odblokować ekranu, żeby zobaczyć pierwsze słowa wiadomości. Chwilę później udało mi się uciec do łazienki, gdzie zyskałam chociaż chwilę prywatności.

Zjadłem kurczaka po tajlandzku. Czy dostanę od Ciebie jakąś nagrodę?

Nie wiedziałam, czy oszalałam, czy Hadrian naprawdę ze mną flirtuje. Jeśli rozmowę o kurczaku można nazwać flirtem. Miałam jednak to szalone przeczucie, że właśnie tak przechodziliśmy do następnej bazy. Bazy ciągle usytuowanej na skali minusowej, ale zdecydowanie był to krok do przodu.

Przemyślę to. Spędzasz piątkową noc przed telewizorem?

Jak się dowiedziałam kilka minut później, oglądał film akcji i jedna z bohaterek była do mnie bardzo podobna. Uznałam to za ogromny komplement.

Niestety w końcu musiałam wyjść z toalety, a szkoda, bo znalazłam tam bezpieczną przystań. Usiadłam z telefonem na umywalce i było mi wyjątkowo wygodnie, jednak po paru minutach ciotki ustawiły się za drzwiami w kolejce. Musiałam schować telefon w dłoni i opuścić mój przyłodek spokoju.

– Przyssało cię do tego telefonu? – zaśmiał się Maks, gdy tylko mnie zobaczył. – Twoja mama musi się strasznie stresować tymi rurami.

– No pewnie, jeśli woda zaleje cały dom, to będziemy musieli przeprowadzić się pod most.

– Nie przesadzaj.

– Rury to poważna sprawa.

Maks przewrócił oczami i przywitał się ze swoimi kuzynami, którzy przybyli na urodziny spóźnieni. Alan i Stefan byli od nas tylko parę lat starsi, ale jakoś nigdy nie mogłam znaleźć z nimi wspólnego języka. Szczerze mówiąc, gdy już najadłam się tortem i ciastami, wypłam dwie filiżanki herbaty i uwieńczyłam cały posiłek mandarynką, miałam ochotę wracać do domu. Z kolei Maks snuł zupełnie inne plany, gdyż Alan i Stefan szybko wkręcili go w swoje szalone pomysły.

– Do klubu? – roześmiałam się w odpowiedzi na ich propozycję. Maks nie przepadał za klubami, a wystarczyła chwila z przemądrzałymi kuzynami i już chwycił za klamkę wyjściowych drzwi.

– Tak! Pójdziemy do takiego klubu z prawdziwego zdarzenia,

gdzie imprezują tylko bogacze! To najlepsze imprezy w mieście! No chodź, jest piątek!

Z kim ja rozmawiałam? Bo na pewno nie z tym Maksem, który w piątki leży na kanapie i ogląda mecze koszykówki.

– Sama nie wiem, chciałabym wrócić do domu i obejrzeć jakiś film. A właśnie, chciałam z tobą poro...

– To jak? Idziemy na balangę? – zapytał Alan, wykonując dziwny taniec bioder zdecydowanie za blisko mnie.

– Jasne! – Maks przybił mu piątkę.

– No chodź, ten klub jest odjazdowy – dodał Stefan. – Stawiam wszystkie drinki!

Sama nie wiem, jak znalazłam się w samochodzie z trzema chłopakami wykrzykującymi piosenki Pitbulla. Próbowałam traktować to doświadczenie jako ważny element dorosłego życia, ale jakoś zgubiłam po drodze imprezowy nastrój. W dodatku Stefan chyba myślał, że jest kierowcą rajdowym, a jego dziesięcioletni volkswagen golf profesjonalnym bolidem.

– Wymieniłem silnik i rurę wydechową. To mały czołg! – przechwalał się, przekrzykując Pitbulla i ryk silnika.

Zaparkowaliśmy w wąskiej, ciemnej uliczce wyłożonej kostką. Moje botki ślizgały się na nierównym chodniku, a czekała mnie jeszcze przeprawa w dół stromych schodów, bo klub znajdował się w bardzo (bardzo, bardzo) nisko położonej piwnicy. Na nadgarstkach bramkarz przybił nam klubową pieczętkę – obrazek tańczącej kobiety na tle dużego kieliszka. Chłopcy nie mogli być bardziej podekscytowani. Przy barze zamówili sobie po szklance whiskey, a ja zdecydowałam się na klasyczną Margaritę.

Klub był bardzo duży, udekorowany w orientalnym stylu. Ściany pokrywała bordowa tapeta w złote ornamenty, gdzieniegdzie przerwana skropionymi srebrną farbą cegłami. Parkiet otaczały fioletowe kanapy z obdrapaną tapicerką, a frędzle zwisały z

poduszek sięgały aż do podłogi. Nad każdym stolikiem wisiała kryształowa lampa, z której wydobywało się przyciemnione, niebieskie światło.

Parkiet wypełniony był po brzegi i choć weszliśmy do klubu około dziesiątej, to i tak brakowało tam już miejsca do tańca. Prawie wszyscy faceci ubrani byli w błyszczące garnitury, a dziewczyny tańczyły w najbardziej wymyślnych kreacjach i nigdy nie pomyślałabym, że sukienki mogą być aż tak krótkie. Całe wnętrze klubu aż iskrzyło brokatem, który co parę minut opadał w gęstych obłokach na parkiet.

Alan poszedł po drugą kolejkę whiskey. Odchyliłam się na kanapie i dalej sączyłam Margaritę. Maks namawiał mnie na taniec, ale konsekwentnie mu odmawiałam. Po chwili Alan wrócił nie tylko z whiskey, lecz także z trzema dziewczynami. Najpierw zobaczyłam ich dekolty, a dopiero potem twarze. I właśnie wtedy zamarłam, nie dowierzając własnym oczom. Jedną z nich była Klaudia. Objęła Alana, zalotnie mrugając rzęsami do siedzącego na kanapie Stefana. Obróciłam się do Maksa, ale nawet nie zdążyłam nic powiedzieć, bo wystrzelił z fotela jak z procy i uścisnął Klaudię niczym swoją najlepszą przyjaciółkę. Wyglądała na zaskoczoną, ale odwzajemniła uścisk, jednocześnie rzucając mi spojrzenie zarezerwowane dla informatyków i dziewczyn spoza Różowej Armii.

– Alicja – powiedziała, zdejmując z Maksa swoje szpony udekorowane kolorowymi tipsami. – Nie wiedziałam, że bywasz w *tych* miejscach.

– Ja też nie wiedziałam, że bywasz w takich miejscach – odpowiedziałam ze stoickim spokojem i dałabym sobie rękę uciąć, że Klaudia prychnęła pod nosem. Usiadła razem z koleżankami przy naszym stoliku, prawie wślaząc Stefanowi na kolana. Czułam się okropnie i żeby nie dać tego po sobie poznać, wyciągnęłam

telefon. Hadrian już wcześniej pożyczył mi miłego wieczoru, ja jednak nic mu nie odpisałam. Od przyjscia tej wiadomości minęła godzina, ale miałam nadzieję, że nie jest jeszcze za późno na odpowiedź.

Jesteśmy w klubie, zaraz tu oszaleję.  
PS Długo nie byliśmy na kawie.

Postanowiłam stać się kobietą niezależną i wziąć sprawy w swoje ręce. Pojechałam za Maksem do klubu i czym się to skończyło? Wpadłam w koszmarny nastrój, oglądając jego kuzyna obściskującego się z blond potworem na kanapie obok. Do tego przy innych dziewczynach Maks w sekundę zapomniał o moim istnieniu. Chyba zagubiony człowiek na pustyni był mniej samotny niż ja w tym luksusowym klubie.

Mój telefon znów zawibrował.

W jakim klubie?

Właśnie, pomyślałam, jak nazywa się ten klub?

– Maks... – zaczęłam, ale on i Alan pochłonięci byli rozmową z koleżankami Klaudii. – MAKS! – krzyknęłam i cała czwórka spojrzała się na mnie zaskoczona.

– Jak tam? Skończyłaś już drinka? – zapytał głupkowato.

– Jak nazywa się ten klub?

Jedna z koleżanek Klaudii zachichotała pod nosem.

– *Karma* – odpowiedział mi Alan.

Od razu wysłałam Hadrianowi wiadomość. Maks jeszcze coś do mnie mówił, ale jego głos rozplynął się w głośnych nutach klubowej wersji *Highway to Hell*.

– Idziemy tańczyć! – krzyknął chwilę później i pociągnął mnie za

rękę. Mój telefon został na kanapie, a uścisk Maksa był tak mocny, że nawet nie miałam szans się wyrwać. Klaudia i jej towarzyski wyginały się w rytm muzyki, a chłopcy tańczyli wokół nich z głupimi uśmieszkami. Maks złapał mnie za rękę, obracał i podrzucał. Przetańczyliśmy tak jedną piosenkę i w końcu udało mi się wrócić po telefon. *Nie masz nowych wiadomości. Czyżby Hadrian już zasnął?*

Powrót na parkiet był ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę. Podeszłam do baru i zamówiłam wódkę z colą. Wypiłam drinka prawie jednym łykiem, śledząc wzrokiem taneczne ruchy Maksa i całego towarzystwa. Klaudia chyba aspirowała do tytułu królowej parkietu, bo wywijała takie piruety, że Stefan ledwo za nią nadążał.

Jeszcze raz spojrzałam na telefon. Miał słaby zasięg, lecz byłam pewna, że dwie kreski wystarczą na odebranie esemesa. Westchnęłam i rzuciłam telefon na bar, gotowa pogodzić się z faktem, że Hadrian uznał mnie za klubowiczkę-degeneratkę i skreślił ze swojej listy znajomych.

A potem wszystko stało się tak szybko. Tę chwilę pamiętam bardzo dobrze, mimo że obraz zdarzeń rozmył się w mojej głowie niczym malowidło delikatnie muśnięte akwarelami.

Obróciłam się na krześle i zauważyłam, że cały klub dziwnie ściemniał. Początkowo myślałam, że to wódka z colą tak podziałała na moje zmysły, jednak wcale nie czułam się pijana. Jedynym jasnym punktem w pomieszczeniu był sam środek parkietu i chwilę później dojrzałam tam tę jedną, wyjątkową osobę. Mrugnęłam kilka razy, nie wierząc własnym oczom. Hadrian przeciskał się pomiędzy podskakującymi ciałami, które otaczały go niczym rama, która ciasno otacza najpiękniejszy obraz. Wszystkie światła uciekły ze swojego posterunku i zawisły wokół niego, tworząc aureolę o wszystkich kolorach świata.

Muzyka grała gdzieś daleko, tylko mocne basy trzęsły całym pomieszczeniem i odbijały się w mojej piersi, choć wcale nie byłam pewna, czy to nie dudnienie mojego serca.

Hadrian wyciągnął rękę i nogi same poniosły mnie na środek parkietu, zupełnie jakbym zamieniła się w magnes, który nie ma innego wyboru, jak polecieć do drugiego kawałka o przeciwległym biegunie. Wpadłam w ramiona Hadriana, nie zostawiając ani milimetra przerwy pomiędzy naszymi ciałami.

Nie wiem, jak to się stało. Nie wiem, które z nas pierwsze zdecydowało. Może to przez jego dłoń na moim policzku albo przez nasze usta tak blisko siebie, a może to jego ciepłe spojrzenie dodało mi odwagi. Nasze głowy odchyliły się w pełnej harmonii, a usta złączyły jak dwa puzzle.

Całowałam Hadriana, zatopiona w jego objęciach, a on całował mnie, zachłannie i namiętnie. Pragnęłam go. Był idealny. I już wtedy, w tym dusznym klubie, w samym środku ściśniętego tłumu, gubiąc w pocałunkach wiraże muzyki, wiedziałam, że dla niego zrobiłabym wszystko.



## 13

Do tej pory rodzice byli na mnie naprawdę wściekli tylko dwa razy.

Gdy miałam pięć lat, wybraliśmy się razem na wielkie zakupy do centrum handlowego. Rodzice szukali nowej tapety do sypialni, a ja, korzystając z chwili wolności, pobiegłam do działu z zabawkami. Pech chciał, że wśród półek wypełnionych misiami i lalkami stał mały stolik oraz cztery krzeselka, gdzie pluszowe tygryski popijały herbatkę z malutkich filiżanek. Oprócz filiżanek na stoliku stała też miseczka z małymi ciasteczkami wykonanymi z plasteliny. Dla pięcioletniej Alicji wyglądały one zupełnie jak prawdziwe, bo przecież tygryski też piją herbatę i zajadają się słodyczami. Doszłam do wniosku, że zwierzątko na pewno nie obrażą się, jeśli zjem jedno ciasteczko i jakoś się tak złożyło, że zjadłam cztery i dopiero przy ostatnim doszłam do wniosku, że coś jest z nimi nie tak. Cała historia zakończyła się w szpitalu, gdzie zwymiotowałam nieszczęsne plastelinowe słodycze, a mama i tata przez następne trzy lata codziennie prawili mi kazanie, jak to w



każdej sytuacji należy używać mózgu.

Za drugim razem miałam szesnaście lat i poszłam z Julią na koncert rockowy. Odstroiłam się w spódniczkę i bardzo błyszczącą bluzkę, a w rajstopach specjalnie zrobiłam gigantyczne dziury, jak przystało na rockową stylizację. Podczas koncertu tłum poniósł mnie aż pod scenę i przez dwie godziny skakałam i darłam się na całego. Wszystko byłoby w porządku, gdybym wróciła do domu zaraz po koncercie, ale Julia namówiła mnie na uczczenie wieczoru jednym tańcem w klubie. To była niesamowita noc i nie mogłam odmówić. Jeden taniec szybko zamienił się w pięć, potem dziesięć, a ja zupełnie zapomniałam o upływającym czasie. Gdy wyszliśmy z klubu, niebo zrobiło się już pomarańczowe od świateł brzasku, a ludzie w garniturach, z kawą na wynos w dłoniach, rzucali nam podejrzliwe spojrzenia, śpiesząc na przystanki autobusowe. Nie muszę dodawać, że mama prawie oszalała i przez następne dwa miesiące miałam kategorię szlaban na wszystko.

Do kolekcji wielkich rozczarowań moich rodziców doszła również noc, kiedy Hadrian wziął mnie w swoje objęcia i pocałował tak zachłannie, jakby świat miał się zaraz skończyć.

Trwaliśmy w pocałunku przez kilka zdecydowanie za krótkich chwil. Bardzo chciałam, żeby ten cudowny moment nigdy się nie skończył, ale poczułam na ramieniu uścisk. To Maks mocno szarpnął mnie do tyłu. Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie. Ruszał ustami, ale jego głos rozpływał się w głośniejszej muzyce. Zszokowana, przeniosłam wzrok na Hadriana, który stał zupełnie wyluzowany, a dłonie wsunął do kieszeni czarnych spodni. Nasze spojrzenia się spotkały i całym sercem chciałam mu przekazać, że to był najwspanialszy moment mojego życia. Chyba wyjątkowo mi się udało, bo Hadrian uśmiechnął się i wyciągnął rękę, by dotknąć mojego policzka, skąd opuszkami palców pokonał drogę aż do

mojej dłoni, by zakotwiczyć ją we wnętrzu swojej. Jeszcze przez kilka chwil tonęłam w spokojnych falach światła w jego oczach, aż delikatnie pociągnął mnie do wyjścia.

Maks rozłożył ręce i wykrzykiwał przekleństwa do swoich kuzynów. Niewiele mnie to już obchodziło. Przez tyle miesięcy drżałam na samą myśl, że mogłabym kiedyś zerwać z Maksem. Był moją alfą i omegą, ale po studniówce i ostatnich tygodniach stał się tylko wielką, definitywną omegą.

Czułam się wolna, lekka i strasznie szczęśliwa, gdy jasnowłosy obiekt moich najskrytszych marzeń ciągnął mnie w górę klubowych schodków prosto w nowy rozdział mojego życia.

– Ale tam duszno w środku – powiedział, gdy wyszliśmy na ulicę. Wziął kilka głębokich wdechów, spojrzał na mnie przelotnie, po czym utkwiał wzrok w chodniku. Jego policzki przybrały jasnorożowy kolor i trudno było mi ukryć rozbawienie. Zarumienił się!

– Chyba powinienes mnie teraz pocieszyć. Właśnie zerwałam z chłopakiem – powiedziałam i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Nie toniesz we łzach, więc chyba obejdzie się bez pudełka czekoladek i kontenera chusteczek.

– Chusteczek rzeczywiście nie potrzebuję, ale w sumie to zjadłabym coś – powiedziałam, wkładając płaszcz, który w pośpiechu zdjęłam z wieszaka w drodze na zewnątrz.

– Zabiorę cię na najlepsze hamburgery w mieście. Co powiesz? Hamburger o północy?

– Brzmi jak jakiś hit kinowy. „Hamburger o północy”. Dobrym filmom się nie oprę.

– I słusznie. A jeśli to będzie horror? Zaryzykujesz swoje życie dla hamburgera?

– Zaryzykowałabym je nawet dla marnej porcji frytek.

Wyruszyliśmy w podróż ku nocnej budce z hamburgerami i

Hadrian znów wziął mnie za rękę. Byłam pewna, że gdyby nie jego mocny uścisk, z ekscytacji odfrunęłabym daleko ponad dachy starych kamienic.

Szliśmy powoli, a księżyc w kształcie sierpa mocno świecił nad naszymi głowami. Był tak jasny, że miałam wrażenie, iż zaraz oświetli moje wszystkie dalekie od niewinności myśli. Otoczyła nas cisza, ale była to cisza spokojna i pełna radości. Miałam wrażenie, że jeśli zepsuję tę magiczną atmosferę słowami, księżyc schowa się za chmurami, a unoszące się w powietrzu bańki naszych niewypowiedzianych uczuć rozbiją się jedna o drugą.

Przy budce z hamburgerami stał tłum ludzi. Ustawiliśmy się w kolejce i Hadrian puścił moją dłoń, aby sięgnąć po portfel. Z tylnej kieszeni spodni wyjął małą sakiewkę wykonaną z brązowej skóry, miejscami przetartą i obdrapaną, mocno nadgryzioną zębem czasu. Jeśli mam być szczerą, to spodziewałam się zobaczyć portfel z najnowszej kolekcji Armaniego. Hadrian musiał zauważyć moje zaskoczenie, bo powiedział:

– To stary grat, ale bardzo go lubię. Ma w sobie duszę dawnych dni. Kupiłem go na rynku staroci.

– Mhm.

– Hamburger?

– Mhm.

Romantyczna atmosfera chyba odebrała mi mowę.

Czekaliśmy piętnaście minut, aż w końcu w naszych dłoniach wylądowały dwa duże, ciepłutkie hamburgery. Już miałam zatopić zęby w swoim, kiedy Hadrian zaproponował:

– Może zjemy na pomoście?

– Pomoście? Gdzie...

– Nieopodal. Piękne miejsce. – Z nim poszłabym nawet w to najbrzydsze.

Przeszliśmy przez wąskie dróżki wśród gęstych drzew i kłujące

krzaki przykryte śnieżnym puchem. Nie było mi lekko w botkach na obcasie i z hamburgerem w dłoniach, ale Hadrian szedł przodem i torował mi drogę. Odsuwał wszystkie gałązki na bok i czekał, aż przejdę, co uznałam za przejaw niebywałego dżentelmeństwa. Mój strój zupełnie nie nadawał się na zimowe eskapady, ale w najśmielszych marzeniach nie podejrzewałabym, że ten wieczór właśnie tak się potoczy.

Po chwili wyszliśmy z zarośli i gdy podniosłam głowę, widok aż zaparł mi dech w piersiach. Przed nami w złodzonej tafli stawu odbijała się srebrna łuna księżyca, otoczona gęstym uściskiem okrytych śniegiem szuwarów. Stawek okalał chodnik z bordowej kostki, ozdobiony białymi ławeczkami, a na środku majaczyła w cieniach nocy malutka wysepka usłana przysadzistymi drzewami.

Wiatr delikatnie poruszył moimi włosami. Spojrzałam na Hadriana zachwycona, a on pociągnął mnie za rękę na ruchomy pomost, który delikatnie zakotłosał się pod naszymi stopami.

– Nie bój się, nie utoniemy – powiedział Hadrian, rozbawiony tym, jak niepewnie stawiałam kroki. Tafla lodu trzaskała pod kołyszącym się pomostem.

– Nie boję się – oznajmiłam stanowczo.

– Jasne, jasne – zaśmiał się i podskoczył, a pomost jeszcze bardziej się rozhuśtał.

– Hadrian! – upomniałam go.

Usiedliśmy na samym końcu pomostu. Hadrian wyciągnął nogi, a jego czarne martensy dotknęły cienkiej warstwy lodu. Szybko zjedliśmy hamburgery i nie zdziwiłabym się, gdyby ruchomy pomost zatonał od ciężaru naszych brzuchów.

– Wow, ile gwiazd – powiedziałam, błędząc wzrokiem po niebie.

– Piękne – westchnął, obracając głowę w moją stronę. – Istnieje mnóstwo legend o gwiazdach. Większość z nich mówi o miłości, bo tylko ona jest w stanie dorównać im swoim pięknem. Altair i Vega

to moja ulubiona para. Znasz tę opowieść?

Pokręciłam przecząco głową.

– Altair i Vega tak bardzo się kochali, że zawstydzili cały świat swoją miłością. Dlatego zazdrośni bogowie zamienili ich w gwiazdy i umieścili na przeciwległych końcach Drogi Mlecznej. Altair i Vega mogą spotkać się tylko raz w roku przez jeden dzień. Jeśli pada wtedy deszcz, to niebo płacze nad ich losem. Za każdą gwiazdą kryje się jakaś legenda i każda gwiazda jest wyjątkowa. Niektórzy ludzie są właśnie tak wyjątkowi jak one. Piękni sercem, jakby nosili w sobie taką małą gwiazdkę. Kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem, już wtedy wiedziałem, że jesteś wyjątkowa – wyznał i utkwiał we mnie poważny wzrok. – Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, świecisz takim samym blaskiem jak one.

Objął moją dłoń, a nasze palce splotły się niczym dwa idealnie pasujące do siebie tryby.

– Długo się nie odzywałeś.

– Bo wiedziałem, że masz chłopaka. Nie jestem jednym z tych facetów, którzy niszczą czyjeś szczęście.

– Wierz mi, byłam daleko od szczęścia.

– Tak właśnie myślałem. Dlatego postanowiłem o ciebie walczyć. I bam! Wpadliśmy na siebie w chińskiej restauracji. Wyglądałaś, jakbyś tylko czekała, aż ktoś rzuci ci koło ratunkowe – powiedział rozbawiony.

– Aż tak to było widać?

Przytaknął.

– A wtedy w pizzerii? Przy tym obrazie? To było tak dziwne...

– W jakiej pizzerii? Och, zjadłbym pizzę. Taką z podwójnym serem.

– Przy obrazie! To nie byłeś ty?

Hadrian zaprzeczył i spytał, co takiego wydarzyło się przy obrazie.

– Nic, nic! Ale na pewno nie byłeś w ubiegłą sobotę w okolicach starówki? Słyszałam warkot silnika, dałabym sobie rękę uciąć, że to było twoje auto.

– Dużo samochodów warczy tak jak mój. Uważaj z tą ręką – zaśmiał się i pogłaskał mnie po wierzchu dłoni.

Pomyślałam, że w restauracji musiałam stracić zmysły ze zmęczenia i frustracji albo przysnęłam na stojąco. Nigdy mi się to jeszcze nie zdarzyło, ale oglądałam mnóstwo programów dokumentalnych na Discovery o snach i lunatykowaniu. Ludzie robili tam tak dziwne rzeczy, że moje majaczenie o Hadrianie idealnie nadawałoby się na hitowy materiał.

Hadrian przymknął oczy i głęboko zaczerpnął powietrza, jakby chłonąc atmosferę tej pięknej nocy.

– Co teraz? – spytałam i pozwoliłam mojej głowie opaść na jego ramię. Uniosłam wzrok. W świetle gwiazd i księżyca rysy jego twarzy wyglądały jak wyrzeźbione w marmurze.

– Odprowadzę cię do domu. Już późno. Czasem ze stawku wychodzą jadowite węgorze i polują na nastolatków – powiedział, a echo jego głosu rozniosło się po wodnej tafli.

Hadrian objął mnie ramieniem i szliśmy tak w kierunku mojego domu. Wcześniej napił się wina do kolacji i nie mógł prowadzić swojego forda, a do klubu podrzucił go przyjaciel z *Circus Lumos*. Gdy dotarliśmy pod mój dom, rzuciłam Hadrianowi zasmucone spojrzenie. Nie chciałam się z nim rozstawać. Otworzyłam bramkę, a Hadrian, jakby czytając mi w myślach, podążył za mną podjazdem i oboje stanęliśmy na ganku bardzo blisko siebie. Jego ciało już prawie stykało się z moim, jednak wciąż dzieliła nas okrutnie cienka linia powietrza. To była prawdziwa tortura, czułam, jak moje ciało elektryzuje się od zawieszzonego pomiędzy nami napięcia.

– Bałam się, że będziesz chciała z nim zostać. – Hadrian

wyszeptał prosto w moje usta.

– Nie chcę – powiedziałam cicho. Uniosłam głowę i spojrzałam w jego oczy. – Wierzysz w magię?

Hadrian cały się spiął i delikatnie, acz stanowczo, odsunął się ode mnie na kilka centymetrów. Jego oczy urosły w zdziwieniu do wielkości spodków. Świdrował mnie przenikliwym wzrokiem, a wyraz jego twarzy był tak poważny, jakbym co najmniej mu się oświadczyła. Przez kilka sekund stał w milczeniu, a całe jego ciało zastygło w szoku.

– Nie wiem... A ty?

– Nie mam pojęcia, ale chyba rzuciłeś na mnie jakiś urok, bo nie mogę przestać o tobie myśleć.

Z jego twarzy zeszło napięcie i rozjaśnił ją szeroki uśmiech. Przyciągnął mnie do siebie i już miałam odlecieć do krainy jego anielskich pocałunków, kiedy drzwi wejściowe otworzyły się z impetem.

Na progu stał tata, a jego twarz przybrała kolor dojrzałego buraka. W dłoni trzymał moją komórkę i dyszał jak lokomotywa.

– GDZIE TY BYŁAŚ?!



## 14

- Tato?
- Pytam, gdzie byłaś! – Tata bardziej krzyknął, niż zapytał.
- Przepraszamy, straciliśmy rachubę czasu. – Hadrian próbował ratować sytuację, ale najwyraźniej tylko jeszcze bardziej zdenerwował tatę.
- Nie wtrącaj się! Alicja, jak ty się zachowujesz?! Łazisz z jakimś przybłądą, a twój chłopak przychodzi do nas zmartwiony!
- Mój chłopak? – Robiło się coraz ciekawiej.
- Alicja? Jak dobrze, że wróciłaś. Martwiliśmy się! – Mama wybiegła w piżamie i wyciągnęła ramiona, by mnie przytulić, ale zastygła w progu na widok Hadriana.
- To ten, z którym uciekłaś z klubu? – spytała chłodnym tonem.
- Uciekłam? Po prostu wyszliśmy...
- To może ja już pójdę – wtrącił cicho Hadrian.
- O nie! – wrzasnął tata. – Z tobą sobie jeszcze porozmawiam, ty szczywany lisie! Łazisz po klubach i mieszasz dziewczynom w głowach! Nie ze mną te numery! Zaraz ci pokażę, jak się



rozprawiam z takimi cwaniaczkami jak ty!

– Tato! – krzyknęłam. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. – Idź już, idź, przepraszam – powiedziałam i popchnęłam Hadriana w stronę bramki.

– Jeszcze cię znajdę! – wrzasnął tata, ale Hadrian zdążył już uciec z pola rażenia.

– Co ty wyprawiasz?!

Weszłam do domu i trzasnęłam drzwiami. Ja też byłam wściekła.

– Co ja wyprawiam? Co ty wyprawiasz! Maks do nas przyszedł i opowiedział, co zmalowałaś w klubie!

Na wspomnienie Maksa tylko głośno prychnęłam.

– Zostawiłaś go i wyszłaś z klubu z jakimś przypadkowym facetem. Zgubiłaś komórkę! Maks ją znalazł – warknął tata i wcisnął mi telefon w dłoń.

Gdy wyszłam z Hadrianem z klubu, mój telefon rzeczywiście został na barze. Zupełnie umknęło to mojej uwadze, bo tej nocy nie miałam ani czasu, ani ochoty zawracać sobie głowy błahostkami takimi jak komórka. Maks znalazł ją przy szklance po moim drinku i zyskał idealny pretekst, by przybiec do mojego domu i wypaplać wszystko rodzicom. To była jego żalosna zemsta.

– Hadrian nie jest przypadkowym facetem! To mój przyjaciel. A o Maksie zapomnij, to skończony dupek! Nawet go tu nie wpuszczaj! – krzyknęłam i pobiegłam na górę.

Zamknęłam drzwi na klucz i padłam na łóżko, a sen schwytał wszystkie moje myśli o Hadrianie i gwiazdach błyszczących w jego oczach.



Obudziły mnie pierwsze promienie słońca. Wieczorowa sukienka

nie sprawdziła się w roli pizamy, a rozmazany na rzęsach tusz szczypał mnie w oczy. Wstałam i z ulgą zdjęłam obcisłe ubranie. Zegar wybił siódmą trzydzieści. Myjąc twarz, pisałam wiadomość do Julii z prośbą, żeby zadzwoniła, gdy tylko wstanie. Nie łudziłam się, że nastąpi to przed dziesiątą. Zeszłam do kuchni, gdyż filiżanka mocnej kawy wydawała się w tej chwili najlepszą opcją. Mama oglądała poranny program informacyjny, zakopana pod stertą koców i poduszek.

– Od kiedy tak wcześnie wstajesz? – spytała z wyraźnym rozbawieniem w głosie. Przynajmniej nie była już zła.

– Jakoś nie mogę spać – powiedziałam i włączyłam ekspres do kawy. Ustawiłam dzbanek na podstawce i usiadłam na krześle, nie spuszczając wzroku z migającego włącznika.

– Gapieniem się nie przyspieszysz ekspresu.

– Wiem.

– Alicjo...

Oho.

– Co? – powiedziałam trochę zbyt ostrym tonem, ale jak miałam zachować spokój, kiedy kawa nalewała się do dzbanka kropelkami, a mama już zbierała się do tego, żeby wygłosić długie kazanie?

– Wczoraj martwiliśmy się o ciebie i nie chcieliśmy podnosić głosu. Trochę nas poniosło, ale zrozum, jak bardzo się przestraszyliśmy. Maks wyglądał na załamane. Powiedział, że ten chłopak może cię skrzywdzić. Nigdy nie robiłaś takich rzeczy i byliśmy w szoku. Nic nie wiemy o tym całym...

– Hadrianie.

– Tata nawet chciał iść na policję, w końcu Maks to twój chłopak, przyjaciel rodziny.

– Maks nie jest moim chłopakiem. Już nie – oznajmiłam twardo.

– Nic z tego nie rozumiem...

– Maks specjalnie do was przyszedł, żeby się na mnie zemścić. Wkurzył się, że go zostawiłam, i chciał się na mnie odegrać. Martwił się? Dobre sobie! Żeby na studniówce był taki troskliwy...

Opowiedziałam mamie o wydarzeniach ostatnich tygodni. Hadriana przedstawiłam w jak najlepszym świetle, niczym młodego boga, który zszedł z chmur uratować mnie przed złym Ziemianinem Maksem. Nie zapomniałam też dodać, że Maks zdradził mnie, bo uważał, że jestem nudna.

– Wielkie nieba! – krzyknęła mama, zakrywając usta dłonią.

Cieszyłam się, że tak szybko przeszła na moją stronę. Mój humor poprawiał się wraz z każdym słowem naszej szczerzej rozmowy i z każdym łykiem ciepłej kawy.

– Nigdy nic nam nie mówiłaś o tym chłopcu.

– Wiem, wiem, przepraszam. Tyle go już znam, ale jakoś nie miałam okazji go wam przedstawić – odrobinę zmieniłam fakty. – Wczoraj pewnie pomyślał, że mam świrniętą rodzinę. Tata wyglądał, jakby chciał złapać grabie i gonić go wokół domu.

– Obiecuję, że przeprosimy twojego kolegę. Przykro mi z powodu Maksa – powiedziała i pogłaskała mnie po głowie.

– Mnie nie jest przykro. A ty ilu miałaś chłopaków, zanim poznałaś tatę?

Mama głośno się roześmiała i machnęła ręką. Nigdy nie chciała mi tego zdradzić.

Kawa postawiła mnie na nogi. O jedenastej telefon w końcu zadzwonił i Julia krzyknęła do słuchawki:

– Gratulacje! Nareszcie go rzuciłaś!

– Skąd wiesz?!

– Amir przed chwilą do mnie dzwonił.

– A skąd Amir wie?!

– Klaudia powiedziała Mai, a Maja wszystkim swoim przyjaciółkom. Jedna z nich ma takiego kolegę, który kumpluje się

z kolegą Amira, i ten kolega mu powiedział. Podobno nieźle urządziłaś Maksa! Jestem z ciebie taka dumna! – krzyknęła do słuchawki.

– Dlaczego wszyscy o tym mówią? Wielkie mi halo...

– Dlaczego?! Chyba żartujesz! Ty, jedna z nas, zwykłych dziewczyn, które Różowa Armia traktuje jak kurz na swoich butach, nie dość, że bawisz się w luksusowym klubie, to jeszcze rzucasz się w objęcia boskiego blondyna i całujecie się na środku parkietu! Na oczach twojego chłopaka! – Julia piszczała i musiałam odsunąć słuchawkę od ucha, bo z każdym słowem wkraczała na nowy poziom decybeli.

– O nie – jęknęłam. Wiedziałam już, że w poniedziałek mogę założyć sobie worek na głowę, a mimo to i tak nikt nie przejdzie obok mnie obojętnie.

– No ale powiedz, jak całuje Hadrian?

– Cudownie! – Aż podskoczyłam. – No wiesz, nie trwało to aż tak długo...

– Opowiedz mi o wszystkim! Co robiliście po wyjściu z klubu? No, chyba że... – Zawiesiła sugestywnie głos.

– Spacerowaliśmy! – Szybko rozwiałam jej nadzieje. – Potem Hadrian odprowadził mnie do domu, ale tata nas przyłapał.

Opowiedziałam jej o całej intrydze Maksa. Od razu chciała wymyślić plan zemsty, ale stanowczo odwiodłam ją od tych zamiarów. Po pierwsze, rozdział życia z Makssem chciałam już po prostu zakończyć, a po drugie, po wielkiej zemście godnej samego hrabiego Monte Christo stałabym się największą szkolną sensacją ostatnich dziesięciu lat.

Naszą rozmowę przerwało pukanie do drzwi mojego pokoju.

– Muszę kończyć. Oddzwonię później.

W drzwiach stali rodzice.

– Rozmawiałam z tatą o wczorajszym wieczorze i doszliśmy do

wniosku, że trochę niefortunnie to wszystko wyszło – powiedziała mama. – Zapomnijmy już o tym koszmarnym nieporozumieniu.

– Ale masz pamiętać, żeby więcej nie gubić komórki – wtrącił tata.

– Trochę zbyt surowo potraktowaliśmy twojego przyjaciela, dlatego chcielibyśmy to jakoś odkręcić. Bernard?

– Ach, tak, tak. Wiesz, że nie jestem tym typem ojca, który...

– Wiem, wiem – zapewniłam go z uśmiechem. Atmosfera szybko się rozluźniła i miałam nadzieję, że puścimy ten incydent w niepamięć, a Hadriana jakoś przekonam, że nie ma się czym martwić. Rodzice jednak zaplanowali uroczyste przeprosiny i aż mi szczeka opadła, gdy usłyszałam, jaki mają plan.

– Zapraszamy Hadriana na wspólną kolację, sami wybierzcie termin. W końcu poznam tego rzeźmieszka, który uprowadził cię z klubu. – Tata zaśmiał się sam do siebie i wyszedł. Mama puściła mi oko i poszła w jego ślady, a ja nie mogłam się ruszyć pod ciężarem myśli galopujących po mojej głowie.

Rodzice nigdy nie zaprosili Maksa na taką kolację. On po prostu zaczął do nas przychodzić i wszyscy wiedzieli, że zjemy obiad sami przed telewizorem. Wahałam się, czy oficjalna kolacja z Hadrianem jest dobrym pomysłem, ale każdy pretekst, by znów go zobaczyć, dawał mi tyle radości, że miałam ochotę skakać aż pod sufit.

– Wtorek! – krzyknęłam. – Wtorek o osiemnastej!

– W piątek masz próbną maturę. Nie powinnaś się uczyć?

– Ciągłe się uczyć! No i nie mogę jeść, kiedy się uczyć? Zabronisz mi jedzenia? – udałam smutną, a mama tylko wzruszyła ramionami.

– Rób, co chcesz. Bylebym tylko nie zobaczyła żadnej tróji na egzaminach!

Egzaminy istniały w innym wymiarze. Szkoła istniała w innym

wymiarze. Liczył się tylko ten wymiar, w którym we wtorek o osiemnastej miałam zobaczyć się z Hadrianem. On jeszcze o tym nie wiedział, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, że może się nie zgodzić.

Od razu chwyciłam telefon. Nie mogłam odmówić sobie przyjemności usłyszenia jego głosu. Gdy tylko Hadrian odezwał się w słuchawce, wszystkie wspomnienia poprzedniej nocy wróciły do mnie jak bumerang.

– Hej – powiedziałam trochę nieśmiało.  
– Cześć! Rodzice już ochłonęli?  
– Tak, tak, totalnie na luzie – udawałam, że kłótnia roku nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. – To była jedna, wielka pomyłka. Maks naopowiadał im głupot... Zresztą nieważne. Jest im przykro, że tak na ciebie nakrzyczeli i chcieliby cię przeprosić. Moja mama najlepiej przeprasza za pomocą swoich wspaniałych potraw, więc może wpadniesz do nas na kolację we wtorek? – wystrzeliłam.

Hadrian zaśmiał się delikatnie, po czym w słuchawce nastąpiła kilkusekundowa cisza. Już prawie zemdlałam ze strachu, myśląc, że szuka wymówki, kiedy w końcu odpowiedział:

– Jasne, super. O której?  
– O osiemnastej! – odparłam podekscytowana.  
– No to o osiemnastej. We wtorek.  
– Tak, do zobaczenia!  
– Z pewnością. Będę na sto procent. Nie, na dwieście.  
– Jak na dwieście, to już rozstawiam sztuce.  
– Zabrudzą się. Poczekaj jeszcze dwa dni.  
– Dwa dni – westchnęłam ze smutkiem, bo te dwa dni wydawały się odległe jak dwa stulecia.

Na drugiej linii krótkim piknięciem dało o sobie znać połączenie oczekujące.

– Chyba ktoś bardzo chce z tobą pogadać. To do wtorku?  
– Do wtorku. Pa! – powiedziałam i przełączyłam rozmowy. –  
Lepiej, żeby to było coś bardzo, bardzo, bardzo, BARDZO ważnego!  
– I jest! – powiedziała Julia. – No więc ten kolega, który  
opowiedział Amirowi o twoich klubowych przygodach, powiedział  
jeszcze, że Maks wybiegł za tobą z klubu, a potem nie wracał przez  
dobrą godzinę!

– To jest ta ważna informacja, która przerwała moją rozmowę z  
Hadrianem?

– Och, nie wiedziałam, że z nim rozmawiasz... No ale słuchaj! To  
wtedy musiał pojechać do twoich rodziców i nie zgadniesz, z kim  
wrócił! Z Nadią!

Julia zawsze wyłapywała najlepsze plotki i tym razem mnie nie  
zawiodła. Ta informacja była dość zaskakująca, ale już tylko mnie  
rozbawiła. Na Maksie postawiłam gruby, czerwony krzyżyk.

– Niech sobie robi, co chce! Ja tymczasem we wtorek widzę się z  
Hadrianem na uroczystej kolacji w mojej rezydencji!

Wyobrażałam sobie, że Hadrian zjawi się na kolacji ubrany w  
czarny frak i poprosi mnie do walca. Koniecznie musiałam wybrać  
się na zakupy, bo na tak ważne wydarzenie potrzebowałam  
wyjątkowej sukienki. Okazało się, że nie tylko dla mnie ten  
wieczór jest tak ważny. Mama już w niedzielę wieczorem  
rozpoczęła przygotowania i upiekła ciasto marchewkowe, po czym  
wstawiła do piekarnika kolejne, bo pierwsze wyszło „zbyt  
marchewkowe”.

Poniedziałek w szkole był prawie tak koszmarny, jak go sobie  
wyobrażałam. Nie, nie prawie. To był najkoszmarniejszy ze  
wszystkich koszmarnych poniedziałków.

Przed pierwszą lekcją spadł na mnie różowy promień uznania.  
Maja przywitała się ze mną, a jej cztery klony, wiernie maszerując  
z tyłu, skinęły w moją stronę. Chwilę później podbiegł do mnie

Edward i oznajmił, że stałam się królową imprez i wszyscy zazdroszczą mi podwójnego życia. Po drugiej przerwie każdy uczeń naszego liceum był już przekonany, że mam rozdwojoną osobowość i za dnia pilnie uczę się w szkole, a w nocy wyrywam facetów w luksusowych klubach. Edward aż zzieleniał z zazdrości, że na chwilę skradłam mu tytuł Casanovy.

– Przestań – syknęłam i przewróciłam oczami. – Dobrze wiesz, że to bzdury.

– Może powinniśmy się spotykać w ukryciu, bo wszyscy będą myśleć, że jestem twoim kolejnym chłopakiem.

– Ale ja nie mam dziesięciu chłopaków tygodniowo! – oznajmiłam trochę zbyt głośno i kilka osób na korytarzu obróciło się w moją stronę, po czym szybko opuścili wzrok i zaczęli szeptać między sobą.

– Żartuję, jasne, że nie masz – powiedział Edward podniesionym głosem i już mieliśmy ruszyć w kierunku kafeterii, kiedy obok nas pojawili się Maks i Nadia.

Nasze spojrzenia się spotkały, ale nie spuściłam wzroku speszona. W nagłym przypływie siły wytrzymałam obrażone spojrzenie Maksa. Nadia otwierała usta i zamykała, jakby sama nie wiedziała, czy ma się odezwać, czy raczej zamilknąć, dlatego postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce i nie czekać na ich krok. Chwyciłam Edwarda pod rękę, obróciłam się na pięcie i bez słowa odeszliśmy.

Totalne zwycięstwo.

Cały poniedziałkowy wieczór spędziłam z Julią w centrum handlowym, aż w końcu ochroniarz wyprosił nas, przybierając najbardziej znudzoną minę na świecie.

– Pora kończyć zakupy – powiedział i ziewnął. Na szczęście byłam gotowa je kończyć, bo znalazłam idealną sukienkę na wtorkowy wieczór. Granatowa kreacja sięgała mi do kolan. Dekolt



i rękawy uszyte były z koronki.

– Elegancka i seksowna – podsumowała Julia.

Wtorek minął szybko. Dyrekcja zwolniła nas z ostatniej lekcji z powodu choroby nauczycielki angielskiego i potraktowałam to jako znak, że przeznaczenie stoi po mojej stronie. Miałam godzinę więcej, by przygotować siebie, pokój, salon i jeszcze raz siebie na uroczystą kolację z Hadrianem.

Sprzątanie i ustawianie zastawy skończyłam w ekspresowym tempie. Choć Gwiazdka już dawno minęła, rozłożyliśmy serwetki ze świątecznymi bałwankami, a mama ułożyła na stole dekorację z zapachowych świeczek. Gdy do osiemnastej została jeszcze godzina, tata rozsiadł się w fotelu z gazetą na kolanach, ale chyba wcale jej nie czytał. Wyglądał na spiętego. Założył białą koszulę i krawat, który zawiązał ciasno przy szyi. Miałam tylko nadzieję, że nie obmyśla planu wrzucenia Hadriana do ogniska razem ze starymi meblami.

Pobiegłam do pokoju, by wskoczyć w granatową sukienkę i zamienić się z brzydkiego kaczątka w dresie w księżniczkę pełną elegancji i seksapilu. Delikatnie się umalowałam, spięłam włosy w wysoki kok i polokowałam kilka kosmyków. Nic tak nie pasuje do granatu jak bordowa szminka, którą nakładałam z niebywałym skupieniem.

Gdy do drzwi zadzwonił dzwonek, nasz dom zamienił się w tor wyścigowy. Wszyscy pobiegli do przedpokoju, łącznie z Panną Niną. Nagle odkryłam w sobie talent do sportów i pierwsza dotarłam na metę.

– Otworzę – oznajmiłam i poczekałam, aż wszyscy wrócą na swoje pozycje. Tata na kanapę, mama do kuchni, a Panna Nina na fotel.

– Cześć! – Hadrian stał w drzwiach w rozpiętym płaszczu, owinięty tkanym szalikiem w norweskie wzory. Śnieg padał gęsto z

nieba i osiadł na jego włosach. Hadrian skojarzył mi się wtedy z uśmiechniętym bałwankiem. Bardzo przystojnym bałwankiem.

– O matko, nie zimno ci? Jakbym widziała Alicję i te jej wiecznie rozpięte kurtki. Wchodź szybko do środka, zaraz zrobię ci ciepłą herbatę! – Mama wskoczyła do przedpokoju i zaciągnęła Hadriana do środka. Ja prawie wpadłam na stojak na parasole, ale nikogo to zbytnio nie obchodziło. Tata też pojawił się w przedpokoju, żeby zawiesić płaszcz Hadriana, i nie omieszkał ukryć swojego oburzenia, że tak długo trzymałam naszego gościa na progu.

Weszliśmy do salonu, a mama ciągle trzymała gościa pod rękę. Ciągnęła go za podwinięty rękaw szarego kardiganu, który luźno opadał na ciemnoniebieską koszulę wciśniętą w jasne, podarte na kolanach dzinsy. Nie mogłam powstrzymać myśli, że mój jasnowłosy przyjaciel ma doskonale wyczucie stylu.

– Mamo, tato, to jest Hadrian.

– Adrian?

– Hadrian – powiedział Hadrian i podał tacie rękę. Tata uścisnął ją tak mocno, że aż bałam się, że zaraz usłyszę gruchot kości, ale Hadrian dzielnie wytrzymał uścisk. Przez parę sekund staliśmy w niezręcznej ciszy.

– To może... – zaczęłam, ale mama weszła mi w słowo.

– Chcieliśmy przeprosić cię za sobotni wieczór – powiedziała i dała tacie kuksańca w bok.

– Tak, tak, właśnie, właśnie. Poniosły mnie nerwy. To moja jedyna córeczka, sam rozumiesz – powiedział i nerwowo się zaśmiał.

– Oczywiście. – Hadrian uśmiechnął się i jeszcze raz wymienił z tatą uścisk dłoni. Niezręczną część spotkania mieliśmy już za sobą i nadszedł czas, by usiąść do stołu. Mama poprowadziła Hadriana na miejsce, zostawiając mnie w tyle. Mogłam w ogóle nie brać udziału w tej kolacji, gdyż to bez wątplenia Hadrian był główną

atrakcją wieczoru.

– Jakie piękne włosy, sam je farbujesz? – spytała mama, mierzwiąc jego jasną czuprynę.

– Są naturalne... – odpowiedział speszony i wiedziałam, że muszę wkroczyć do akcji.

– Mamo, przestań! Każdego mojego znajomego będziesz teraz macać po włosach?

Przewróciła oczami i zniknęła w kuchni.

– Hadrianie, zobacz, mamy kotka! – powiedział tata i usadowił Pannę Ninę na kolanach Hadriana.

– Panna Nina! – Hadrian wziął ją na ręce i pogłaskał. Mruknęła głośno i wtuliła się w jego koszulę. Nawet mój własny kot o mnie zapomniał.

– Opowiadałam mu o Pannie Ninie – powiedziałam, zanim tata zdążył się zorientować, skąd Hadrian zna jej imię. Przecież, oficjalnie, to była jego pierwsza wizyta w naszym domu. Panna Nina oparła się łapkami o klatkę piersiową Hadriana i dotknęła noskiem jego policzka. Tego już było za wiele. Wzięłam ją na ręce i odstawiłam na dywan, co skwitowała nerwowym prychnięciem.

– Czas na kolację! Wykwintna carbonara ze słodkim sauvignon – powiedziała mama, kładąc na stole ogromny półmisek.

Makaron. Które danie jest najbardziej nieodpowiednie na uroczystą kolację? Właśnie makaron. Długi, ciągnący się i brudzący całe ubranie makaron.

Mama nałożyła Hadrianowi ogromną porcję, potem dołożyła jeszcze trochę i jeszcze pół łyżki, żeby najadł się do syta.

– Hadrianie, lubisz piłkę nożną? – zapytał tata.

To było podchwytliwe pytanie i wiedziałam, że tylko jedna odpowiedź jest prawidłowa.

– Czy ja wiem... – zaczął Hadrian.

– Lubi, ale nie ma czasu oglądać meczów – przekrzyknęłam go.

– No jasne, kto by za tym nadażył – zaśmiał się tata i podał Hadrianowi szklanke whiskey z lodem. Hadrian sam już nie wiedział, co się wokół niego dzieje, więc tylko podziękował i rzucił mi rozbawione spojrzenie.

– Bernardzie, nie wiemy, czy Hadrian może pić alkohol.

– Chyba już skończyłeś osiemnaście lat, co? Taki chłop, niemożliwe!

– Tak, mam dwadzieścia lat.

– Czyli studiujesz? – spytała mama.

– Nie, nie, prowadzę rodzinny biznes. Robimy przedstawienia cyrkowe.

– Ach, tak, Alicja mi o tym wspominała.

– Niesamowite! Niewielu młodych ludzi oddaje się teraz takim pasjom – powiedział tata. Whiskey rozluźniło atmosferę.

Byłam w szoku – rodzice od razu polubili Hadriana. Mamie najbardziej podobał się kolor jego włosów i ciągle wypytywała, czy używa chociaż odżywek, bo sama chciałaby uzyskać tak piękny odcień blondu.

– Cieszę się, że się zaprzyjaźniliście. Alicji dobrze zrobi znajomość z kimś spoza szkoły – oznajmiła, dokładając Hadrianowi wielką porcję sałatki.

– Właściwie to poznaliśmy się na wystawie zorganizowanej przez mój cyrk. W styczniu, prawda?

Pokiwałam głową.

– Myślałam, że długo się znacie – powiedziała mama i spojrzała na mnie wymownie.

– Czas jest względny, jak mawiał Einstein – odparłam i uśmiechnęłam się przebiegle.

– Moja fizyczka – zaśmiał się tata.

– Tylko nie fizyczka...

Przewróciłam oczami i sięgnęłam po sałatkę, bo wyglądało na to,

że nikt nie miał zamiaru nałożyć jej na mój talerz. Hadrian chwalił wszystkie dania, a mama pławiła się w komplementach. Tata trzeci raz dolewał Hadrianowi whiskey, schodząc na temat piłki nożnej, kiedy tylko przy stole nastąpiła sekunda ciszy.

– Występujesz z rodziną? – spytała mama. Nadszedł czas niezręcznych pytań.

– Tak jakby – odpowiedział Hadrian z typową dla siebie skrytością.

– Tutaj skończyłeś szkołę?

– Nie, skończyłem szkołę w Anglii. Dopiero parę miesięcy temu się przeprowadziłem.

To była dla mnie nowość.

– A twoi rodzice?

Hadrian zamarł i spojrzał na mnie błagalnym wzrokiem.

– Mamo, może podamy ciasto?

– Daj ciasto i nie męcz już chłopaka. – Całe szczęście, że tata nabrał ochoty na deser. Mama tylko wzruszyła ramionami i zabrała talerze po spaghetti.

– Alicjo, makaron... – powiedział Hadrian, wskazując wielką plamę na moim lewym rękawie. Już myślałam, że udało mi się zakończyć kolację bez ofiar kremowego sosu, ale nie było takiej opcji. Wielka plama musiała pojawić się na mojej nowej sukience.

– O nie – jęknęłam.

Hadrian chwycił swoją serwetkę z bałwankiem i delikatnie przetrął materiał mojej sukienki. Uśmiechnęłam się blado, ale nie zdążyłam mu podziękować, bo tata znów zaczął go przepytywać. Oczywiście z piłki nożnej.

Zjedliśmy ciasto, wypiliśmy kawę i oficjalna część spotkania dobiegła końca. W końcu mogłam zabrać Hadriana do mojego pokoju i mieć go tylko dla siebie.

– Twoi rodzice są świetni – powiedział, zamykając za nami drzwi.

– Cieszę się, że nie odstraszyli cię tymi wszystkimi niezręcznymi pytaniami. Pójdę się przebrać, a ty się rozgość. Możesz pooglądać moje czasopisma albo pobawić się z Panną Niną. – Kotka przybiegła za nami, ocierając się o nogi Hadriana.

W łazience zdjęłam pobrudzoną sukienkę i wskoczyłam w dżinsy i sweter. Gdy wróciłam do pokoju, Hadrian siedział na łóżku i głąskał rozłożoną na dywanie Pannę Ninę.

– Nie wiedziałam, że chodziłeś do szkoły w Anglii – powiedziałam, siadając obok niego.

– Tylko przez parę lat. Wcześniej mieszkałem w Paryżu, Barcelonie, RPA, Australii. Ciągle w drodze.

– Drodze dokąd?

– Dobre pytanie... Przepraszam, że tak niezręcznie wyszło, no wiesz, z pytaniem o moich rodziców.

– Jeśli nie chcesz, to nie musisz mówić – odparłam i wzruszyłam ramionami.

– Ojca nawet nie znałem, a matka odeszła, gdy byłem mały. Podrzuciła mnie Iwo i zniknęła. Słyszałem, że umarła kilka lat później. Zazdroszczę ci. Normalnego domu, mieszkania w jednym miejscu.

Westchnęłam i położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Cyrk jest dla mnie jak rodzina. Serio, nie przejmuj się – dodał, uśmiechając się niepewnie.

– A pamiętasz ten obraz, o którym ci mówiłam? Na pewno nie wybrałeś się tego dnia na pizzę? – kolejny raz zadałam mu to pytanie. Ta sprawa nie dawała mi spokoju i po prostu wiedziałam, że nie mogę zostawić jej bez wyjaśnienia.

– Obraz? Nie, ostatnio jadłem pizzę dobre parę miesięcy temu. Czemu ciągle pytasz o ten obraz?

– Po prostu był taki dziwny. Miałam wrażenie, że się zaczął ruszać i... Tylko się nie śmieję. Ktoś z niego wyszedł i byłam pewna,

że to ty.

– Jak mógłbym wyjść z obrazu? – spytał, ale na jego twarzy nie widziałam ani cienia rozbawienia.

– Nie wiem, po prostu boję się, że oszalałam. Powiedz mi szczerze, jeśli naprawdę cię tam nie było, to o tym zapomnę, ale przynajmniej...

– Nie wiem, jaki obraz robi takie rzeczy, ale sam chciałbym go mieć – przerwał mi i położył dłoń na moim policzku, a ja od razu zapomniałam o wszystkich obrazach na świecie. – No i nie chodzę do damskich toalet.

Przymknęłam oczy i wtuliłam się w jego dłoń.

– Zaraz – powiedziałam i gwałtownie otworzyłam oczy. – Skąd wiesz, że obraz wisiał przy damskiej toalecie?

Przez chwilę wpatrywał się we mnie zaskoczony, aż w końcu cicho powiedział:

– Przecież mi mówiłaś.

– Nie...

– Mówiłaś. Wcześniej. Że wyszłaś z toalety i wisiał obok.

– Ale ja naprawdę tego nie mówiłam... Chyba nie. – Tak podpowiadała mi intuicja. I już wtedy byłam więcej niż pewna, że historia Hadriana przypomina górę lodową, a ja widzę tylko jej czubek.

– Powiedz mi... – szepnęłam i tym razem to ja przyciągnęłam go do siebie.

– Co takiego mam ci powiedzieć?

Wciąż dotykał dłonią mój policzek.

– Powiedz mi wszystko. Możesz mi zaufać.

– Dobrze, w takim razie zdradzę ci mój największy sekret.

– Mhm?

– Uwielbiam cię – powiedział, po czym pocałował mnie szybko i zachłannie, a moje serce zaczęło bić w szalonym tempie, jakby

wyrywając się z klatki piersiowej, by być jeszcze bliżej niego.

Czytałam kiedyś w jednej z gazet, że prawda jest zawsze lepsza niż najpiękniejsze kłamstwo. Do nas prawda przyszła sama, wyłoniła się z ukrycia i zaatakowała nasze splecione dłonie. Kłamstwo rzeczywiście było piękne i czasem przyłapuję się na myślach, że mogło trwać chociaż troszkę dłużej.

Czas jest względny, jak mawiał Einstein.

Gdyby wskazać nasze dni w kalendarzu, ktoś mógłby powiedzieć, że było ich wiele. Moim zdaniem te dni trwały tak długo, jak jedna sekunda, a twarz Hadriana tylko mignęła mi przed oczami i rozplynęła się w ciemnych chwilach samotności.





## 15

Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny, nim zobaczyliśmy się ponownie. W środę po południu Hadrian przyjechał pod szkołę pomimo mroźnej pogody i paraliżującej miasto śnieżycy. Stał pośród szalejących w powietrzu płatków śniegu, opierając się o maskę swojego mustanga. Gdy wyszłam na ulicę, podniósł wzrok, ale zrobił to powoli, wręcz leniwie, jakby rozkoszując się tą chwilą. Kącik jego ust lekko się unióśł i miałam wrażenie, że cały świat wszedł w slow motion. Pomachałam mu nieśmiało, zdziwiona, że w ogóle mnie rozpoznał, po tym, jak szczelnie owinęłam twarz wełnianym szalikiem.

– Cześć! – rzucił wesoło.

Po wtorkowej kolacji rozmawialiśmy jeszcze przez telefon, lecz nie umawialiśmy się na kolejne spotkanie. Hadrian zrobił mi niespodziankę i chyba w żadnym języku nie starczyłoby słów, by opisać, jak bardzo byłam szczęśliwa.

– Chciałem jeszcze raz podziękować ci za wczorajszą kolację. Już dawno tak świetnie nie spędziłem czasu – powiedział i pocałował

mnie w policzek. – Pomyślałem, że mogę odwdziżyć się tym samym. Zapraszam cię do mojego domu.

– Naprawdę? Przecież dzielisz go z przyjaciółmi...

– Tak, ale nikogo nie będzie w domu. Wszyscy pracują dziś nad wystawą, wrócą dopiero późnym wieczorem. Kilka osób może pojawić się w domu wcześniej, ale nie przejmuj się tym.

– Nie będę wam przeszkadzać?

– Mnie tam nie przeszkadzasz. W drogę!

Otworzył przede mną drzwi samochodu, po czym przedarł się przez zasy i usiadł obok mnie. Nie odpalił jednak silnika i siedząc przez chwilę bez ruchu, patrzył przed siebie zamyślonym wzrokiem. Po kilku długich chwilach zrobił coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Uścisnął moją dłoń, zamykając ją w swojej. Miał bardzo zimne ręce i pomyślałam, że koniecznie musi włożyć rękawiczki.

– Alicjo – powiedział, gładząc kciukiem wierzch mojej dłoni. Zaparowane szyby samochodu stworzyły kurtynę, która oddzieliła nas od świata. – Gdy wejdiesz do tego domu, to będzie coś więcej niż tylko zwykłe odwiedziny, coś zupełnie innego niż impreza u Julii, twojej rodziny, znajomych. Mój świat może trochę cię zaskoczyć i potem nie będzie już odwrotu.

– Kości zostały rzucone? Miałam ostatnio test ze związków frazeologicznych. – Chciałam rozładować atmosferę, ale Hadrian był wyjątkowo poważny.

– Musisz się dobrze zastanowić, czy tego chcesz, bo...

– Chcę – odpowiedziałam automatycznie. Wcale nie musiałam się zastanawiać. To było tak oczywiste jak dwa plus dwa, kolejny wschód słońca i tęcza po deszczu.

– Nie wiesz nawet, na co się piszesz.

– Nieważne. Chcę... ciebie – oznajmiłam zdecydowanym głosem.

– Masz mnie od samego początku – powiedział i przyciągnął

mnie do siebie tak szybko, że nawet nie zdążyłam zamknąć oczu. Jego usta zachłannie objęły moje, a na policzku poczułam chłodne opuszki jego palców. Nasze kurtki, szaliki i grube swetry, pomimo chłodu, zaczęły mi wyjątkowo przeszkadzać. Krótkie, urywane oddechy wypełniły wnętrze samochodu ciepłem. Mój układ nerwowy stanął w ogniu, który jeszcze nigdy nie trawił moich zmysłów w tak bolesny sposób.

Nie wiem, jak znalazłam w sobie siłę, by przerwać ten nieziemski pocałunek. Może to przez głosy dzieciaków dobiegające spod szkoły, a może przez delikatne klucie pod lewym udem – zorientowałam się, że siedzę już prawie na kolanach Hadriana, a moja lewa noga utknęła pomiędzy siedzeniami, wbita w dźwignię hamulca ręcznego. Wróciłam na swoje miejsce, lekko speszona wycieczką na drugi fotel. Hadrian zaśmiał się delikatnie, zmierzwił dłonią grzywkę i odpalił silnik. Mustang ruszył z głośnym warkotem, jakby i on był niezadowolony, że musimy już jechać.

A jechaliśmy naprawdę długo. Najpierw przemknęliśmy przez centrum, nowe blokowiska, osiedla mieszkalne, potem przez dzielnicę starych willi ukrytych wśród drzew o wielkich konarach. W końcu wjechaliśmy pomiędzy wysokie zarośla w wykładaną kolorowym brukiem uliczkę. Droga ciągnęła się wśród drzew i dopiero po chwili moim oczom ukazała się wysoka brama. Szpiczaste pręty wznosiły się wysoko ku niebu, jakby chciały ukłuć zimowe chmury swoim ostrym zakończeniem. Z obu stron bramę otaczały szare i wyschnięte winorośle, trzymając się zawiasów ostatkami sił.

Hadrian wysiadł z samochodu i rozsunał ogromne wrota. Gdy wjeżdżaliśmy na rozległe podwórze, nie byłam pewna, czy rozciąga się wokół nas ogród, czy po prostu bujny las. Z każdej strony otaczały nas drzewa przykryte śniegiem, niektóre konary wręcz padały na ziemię, a Hadrian wymijał je szerokimi zakolami.

Po chwili zza drzew wyłonił się ogromny, rozłożysty dom, na który nie mogłam się napatrzeć. Była to budowla bardzo stara i sprawiała wrażenie zaniedbanej, lecz i tak zapierała dech w piersiach.

Na rudobrązowym dachu widać było czarne dziury po wytraconych przez wiatr dachówkach, a ze ścian spadał obdrapany przez czas szary tynk, obnażając cegłę w kolorze ciemnej czerwieni. W wąskiej, lecz wysokiej fasadzie domu wznosił się rząd półokrągłych okien. Po lewej stronie budynku w ogród wychodził ganek i otaczały go dwie brązowe kolumny przykryte zmrożoną warstwą mchu. Przy prawym skrzydle starej willi dobudowana była przysadzista wieżyczka, która kształtem przypominała zamkową basztę. Z jej boku wychodziła kolejna, wąska i szpiczasta, niczym niesforna narośl na grubym pniu, niemal śmieszac tą niespotykaną dysproporcją. Zwieńczona była ciemnym, drewnianym dachem, pod którym rozpościerał się okrągły taras. Ze ścian budynku wystawały zdobione wyblakłymi freskami wykusze. Okna całego domu zachodziły ciemnością, brudne i poobcierane ostrymi gałęziami suchych drzew. Tylko ślady butów na śniegu wokół ganku zdradzały, że ktoś mieszka w tej starej budowli.

Wysiadłam z samochodu, ciągle zafascynowana domem Hadriana, który swoim wyglądem przywodził na myśl opuszczony zamek lub pożartą przez czas willę, która nie miała innego wyboru, jak powoli rozpadać się w ciszy wieków.

Weszliśmy schodami na ganek, a stary, skruszały beton lekko poruszał się pod naporem naszych kroków. Hadrian wyjął z kieszeni klucze i włożył je do zamka w drewnianych drzwiach, na których błyszczała brązowa farba. Drzwi ozdobione były kołatką w kształcie gryfa, a jego skrzydła rozpościerały się od klamki aż do zawiasów. Przejechałam palcami po otwartej paszczy stwora.

Kołatka była starannie wykonana i tak mocno wypolerowana, że aż majaczyły w niej nasze zdeformowane odbicia.

– Ta kołatka to jedna z niewielu rzeczy, które sami tutaj zamontowaliśmy, chociaż i tak nie odwiedza nas wielu gości.

– Jest piękna.

– W mitach i legendach gryfy to silne, ale dzikie stwory. Żyją w odosobnieniu, tylko czasami ukazują się ludziom. Dysponują niezwykłymi magicznymi umiejętnościami, ale dzielą się nimi tylko z tymi, którzy mają dobre i szlachetne intencje. Są przychylnie ludzom, którzy potrafią sprawiedliwie rządzić i osądzać. Iwo uwielbia opowieści o gryfach. Sam pomalował te drzwi i wyrzeźbił kołatkę – powiedział i pociągnął mnie za rękę w głąb przedpokoju.

– Iwo? Ten Iwo, który włamał się do mojego domu? – spytałam, a Hadrian tylko uśmiechnął się pod nosem.

Przedpokój rozplątywał się w mętnej ciemności i odniosłam wrażenie, że weszłam do rezydencji rodziny Adamsów albo do zamku Draculi. Sufit unosił się wysoko nad naszymi głowami, a z kątów przedpokoju zwisały długie pajęczyny. Gdy zdjęłam botki, moje stopy natrafiły na zdarty zielony dywan i podejrzewałam, że jest miękki tylko dzięki grubej warstwie kurzu.

– Tam jest kuchnia, a po lewej stronie korytarza drzwi do łazienki. Chodź, pokażę ci salon.

Gdy minęliśmy szeroką wnękę, pod moimi stopami zaskrzypiały spróchniałe panele z ciemnego drewna. Rozlewała się na nich pomarańczowa poświata ognia, który migotał w ceglany kominku. Masywna kanapa i fotele z obdrapaną tapicerką tworzyły wokół niego półkole. Z sufitu zwisał stary, mosiężny żyrandol. Gdy Hadrian zapalił światło, przyćmiony blask żarówek wypełnił resztę salonu i prawie krzyknęłam, gdy moje oczy napotkały błyszczące ślepie białego tygrysa. Szybko się

zorientowałam, że był to tylko dywan rozłożony w kącie salonu przed czarnym fortepianem. Obok instrumentu stał okrągły stół zastawiony cyrkowymi przyborami i niedbale rzuconymi rolkami papieru. W wysokich, półokrągłych oknach zwisały ciężkie, zielone zasłony. Zaciągnięte do połowy, odgradzały dom *Circus Lumos* od reszty świata.

– Kto trzyma taki dywan w salonie? – spytałam, wskazując białego tygrysa. – I zestaw lin – dodałam, kiedy moja noga zaplątała się w srebrną linę rzuconą na podłogę obok fortepianu.

– To przybory do cyrku. A dywan leżał zwinięty na strychu, gdy tu przyjechalśmy. Spodobał nam się i znieśliśmy go na dół. – Wzruszył ramionami.

– Kupiliście ten dom?

– Coś w tym stylu.

– Co w tym stylu?

– Po prostu się tu osiedliliśmy. Był opuszczony. Trochę go zagospodarowaliśmy.

Cieszyłam się, że Hadrian użył słowa „trochę”. Ten dom wymagał jeszcze sporo prac porządkowych i remontowych. Byłam pewna, że Iwo wyrzeźbił jedną kołatkę i zatarł ręce, przekonany, że teraz dom idealnie nadaje się do zamieszkania.

– A te drzwi? – spytałam, wskazując niskie drzwiczki w ścianie za fortepianem.

– Prowadzą do piwnicy. Nikt do niej nie wchodzi, pewnie wszystkie pająki z okolicy się tam zadomowiły – zażartował, a ja byłam pewna, że tak właśnie było.

– Naprawdę tu mieszkasz? – spytałam rozbawiona. Zawsze wyobrażałam sobie Hadriana rozłożonego na czyściutkiej kanapie z białej skóry w przeszklonym apartamencie na ostatnim piętrze luksusowego wieżowca. Trudno było mi wyobrazić go sobie przy fortepianie, grającego recital dla przerażającego tygrysa

imitującego dywan.

– Nasz dom jest trochę mroczny, ale kiedy wszyscy się tu zbierzemy, to w ogóle tego nie czuć. Najważniejsi są domownicy, prawda? – powiedział, bawiąc się kosmykiem moich włosów.

– Tak, tak... – przytaknęłam, trochę rozproszona.

– Chcesz zobaczyć mój pokój? – spytał. Ochoczo pokiwałam głową i już po chwili wspinaliśmy się po skrzypiących schodach na piętro, które okazało się istnym labiryntem. Jeden korytarz przechodził w trzy, potem zakręcał i zmieniał się w cztery kolejne. Hadrian szedł przodem, bez zastanowienia skręcając to w prawo, to w lewo.

– Kto mieszka w tych wszystkich pokojach? – zapytałam, mijając kolejne drzwi.

– W wielu pomieszczeniach trzymamy... rzeczy.

– Rzeczy? – zaśmiałam się.

– Do cyrku. Potrzebują dużo miejsca. Jesteśmy u mnie – oznajmił i wszedł pierwszy. – Przepraszam za bałagan.

Pokój Hadriana miło mnie zaskoczył. Był ciepły i przytulny, a na przeciwległej do drzwi ścianie znajdowało się okno wykuszowe, gdzie szeroki parapet wyłożony był kocami i poduszkami. Miałam ochotę od razu tam wskoczyć i z kubkiem gorącej czekolady w dłoniach obserwować spadające płatki śniegu.

Hadrian usiadł na brzegu szerokiego łóżka przykrytego bordową narzutą i pociągnął mnie za sobą. Zapalił lampkę nocną, która rzuciła ciepłe światło na beżowe tapety. Na drewnianym biurku leżała sterta książek o zdartych, skórzanych okładkach, a całą przeciwległą ścianę zasłaniał regał z okazałą kolekcją grubych woluminów. Gdzieś tam znajdowały się małe przybory cyrkowe i zdjęcia oprawione w grube ramki. Wśród fotografii rozpoznałam z daleka Statuę Wolności, Krzywą Wieżę w Pizie i Operę w Sydney.

– Co porobimy? – spytałam szeptem.

– Możemy pograć w szachy – powiedział. – Albo obejrzyć film... Albo...

– Albo... – Na pewno miałam w głowie jakiś pomysł, ale rozplynął się w błogiej pustce, gdy Hadrian złożył na moich ustach bardzo delikatny pocałunek. Jego grzywka musnęła czubek mojego nosa. Odchyliłam głowę i założyłam mu kilka kosmyków za ucho. Złapałam jego wzrok, poważny i zamyślony. Jego oczy w przyćmionym świetle lampki przybrały kolor oceanu odbijającego w swoich falach firanę burzowych chmur. Przejechałam opuszkami palców po jego policzku, który delikatnie zadrżał pod moim dotykiem. Musnęłam palcami jego usta i zatrzymałam na chwilę dłoń. Ku mojemu zaskoczeniu Hadrian delikatnie przygryzł czubki moich palców i uśmiechnął się szeroko. Był to uśmiech, w którym mieszało się niebo i piekło, dla którego zrabowałabym wszystkie skarbcze świata i przemierzyłabym wszystkie pustynie.

Skierowałam dłoń niżej i dotknęłam palcami szyję Hadriana. Odpięłam kilka guzików zielonej koszuli i opuszkami palców pogładziłam jego tors. Pod gładką skórą czułam siatkę mięśni. Drżałam, prowadząc rękę dalej i dalej.

Hadrian do tej pory siedział bez ruchu. Gdy odpięłam kolejny guzik jego koszuli, położył dłonie na mojej talii i popchnął mnie na poduszki. Zamknął mnie w swoim uścisku i było mi ciężko dalej rozpinąć jego koszulę, ale nie poddałam się i wkrótce ten nikomu niepotrzebny kawałek materiału wylądował na podłodze. Hadrian włożył lekko drżące dłonie pod mój sweter, który wkrótce podzielił los koszuli. Przejechał zimną dłonią po moim brzuchu, co wywołało we mnie przyjemny dreszcz. – Zimno ci? – spytał lekko zawstydzony.

– Nie – skłamałam. Tak naprawdę czułam, że zaraz zamarznę. Z wyjątkiem kominka, którego ciepło dochodziło tylko do korytarza na dole, dom Hadriana zdawał się nie mieć żadnego ogrzewania.



– Przepraszam, następnym razem spróbuję włączyć kaloryfery. – Hadrian odsunął się i sięgnął po gruby koc. Otulił nim nasze ciała i chociaż zrobiło mi się cieplej, wcale nie byłam z tego powodu zadowolona.

– Może przyniosę ci kubek gorącej herbaty? – spytał, a ja przytaknęłam. Wstał, narzucił luźny T-shirt i wkrótce echo jego kroków rozplynęło się w ciszy korytarza. Usiadłam na łóżku i jeszcze raz omiotłam wzrokiem pokój. I wtedy zauważyłam coś bardzo dziwnego. Delikatna złota poświata unosiła się nad biurkiem, mieszając się z przyciemnionym światłem lampki. Blask dochodził z jednej z książek. Podeszłam bliżej. Gruby tom leżał niedbale rzucony na biurko pomiędzy kartkami i... kałamarzem.

Najpierw przeczytałam tytuły dwóch grubych tomów, które leżały na skraju biurka. *Mitologia świata. Traktat o siedmiu kręgach piekieł*. Przekartkowałam *Mitologię* i zobaczyłam setki rysunków najdziwniejszych stworów. Rozpoznałam pegaza, centaura wszystkie skarbcze świata i przemierzyłabym wszystkie pustynie.

Skierowałam dłoń niżej i dotknęłam palcami szyję Hadriana. Odpięłam kilka guzików zielonej koszuli i opuszkami palców pogładziłam jego tors. Pod gładką skórą czułam siatkę mięśni. Drżałam, prowadząc rękę dalej i dalej.

Hadrian do tej pory siedział bez ruchu. Gdy odpięłam kolejny guzik jego koszuli, położył dłonie na mojej talii i popchnął mnie na poduszki. Zamknął mnie w swoim uścisku i było mi ciężko dalej rozpinać jego koszulę, ale nie poddałam się i wkrótce ten nikomu niepotrzebny kawałek materiału wylądował na podłodze. Hadrian włożył lekko drżące dłonie pod mój sweter, który wkrótce podzielił los koszuli. Przejechał zimną dłonią po moim brzuchu, co wywołało we mnie przyjemny dreszcz. – Zimno ci? – spytał lekko zawstydzony.

– Nie – skłamałam. Tak naprawdę czułam, że zaraz zamarznę. Z

wyjątkiem kominka, którego ciepło dochodziło tylko do korytarza na dole, dom Hadriana zdawał się nie mieć żadnego ogrzewania.

– Przepraszam, następnym razem spróbuję włączyć kaloryfery. – Hadrian odsunął się i sięgnął po gruby koc. Otulił nim nasze ciała i chociaż zrobiło mi się cieplej, wcale nie byłam z tego powodu zadowolona.

– Może przyniosę ci kubek gorącej herbaty? – spytał, a ja przytaknęłam. Wstał, narzucił luźny T-shirt i wkrótce echo jego kroków rozplynęło się w ciszy korytarza. Usiadłam na łóżku i jeszcze raz omiotłam wzrokiem pokój. I wtedy zauważyłam coś bardzo dziwnego. Delikatna złota poświata unosiła się nad biurkiem, mieszając się z przyciemnionym światłem lampki. Blask dochodził z jednej z książek. Podeszłam bliżej. Gruby tom leżał niedbale rzucony na biurko pomiędzy kartkami i... kałamarzem.

Najpierw przeczytałam tytuły dwóch grubych tomów, które leżały na skraju biurka. Mitologia świata. Traktat o siedmiu kręgach piekieł. Przekartkowałam Mitologię i zobaczyłam setki rysunków najdziwniejszych stworów. Rozpoznałam pegaza, centaury i gryfa. Z drugiej książki wystawała zakładka. Otworzyłam tom na założonej przez Hadriana stronie i moim oczom ukazał się rysunek Ziemi, wokół której kłębiły się czarne stwory z wielkimi, białymi kłami i czerwonymi oczami. *Hades*. Tyle głosił tytuł tego bajecznego krajobrazu.

Książka ze złotą poświatą nie miała żadnego tytułu, ozdobiona była jedynie falistym ornamentem wyrytym na jej grzbiecie. Otworzyłam ją i aż osłupiałam. Nie była to książka, lecz wyrzeźbione na kształt książki pudełko. Najdziwniejsze było jednak to, co znajdowało się w środku. Cztery błyszczące sztylety. To nad nimi unosił się iskrzący, złoty blask, który teraz wypełnił cały pokój. Rękojeści sztyletów zdobiły koliste litery, które układały się w trzy krótkie słowa.

– Omnia pro lucem – przeczytałam szeptem.

Chciałam podnieść jeden ze sztyletów, ale głośny dźwięk za oknem tak mnie przestraszył, że z hukiem zatrzasnęłam kasetkę. Pokój znów zatonął w niewyraźnym świetle lampki. Podeszłam do okna i ostrożnie wyjrzałam na podwórko. Na podjeździe stał motocykl i właśnie schodził z niego postawny chłopak. Serce podskoczyło mi do gardła.

Podniosłam sweter z podłogi i narzuciłam go na ramiona. Chciałam zbiec szybko na dół i już prawie wyszłam na korytarz, kiedy moją uwagę przykuł jeszcze jeden szczegół w pokoju Hadriana. Zdjęcia, które wcześniej mieszały się kolorami z mętnym światłem lampki, teraz miałam tuż przed oczami i wyraźnie widziałam każdą postać na fotografiach, łącznie z niską brunetką, która uśmiechała się w objęciach Hadriana na tle Koloseum i trzymała go pod rękę na Polach Elizejskich.

Za drzwiami przesunął się cień i byłam pewna, że to Hadrian wrócił do pokoju.

– Ktoś przyjechał do domu na motocyklu! Co robimy? – spytałam, wychodząc na korytarz, ale odpowiedziała mi tylko głucha cisza. Chwilę później usłyszałam echo kroków dochodzące z sąsiedniego korytarza i dostrzegłam cień szczupłej, wysokiej postaci, która szybko minęła zakręt. Wydawało mi się, że był to Hadrian – wszędzie poznałabym ten chód i te ruchy. Gdy zignorował moje słowa, a ciemność w korytarzu zgęstniała, przeszedł mnie dreszcz strachu. Postanowiłam pójść za nim i szybko pokonałam resztę korytarza. Za zakrętem natrafiłam na strome, okrągłe schody. I znów go zobaczyłam, tym razem na półpiętrze – szczupły, wysoki chłopak z bujną czupryną. Stał tyłem do mnie, a cień spowijał całe jego ciało.

– Tutaj jestem – szepnęłam i sama zaczęłam wspinać się po schodach. Chłopak wzdrygnął się na mój głos i gdy mrugnęłam,

już go tam nie było.

Doszłam do okrągłego korytarzyka i stanęłam przed uchylonymi, drewnianymi drzwiami. Za nimi wznosiły się kolejne schody, dużo węższe i ciemniejsze.

Ruszyłam dalej, ale zaczynałam coraz bardziej żałować tej decyzji. Im dalej szłam, tym ciemniejsza robiła się klatka schodowa. W końcu zobaczyłam kolejne drzwi, z których wypadła delikatna smuga światła. Ciekawość wzięła górę nad rozsądkiem i podeszłam do nich najciszej, jak tylko umiałam. Gdy zajrzałam przez szparę, uderzył mnie zimny podmuch wiatru. W małym pokoju ujrzałam coś tak niesamowitego, że na chwilę przestałam oddychać.

W pierwszej sekundzie pomyślałam, że patrzę prosto w niebo. Widziałam gwiazdy i Księżyc, jednak dopiero po chwili zorientowałam się, iż cała ta scena zamyka się w ścianach pokoju. W pomieszczeniu na czerwonym dywaniku siedział bez ruchu starszy mężczyzna. Nagle uniósł głowę i wyciągnął przed siebie prawe ramię, po czym zastygł w tej pozycji. Miał siwe włosy i długą, siwą brodę. Ubrany był w luźne białe szaty, a jego twarz ozdabiały jasne, koliste tatuaże i lśniły tak mocno jak gwiazdy, które zajęły cały pokój. Nie miałam wtedy pojęcia, czy używał projektora, czy rozbił dzban pełen świetlików, ale było to straszliwie hipnotyzujące. I gdy mężczyzna otworzył oczy, aż zakryłam ręką usta, żeby nie krzyknąć. W jego oczodołach świeciły tylko białka i lśniły tak mocnym blaskiem, że aż odwróciłam na chwilę głowę. Gdy znów zajrzałam do pokoju, blask jego oczu lekko przygasł i widziałam, jak staruszek porusza ustami, nie wydając jednak żadnego dźwięku. Co więcej, trzy gwiazdy tańczyły wokół jego wyciągniętej dłoni, a mężczyzna zaczął powoli unosić się nad ziemią.

Głośno zaczerpnęłam powietrza. I wtedy wszystko stało się tak

szybko. Starzec na chwilę zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, wyglądały zupełnie normalnie. Co gorsza, skierowane były prosto na mnie. Wszystkie gwiazdy zgasły i rozplynęły się w powietrzu niczym niewyraźna smuga dymu. Ułamek sekundy później wpatrywałam się w zamknięte drzwi, zatrzaśnięte z hukiem przez dziewczynę, która zupełnie nagle pojawiła się obok mnie.

– To ty... – powiedziała i wyczułam w jej głosie zdenerwowanie.

– Stella – starałam się uśmiechnąć, ale średnio mi to wychodziło.

Stella ciągle trzymała jedną rękę na drzwiach. Twarz ukryła pod długimi włosami, odwracając ode mnie głowę. Ubrana była w czarną ołówkową sukienkę i czerwone szpilki. Wyglądała tak elegancko, że aż zrobiło mi się głupio, gdy stałam przed nią w swetrze i spranych skarpetkach w rude kotki.

– Przepraszam, nie chciałam chodzić po waszym domu bez pozwolenia. Szukałam Hadriana...

– Oczywiście, że szukałaś Hadriana – warknęła. – Zawsze go szukasz, prawda?

– Nigdy tu nie byłam, zgubiłam się... – próbowałam się tłumaczyć, ale Stella dalej nie chciała na mnie spojrzeć. Dopiero po chwili podniosła głowę, założyła włosy za ucho i odwróciła się w moją stronę.

Myślałam, że po lewitującym starcu nic już nie może mnie zaskoczyć, jednak byłam w ogromnym błędzie.

Stella zmierzyła mnie przenikliwym wzrokiem, a moja szczęka prawie opadła na drewnianą podłogę. Nie mogłam wydobyć z siebie ani jednego słowa i tylko bezmyślnie wpatrywałam się w dziewczynę. Oczy Stelli miały tak jasny kolor, że trudno było mi odróżnić tęczę od białek. Przypominały zachmurzone niebo w letni dzień. Wpatrywałam się w nie i nagle ogarnął mnie błogi spokój, jakbym leżała na trawie i liczyła chmury przelatujące na tle nieskończonej głębi nieba.

– Twoje oczy... – wymamrotałam. Byłam pewna, że gdy poznałyśmy się na wystawie, miały brązowy kolor. Wtedy kontrastowały z jej srebrnymi włosami, a teraz zlewały się w piękną całość.

– Chodź, zaprowadzę cię na dół. Niech on się z tobą użera – powiedziała i szybkim krokiem zeszła po schodach. Podreptałam za nią skulona. Czułam się jak złodziej przyłapany na gorącym uczynku. Było mi strasznie głupio.

– Hadrian! – krzyknęła, gdy znalazłyśmy się na korytarzu pierwszego piętra.

– Stella? – Hadrian wyjrzał ze swojego pokoju i poczułam ogromną ulgę.

– Przyprowadziłam twoją zgubę. Wałęsała się po domu.

Stella stanęła przed Hadrianem, a ja skuliłam się za nią. Miałam wrażenie, że jestem więźniem, a ta dziewczyna zaraz zażąda miliona dolarów okupu.

– Gdzie byłaś? – spytał wesoło Hadrian, w ogóle nie wyczuwając grozy tej sytuacji.

– Była *na górze* – powiedziała Stella, a Hadrian zmarszczył brwi. Zmierzył Stellę uważnym wzrokiem, a ona podparła ręce na biodrach, nie kryjąc swojego zdenerwowania. Prychnęła głośno i bez słowa odeszła z powrotem w głąb korytarza, głośno tupiąc szpilekami.

– Nie przejmuj się, nic się nie stało. Każdy by się tu zgubił, te korytarze są straszne. Oddałbym wszystko za dwupokojowe mieszkanie – zaśmiał się i objął mnie ramieniem.

– Myślałam, że to ty wróciłeś na górę. Ktoś chodził po korytarzu. No i zanudziłbyś się na śmierć w dwupokojowym mieszkaniu – powiedziałam.

– Dopiero teraz wróciłem do pokoju. Pewnie widziałaś Stellę.

– Nie... Sama nie wiem – westchnęłam i wzruszyłam ramionami.

- Nie przejmuj się.
  - Widziałam kogoś jeszcze, tam w pokoju na piętrze. Co on...
  - Nie teraz. Potem pogadamy – powiedział i zmierzwił mi włosy w pocieszającym geście, po czym zaprowadził mnie na dół do salonu, gdzie na kanapie rozsiadł się ciemnowłosy chłopak w skórzanej kurtce. W jego włosach zaplątało się kilka płatków śniegu. Znam go, pomyślałam. Byłam pewna, że już się kiedyś spotkaliśmy.
  - No proszę! Alicja we własnej osobie! Tyle się o tobie nasłuchaliśmy – podszedł bliżej i od razu go poznałam. Chłopak z jednym okiem niebieskim, a drugim zielonym.
  - O mnie? – Prawie zachłysnęłam się własną śliną.
  - No pewnie!
  - Przestań, błagam – Hadrian wtrącił się poirytowany.
  - Już nic nie mówię. Ach, jeszcze tylko jedno. Ostatnio nie zdążyłem się przedstawić. Jestem Julian.
- Julian podszedł parę kroków bliżej, ujął moją rękę i pocałował jej wierzch niczym gentleman z dawnych lat, po czym wyszedł z salonu i przystanął na korytarzu, gdzie z cienia obserwowała nas Stella. Zaczęli między sobą szeptać i byłam więcej niż pewna, że plotkowali na mój temat.
- Przepraszam, nie sądziłem, że aż tyle osób wróci do domu. Chyba muszę cię już odwieźć.
  - Już? – zdziwiłam się. Czułam, jak Stella wierci spojrzeniem głęboką dziurę w moich plecach.
  - Tak, przepraszam.
  - No trudno – odparłam, udając, że wcale nie jest mi przykro.
  - Jutro możemy się znowu spotkać, jeśli nie masz w planach nauki.

Prychnęłam rozbawiona. Nauka? Przegrywała zero do miliarda z Hadrianem.

Gdy wyjeżdżaliśmy z usłanego drzewami podwórka, znów zaczął

sypać śnieg, lecz w ogóle nie zwracałam na to uwagi. Przed oczami przelatywały mi wszystkie wydarzenia tego wieczora. Dziwny starzec, Stella, książki Hadriana i te sztylety. Nasze pocałunki. *Omnia pro lucem*. I ta strasznie ładna brunetka pod rzymskim Koloseum.

Z lekkim poślizgiem w końcu zatrzymaliśmy się pod moją bramką.

– Hadrianie, w twoim pokoju... – zaczęłam, ale nie miałam pojęcia, jak w ogóle sformułować moje pytanie. Żadne słowa nie przychodziły mi z pomocą, gdy rozmyślałam o domu i rodzinie Hadriana.

– Och, zaszliśmy za daleko? Przepraszam, już nie będę cię rozbierał.

– Co? Nie, nie! Nie o to mi chodzi. Gdy wyszedłeś, hm, jak ci to powiedzieć... Znalazłam w twoim pokoju... sztylety. I nie wyglądały jak noże do serów i wędlin...

W duchu byłam lekko rozbawiona tą konwersacją. Raz mówiliśmy o rozbieraniu siebie nawzajem, a raz o sztyletach.

– Jestem... kolekcjonerem. Tak, coś w tym stylu.

– Kolekcjonerem? Noży?

– Broni białej – odpowiedział.

– A Stella? Jej oczy...

– Zazwyczaj nosi soczewki, ale miałaś szczęście zobaczyć ich naturalny kolor.

– Czy to w ogóle możliwe? Białe oczy?

– Perłowe.

– A na tej waszej „górze”? Nawet nie wiem, o co mam spytać. Kto to był? Albo co robił? Jest szalony? Wpada w trans? Porozumiewa się z kosmitami?

Hadrian w końcu nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem.

– Nie, z kosmitami raczej nie. Mieszka z nami, jest jak taki



nasz... dziadek. To długa historia. Bardzo długa.

– Na tyle długa, że nie możesz mi jej teraz opowiedzieć? Długa jak droga do domu czy raczej długa jak droga dookoła świata?

– Długa jak droga przez cały wszechświat i z powrotem – powiedział, a jego twarz nagle spoważniała. – Kiedyś wszystko ci opowiem, obiecuję. To naprawdę ma sens. Nie jesteśmy bandą świrów, którzy uciekli z wariatkowa.

– Nigdy tak o was nie myślałam.

– To dobrze. – Uśmiechnął się i pogładził dłonią mój policzek. – Pamiętaj, że ja zawsze...

– Nie, to ty pamiętaj, że zawsze możesz mi wszystko powiedzieć – zapewniłam go i uścisnęłam jego chłodną dłoń. Trwaliśmy tak przez kilka chwil.

Kilka minut później z ciężkim sercem stanęłam na chodniku, a Hadrian odjechał pod kurtyną śniegu.



## 16

– Wszystko dla światła albo wszystko dla światłości. Albo jeszcze... wszystko za światłość. Czy to w ogóle ma jakiś sens?

Długą przerwę spędziłam z Julią w szkolnej bibliotece, szukając znaczenia tajemniczych słów, które zobaczyłam poprzedniego dnia w pokoju Hadriana na tajemniczych sztyletach. Przez trzy godziny prosiłam Julię, żeby pomogła mi w poszukiwaniach, i zgodziła się dopiero wtedy, gdy oddałam jej moje drugie śniadanie – kanapkę z kurczakiem i napój aloesowy. Przeczesałyśmy całą bibliotekę w poszukiwaniu książek, które Hadrian trzymał na biurku, lecz na próżno. Przeszukałyśmy też cały Internet i przewertowałyśmy trzy słowniki, by odkryć znaczenie łacińskich słów wyrytych na sztyletach, jednak nic nie układało się w logiczną całość. Hadrian wciąż był dla mnie porozrzucaną układanką, której zupełnie nie potrafiłam poskładać.

– Na pewno dobrze sprawdziłaś? *Omnia pro lucem.*

– Tak! Ile słowników łaciny będę musiała jeszcze przewertować, żebyś mi uwierzyła? A tak w ogóle to dlaczego sama tego nie

zrobisz? Co ty tam czytasz?

Pokazałam jej okładkę grubego tomu mitologii greckiej, który usilnie studiowałam od dziesięciu minut.

– Hadrian zaznaczył stronę z obrazem piekła, które podpisane było jako Hades. Według mitologii greckiej Hades jest bogiem świata zmarłych, władcą krainy umarłych, do której trafiają wszystkie dusze po śmierci – czytałam na głos, ale widziałam, że Julię obchodzi to tyle, co zeszłoroczny śnieg.

– Może Hadrian po prostu interesuje się mitologią? Jak zobaczysz w moim pokoju książkę o mitologii rzymskiej, to też założysz w szkolnej bibliotece polowe biuro FBI?

– Po pierwsze, nie zobaczę w twoim pokoju książki o mitologii rzymskiej.

– Racja.

– I nikogo nie śledzę! Po prostu poszerzam moje horyzonty.

– Dobra, nie śledzisz. Jesteś nadwrażliwa.

– Wcale nie jestem!

– Jesteś.

– Może trochę.

– Bardzo. I to wszystko dlatego, że Hadrian lubi czytać książki i zbiera kolekcjonerskie noże?

Przygryzłam wargę.

– Było coś jeszcze – przyznałam i opowiedziałam Julii o fotografiach brunetki, która zwiedziła z Hadrianem cały świat.

– Może to jego siostra albo kuzynka.

– No nie wiem! Mam wrażenie, że Hadrian kryje jakąś tajemnicę. Pomyśl, w ilu miejscach już był. Jak to pogodzić ze szkołą? I skąd wziął na to pieniądze?

– Jestem pewna, że jeśli go normalnie o to spytasz, wszystko ci wyjaśni. No i facet jest tobą kompletnie oczarowany. Ciągłe cię gdzieś zabiera, nie może wytrzymać ani jednego dnia bez ciebie.

Zresztą ty bez niego też – zauważyła i przewróciła oczami.

– Dzisiaj idziemy na łyżwy. – Lekko się zarumieniłam.

– Wiem. Wspominałaś o tym już pięć razy, odkąd tu weszłyśmy. Naprawdę fajnie razem wyglądacie, nawet jeśli jest członkiem gangu. Ciągłe rozważamy tę teorię, prawda? Jak to się mówi? Facet po przejściach...

– Kobieta z przeszłością? – zaśmiałam się. – Żartujesz. Ja? Chyba z przeszłością siedzenia przed komputerem i zajadania chipsów.

W końcu dałam za wygraną i odłożyłyśmy książki na miejsce. Na korytarzu podbiegł do nas Edward, tak szybko, że prawie zahaczył plecakiem o grupkę pierwszoklasistów.

– Gdzie ty byłaś? Szukałem cię przez całą przerwę!

– Siedziałyśmy w bibliotece – oznajmiłam, a Edward zrobił taką minę, jakbym powiedziała, że na chwilę poleciałyśmy na Księżyc. Julia pobiegła do Amira, a ja zostałam z Edwardem, który aż podskakiwał, żeby mi zdradzić, jak to określił, najwspanialszą wiadomość wszech czasów.

– Co się stało?

– Nadia rzuciła Maksa! Znalazła sobie nowego chłopaka. Też koszykarza!

Wybuchłam gromkim śmiechem. Poczułam dziką satysfakcję.

– Wiedziałam, że tak będzie! Na szczęście już zupełnie mnie to nie obchodzi. A ty? Z kim teraz chodzisz?

– Z nikim. Wykorzystuję chwilę wytchnienia od romantycznych uniesień na rozwój intelektualny.

– Jasne, jasne – zaśmiałam się i pobiegłam do klasy jak niesiona na skrzydłach. Maks w końcu się dograł i miałam ochotę skakać z radości.

Gdy tego dnia szkolny dzwonek zadzwonił po raz ostatni, nie musiałam nawet wyglądać przez okno, by wiedzieć, że Hadrian już

czeka na parkingu. W biegu ubrałam kurtkę i niedbale narzuciłam na ramiona wełniany szalik.

Przez całą lekcję angielskiego zastanawiałam się, jak powinnam przywitać Hadriana – uściskiem dłoni (co wyglądałoby przekomicznie), pocałunkiem czy przytuleniem. Doszłam do wniosku, że najlepiej będzie pocałować go w policzek. Tak elegancko i z klasą. Wyszłam na szkolny parking, podbiegłam do forda mustanga i stanąwszy przed Hadrianem, wspięłam się na czubki palców. Już miałam dotknąć ustami jego zaróżowionego od mrozu policzka, kiedy jakimś okropnym zrzędzeniem losu potknęłam się o własny szalik. Gdyby nie mocny uścisk mojego jasnowłosego przyjaciela, wylądowałabym nosem w zaspie. Tak wylądowałam nosem w ciepłym futerku jego kurtki, co nie było najgorszą rzeczą na świecie, ale na pewno nie świadczyło o mojej klasie i elegancji.

– Aż tak się stęskniłaś? – w głosie Hadriana zabrzmiało rozbawienie. Pomógł mi odzyskać równowagę, poprawił moje włosy, ułożył szalik i zapiął moją kurtkę pod samą szyję. – Jeszcze się przeziębisz, przecież piszesz jutro egzaminy próbne.

– Musisz mi o tym przypominać? Myślałam, że mamy się dobrze bawić – powiedziałam ponuro.

Hadriana wyjątkowo to rozbawiło i śmiejąc się wesoło, ruchem ręki zaprosił mnie do samochodu. Przy moim siedzeniu stał wysoki kubek kawy i mały croissant w papierowej torebeczce. Hadrian naprawdę mógłby wystartować w konkursie na idealnego chłopaka.

Droga dłużyła nam się niemiłosiernie. Staliśmy pół godziny w korkach (niech żyją godziny szczytu) i słuchając radia, rozmawialiśmy o głupotach. W końcu dotarliśmy na miejsce. Lodowisko ustawione było na placu przed drewnianym moło, który dalej zamieniał się w szeroką promenadę. Po jej obu

stronach wznosiły się w równym rzędzie kamieniczki i niektóre ciągle przystrojone były świątecznymi ozdobami. Gruba warstwa śniegu zalegająca na dachach sprawiała, że kamienice wyglądały jak piernikowe domki. Bajkową scenerię tego miejsca dopełniał lśniący na ciemnym niebie księżyc. Jego blask odbijał się w gładkiej tafli lodowiska i wśród lekkiej, wieczornej mgły tworzył połyskujący spektakl refleksów nocy. Blisko nas szumiało morze, a mewy przecinały niebo w szybkim locie.

Na łyżwach jeździłam każdej zimy, więc byłam przekonana, że nie zrobię z siebie pośmiewiska. Ba, powiedziałabym nawet, że jazda na łyżwach idzie mi całkiem nieźle. Szczególnie w porównaniu do innych sportów, gdzie większość z nich stanowiła zagrożenie dla życia mojego i wszystkich osób w promieniu kilometra. A poza tym przecież nie planowałam trenować z Hadrianem do Igrzysk Olimpijskich. To miała być cudowna, romantyczna randka.

Pierwsze kroki na lodowisku zawsze są dla mnie najtrudniejsze. Hadrian jednak swobodnie wszedł na lód, wykonał figurę przypominającą piruet i odjechał na sam środek lodowiska. Obejrzał się, zaskoczony, że ja dalej trzymam się barierki. Byłam pewna, że wyglądam jak niezdarna foka, która toczy się po lodzie.

– Ktoś tu potrzebuje holowania? – spytał Hadrian, delikatnie popychając mnie do przodu.

– Nie sądzę. O, tamto dziecko – odparłam i wskazałam malucha, który nieudolnie próbował się rozpędzić. Hadrian trzymał mnie za rękę i po kilku minutach wspólnej jazdy przyzwyczaiałam się do łyżew, całkiem płynnie zataczając kółka na lodzie. Pędziliśmy, przecinając mróz i nucąc pod nosem stare przeboje dochodzące z dużych głośników ustawionych wokół lodowiska. Hadrian sunął po lodzie tak szybko i zwinnie, jakby ćwiczył jazdę figurową codziennie. Przekładał nogi, obracał się i popychał mnie do

przodu. Zakręcił kółko i jadąc tyłem, ciągnął mnie za sobą. Łapałam w usta mroźne powietrze, ciesząc się jak małe dziecko. I wtedy Hadrian nagle zwolnił, a ja wpadłam prosto w jego objęcia. I choć za nic nie byłam w stanie sobie przypomnieć, czy była to zasada zachowania pędu, czy zasada bezwładności ciał, nie mogłam być jej bardziej wdzięczna.

Hadrian uwięził mnie w swoim mocnym uścisku, splatając palce na mojej talii. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej siebie i szybko mnie pocałował. Nie zdążyłam nawet zareagować, a on już był po drugiej stronie lodowiska, kręcąc tam wymyślny piruet. Westchnęłam z niedowierzaniem. To nie mogło mu ujść na sucho.

– Niech tylko cię złapię! – krzyknęłam i mocno odepchnęłam się od barierek.

Od najmłodszych lat wszyscy mi powtarzali: „Gdy przechodzisz przez ulicę, spójrz w lewo, w prawo, a potem jeszcze raz w lewo”. To samo mówili w przedszkolu, to samo w podstawówce. Potem na prawie jazdy: „Gdy zmieniasz pas, upewnij się, że droga jest wolna”. Nigdy nie przypuszczałabym, że te same prawa obowiązują na lodowisku. Ruszyłam szybko i nie zauważyłam chłopca pędzącego prosto w moją stronę. Tego samego, który jeszcze przed chwilą z trudem rozwijał prędkość jednego metra na godzinę. Wpadł we mnie z tak wielką siłą, że poleciliśmy razem na drugi koniec lodowiska, on na mnie jak na śnieżnym pontonie. Uderzyłam w barierkę i usłyszałam cichy trzask w kostce. Chwilę później przyszedł oszałamiający ból. Jakby jeszcze było mi mało nieszczęść, łyżwa chłopca przejechała po moim udzie i rozcięła materiał spodni, który szybko zrobił się mokry i czerwony od sączącej się z rany krwi. Byłam w szoku i dopiero głos Hadriana wyrwał mnie z otępienia.

– Wszystko w porządku? Hej, odezwij się! – powiedział i pochylił się nade mną zmartwiony. Chłopiec wyszedł z wypadku zupełnie

bez szwanku. Rzucił mi tylko krótkie „Przepraszam” i odjechał, wyraźnie speszony całą tą sytuacją.

– Nic mi nie jest – powiedziałam i podniosłam się do pionu. Niepewnie postawiłam lewą nogę na ziemi, ale szybko pożałowałam tej decyzji. Przeszedł mnie okropny ból. Jęknęłam, oparta jedną ręką o barierkę, drugą kurczowo obejmowałam ramię Hadriana.

– Strasznie boli mnie kostka – powiedziałam, a łzy same zaczęły napływać mi do oczu.

Hadrian objął mnie w pasie i zesliśmy z lodowiska. Rozwiązałam cholewkę łyżwy i podniosłam nogawkę spodni. Moja kostka wyglądała jak siedem tysięcy nieszczęść – urosła do rozmiarów melona, a kolorem przypominała dojrzałą śliwkę. Myślałam już tylko o szpitalu, czerwonym zerze na egzaminach i pięciu tygodniach nieobecności w szkole.

– Nie, nie, nie! – Złapałam się za głowę, a łzy obficie poleciały mi po policzkach.

– Musimy jechać do lekarza. Chyba masz złamaną kostkę. Albo skręconą, sam nie wiem. Strasznie to wygląda.

– Nie rozumiesz! – krzyknęłam, jednocześnie wybuchając donośnym szlochem. – Jutro mam próbną maturę, nigdy jej nie napiszę w takim stanie. I nigdy nie pójdę na studia. Rodzice wyrzucą mnie z domu albo zamkną w pokoju i już nigdy nie będę mogła wyjść!

– Nie będzie tak źle, napiszesz egzaminy kiedy indziej...

– Nie napiszę! – zawyłam. – Spędzę resztę życia w szpitalu. Au, boli! – krzyknęłam, kiedy Hadrian dotknął mojej kostki.

Schowałam twarz w dłoniach i rozplakałam się na dobre. Z bólu, frustracji i złości na samą siebie.

– Posłuchaj, jeśli tak bardzo cię boli... – zaczął Hadrian.

– Bardzo!



– I zrujnuje ci to całe życie...

Pokiwałam energicznie głową, lecz odniosłam wrażenie, że w jego głosie czai się lekkie rozbawienie.

– Nie płacz już. Daj mi rękę – rozkazał i tak też zrobiłam, choć nie wiedziałam, w czym ma mi to pomóc. Hadrian zamknął oczy. Miał bardzo poważny wyraz twarzy. Już chciałam zgodzić się na wizytę w szpitalu, gdy ogarnęło mnie najdziwniejsze uczucie na świecie.

Najpierw poczułam mrowienie w dłoni, które zaraz przeniosło się na całe moje ciało. Potem ogarnęła mnie dziwna błogość. Świat rozmazał się w ciemną smugę i było mi tak dobrze i ciepło, że miałam ochotę poddać się senności. Naszła mnie myśl, że to właśnie tak muszą czuć się pacjenci naszpikowani morfiną. Nie czułam już bólu, a dźwięki i obrazy stały się tak odległe, jakbym oglądała świat w zepsutym telewizorze.

Nagle Hadrian puścił moją dłoń i w ułamku sekundy wróciłam do rzeczywistości.

– Obyś dostała jutro same piątki – oznajmił.

Dotknęłam palcami uda. Po ranie nie było tam już ani śladu, a moja kostka wróciła do normalnych rozmiarów.

Na wpół zszokowana, na wpół zafascynowana, kilka razy otworzyłam usta, żeby spytać Hadriana, co się właściwie stało, ale słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Co... Jak? – wydusiłam.

– Taki mam talent. – Hadrian wzruszył ramionami.

– Talent? Mówisz serio? Niektórzy ładnie malują, inni grają na instrumentach albo śpiewają, a ty potrafisz...

– Leczyć – powiedział i spuścił wzrok. – Jak lekarz.

– Jak lekarz? Hadrianie, nie wiem, który lekarz tak potrafi.

Westchnęłam i odgarnęłam mu grzywkę z czoła. Chował się pod nią jak speszone dziecko za firanką.

- Kim ty jesteś...
- Jestem Hadrian - odrzekł i uśmiechnął się, a wszystkie gwiazdy na niebie ukryły się pod chmurami w zawstydzeniu. - I jestem magikiem.



## 17

Nie wiedziałam, czy Hadrian żartuje, czy najzwyczajniej w świecie chce mnie zbyć. Nie wiedziałam, czy mam się wściekać, czy może powinnam się roześmiać. W jego oczach widziałam strach i niepewność. Wieczorne powietrze w sekundę zrobiło się duszne i ciężkie.

– Poczekaj tu sekundkę – powiedział, przełamując ciszę.

Zdjął swoje łyżwy i poszłam w jego ślady. Odniósł obie pary do wypożyczalni i wrócił już w swoich butach. Podał mi kozaki i poczekał, aż je założę.

– Chodź – oznajmił i wyciągnął rękę. Podążałam za nim bez słowa. Ominęliśmy deptak i zeszliśmy wąskimi, drewnianymi schodkami na plażę, po czym weszliśmy pod wysokie molo. Stanęliśmy pomiędzy grubymi belkami i Hadrian omiótł plażę badawczym wzrokiem, ale w pobliżu kręciło się tylko stado leniwych łabędzi.

– Mówię prawdę i... Nikomu jeszcze tego nie powiedziałem. Dlatego sam nie wiem, od czego zacząć.

– Jesteś magikiem? Czyli takim Copperfieldem?  
– Nie – oburzył się. – On jest showmanem. Ja jestem magikiem.  
– Myślałam, że jesteś cyrkowcem.  
– Poniekąd rzeczywiście jestem cyrkowcem. To po prostu nasza przykrywka. Władamy magią, więc cyrk to najlepszy zawód, jaki mogliśmy wybrać.

– Czyli wy wszyscy...  
– Tak, *Circus Lumos* jest grupą prawdziwych magików. Alicjo – westchnął i złapał moje dłonie – świat jest zupełnie inny, niż go widzisz. Nie, źle to powiedziałem. Jest w nim dużo, dużo więcej do zobaczenia.

Byłam zdezorientowana. Odnalazłam jego świecące się w ciemnościach oczy i oddałam się historii, która otuliła mnie jak mroźne powietrze.

– Znam całe mnóstwo legend, które próbują wytłumaczyć, skąd wzięły się nasze moce. Według wielu z nich na początku świat był dobry. Panowała w nim tylko jasność. Cień ukrywał się w podziemiach i nie miał prawa wstępu do naszego świata. W mitologiach, religiach, właściwie we wszystkich kulturach istnieje nieskończoność opowieści o tym, jak powstało zło. Nasza legenda mówi o Księciu Cieni, człowieku, który w furii stanął naprzeciw światłości i tak obudził zło. Rzucił na świat pierwszy cień i wywołał demony. Od tej pory podróżują one w ciemnościach. I gdy cień zaczął niszczyć świat, znaleźli się ludzie, którzy za cel postawili sobie bronić dobro. Szamani. Są naszymi przodkami. Zaczęli czerpać magię z natury, a ona dawała im coraz większe moce. I tak zaczęliśmy się rodzić my. Widzimy magię i potrafimy ją wykorzystać. Mamy zdolności ułatwiające nam szukanie i zabijanie demonów...

– Chwila – przerwałam mu. – Czyli mówisz, że po godzinach jesteś łowcą demonów?

– Coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się i spuścił głowę. – Te sztylety w moim pokoju służą do niszczenia cieni. Kiedy magicznej broni dotknie ktoś, kto jest godny jej mocy, ostrza wypełniają się magią, jasnością, która jako jedyna potrafi zniszczyć ciemność.

– Czyli wszystkie bajki z dzieciństwa są prawdziwe? W nocy spod łóżka naprawdę wychodzą potwory?

– Nie – zaśmiał się. – Wy widzicie je inaczej.

Pierwszy raz postawił między nami barierę i na samą myśl, że mogłabym być inna niż on, żołądek wywinął mi fikołka.

– My?

– Ci, których oczy nie poznały magii. *Filios*. Dzieci.

– Czyje dzieci?!

– Nasze. My jesteśmy *Custos*. Strażnikami.

– Aha – odpowiedziałam elokwentnie.

– Demony atakują waszą duszę, niszczą was od wewnątrz. Budują w ludziach zło i tak zakorzeniają się w świecie. Im więcej w ludziach ciemności, tym ciemniejszy robi się świat. Im bardziej się im poddajecie, tym są silniejsze. Pokonać je można tylko swoją własną światłością. Sercem. Cienie czerpią siłę z chaosu i bólu, są podstępne i niebezpieczne, ale dla nas chyba jeszcze gorsze. My widzimy je w pierwotnej postaci, przed naszymi oczami ukazują się w przerażająco materialnej postaci i dlatego też, tak jak my możemy zabić je, tak i one mogą zabić nas. Potrafią też nas opętać, choć czasem jest to po prostu kwestia wyboru.

– Wyboru?

– Wielu magików ulega pokusie ciemnej magii. Jest łatwa, potężna, ale szybko zaczyna ich pożerać, aż w końcu sami stają się cieniem. Tacy magicy są równie podstępni jak demony i jeszcze bardziej niebezpieczni niż one. Tak jak my walczą razem i żyją razem. Jedną z takich grup jest Hades.

– Hades?

- Tak się nazywają.
- Jak władca krainy umarłych?
- Lubią być dramatyczni.
- A mitologia? Jest prawdziwa?
- Różnie. Niektóre rzeczy się zgadzają, inne tylko noszą ukryte znaczenia, ale znam kogoś, kto jest mitologią sam w sobie. Ty też go znasz – oznajmił, a ja tylko uniosłam brwi w zdziwieniu, wyczekując dalszej części jego opowieści.
- Ten dziwaczny staruszek, którego widziałas na wieży, Okulus. Jest chodzącą tajemnicą i nawet ja niewiele o nim wiem. Rozmawia raczej tylko z Iwo, sporadycznie ze Stellą, mimo iż spędzają razem całe dni.
- Wiedziałam! Czyli mi się nie przywidziało? Co on robił?
- Okulus... Okulus jest tak stary jak świat. Dosłownie. Podobno przeżył wszystkie kultury i wszystkie epoki. Niektórzy mówią, że posiadał panaceum życia, inni, że magia dała mu nieśmiertelność, czyniąc go wielkim wojownikiem i strażnikiem światła. Całymi dniami obserwuje niebo. Gdy go spotkałaś, oglądał gwiazdy. Słyszałaś kiedyś powiedzenie, że w oczach tych, którzy wierzą w magię, gwiazdy świecą mocniej?
- Pokręciłam przecząco głową.
- Gwiazdy trzymają w sobie pradawną magię, czystą światłość, która przełamuje cień. Wierzmy, że nasza broń rozświetla się właśnie światłem gwiazd – powiedział i pociągnął mnie kawałek dalej, skąd widzieliśmy kilka gwiazd na górującym nad falami niebie. – My jesteśmy gwiazdami. Rozświetlamy ciemność świata.
- Objął mnie ramieniem, a ja zatonęłam w jego oczach.
- Okulus uczy Stellę czytania magii gwiazd. Konstelacje, na które teraz patrzymy, w kosmosie świeciły tysiące lat temu. Gwiazdy trzymają w sobie przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Widzą czas. Okulus i Stella potrafią czytać niebo, czerpiąc

mądrość tych tysięcy. Tak potężnych magików jest na świecie tylko garstka. Potrafią przewidzieć naszą przyszłość. Stella widziała ciebie, zanim jeszcze tu przyjechaliśmy.

– Co? – zatkało mnie.

– Stella zobaczyła nasze spotkanie w gwiazdach. Pamiętasz, jak ubrałem się tak samo jak ty? To był taki żarcik. Widziałem cię w wizji Stelli. Gdy spotykaliśmy się coraz częściej, Stella powiedziała o tym Iwo i dlatego złożył ci wizytę.

– Całe szczęście, że pojawiłeś się kilka minut później.

– Stella bała się, że Iwo cię przestraszy, i powiedziała mi o wszystkim.

– Nie rozumiem, dlaczego Iwo i Stella tak bardzo mnie nie lubią.

– Stella po prostu nie chce, żebym się przywiązywał do miejsc czy ludzi...

– Dlaczego?!

– Och – westchnął. – Alicjo, prawda jest taka, że my nie jesteśmy w podróży. My uciekamy.

– Przed czym? – spytałam zaniepokojona.

– Przepraszam – powiedział. Utkwił we mnie zmartwiony wzrok, a w jego oczach dostrzegłam przygnębienie. – Kiedy powiedziałem ci, że nie mam rodziców, mówiłem prawdę. Mam jednak brata. Bliźniaka.

– Chyba żartujesz.

– Mam brata bliźniaka, którego ostatni raz widziałem trzynaście lat temu. Ma na imię Tristan. Co lepsze, należy teraz do Hadesu, ale nigdy nie został opętany, skuszony, jakkolwiek to nazwiesz. Urodził się z ciemną mocą, tak jak ja urodziłem się z jasną. Nasz ojciec uknuł spisek z Hadesem, uwiódł kobietę pochodzącą ze starej rodziny magików i karmił ją najróżniejszymi wywarami, naszpikował najciemniejszą magią. Chciał, żeby urodziło się dziecko, które będzie władało i ciemną, i jasną magią, a dzięki

temu będzie w stanie dokładnie poznać i na zawsze pokonać tę drugą. Natura jednak spłatała mu figła. Urodziły się bliźniaki, a moc się podzieliła.

– Wow – powiedziałam. Nic więcej nie przychodziło mi do głowy.

– Nasza magia połączy się, gdy jeden z nas umrze. Dlatego życiowym celem Tristana i Hadesu jest zabić mnie i zamienić świat w ciemność. Jak w komiksach, co? – zaśmiał się, jakby opowiedział najlepszy dowcip.

– To kiedy znowu wyjeżdżasz? – zadałam pytanie, które wisiało między nami jak gilotyna nad głową skazańca.

– Nie chcę nigdzie jechać – oznajmił i przysunął mnie do siebie w ciepłym uścisku. Na te słowa w moim ciele eksplodowały tysiące fajerwerków, a na moich ustach zadomowił się szeroki uśmiech.

Gdy mróz przebił się przez nasze kurtki, wróciliśmy do samochodu. Hadrian odpalił silnik, ale złapałam jego rękę, gdy wrzucał pierwszy bieg. Nie chciałam jechać. Miałam jeszcze tyle pytań.

– A więc potrafisz uzdrawiać ludzi – powiedziałam, głaszcząc czubkiem palca wierzch jego dłoni.

– Nie tylko uzdrawiać. Moja moc pozwala mi naprawić wszystko, co zostało zniszczone.

– Złamane drzewo?

– Jak najbardziej.

– Zepsuty telewizor?

– Może... – zawahał się. – Tristan potrafi niszczyć. Jego moc jest czysto destrukcyjna. On może obrócić świat w gruzy, a ja go odbuduję.

– To kto by wygrał, jeśli byście walczyli?

– Nie wiem. Iwo mówi, że moc Tristana jest przerażająca i nie możemy ryzykować starcia, ale to ulubiony temat do rozmów całej naszej ekipy – zaśmiał się pod nosem.



– Skoro to twój bliźniak, to mógłby się za ciebie podszyć i w ogóle bym nie wiedziała, że rozmawiam z tym złym bratem?

– Nie! Jesteśmy bliźniakami, jednak przez nasze moce bardzo się różnimy. Tristan jest brunetem, ma oczy ciemne jak smoła i w ogóle cały jest taki... mroczny.

– Czyli ostatni raz widziałeś go w wieku siedmiu lat?

– Tak. Dorastaliśmy razem, wychowywała nas matka. Ojciec zniknął tuż po naszym narodzeniu, gdy tylko się okazało, że jego eksperyment to wielka klapa. Pamiętam, jak razem bawiliśmy się z Tristanem i nauczyliśmy się magii. Mieszkaliśmy w małej wiosce i robiliśmy przedstawienia w lokalnym teatrze. Przez te siedem lat byliśmy całkiem zgrani, aż w końcu pewnej nocy Tristan odkrył swoją naturę. Nasz rodzinny dom stanął w ogniu. Gdy obudziły mnie płomienie, pobiegłem do jego łóżka, ale było puste. Mama wyniosła mnie z domu i powiedziała, że teraz wszystko się zmieni. Że każdego dnia muszę mieć się na baczności. Że każdego dnia będę w niebezpieczeństwie. Zaprowadziła mnie do domu Iwo, a ja płakałem i nie chciałem jej puścić, ale w końcu odeszła. Parę lat później Iwo wytłumaczył mi, że tego dnia Tristan po raz pierwszy zrozumiał swoją moc. Polowanie na mnie to jego najmocniejszy instynkt, nad którym nawet nie potrafi zapanować. Tristan dołączył do Hadesu, gdzie wychował się z naszym ojcem, który wcześniej na siedem lat zaginął w akcji. Mój brat jest szalony i przesiąknięty złem, jak mawia Iwo.

– A wasza matka? Mówiłeś, że...

– Tak, zginęła. Trzy lata po tym, jak zostawiła mnie u Iwo. Posłuchaj, odpowiem na każde twoje pytanie, ale chyba musimy już wracać – powiedział, pokazując mi tarczę swojego zegarka.

– O matko, już dwudziesta?

Nie chciałam się z nim rozstawać. Marzyłam, żeby ten wieczór trwał wiecznie. Żebym powoli, krok po kroku, wchodziła coraz

dalej do jego świata i zadomowiła się w nim jak kotwica na dnie morza.

– Czyli każdy z was ma jakiś wyjątkowy talent? Właściwie to ilu członków ma *Circus Lumos*? – spytałam.

– Ja, Iwo, Julian, Konrad, Diana, Gustaw, Igor i trzy siostry: Amelia, Aurea i Ariana. Była jeszcze czwarta, Astrid, ale zginęła w walce. No i Stella. I Okulus – wyliczył.

– I wszyscy potraficie czarować?

– Nie nazwałbym tego czarowaniem – roześmiał się. – Jesteśmy wojownikami – powiedział z udawaną powagą i oboje wybuchnęliśmy śmiechem.

– Może chociaż reszta twoich przyjaciół nie będzie miażdżyła mnie wzrokiem.

– Siostry! – Hadrian krzyknął podekscytowany. – One cię uwielbiają.

– To już się znamy?

– Wszyscy wiedzą, że się z tobą spotykam. Stella im wszystko wypaplała. Przykro mi, ale jesteś najgorętszym tematem plotek w naszym domu – zaśmiał się, a ja mimowolnie zarumieniłam się na wiadomość, że jestem „najgorętsza” w jakimkolwiek tego słowa znaczeniu.

– Przedstawię ci wszystkich! W weekend! Chcesz przyjść na rodzinny obiad?

Z ekscytacji aż zaświeciły mi się oczy. Miałam ochotę wskoczyć na dach samochodu i krzyczeć z radości. Hadrian chciał zatrzymać mnie przy sobie i nie miał zamiaru nigdzie wyjeżdżać!

– Jeśli rodzice mnie nie uziemią przez te wszystkie nocne wyjścia – powiedziałam, ale w myślach już planowałam, co założę na tę okazję. Nawet jeśli rodzice rzeczywiście by mnie uziemili, to wyszłabym z domu choćby i kominem. W końcu ruszyliśmy, a przez całą drogę przez moje ciało przechodziły fale ekscytacji.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Hadrian, parkując samochód na podjeździe przed moją bramą.

– Ale ja nie chcę iść – jęknęłam niczym małe dziecko, które nie chce opuścić placu zabaw.

– Egzaminy, pamiętasz? – uśmiechnął się i pogładził mój policzek.

– Jeszcze tylko parę pytań. Trzy, okej? Jak w teleturniejach. Trzy szybkie pytania.

Roześmiał się i kiwnął głową.

– Czyli Książę Cieni też przemierza świat w cieniach, siejąc przerażenie jak Hades z twoim złym bratem bliźniakiem na czele?

– Nie, nie, Książę Cieni to raczej tylko legenda – odparł. – Bajka, która ma zachęcić nasze dzieci do nauki sztuk walki, przynajmniej tak nam się wydaje. Książę Cieni to dość kontrowersyjny temat. Mógłbym opowiadać ci przez całą noc teorie spiskowe z nim w roli głównej. Niektórzy pokręceni czarownicy myślą, że Książę Cieni rzeczywiście istnieje, jednak większość z nas uważa go tylko za symbol zła. Ma nam przypominać, że demony czają się w ciemnościach i że kuszą ludzi, których trzeba obronić. Podobno Okulus zdradził kiedyś Stelli, że zło zawsze istniało na świecie i nikt go nie wywołał. Od początku przeciwstawiało się dobru, tak jak każda rzecz ma swoje przeciwieństwo. Dobro i zło są jak minus i plus, ciepło i zimno, czarny i biały i tak dalej. Nasze moce jednak naprawdę wyłoniły się z natury. Gwiazdy dały nam swoją moc, żebyśmy pomogli im w tej wiecznej walce. Wiesz, słyszałem nawet historię, która mówi, że Książę Cieni zasnął w jądrze ziemi i obudzi się dopiero na ostateczną bitwę dobra ze złem. Naprawdę istnieją setki mrozących krew w żyłach historii o Księciu, ale Okulus udaje, że nas nie słyszy, kiedy go o to pytamy. On w ogóle mało z nami rozmawia. Powtarza tylko, że na każdą odpowiedź przyjdzie właściwy czas.

– A ta dziewczyna na zdjęciach w twoim pokoju? – wypaliłam, po czym wzięłam głęboki wdech i czekałam, obserwując zaskoczenie malujące się na jego twarzy.

– To Kira, moja przyjaciółka – powiedział i uśmiechnął się, a ja odniosłam wrażenie, że czyta moje uczucia jak otwartą książkę. – Kiedyś z nami walczyła, ale wołała zostać wolnym strzelcem. Już dawno jej nie widziałem. Kiedy opuściła *Circus Lumos*, doszły nas wieści, że dołączyła do grupy magików we Francji, a potem podróżowała sama. Od jakiegoś czasu słuch po niej zaginął. Raz próbowaliśmy być parą.

Oho.

– Nasz związek trwał może dwa dni – roześmiał się. – Szybko się zorientowaliśmy, że najlepiej wychodzi nam przyjaźń. I jako przyjaciele byliśmy bardzo blisko. No i zwiedziliśmy razem cały świat.

– Ach tak – starałam się wyglądać na wyluzowaną, ale chyba średnio mi to szło. Hadrian zaśmiał się pogodnie i okręcił wokół palca kosmyk moich włosów. Przysunął się tak blisko mnie, że nasze twarze dzieliło tylko kilka centymetrów.

– Wtedy w restauracji, przy obrazie. To byłeś ty? – wyszeptałam w jego usta.

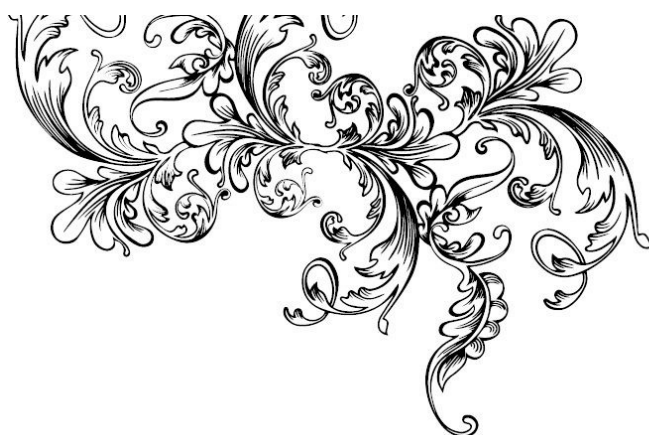
– Tak, nie mogłem się powstrzymać. Chciałem cię zobaczyć, dotknąć. I pokazać ci, jaki świat może być piękny, jeśli spojrzysz na niego trochę uważniej.

Hadrian pocałował mnie zachłannie. Zamknęłam oczy i prowadzona dotykiem jego ust, cały świat widziałam wtedy dużo wyraźniej niż w najjaśniejszy dzień.



## 18

Nim poznałam świat Hadriana, myśląc o magii, wyobrażałam sobie wróżki w różowych sukienkach, różdżki ze złotymi gwiazdkami, białe króliczki wyskakujące z kapeluszy albo wiedźmy z zakrzywionymi nosami. Nigdy nie myślałam o magii jako o czymś tak prawdziwym i tak uchwytnym jak miejskie budynki, kubek kawy, zagubiony w zaułku promień słońca, który ustępuje miejsca cieniom wieczora. A oto magia sama zapukała do moich drzwi i zrozumiałam, że nie tylko Hadrian jest magią. Magią jest cały świat.



## 19

To był pierwszy sekret, którym nie podzieliłam się z Julią. Tak bardzo chciałam opowiedzieć jej legendy o walce dobra ze złem, by na wzmiankę o Księciu Cieni przeszedł ją dreszczyk grozy. Tak bardzo pragnęłam, by poznała świat Hadriana, w którym czyha na niego szalony brat bliźniak, jednak dobrze wiedziałam, że tajemnice te nie należą do mnie, lecz do całego *Circus Lumos* i pierwszy raz tak trudno było mi utrzymać język za zębami. Opowiedziałam Julii jedynie o randce na lodowisku, wspominając, jak bardzo zbliżyłam się do Hadriana przez te kilka godzin.

– W każdym tego słowa znaczeniu? – spytała, unosząc sugestywnie brwi.

Zbliżyliśmy się tak bardzo, że rozłąka zadawała mi niemal fizyczny ból, a egzaminy próbne były jak gorący dłut przyłożony do rany. Rozważałam nawet oddanie pustego arkusza, ale nie mogłam pozwolić, żeby przez magię uderzyła mi do głowy woda sodowa. Z moimi zdolnościami akrobatycznymi, które ograniczały się do poślizgnięcia się na skórcie od banana i wywinięcia w locie

żałosnego piruetu, nie miałam co liczyć na posadę w cyrku. Musiałam zdać maturę i zamierzałam to zrobić śpiewająco, jednocześnie udowodniając sobie, że mogę wieść normalne szkolne życie, a po godzinach poznawać świat Hadriana.

Zadania z matematyki nie wyszły mi śpiewająco, ale też zupełnie ich nie zawałam, co napawało mnie optymizmem i chwilowym spokojem.

Sobota przywitała mnie piękną pogodą. Choć mróz nie dawał za wygraną i śnieg uparcie trzymał się drzew i dachów, to na niebie nie było ani jednej chmurki. Poczułam nagły przyptyw energii, która w pomieszczeniu z ekscytacją na samą myśl o kolejnym dniu spędzonym z najbardziej magicznym (dosłownie!) chłopakiem na świecie działała jak pięć filiżanek espresso wypitych naraz.

Hadrian miał przyjechać po mnie o piętnastej. Ułożyłam bardzo ambitny plan, żeby wstać o ósmej, odrobić wszystkie prace domowe i wziąć długą, odświeżającą kąpiel, dzięki której będę pachnieć kokosem i migdałami na sto kilometrów, ale skończyło się jak zwykle – wstałam o dwunastej i to ściągnięta z łóżka przez mamę.

– Wstaniesz do poniedziałku? – Wparowała do mojego pokoju, zbierając ciuchy do prania.

– Wstanę – odpowiedziałam zawinięta w kołdrę i dwa koce, leżąc na misiui, którego bezwstydnie przytulałam każdego wieczora.

– Jedziesz z nami na zakupy? Chcemy kupić nowy stolik do salonu. Może zajdziemy do sklepów z ciuchami?

Z bólem serca odmówiłam. Pomyślałam, że Hadrian powinien docenić, jak wysokie miejsce zajmuje na mojej liście priorytetów, skoro dla niego rezygnuję z nowych ubrań.

– A obiad?

– Idę dziś do Hadriana. Zjem u niego.

– Jak tam sobie chcesz – rzuciła i już prawie wyszła z mojego

pokoju, jednak nagle zatrzymała się w progu i obróciła się na pięcie. – Tylko pamiętaj, żebyście się zabezpieczyli...

– Mamo...

– Przed mrozem! Wiesz, jaka jest dziś niska temperatura? Minus siedem! – powiedziała, śmiejąc się pod nosem i wyszła w podejrzenie dobrym humorze.

Rodzice wyjechali przed drugą, co dało mi ponad godzinę na kąpiele, maseczki i totalną metamorfozę, mimo to o trzeciej dalej latałam po domu w szlafroku, bo dlaczego miałabym kiedykolwiek wyszykować się na czas? W końcu zdecydowałam się na czarną welurową sukienkę i czarne botki. Polokowałam włosy, a na szyi zapięłam koronkowy *choker*. Wyglądałam tak elegancko, że mogłabym iść na audiencję u samego prezydenta. Obiad z przyjaciółmi Hadriana był równie poważnym wydarzeniem.

– Idziemy jeszcze gdzieś potem? Na jakiś bal albo bankiet? – Hadrian wytrzeszczył oczy na mój widok.

– Myślałam, że to oficjalny obiad.

– Tak, tak. Pięknie wyglądasz.

– To na pewno oficjalny obiad? Taki, wiesz, elegancki?

– Tak, jasne.

– To dlaczego ty ubrałaś koszulkę z Gwiezdnymi Wojnami? Przecież...

Nie zdążyłam dokończyć zdania, bo Hadrian przyciągnął mnie do siebie zdecydowanym ruchem i uciszył pocałunkiem, który, choć trwał bardzo krótko, to i tak zakręcił moim sercem jak spiralą.

– Naprawdę ślicznie wyglądasz.

Przez całą drogę próbowałam dojść do siebie. Policzki w ogóle mnie nie słuchały i przechodziły z różowego koloru do wściekłej czerwieni na samą myśl o ciepłych, miękkich i delikatnych ustach Hadriana, które z jego silnym i zdecydowanym objęciem tworzyły mieszankę istnie wybuchową.



Gdy dotarliśmy na miejsce, Hadrian nie wyszedł z samochodu, by otworzyć bramę.

– Zazwyczaj tak to robimy – powiedział i uniósł dłoń. Brama zaczęła leniwie się otwierać, skrzypiąc głośno zawiasami. – Wpuść tylko nas, magików *Circus Lumos*. Każdy gość musi się zapowiedzieć, bo inaczej brama nawet nie drgnie.

Gdy wjechaliśmy na podjazd, dom Hadriana kolejny raz wydał mi się strasznie mroczny i upiorny. Choć na wszystko starałam się spojrzeć z nowego punktu widzenia, to i tak nasza mnie myśl, że zaniedbanym budynkom chyba nawet magia nie może pomóc.

Spodziewałam się komitetu powitalnego i kelnera z szampanem na tacy. Nic z tych rzeczy. Przywitał mnie ten sam zaduch co ostatnim razem, a towarzystwa dotrzymały nam jedynie pajęczyny w przedpokoju.

Hadrian zawiesił mój płaszcz na wieszaku. Przykucnęłam, żeby zdjąć buty, i prawie krzyknęłam z przerażenia, gdy zupełnie znikąd pojawiła się przy mnie wysoka dziewczyna. Czarne, kręcone włosy splecione miała w długi warkocz, który opadał na jej nagie ramiona. Ubrana była w obcisły kostium przypominający bardzo skąpy strój kąpielowy, wykonany jednak z grubego i błyszczącego bordowego materiału.

– To ona? – zwróciła się do Hadriana.

– Tak. Alicjo, poznaj Dianę.

Diana zlustrowała mnie wzrokiem od góry do dołu.

– Ładna – oznajmiła, a przed moimi oczami nagle stanęło wspomnienie z wystawy *Circus Lumos*. To właśnie Diana sprzedawała bilety.

Hadrian położył dłoń na moim ramieniu, jakby próbował dodać mi odwagi.

– JUŻ JEST! – Diana krzyknęła tak głośno, że szyby aż zatrzęsły się we framugach.

Z salonu wyszedł Julian. Pomachałam mu na przywitanie, a on delikatnie skinął głową. Nie zdążyłam do niego podejść, bo sekundę później pojawiła się przede mną cała gromadka ludzi – trzy dziewczyny o pięknych blond włosach, jeden bardzo drobny chłopak, drugi tak niski, że sięgał mi do połowy ud i trzeci tak napakowany, że mógłby występować w telewizyjnym show dla kulturystów. Zatarasowali mi drogę, trochę zaciekawieni, trochę przestraszeni, a na pewno bardzo mną zafascynowani. Wszyscy najwyraźniej zbiegli z piętra, żeby obejrzeć moją osobę niczym przedziwny eksponat w muzeum. I naprawdę wyglądałam przy nich dość komicznie. Ubrani byli w dresy, legginsy i luźne koszulki. Najbardziej elegancko wyglądał chyba Julian, w czarnym swetrze i czarnych rurkach.

– To Alicja – oznajmiła Diana, jakbyśmy znały się już od stu lat.  
– Dziewczyna Hadriana.

– Witamy! – powiedziała jedna z blondynek i mocno mnie przytuliła. – Słyszałam, że Hadrian już wszystko ci o nas opowiedział! Jak dobrze, że nie musimy nic przed tobą ukrywać!

Miała bardzo niski i głęboki głos. Patrzyłam w jej jasnozielone oczy i widziałam to piękne światło, o którym mówił Hadrian. Dziewczyna nim promieniowała. Ubrana była w luźne, prążkowane spodnie i czerwoną flanelową koszulę. Pomyślałam, że jest jedną z tych dziewczyn o naturalnym pięknie, która nawet gdy wyjdzie na ulicę w podartym kombinezonie narciarskim, to i tak każdy facet rzuci się przed nią na kolana.

– Wcale tak dużo o was nie mówił – stwierdziłam nieśmiało.  
– Och, w takim razie musimy się przedstawić – powiedziała druga blondynka, przysuwając się bliżej mnie. – Ja nazywam się Amelia, a to moje siostry. Ariana i Aurea.

Wszystkie były zjawiskowo piękne. Aurea przytuliła mnie zaraz po Arianie i zostałam tak mocno wyściskana, jakbym w ich oczach

zamieniła się w pluszowego misia.

– Dianę już poznałaś, a to Konrad – powiedział Hadrian i wskazał drobnego chłopaka, który ukrywał się w cieniach korytarza.

– Hej – mruknął Konrad i szybko spuścił wzrok.

– Igor... – kontynuował Hadrian, wskazując chłopaka o kulach armatnich zamiast ramion.

– Miło cię poznać. – Igor uśmiechnął się i podał mi rękę.

– Ja jestem Gustaw – przedstawił się karzełek i wyciągnął ramiona, żeby mnie przytulić. Dopiero wtedy zauważyłam jego oryginalną fryzurę. Z prawej strony jego głowy na czoło spadały pofalowane kosmyki, jednak po jej lewej stronie włosy były zupełnie wygolone, a na skórze widniał tatuaż smoka ziejącego ogniem. Schyliłam się (kontrolując jednocześnie kąt odchylenia mojej sukienki, by pierwszym, czego dowiedzą się o mnie przyjaciele Hadriana, nie był kolor mojej bielizny) i przytuliłam Gustawa. Karzełek dał mi jeszcze szybkiego całusa w policzek.

– Uważaj, bo Hadrian doleje ci wywaru przeczyszczającego do herbaty – zaśmiała się Aurea.

– Mały całus jeszcze nikomu nie zaszkodził!

– Piękna sukienka – powiedziała Amelia i odpowiedziałam jej szerokim uśmiechem.

Gustaw pociągnął mnie za rękę do salonu. Znów przestraszyłam się białego tygrysa rozłożonego na podłodze, po którym Gustaw przeszedł bez wahania. Usadził mnie na fotelu ustawionym tuż przed kominkiem i wszyscy zajęli miejsca wokół mnie. Hadrian usiadł na kanapie obok, a Julian przysiadł na oparciu mojego fotela.

– A Stella? – spytałam go szeptem.

– Wyszła wczoraj wieczorem razem z Okulusem. Wróci pewnie jutro rano, nie przejmuj się – powiedział i puścił mi oko.

– Na pewno jesteś głodna! Co zjemy? Pizzę? – zaproponował Igor, który w pojedynkę zajął całą kanapę.

– Ty to byś jadł tylko pizzę. Mamy gościa, może coś ugotujemy? – zaproponowała Diana. Na sekundę zapanowała głucha cisza, po czym wszyscy (oprócz mnie i Konrada) głośno się roześmiali. Uśmiechnęłam się nieśmiało, żeby nie wyjść na totalnego gbura, marząc o tym, by schować się za Hadrianem albo wskoczyć do bagażnika jego forda.

– Na co masz ochotę? – spytała Amelia. Wszyscy wlepili we mnie wzrok, jakbym miała zaraz ogłosić plany polityki nuklearnej kraju na następne cztery lata.

– Pizza brzmi dobrze – powiedziałam, a Igor uśmiechnął się od ucha do ucha.

Nagle usłyszałam cichy zgrzyt zawiasów i zbliżające się kroki na korytarzu. Z cienia wyłonił się Iwo i stanął w drzwiach, krzyżując ręce na piersiach. Z jego ramion zwisała długa granatowa peleryna. Zapięta na białej koszuli kamizelka w złote ornamenty ciasno opinała jego ciało. Czarne, lśniące spodnie spływały w równej linii aż do stóp mężczyzny. Iwo dopełnił stylizację najzwyczajniejszymi na świecie kapciami w kratkę, co wyglądało tak komicznie, że gdyby nie powaga sytuacji, to z pewnością wybuchnęłabym gromkim śmiechem.

– Alicjo, jak miło, że nas zaszczyciłaś – powiedział i spojrzał mi prosto w oczy. Dobrze wiedziałam, że wcale tak nie myśli. – Porwę cię na chwilę. Hadrianie, chyba nie masz nic przeciwko?

Hadrian wzruszył ramionami i trochę zabolęła mnie ta obojętność.

Iwo ruchem głowy dał mi znać, żebym poszła za nim. Weszłam niepewnie w ciemny korytarz, podążając za powiewającą peleryną. Otworzył przede mną drzwi do swojego pokoju i poczekał, aż wejdem, po czym skierował się do biurka ustawionego na środku

pokoju i usiadł w ogromnym fotelu, nie spuszczać ze mnie wzroku ani na sekundę.

W ścianie za biurkiem znajdowało się okno tak wielkie jak to w pokoju Hadriana, nie wychodziło jednak na podwórko, ale na lasek znajdujący się za domem. Kręte schodki prowadziły na półpiętro, gdzie znajdowała się biblioteczka oświetlona wysokimi płomieniami ogromnych świec.

Coś poruszyło się po mojej lewej stronie. W wysokiej klatce siedziała pokaźnych rozmiarów sowa. Jej żółte ślepia mocno błyszczały i lustrowała mnie nimi od góry do dołu.

– To Hokus Pokus – oznajmił Iwo.  
– Urocza – odparłam, mierząc ptaka podejrzliwym wzrokiem.  
– Więc Hadrian opowiedział ci o naszym świecie... Siadaj, proszę.  
– Wskazał ogromne krzesło. – Zastanawiam się jednak... Zdradził ci wszystko?

– Chyba tak. Opowiedział mi o magii, legendach, demonach, gwiazdach. Wspomniał też Okulusa i Stellę. I Księcia Cieni.

Iwo zadrżał.

– Pokazał mi swoją moc. No i opowiedział mi o swoim bracie.  
Gdy wspomniałam Tristana, Iwo wyglądał na zaskoczonego.  
– Mam nadzieję, że teraz rozumiesz, dlaczego powiedziałem, że Hadrian nie jest chłopakiem dla ciebie. *Circus Lumos* jest jak... zaćmienie słońca. Pojawiamy się raz na sto lat, a potem znikamy. Rozumiesz, Alicjo?

– Rozumiem – odparłam twardo.

Iwo nagle wstał z fotela, a jego peleryna rozłożyła się niczym skrzydła nietoperza.

– Nigdy nie możesz zdradzić nikomu sekretów magii. Od teraz to twoja największa tajemnica. Nie powiesz ani swoim przyjaciółom, ani rodzicom, ba, nie powiesz nawet swojemu kotu. Masz na rękach sekret, który jest większy od ciebie, większy od Hadriana,

większy od nas wszystkich razem wziętych. Jeśli komukolwiek zdradzisz tajemnice naszego świata, magia sama odnajdzie drogę, by cię ukarać. Zapamiętaj to.

Pokiwałam głową i muszę przyznać, że Iwo udało się mnie nastraszyć.

– Na scenie występuję jako iluzjonista – oznajmił – ale tak naprawdę jestem hipnotyzerem.

Sięgnął do drewnianego pudełeczka i wyjął z niego niebieski kryształ obwiązany brązowym rzemykiem.

– Przy pomocy tego małego kamyczka potrafię zmusić ludzi do wyjawienia wszystkich sekretów, namówić ich do zrobienia najdziwniejszych rzeczy. Uwierzą w każde moje słowo, opowiedzą mi wszystko. Magicy mogą być trochę bardziej oporni na hipnozę, ale wystarczy odrobina czasu i każdy zapomni własne imię, jeśli mu to rozkażę. Potrafię też zaklinać demony. Mówiąc o demonach, teraz, kiedy dotknęłaś magii, będziesz musiała bardziej uważać. Zaczнешz wyczuwać ich obecność, zobaczysz ciemność wyraźniej niż kiedykolwiek. Gdy Hadrian cię uleczył, bezpośrednio przekazał ci swoją magię, dlatego demony mogą cię naprawdę skrzywdzić. I fizycznie, i psychicznie.

– Mogę walczyć. Mogę się uczyć. Ja też mogę władać magią.

– Z magią trzeba się urodzić. I magią się nie włada, my jej tylko używamy. Magia jest zawieszona między różnymi wymiarami, a my widzimy tylko jej skrawki. Jest poza naszym zasięgiem, a przede wszystkim poza naszym zrozumieniem. Tak samo jak światłość i cień.

– I nie jesteście ciekawi, co kryje się głębiej? Co jest dalej?

– Nie. To jedna z naszych fundamentalnych zasad. Bierzemy to, co dostajemy. Jesteśmy żołnierzami i nikim więcej, ale dobra wiadomość jest taka, że jesteśmy też żywym świadectwem na istnienie tej największej, najpiękniejszej magii. To my jesteśmy

kopiami wszechświata. Tak samo jak i we wszechświecie, tak i w nas miesza się jasność i ciemność, ale nad tymi mocami bez wątpienia jest coś jeszcze.

Wyciągnął dłoń i obrócił nią kilka razy w świetle lampki. Na półce z książkami rozciągnął się długi cień.

– Poznałaś już legendę o Księciu Cieni. Ona ma nam zawsze przypominać, że tam, gdzie jest światło, tam pojawi się i cień. Że zawsze jesteśmy na służbie i nawet gdy walka jest trudna, nigdy nie możemy się poddać. Nie będę cię dłużej zatrzymywał – powiedział i obrócił się do okna. – Idź, bawcie się. Choć życie bywa ciężkie i okrutne, powinniśmy świętować jego piękno, gdy nadarzy się ku temu okazja.

Wstałam z krzesła i wyszłam na korytarz, mierząc się wzrokiem z sową Hokus Pokus. Myślałam o słowach Iwo, wpatrzona w cień własnego ciała. Nie zauważyłam Hadriana, który stał w kącie korytarza. Wpadłam prosto w jego objęcia, zatracając się w małym, beztroskim wszechświecie pomiędzy jego ramionami. Nasze ciała pasowały do siebie jak dwa puzzle i na chwilę zapomniałam, że nawet te dwa malutkie elementy były częścią wielkiej, trochę upiornej całości.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Przytaknęłam. Napięcie urosło między nami w ułamku sekundy.

Stałam na palcach w tym samym momencie, w którym on się pochylił. Nasze usta się spotkały, ale był to pocałunek jeszcze nieśmiały i delikatny. Uchyliłam oczy. Hadrian patrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek i w napięciu wyczekiwał na mój następny ruch. I nagle na korytarzu pojawiła się Diana. Nic sobie nie robiąc z naszej chwili bliskości, krzyknęła, że niedługo przyjedzie obiad.

– Zamówiliśmy cztery pizze z różnymi składnikami, bo nie wiedzieliśmy, którą lubisz najbardziej! Właściwie to co wy tu

wyprawiacie? Chodź, mamy do ciebie tysiące pytań.

Westchnęłam zawiedziona. Poszłam za Dianą, lekko speszona i trochę przestraszona. Byłam pewna, że czeka mnie kolejne kazanie na temat magii i związku z Hadrianem, jednak nie mogłam się bardziej mylić. Wszyscy wypytywali mnie o szkołę, potem uważnie słuchali opowieści o mojej rodzinie, świętach, wspólnych obiadach, a nawet o kłótniach. Dzielili przekonanie Hadriana, że wiodę niezwykle fascynujące życie.

– W naszym świecie dzieci rzadko kiedy dorastają przy rodzicach. Wielu magików ginie, i dorośli, i dzieci, dlatego od małego musimy uczyć się niezależności. Wychowujemy się z wojownikami, podróżując po świecie. *Circus Lumos* jest tak naprawdę bandą dzieciaków, którym dopiekło życie. Iwo wychował nas wszystkich, wytrenował. Teraz walczymy razem i pracujemy – wyjaśniła Amelia.

– Jak zresztą widać. Gdzie ta pizza? – Aurea spojrzała na zegarek. – Umieram z głodu.

– Ty pewnie jesz pizzę codziennie – rozmarzyła się Ariana.

– I masz szafę pełną ciuchów – dołączyła Aurea.

– I tyle butów! – Amelia wyglądała, jakby zaraz miała się rozpłakać.

– Wcale nie! Chyba oglądacie za dużo MTV.

– Uwielbiamy MTV! – ożywiła się Amelia. – Tylko nie możemy zbyt często oglądać telewizji, bo Iwo nie pozwala nam kupić telewizora. Hadrian miał z nim na ten temat poważnie porozmawiać.

– Co ja poradzę? Tyle razy próbowałem go namówić. – Hadrian rozłożył ręce w bezradnym geście.

– Skupcie się na ćwiczeniach, a nie na telewizorze. – Julian idealnie naśladował Iwo. Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem.

– Widział ktoś Konrada? – spytał Igor, rozglądając się dookoła.



– Poszedł do swojego pokoju. Powiedział, że nie jest głodny – wyjaśniła Diana, dorzucając drewna do kominka.

Pokój wypełniło głośnie pukanie do drzwi wejściowych.

– PIZZA! – krzyknął Igor i wstał tak szybko, że kanapa aż wystrzeliła do tyłu.

– Ja ją odbiorę! – Julian też zerwał się do wyścigu o pizzę.

– Szybko, Julian! Jeśli Igor ją dorwie, to dla nas już nic nie zostanie! – krzyknęła Amelia.

Diana uśmiechnęła się pod nosem i sięgnęła po kolejne drewno.

– Uważaj! – krzyknęłam, kiedy jej palce zanurzyły się w ogniu. Diana spokojnie wyciągnęła rękę i rzuciła mi pewny siebie uśmiech.

– Myślałaś, że tylko Hadrian ma fajny talent? Ja mam fajniejszy, zobacz...

Jeszcze raz włożyła dłoń w płomienie. Obróciła nią parę razy, a jej skóra nawet się nie zaróżowiła.

– Wow... Wszyscy macie takie moce?

– Nie wszyscy – wyjaśniła Diana. – Gustaw potrafi tylko żartować. I to słabo.

Gustaw już otworzył usta, żeby się jej odgryźć, ale do pokoju wszedł Julian z pizzą i smutnym Igorem kilka kroków z tyłu.

– Igor już sięgał po „jeden kawałeczek” – oznajmił.

– Tak jak ostatnio? Okazało się, że cała pizza była „tylko jednym kawałeczkiem” – zaśmiała się Aurea.

– Nie moja wina, że zamówiliście taką małą! – Igor przewrócił oczami.

Julian rozłożył cztery kartony z pizzą na dywanie i wszyscy złapali po kawałku.

– A wy jakie macie moce? – spytałam siostry.

– My nie mamy żadnych fajnych mocy, znamy za to starożytnie

zaklęcia – powiedziała Aurea. – Działają tylko wtedy, gdy wykonują je siostry. Łączymy naszą moc i tworzymy trójkąt, który blokuje i oślepia demony. Jeśli któryś z nich w niego wpadnie...

Amelia pstryknęła palcami.

– Wtedy już po nim – dopowiedziała Ariana, wpychając do buzi ogromny kęs pizzy.

– Ja tam nie mam żadnej starożytnej mocy – powiedział Igor. – Ale jestem zabójczo przystojny. Każdy demon umiera, gdy tylko mnie zobaczy.

– Chyba ze śmiechu – wtrącił cicho Julian.

– A ty? Masz jakiś talent? – spytałam go.

– Mam wiele talentów – odpowiedział wymijająco i puścił mi oko.

– Nasze talenty to i tak niewiele przy Stelli i Okulusie – powiedział Hadrian, a wszyscy zgodnie przytaknęli. – Jesteśmy jak małe kaczątko, które biegną za dwiema dużymi kaczkami.

– I jedną średnią – wtrącił Gustaw. – Iwo.

Wybuchnęliśmy tłumionym śmiechem.

– Opowiedz nam coś jeszcze o sobie... – Aurea przysunęła się bliżej mojego fotela.

– Tak, proszę! Naprawdę nie masz tysięcy ciuchów w szafie? – Amelii wyraźnie nie dawało to spokoju.

– Nie, zdecydowanie nie.

– Codziennie chodzisz do szkoły?

– Oprócz weekendów.

– Och – wszystkie trzy westchnęły, jakby chodzenie do szkoły było najśłodszą rzeczą na świecie.

– Jesteś dziewicą? – wystrzeliła Diana i utkwiała we mnie badawczy wzrok.

Wszyscy zamarli, ale nie wiedziałam, czy zamarli z zaskoczenia, czy w wyczekiwaniu na odpowiedź.

– Diana, czemu nie zjesz jeszcze jednego kawałka? Ostatnio

trochę schudłaś! – Hadrian praktycznie wepchnął jej do buzi cały kawałek pizzy, przy czym oboje zaśmiewali się do rozpuku.

Naprawdę czułam się wśród nich bardzo dobrze. Cały mój strach i skrępowanie rozplynęły się w cudownej atmosferze. Z każdą sekundą coraz pewniej czułam się w ich niesamowitym świecie. Spadałam szybko i bezwładnie, zakochując się w każdym z nich na swój sposób. Szybko zrozumiałam, co Hadrian miał na myśli, gdy powiedział, że to oni zamieniają te zimne pokoje w dom, że naprawdę są rodziną. I ja też chciałam być jej częścią.

– Zjadłbym coś jeszcze – stwierdził Igor. Wszystkie kartony po pizzy leżały puste na stoliku.

– Możesz zjeść światło z lodówki, jak będziesz miał szczęście i znowu nie wysiadła żarówka. My pójdziemy do mojego pokoju – powiedział Hadrian i pociągnął mnie za rękę przez salon.

Nie zdążyłam zobaczyć tych porozumiewawczych uśmiechów, które wszyscy na pewno wymienili za naszymi plecami. Hadrian poprowadził mnie na piętro i tym razem zapamiętałam, gdzie skręcić. W razie ataku niezręcznych pytań Iwo albo narzekań Stelli znałam drogę ucieczki.

Hadrian rozsiadł się na parapecie, a ja podążyłam za nim i zauważyłam, że na półkach zostały tylko trzy ramki ze zdjęciami. Na pierwszej fotografii do obiektywu uśmiechał się cały *Circus Lumos* pod Big Benem, na drugim mały Hadrian pozował przed cyrkowym namiotem, a na trzecim stał ramię w ramię pod wieżą Eiffla ze swoją przyjaciółką Kirą. Zazdrość ukłuła mnie w samo serce. Akurat ze wszystkich fotografii musiał wybrać tę zrobioną w mieście miłości.

– My też powinniśmy zrobić sobie ładne zdjęcie – powiedział Hadrian, gdy ukradkiem zerkałam na fotografię.

Wyciągnął ręce i przyciągnął mnie do siebie. Położył dłonie na moich biodrach i zastygliśmy tak na parę sekund.

– Zdjęcie? E tam, ze mną? Nie mam żadnej mocy, nie umiem robić akrobacji, jestem taka... zwyczajna.

– Żartujesz? – zaskoczył mnie swoim poważnym tonem. – Nigdy nawet tak nie myśl.

Uniosłam pytająco brwi.

– Jesteś niesamowita. Naprawdę myślisz, że tylko my mamy w sobie magię, a reszta świata jest dla nas nudna? Ty masz w sobie tyle samo magii, co każdy z magików. Prawdziwej magii. Tej w sercu. Masz w sobie światło. Gdyby każdy człowiek był tak zwyczajny jak ty... Widzisz magię i dobro, potrafisz dostrzec duszę. Odsłoniła się przed tobą Maska Nieśmiertelnych...

– Co?

– Ta złota maska na naszej wystawie. Należała do perskiej armii, w której szeregach służyli też magicy. Była przekazywana przez pokolenia najwybitniejszym wojownikom. Legenda mówi, że razem ze stopem złota zmieszały się w niej promienie słońca, dlatego wojownik, który ją założył, oślepił demony. Zmieniając oblicze na czarne, przypomina nam, że na świecie zawsze będzie cień i światłość. Że nie możemy zapomnieć o niebezpieczeństwie. Jest piękna, ale po chwili zmienia się w odrażającą, demoniczną podobiznę, lecz ukazuje ją tylko wybranym. Tym, którzy mają w sobie na tyle magii i siły, by pokonać cień. Ze wszystkich ludzi wybrała ciebie.

– M... Mnie?

– Tak, chciała pokazać ci nasz świat. Dlatego wiedziałem, że mogę ci wszystko opowiedzieć i że możemy się zaprzyjaźnić – wyjaśnił, po czym mocno mnie przytulił.

– Cieszę się, że się zaprzyjaźniliśmy – powiedziałam, przeczesując palcami kosmyki jego włosów.

– Bardzo się zaprzyjaźniliśmy – powiedział, muskając moje usta opuszkami palców.

- Bardzo.
- Bardzo.
- Bardzo, bardzo. – Uśmiechnęłam się, a powietrze dzielące nasze usta zgęstniało.
- Ja ciebie też... – powiedział Hadrian, zamykając oczy.
- Ty mnie też?
- Bardzo, bardzo – odparł i pocałował mnie szybko i zachłannie.

Już wtedy zadecydowałam, a raczej to moje serce samo zadecydowało, nie pytając mnie o zgodę – chciałam być zawsze obok niego bez względu na wszystkie niebezpieczeństwa, które czyhają na mnie w jego świecie. Wolałam utonąć w naszych pocałunkach, niż udusić się powietrzem.

Hadrian podniósł mnie kilka centymetrów nad podłogę i przeniósł przez cały pokój, ani na chwilę nie urywając pocałunków. Silnym ruchem rzucił mnie na łóżko i uwięził w swoich objęciach. Oderwał na chwilę swoje usta od moich i lekko przygryzł skórę mojej szyi. Z ust samo wyrwało mi się głośne westchnięcie. Wplotłam palce w jego włosy, tym samym przyciągając go jeszcze bliżej siebie.

Przez całe moje ciało przeszedł dreszcz ekscytacji, kiedy Hadrian uścisnął moje uda swoimi dłońmi. Wbił opuszki palców w materiał mojej sukienki, a jego usta z powrotem odnalazły drogę do moich. Gdy sięgnął do zamka mojej sukienki, odchyliłam się lekko, żeby szybciej go odpiąć. Nie czułam żadnego wstydu, jakby bycie z Hadrianem było najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Poczułam się cudownie lekko, gdy zsunął sukienkę z mojego ciała. Złożył na moich ustach długi pocałunek, po czym odsunął się na chwilę i zdjął swoją koszulkę. Ja wykorzystałam ten moment, żeby ściągnąć z nóg rajstopy. Hadrian przybliżył się do mnie i zastygł na chwilę. Pierwszy raz widziałam w jego oczach pożądanie i stanowczość, która trochę mnie zaskoczyła. Nie miałam jednak

czasu myśleć, bo nasze usta znów zaczęły ze sobą walczyć.

Dłonie Hadriana gładziły moją nagą skórę, a ja próbowałam dostać się do zapięcia skórzanego paska jego spodni, które wbijało się w moje udo.

– Lepiej nie – powiedział Hadrian, kiedy w końcu udało mi się dotrzeć dłońmi do zimnej, metalowej klamry.

– Dlaczego nie? – Z trudem udało mi się ułożyć sensowne pytanie.

– Nie spieszmy się. To nie wyścig – zaśmiał się delikatnie.

– Ale... – zabrakło mi argumentów.

– Wszyscy na nas czekają...

– No tak.

– Ale jeszcze chwilkę możemy...

– Jeszcze chwilkę...

Przyciągnęłam Hadriana bliżej siebie, a jego dłonie wyruszyły na poszukiwania zapięcia mojego biustonosza. Już chwycił klamerkę, gdy nagle odsunął się gwałtownie i wbił we mnie zaniepokojony wzrok.

– Coś jest nie tak – oznajmił, a moje serce stanęło. Czyżby nagle uświadomił sobie, że jednak nie jestem w jego typie? Byłam bliska omdlenia z rozpaczy, kiedy sięgnął po koc, otulił mnie nim, a sam wyskoczył z łóżka. Stanął przy oknie, jakby czegoś wypatrując.

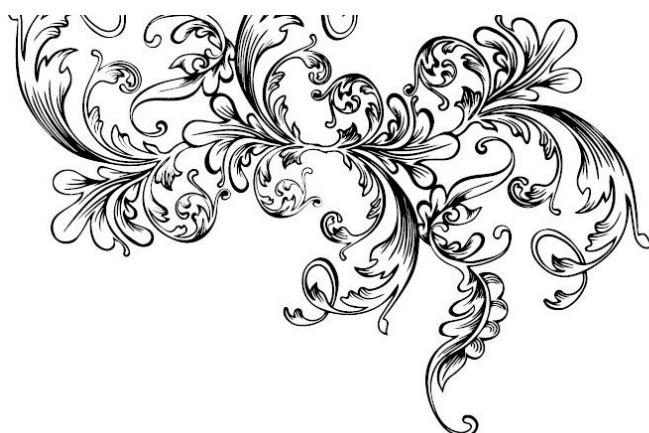
– Wszystko w porządku? – spytałam, ale odpowiedziała mi tylko cisza.

– Niemożliwe – powiedział po chwili, obracając się w moją stronę.

– Przecież chronią nas zaklęcia...

– Co się stało?

– Demony nadciągają.



## 20

Powoli naciągnęłam rajstopy na nogi. Hadrian wciąż stał przy oknie. Zamykał oczy, a potem znów je otwierał i nerwowo omiatał wzrokiem podwórko. Chwilę później podszedł do biurka i sięgnął po drewnianą szkatułkę. Zapinałam sukienkę, obserwując, jak uzbiera się od stóp do głów w błyszczące złotą poświatą sztylety.

Nagle z dołu dobiegł głośny huk, a sekundę później powietrze rozdarł kobiecy krzyk. Hadrian biegiem rzucił się na korytarz, a ja za nim. Słyszałam przerażone krzyki i podniesione głosy pomieszane ze szczęknięciami metalu.

Wszyscy biegali między salonem a przedpokojem. Drzwi otwarte były na oścież, a w progu Igor klęczał przy dziewczynie, w której rozpoznałam Stellę. Na podłodze błyszczała kałuża bordowej krwi i mieszała się z topniejącym na wycieracze śniegiem. Stella schowała twarz w dłoniach, a jej szare rękawiczki zrobiły się czerwone. Igor spojrzał na Hadriana i w jego oczach malowało się przerażenie.

– Stella? Co się stało? – Amelia wpadła do przedpokoju.

– Zaatakowali mnie, były ich setki. Nie, nie patrzcie na mnie – powiedziała i odtrąciła rękę Juliana.

Hadrian podszedł i bez słowa mocno złapał jej dłoń. Zastygł na chwilę w bezruchu i dostrzegłam delikatne światło wychodzące z jego palców. Przeraziłam się, gdy jego żyły na kilka sekund przybrały czarny kolor i syknął z bólu. Chwilę później uśmiechnął się i w pocieszającym geście pogładził Stellę po ramionach.

– Powinno być lepiej.

– A ty? – spytałam w panice. – Nic cię nie boli? Twoje żyły...

– Gdy uzdrawiam rany zadane mocą demonów, ciemność próbuje przejść do mojego ciała. Chce mnie osłabić, skaleczyć, nawet opętać. Jest jak natarczywy wirus. Moja moc zaraz sobie z tym radzi i uzdrawia także mnie, ale przez kilka sekund wszystko mnie boli.

Uspokoiliłam się. Stella odsłoniła twarz. Przez jej prawe oko i prawy policzek przechodziła czerwona szrama. Wokół lewego oka odznaczały się ślady głębokich zadrapań. Hadrian jeszcze raz ścisnął jej dłoń, a wszystkie szramy i blizny ustąpiły miejsca gładkiej skórze. Oczy Stelli odzyskały swój naturalny blask i wszyscy odetchnęliśmy z ulgą.

– A Okulus? – Iwo podniósł Stellę i wytarł jej policzki z zaschniętej krwi.

– Rozdzieliliśmy się wczoraj. Miał jechać ze mną, ale zmienił zdanie. Nie wiem, gdzie jest. Uważajcie! – powiedziała, obracając się.

W tej samej chwili drzwi zatrzasnęły się z tak wielką siłą, że wszystkie ściany aż się zatrzęsły. Nastąpiła pełna napięcia cisza i po krótkiej chwili huk rozpadającego się szkła wypełnił cały dom. Okno w salonie rozbiło się i malutkie kawałeczki szkła wpadły nawet do przedpokoju. Aurea, która akurat przechodziła obok kominka w salonie, zdołała uciec przed eksplozją i wtuliła się w



ścianę.

– Julianie! – Hadrian trzymał w dłoniach dwa długie sztylety, które świeciły tak mocno, że aż musiałam zmrużyć oczy. – Zostań z Alicją. Ja i Igor przepędzimy resztę demonów z podwórka.

Nie zdążyłam nawet nic powiedzieć, a Hadrian już zniknął mi z oczu. Jego sylwetka rozplynęła się w ciemnościach wieczora, a blask sztyletów majaczył niewyraźnie za gęstymi drzewami.

– Och, to ty... – Stella spojrzała na mnie na pół zaskoczona, na pół zdenerwowana. Gdy tylko usłyszałam ten poirytowany ton, wiedziałam, że wydobrzała. Chciałam jej w końcu przygadać, ale do moich uszu dotarł dźwięk, który przepołowił moje serce. Był to krzyk – głośny, urwany krzyk Hadriana.

Nie mam pojęcia, co wtedy pomyślałam. Byłam głucha na wołania Stelli i na każdy głos rozsądku, który próbował mnie zatrzymać. Julian chwycił mnie za nadgarstek, ale zdołałam wykręcić się z jego uścisku i rzuciłam się biegiem w ciemność podwórka.

Biegłam bez butów, moje stopy okrywały tylko cienkie rajstopy. Czułam przenikliwy chłód śniegu, który kłuł moją skórę przy każdym kroku. Biegłam przed siebie, ale zaczęłam opadać z sił. Ciemność paraliżowała moje zmysły i wtedy zdałam sobie sprawę, że to nie była ciemność nocy. Żadna noc nie była tak czarna i tak gęsta. Wśród drzew zapanowała głucha cisza, którą łapałam razem z powietrzem, a ona rozrywała mnie od środka. Gdzieś w oddali majaczył niewyraźny blask i ktoś zawołał moje imię. Chciałam odpowiedzieć, ale słowa utknęły mi w gardle. Miałam wrażenie, że nawet powietrze utknęło w moich płucach i zastygło w dziwnym bezruchu.

Wtedy pierwszy raz zobaczyłam cień. Po raz pierwszy moim oczom ukazał się demon w swojej najprawdziwszej postaci. Ciemność opanowała każdy skrawek mojego ciała i poczułam się

tak źle i tak słabo, jakby śmierć łapała mnie za stopy.

Demon nie miał żadnego kształtu. Był po prostu ciemnością, która rozciągała się wszędzie dookoła mnie. Przez chwilę widziałam jego ślepią, zarysowane czerwoną linią, ciemne, zionące piekielnym blaskiem. Pochłaniał wszystko dookoła siebie i miałam wrażenie, że pochłania również mnie, a każde kolejne uderzenie mojego serca jest coraz słabsze.

Dusiłam się, kiedy nagle czerni przerwał na wskroś blask. Uderzyło mnie chłodne zimowe powietrze i upadłam na kolana, zachłannie łapiąc oddech.

– Alicja! – Hadrian padł na kolana i mocno mnie przytulił. – Zwariowałaś?! Miałaś zostać w domu!

– Nic ci nie jest? – Julian pojawił się obok mnie sekundę później i wierzchem dotknął mojego czoła. – Nic jej nie będzie. Chodź, zabiorę cię do domu...

Julian wyciągnął rękę, żeby mnie podnieść, ale Hadrian odtrącił ją i przytulił mnie jeszcze mocniej.

– Ty już wystarczająco zrobiłeś – syknął i sam mnie podniósł.

Nogi miałam tak słabe, jakby były utkane z waty. Ledwo stawiałam kroki, a Hadrian bardziej mnie ciągnął, niż prowadził. Wszystkie jego słowa odbijały się od moich uszu, bo w myślach ciągle stałam przed ogromnym demonem, który wysysał ze mnie życie.

Obejrzałam się do tyłu. Igor w prawej dłoni trzymał długi miecz, którym zadawał ciosy gęstej chmurze mroku. Jego lewa ręka przybrała czarny kolor i chłopak trzymał ją blisko przy ciele. Jego twarz spowił grymas bólu. Skakał i wywijał mieczem, ale ciemność wokół niego zdawała się rozpraszać przy każdym ciosie, po czym wracała na miejsce. Górowała nad nim i zacieśniała swój uścisk, a sylwetka chłopaka robiła się coraz bardziej niewyraźna. Dostrzegłam parę czerwonych oczu, które jeszcze chwilę wcześniej

wpatrywały się we mnie. Potem zobaczyłam chmurę ognia. Nadleciała nagle i swoim blaskiem rozproszyła cień. To Diana przysłała na ratunek Igorowi, trzymając w dłoni rozżarzony łańcuch. Hadrian obrócił moją głowę i usłyszałam tylko pisk. Ten dźwięk był tak złowieszczy, że aż przeszedł mnie zimny dreszcz. Domyśliłam się, że Igor i Diana pokonali demona, a krzyk potwora rozciął powietrze niczym skowyt zwierzęcia cierpiącego najgorsze tortury. Był to dźwięk niezwykle wysoki, przeszywający ciało aż do szpiku kości, poruszający nawet samą duszę.

Dopiero ostry ton Stelli wyrwał mnie z otępienia.

– Siadaj tu – powiedziała wyraźnie poirytowana. – Nic cię nie boli? Możesz mówić? Nie oślepiłaś? Chyba nie.

– Nic mi nie jest, tylko trochę dziwnie się czuję.

– Nic dziwnego, pierwszy raz spotkałaś cień w jego najprawdziwszej postaci – powiedziała Stella i owinęła mnie ciepłym, puchowym szlafrokiem.

– Widzisz, mówiłem, że teraz jesteś w niebezpieczeństwie. Zobaczyłaś magię, więc możesz zobaczyć i demony – oznajmił Iwo.

– Moim zdaniem nie zobaczysz ich w tak materialnej postaci jak dzisiaj. Jesteś na to za słaba. To dzięki temu, że my jesteśmy obok, mogłaś go dostrzec. I on ciebie. Ale teraz z pewnością je wyczujesz. Poczujesz ich zimno, poczujesz je w ludziach – dopowiedziała Stella.

– Nie straszcie jej tak. Cała się trzęsie – zauważył Julian, a Hadrian rzucił mu rozgniewane spojrzenie.

Do pokoju wszedł Igor. W ręku trzymał sztylet, z którego kapała ciemna, kleista ciecz. Za nim po chwili pojawiła się Diana, a mokre od śniegu włosy opadały na jej ramiona pełne zadrapań. Wszyscy zgromadzili się wokół nich i rozmawiali szeptem. Hadrian uklęknął przy mnie i uściśnął moje zmarznięte dłonie.

– Nigdy więcej tego nie rób – powiedział zaskakująco surowym

tonem.

– Mówisz jak moja mama. Nie wychodź z domu bez szalika...

– Mówię poważnie. To nie jest kwestia tego, czy się przeziębisz albo zmarzniesz. Ten świat... To są niebezpieczne rzeczy. Śmiertelnie niebezpieczne.

– Okej, okej.

– W takich sytuacjach zawsze masz się trzymać blisko jednego z wojowników. Najlepiej blisko mnie, ale jeśli będę gdzieś daleko, po prostu schowaj się za kimkolwiek.

– Przecież wiem...

– Chyba jednak nie wiesz.

– Wybiegłam, bo krzyknąłeś. Myślałam, że coś ci się stało.

Hadrian spojrzał na mnie zaskoczony. Po chwili jego twarz nieco się rozluźniła, a spojrzenie zrobiło się z powrotem ciepłe.

– Nawet jakbym wrzeszczał wniebogłosy, masz się dla mnie nie narażać. Rozumiesz?

– Rozumiem, ale...

– Ale? – Uniósł pytająco brwi.

– Po prostu nie mogłam wytrzymać.

– Nigdy już tak nie rób. Obiecuj mi, że...

– Nie mogę.

Zamarł i utkwiał we mnie zdeorientowany wzrok.

– Nie mogę ci obiecać, że będę zawsze trzymała się z tyłu i nie ruszę palcem, gdy będziesz w niebezpieczeństwie. Już powiedziałam Iwo, że ja też mogę walczyć. I będę walczyć. Jeśli znajdziesz się w niebezpieczeństwie, rozerwę wszystkie demony na strzępy!

Otworzył usta, po czym od razu je zamknął. Westchnął, znów je otworzył i znowu zamknął. I znowu otworzył, biorąc głęboki wdech i już miał coś powiedzieć, ale obok nas pojawił się Iwo.

– Nie ulega wątpliwości, że to Hades stoi za tym atakiem. Co

oznacza, że...

– Wiedzą, gdzie jesteśmy. – Hadrian uzupełnił jego słowa i usiadł obok mnie na sofie. Przez chwilę mierzyli się intensywnym wzrokiem, a potem Iwo zaśmiał się, ale ten dźwięk nie miał nic wspólnego z radością. Był zimny, szyderczy, wręcz złośliwy.

– Alicjo, chyba już pora wracać do siebie.

Hadrian prychnął i dopiero po chwili zrozumiałam, co Iwo ma na myśli. Nie wyganiał mnie z ich domu. Wyganiał mnie z ich świata.

– Nie dramatyzuj, Iwo – powiedział Hadrian i rozsiadł się wygodnie na sofie. Założył nogę na nogę i wyzywająco uniósł brwi.

– A ty się nie buntuj. Nie mamy wyboru. Przykro mi, Alicjo, musimy zniknąć.

Patrzyłam na niego z otwartą buzią. Wpadłam w tak głęboki szok, że nawet nie mogłam się ruszyć. Do moich oczu zaczęły napływać łzy bezradności. W tamtej sekundzie ważyły się moje losy i najgorsze było to, że niewiele miałam w tej sprawie do powiedzenia.

– Hades jest blisko, ale nie jesteśmy już dzieciakami, które nie umieją się bronić – stwierdził Hadrian i rzucił Iwo przelotne spojrzenie.

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Tyle razy ci powtarzałem, że ucieczka może być twoją jedyną opcją – odparł Iwo.

– To nie ulega żadnej dyskusji – oznajmiła Stella głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie będziemy walczyć z Hadesem. Nie możemy ryzykować przegranej. Pakujcie się.

Hadrian wstał i głęboko westchnął.

– Mam wrażenie, że przez te wszystkie lata zapomnieliście o przepowiedni.

– Jakiej przepowiedni? – wtrąciłam się. Pomyślałam, że jeśli istnieje jakaś przepowiednia dotycząca Hadriana, to muszę ją znać, nawet jeżeli naraża mnie to na kolejny złośliwy komentarz

Iwo.

– W nocy, kiedy urodzili się Hadrian i Tristan, gwiazdy zesłały Okulusowi ostrzeżenie – wyjaśniła Stella. – Jeśli jeden z braci nie zginie do momentu, kiedy oboje osiągną magiczną dorosłość, w wieku dwudziestu jeden lat, to moc sama spróbuje się złączyć i zabije ich obu.

Kolejny raz tego wieczoru doznałam szoku. Hadrian opowiedział mi o Tristanie, ale nigdy nie wspomniał, że ciąży nad nimi nieodwracalny wyrok śmierci. Ta przepowiednia zmieniała wszystko – nad Hadrianem zawisała śmierć, która nie znała wymówek. Co gorsza, śmierć krążyła też wokół Tristana i wiedziałam, że zły, szalony brat Hadriana zrobi wszystko, by przetrwać. Cięż, zabijanie i zniszczenie były jego mrocznymi instynktami. Instynktami, których Hadrian nie znał. Wcześniej myślałam, że jeśli ukryjemy się na długi czas, to Tristan w końcu da sobie spokój. Zajmie się sobą i zapomni o polowaniu na Hadriana. Miałam też cichą nadzieję, że kiedyś spotkają się przy filiżance herbaty i to wszystko spokojnie obgadają. Pogodzą się i utną nosa zarówno Hadesowi, jak i Iwo i Stelli. Zrozumiałam jednak, że nic takiego nigdy się nie wydarzy.

– Nic mi nie powiedziałaś – szepnęłam słabym głosem.

– Przepraszam, bałem się, że tyle informacji naraz cię przerazi i uciekniesz od nas, gdzie pieprz rośnie.

Nie miałam nawet pojęcia, co odpowiedzieć.

– I tak uważam, że powinniśmy ich unikać, póki tylko możemy. – Stella usiadła na stole i założyła nogę na nogę. – Iwo ma rację. Możemy dalej szukać sposobu, by złamać połączenie pomiędzy tobą a Tristanem. Zostało pięć miesięcy, ale...

– Nigdzie nie jedziemy. – Hadrian przerwał jej stanowczym tonem. – Nie, przepraszam. Ja nigdzie nie jadę. Nie będę was namawiał, żebyście zostali ze mną i ze mną walczyli. Nie będę was

prosił, żebyście się dla mnie narażali. Przez całe moje życie uciekałem. I wiecie co? Koszmarnie się z tym czuję, ale nie tylko dlatego, że nie umiem stawić czoła własnemu bratu i zachowuję się jak przerażona mysz pod miotłą. Czuję się koszmarnie, bo do tej pory moje życie nie miało żadnego sensu. W końcu mam o co walczyć. Mój głupi brat chce mnie zabić? No cóż, w końcu i tak musimy się spotkać. Przeszedłem już cały trening, umiem walczyć, umiem się bronić. Co ma być, to będzie! Tylko będzie trochę szybciej, bo mam już dość uciekania.

Twarze członków *Circus Lumos* stały się bledsze niż stare, obdrapane ściany ich domu. Iwo zacisnął usta i wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować, a Stella ciskała w Hadriana wzrokiem sztylety.

– Może Hadrian ma rację. – Amelia podeszła do mnie z kubkiem gorącej herbaty. Trochę się rozluźniłam. Skoro dostałam herbatkę, to mogłam jeszcze chwilę u nich posiedzieć.

– Rację?! Oboje powariowaliście! Iwo, powiedz im coś! – oburzyła się Stella.

Iwo rozłożył ręce w bezradnym geście i obrócił się na pięcie, a jego płaszcz zatoczył za nim szerokie koło.

– Dobrze wiesz, że nie mogę mu nic kazać.

Stella rzuciła mi najbardziej poirytowane spojrzenie na świecie i wyszła z salonu szybkim krokiem. Wyjęła z szafy w przedpokoju płaszcz, głośno trzaskając drzwiami.

– Dokąd idziesz? – spytała Aurea. – Na zewnątrz ciągle może być niebezpiecznie.

– Muszę znaleźć Okulusa. Może on wam przemówi do tych pustych głów – oznajmiła i wyszła z domu, głośno trzaskając drzwiami.

– Mam nadzieję, że jesteś świadomy tego, że twoje działania będą miały konsekwencje – warknął Iwo i wyszedł z salonu.

Hadrian pogłaskał mnie po włosach. Jego twarz zastygła w zamyśleniu, lecz chwilę później złapał moje spojrzenie i uwięził je w swoich błękitnych oczach. Kolejny raz tego wieczora splótł swoje palce z moimi. Ukrył nasze dłonie pomiędzy dwoma puszystymi poduszkami, jakby w ten sposób chciał ochronić nas przed całym światem.

W drugim kącie salonu siostry energicznie o czymś dyskutowały, a Julian i Igor studiowali wielką, rozpadającą się książkę. Konrad siedział skulony w fotelu, wpatrując się w kominek.

– Odwiozę cię do domu. – Hadrian wstał i wciąż trzymając moją dłoń, pociągnął mnie za sobą.

– Może ja ją odwiozę? – zaproponował Igor. – Skoro Hades już nas znalazł, najlepiej będzie, jeśli ty zostaniesz w domu. Okulus mówi, że dopóki jesteśmy w tych murach, ani demony, ani Hades nie będą w stanie tu wejść.

Hadrian przewrócił oczami i bez słowa odpowiedzi wyminął Igora. Uśmiechnęłam się przeprasząco i rzuciłam mu ciche pożegnanie.

Wyszliśmy w pośpiechu. Nie zdążyłam nawet zapiąć płaszcza, a Hadrian już stał przy samochodzie. Wsiadłam bez słowa, on zaraz po mnie, i odjechaliśmy szybko, łamiąc po drodze kilka konarów zalegających na podjeździe.

– Przepraszam za to zamieszanie – powiedział, nie spuszczać wzroku z drogi uciekającej nam w zawrotnym tempie.

– Nie chcę być waszym powodem do kłótni...

– Właśnie zaatakowała cię istota nie z tego świata i martwisz się, że przez ciebie się pokłócimy? – spytał z niedowierzaniem, śmiejąc się nerwowo.

– Twój ewentualny wyjazd jest dla mnie sto razy gorszy niż atak jakiegoś demona. Może jeszcze o mnie tego nie wiesz, ale jestem bardzo dzielna. W przedszkolu popchnęłam do piaskownicy



czterech chłopców, bo dokuczali mojej koleżance.

– Serio? Pogoniłaś im koty? – spytał.

– Jasne! Potem już ani razu nie ciągnęli jej za włosy! Demon czy banda rozwydrzonych chłopców, każdemu pokażę, gdzie jego miejsce! Lepiej niech twój brat sobie odpuści, bo jestem geniuszem walki i bojowych taktyk!

– Przekażę mu to.

Zatrzymaliśmy się pod moją bramką.

– Nie przejmuj się naszymi kłótniami. Kłóćmy się co chwilę, a potem znowu walczymy ramię w ramię. Tak samo będzie i tym razem. Iwo i Stella są wkurzeni, ale nigdy nas nie opuszczą.

– Jesteś pewien, że dasz radę walczyć z Hadesem?

Pokiwał twierdząco głową.

– Jesteśmy naprawdę niezli w walce. Jak Muhammad Ali połączony z Harrym Houdinim.

Uśmiechnęłam się i nastąpiła między nami chwila ciszy, która stworzyła cudownie przytulną przestrzeń w ramce zaparowanych szyb mustanga.

– Wszyscy bardzo cię polubili – powiedział cicho Hadrian.

– No nie wiem, na Stellę i Iwo działałam jak czerwona płachta na byka, a Konrad też nie był zbyt ucieszony moją obecnością w waszym domu.

– Stella i Iwo w dość specyficzny sposób okazują swoje uczucia. Właściwie Iwo w ogóle ich nie okazuje, ale uwierz mi, na pewno cię polubił. Stella nie wyrzuciła cię z hukiem za bramkę, więc też można powiedzieć, że cię lubi. A Konrad... Konrad zawsze jest smutny, bo się nieszczęśliwie zakochał.

– Jak to?

– Ano tak... Widzisz, Julian to taki nasz playboy. Zna dużo dziewczyn, kiedyś był z Aureą, a z Dianą ma dość dziwną relację, niby nie są parą, ale jednak czasami są. A poza tym spotykał się z

wieloma, wieloma dziewczynami. Taki już jest Julian. Każdy mówi, że ma „to coś”. No i Konrad też widzi „to coś” i jest w Julianie szaleńczo zakochany.

Oczy urosły mi do wielkości spodków.

– Julian o tym wie?

– Domyśla się, ale udaje, że nie ma pojęcia, jakie Konrad żywi wobec niego uczucia. Nie chce złamać mu serca.

– A reszta *Circus Lumos*? Opowiedz mi o nich, nie zdążyłam was o nic zapytać.

– *Circus Lumos* powstało dzięki Iwo. Zebrał grupkę dzieciaków, które nie miały dobrych warunków do życia, i uratował je od ulicy, demonów i grup podobnych do Hadesu. Czternaście lat temu postanowił stworzyć miejsce, które przygarnie każde dziecko i otuli je magią. Mieliśmy tylko odrobinę talentu, trochę magii i ciemną przyszłość przed sobą. Iwo nas uratował.

Gustaw dołączył do *Circus Lumos* w wieku trzynastu lat. Teraz ma dwadzieścia siedem. Jego rodzina zmuszała go do kradzieży. Używając magii, miał okradać przechodniów, sklepy, banki. Iwo po prostu zabrał go ze sobą i nikt nawet go nie szukał. W naszych cyrkowych przedstawieniach odgrywa rolę wodzireja. Doskonale zabawia publiczność.

Juliana porzucili rodzice. Mieli dość magii i walki. Nie chcieli wychowywać dziecka, które będzie im przypominać o magicznym świecie. Jest rok młodszy ode mnie i spędził pięć lat w sierocińcu, gdzie wszystkie dzieci uważały go za dziwaka. Dopiero Iwo zabrał go stamtąd i pokazał, że nie jest wybrykiem natury, a wręcz przeciwnie. Julian ma świetny talent, ale nie chciał, żebym ci go zdradził i zepsuł mu niespodziankę. Planuje cię zaskoczyć, a jest czym.

Rodzice Igora ulegli czarnej magii, a swojego syna traktowali jako obiekt do eksperymentów. Iwo zabrał Igora z domu, gdy ten

miał cztery latka. Chłopak ledwo dychał. Teraz ma osiemnaście i chociaż jest najmłodszy w *Circus Lumos*, to jest też najsilniejszy i najszybszy z nas wszystkich. Nazywamy go naszym kulturystą. Podczas show podnosi wieżę krzeseł z Konradem na samej górze i podrzuca ją w rękach.

Siostry zostały osierocone i mieszkały z ciotką. Są w moim wieku. Ich rodzice zginęli w walce. Iwo obiecał nauczyć je wspaniałych starożytnych zaklęć i zabrał do *Circus Lumos*. Wtedy była ich czwórka: Amelia, Aurea, Ariana i Astrid. Są naprawdę silne, jednak ciągle się uczą. Astrid umarła w wieku piętnastu lat. Walczyliśmy z grupą bardzo agresywnych demonów w Sydney. Siostry nie zdążyły utworzyć koła i jeden z cieni śmiertelnie ugodził Astrid. Długo nie mogliśmy się potem pozbierać, ale od małego wiedzieliśmy, że często taki jest los wojownika. Dziewczyny robią na scenie akrobacje, są niesamowite, wyglądają, jakby po prostu latały, ale to chyba Diana wykonuje najlepsze numery. Topi się w zbiorniku z wodą, wchodzi w ogień, pozwala swoim włosom płonąć, robi akrobacje z długim biczem w dłoni. Jest absolutną ulubienicą publiczności. Ma teraz dwadzieścia pięć lat, a do Iwo trafiła w wieku jedenastu jako przerażona dziewczynka z pijackiej rodziny byłych wojowników. Gdy ojciec pobił ją podczas jednej z wielu rodzinnych kłótni, spaliła dom. Rodzice, przerażeni jej zdolnościami, wyrzucili ją na ulicę, a sami pili dalej, zapominając o magii i swojej misji. Błądziła po świecie, aż Iwo ją znalazł i zaproponował jej dom i naukę, jak zapanować nad ogniem. Teraz jest bardzo pewna siebie, wiele się nauczyła przez te czternaście lat. Korzystając z blasku ognia, zabija demony. Robi też numery jako kobieta guma. Kiedy kłócą się z Julianem, naprawdę się obawiam, że nasz dom stanie w ogniu.

I Konrad... Konrad nosi na barkach tragiczną historię. Jego rodzinę zaatakowała chmara demonów, a było ich tak wiele, że

ledwo uszli z życiem. Konrad miał wtedy pięć lat i nie było go w domu, bo pojechał w odwiedziny do dziadków. Choć jego rodzice i bracia przeżyli, ciemna moc zupełnie ich opętała i kilka dni później oszaleli. Najpierw bili się ze sobą, a potem wyszli na ulicę, by zabić każdego, kto akurat stanie na ich drodze. Inni magicy próbowali ich uleczyć, ale demoniczna moc zupełnie pożarła ich zmysły. To była jedna z najbardziej kontrowersyjnych spraw tamtych lat.

– Dlaczego?

– Nasi wojownicy zabili rodzinę Konrada, tłumacząc, że po tych ludziach nic już nie zostało, a ich ciała wypełniły demony. Mówili, że rodzice i bracia Konrada są martwi w środku. Konrad zupełnie się załamał i odizolował od świata. Mieszkał z dziadkami przez dwa lata, aż odnalazł go Iwo i obiecał mu ogromną moc. Tak ogromną, że następnym razem obroni każdego przed demonami. Konrad nigdy nie zapomniał o tej strasznej historii i myślę, że nigdy nie wybaczył do końca tym, którzy zdecydowali o zabiciu jego rodziny. Teraz ma dwadzieścia jeden lat, ale wciąż jest zamknięty w sobie i tajemniczy. Mało się odzywa i nie ufa nikomu obcemu. Widać to też w jego numerach na scenie. Jest iluzjonistą i występuje w kłębach dymu. Ma talent do kamuflażu, potrafi się wszędzie przecisnąć i wszędzie schować. Wiele razy nie mogliśmy go znaleźć w całym domu, a kilka godzin później wychodził z ciemnych kątów, twierdząc, że potrzebował chwili spokoju.

I rok po tym, jak Iwo rozpoczął *Circus Lumos*, na ich wycieracze pojawiłem się ja. Okulus od urodzenia obserwował mnie i Tristana. Ukrywał nas przed Hadesem i nie zdradził nikomu przepowiedni. Liczył, że zdoła ją złamać, jednak Tristan... No cóż, Tristan po prostu odkrył swoje prawdziwe instynkty. Gdy nasza matka usłyszała o grupie Iwo, postanowiła mnie tam oddać. Iwo był blisko z Okulusem, więc uznała, że to doskonałe rozwiązanie.

Wtedy Okulus też dołączył do grupy, by mnie chronić.

– A Stella?

– Stella od urodzenia była pod okiem Okulusa. Pochodzi z bardzo starej, szlacheckiej rodziny magików, i Okulus od razu zobaczył w niej ogromne połączenie z magią gwiazd. Przez kilka lat uczyła się w domu z rodzicami, tylko raz na jakiś czas spotykając się z Okulusem. Teraz ma dwadzieścia trzy lata, a zamieszkała z nami czternaście lat temu, gdy Iwo utworzył *Circus Lumos*.

– I wszyscy przyjęli cię z otwartymi ramionami?

– Tak, nikt z nas nie miał lekko i każdy wiedział, że niczym nie zawiniłem i że życie po prostu niesprawiedliwie mnie potraktowało, zupełnie tak jak ich. Szybko staliśmy się rodziną i każdy wojownik *Circus Lumos* chce walczyć razem ze mną. No i to jedna z najpoważniejszych walk, jakie ciemność stoczy ze światłością, przynajmniej tak mówi Iwo. Twierdzi też, że to wielki zaszczyt walczyć ramię z ramię przeciwko Hadesowi. Każdy magik jest po naszej stronie, ale wszyscy boją się potęgi Hadesu i tylko obserwują naszą sytuację z daleka, czekając na rozwój zdarzeń. My też zawsze przyjmowaliśmy taktykę ucieczki i kamuflażu, dlatego nie znaleźliśmy wielu popleczników, którzy będą gotowi poświęcić za mnie życie.

– I to prawda, że zostało tylko pięć miesięcy?

– Tak, mamy urodziny dwunastego lipca. Dwudzieste pierwsze urodziny.

– Nie przejmuj się! – pocieszyłam go. – Masz tylu fantastycznych wojowników po swojej stronie. Jesteście rodziną, a Hades jest bandą przypadkowych świrów.

Hadrian zaśmiał się w odpowiedzi.

– Ale historie, no nie? Nie jesteśmy taką bandą nudziarzy.

– Bandą nudziarzy? Dobre sobie! Mogłabym słuchać opowieści o *Circus Lumos* przez całą noc – powiedziałam i spojrzałam na

zegarek. Zaskoczyła mnie późna godzina. – Muszę już lecieć, a ty wracaj ostrożnie i zadzwoń, jak dojedziesz.

– Dobrze, ty też na siebie uważaj. – Nachylił się i pocałował mnie w policzek.

Wyszłam z samochodu, ciągle trzymając jego dłoń, aż w końcu niechętnie ją puściłam i zatrzasnęłam drzwi. Przez zaparowane szyby widziałam tylko zarys jego sylwetki. Pomachał mi i powoli odjechał. Stałam na środku chodnika, wpatrując się w tył samochodu, aż zniknął mi z oczu. Spojrzałam w niebo i pozwoliłam płatkom śniegu zadomowić się na moich policzkach, które ciągle umalowane były lekkim rumieńcem od pocałunku na do widzenia. Westchnęłam głęboko i weszłam do domu, gotowa na przesłuchanie, jak spędziłam dzień. O dziwo przywitała mnie pustka. Tylko Panna Nina leżała rozłożona na fotelu w salonie.

Nim włączyłam światło, oparłam się o ścianę i z lekkim niepokojem przyjrzałam się ciemnościom salonu. Pomieszczenie wyglądało tak jak zwykle, nie widziałam w nim nic przerażającego. Odetchnęłam z ulgą i zapaliłam lampkę. Pisząc na telefonie wiadomość do Julii, szłam przez salon w kierunku mojego pokoju, na pamięć wymijając kanapę i fotele. Moja noga niespodziewanie natrafiła na przeszkodę i prawie wylądowałam nosem w paprotce. Moje serce zaczęło bić jak szalone. Byłam pewna, że to demon przyczał się za fotelem. Na szczęście nie był to żaden demon, a nowy stolik w salonie. Roześmiałam się, rozbawiona własnym przewrażliwieniem.

– No i dlaczego mnie nie ostrzegłaś? – rzuciłam do Panny Niny, a ona leniwie ziewnęła, zupełnie ignorując moje pytanie.



## 21

Przez całe to magiczne zamieszanie, które bez uprzedzenia wdarło się do mojego życia, codziennie byłam strasznie zakręcona. Dlatego gdy Julia wręczyła mi beżową kopertę zaklejoną różową kokardką, bezmyślnie palnęłam:

– A co to?

– Co to? Żartujesz? O niczym innym nie rozmawialiśmy od pół roku!

Miałam wrażenie, iż po tym, jak poznałam Hadriana, czas po prostu nadepnął na pedał gazu i nawet nie zdążyłam się zorientować, kiedy nastał marzec, a wraz z marcem urodziny Julii oraz huczna impreza, którą co roku organizowała z wielką pompą.

– Ach, urodziny! Przepraszam. Jasne, że pamiętam.

– To dobrze. Wszystkim rozdałam już zaproszenia, tylko pojawił się mały problem.

– Jak to?

– Widzisz, to nasz ostatni rok w liceum i chcę, żeby każdy zapamiętał moje urodziny. Ja zostanę ogłoszona królową imprez, a

o Mai i Różowej Armii wszyscy zapomną w tydzień po zakończeniu roku szkolnego.

Maja i Julia co roku prześcigały się w organizacji najlepszej imprezy urodzinowej. Maja obchodziła swoje urodziny w grudniu i przez trzy miesiące wszyscy wspominali jej domówkę ze striptizerami, ośmiopiętrowym tortem i fontanną czekolady zmieszanej z whiskey.

– Zamówisz striptizerów?

– Daj spokój! Nie będę jej kopiować.

– W takim razie striptizerki?

– Bardzo śmieszne! Tak się składa, że powodzenie mojej imprezy zależy tylko i wyłącznie od ciebie.

– Ode mnie?! Mam wykręcić numer do striptizerów, bo ty się wstydzisz?

– Skończ już z tymi striptizerami! Słuchaj, muszę urządzić prawdziwe show. Coś niezapomnianego. A kto da lepszy, i tańszy, występ niż twój chłopak, zawodowy cyrkowiec?

– Hadrian? – zapytałam dość głupkowato, jakbym miała jeszcze pięciu innych chłopaków cyrkowców.

– Proszę, proszę, proszę! Co mogę zrobić? Nie mam pieniędzy, żeby zamówić grupę akrobatów. Wystarczy, że Hadrian i jego przyjaciele zrobią po jednym małym numerze. Mogą nawet wyciągnąć królika z kapelusza. Błagam! Chociaż go zapytaj, dobra?

– Ale impreza jest...

– Pojutrze, wiem. Kapela, którą prowadzi zięć brata wujka... Nie... Może kuzyn? W każdym razie prowadzi ją znajomy taty i powiedział, że jednak nie mogą przyjechać, dlatego to taka ważna misja. Jeśli cyrk nie wypali, moje towarzyskie życie runie, a ja będę zawodowo składać długopisy, bo nikt nie przyjmie mnie na studia!



- Od kiedy przyjęcie na studia zależy od imprez...
- Chcesz, żebym była całe życie nieszczęśliwa?
- Dobra, dobra, zapytam Hadriana.
- Jesteś najlepsza! – krzyknęła i rzuciła mi się na szyję, po czym szybko uciekła do klasy, zapewne w obawie, że zmienię zdanie.
- O, Julia ma dobry humor. Pewnie zgodziłaś się zamówić tę ekipę magików na jej urodziny. To będzie pokaz! – Edward aż podskoczył z ekscytacji.
- Czy wszyscy już o tym wiedzą?

Tego samego popołudnia umówiłam się z Hadrianem na wieczorną herbatę. Spotykaliśmy się prawie codziennie, czy to na krótki spacer, czy na poranną kawę, czasem na obiad, czasem tak po prostu na dziesięć minut gadania o niczym.

Muszę przyznać, że cały czas w głębi serca czułam się trochę niepewnie. Od pamiętnego ataku na Stellę wprawdzie nie wydarzyło się nic niepokojącego, ale ziarno niepokoju uporczywie kłuło mnie w samo serce. Często nachodziły mnie myśli, że może właśnie taka była cena spotkania się z Hadrianem, bycia blisko niego – ciągła niepewność i niedowierzanie, że ktoś taki naprawdę istnieje na tym świecie i że to jego dłoń trzymam mocno, kurczowo, w obawie, że zastąpi ją zimna pustka, a nasze wspólne chwile okażą się po prostu długim snem. Obawiałam się też, że nie mam mu wiele do zaoferowania. W końcu byłam tylko licealistką, a najciekawszą rzeczą, którą robiłam, był trójwymiarowy model bryły obrotowej. Hadrian jednak uparcie powtarzał, że mógłby całymi dniami patrzeć, jak odrabiam lekcje, czytam lektury, uczę się do sprawdzianów. Uważał, że bije ode mnie blask i że moja magia jest piękniejsza od jego wszystkich sztuczek. A pokazywał mi ich dużo. Gdy dotknął zmarzniętych gałązek, w środku zimy wyrastały na nich soczyście zielone liście. Rozbijał szklanekę, a gdy wziął odłamki szkła w dłonie, one z powrotem się ze sobą łączyły.

Rzucał we mnie śnieżkami, które rozpadały się w tysiące malutkich, białych kwiatków. Cokolwiek się złamało, zepsuło – naprawiał to jednym muśnięciem dłoni. Zaliczały się do tego też wszystkie domowe sprzęty, ku wielkiej radości taty. Gdy zepsuło się radio w samochodzie, tata majsterkował przy nim cztery dni, a Hadrian naprawił je w kilka sekund. W oczach rodziców szybko awansował na „perfekcyjnego zięcia” i tylko błagałam, żeby zachowali to spostrzeżenie dla siebie.

Nie miałam pojęcia, czy Hadrian w ogóle zgodzi się na występ na urodzinach Julii. Zamierzałam przekupić go kubkiem pysznej herbaty i kawałkiem sernika. Gdy weszliśmy razem do kuchni, mama i tata stali przy oknie w salonie, pochylając się nad dziwnym urządzeniem, w którym dopiero po chwili rozpoznałam domowy teleskop. Zdziwiłam się, bo zazwyczaj wieczorami mama wyruszała na wycieczkę po kanałach telewizyjnych, a tata buszował w Internecie w poszukiwaniu nowinek ze świata piłki nożnej.

– Co robicie? – spytałam, z rozbawieniem obserwując ich próby złożenia teleskopu.

– W pracy mam taką koleżankę, która interesuje się astrologią – powiedziała mama, odchodząc od okna.

– Ach, ta, która wywróżyła ci, że po pięćdziesiątce urodzisz jeszcze dziesiątkę dzieci?

– Potem przyznała, że karty jej się pomieszały. W każdym razie obok Ziemi przeleci niedługo gigantyczna planetoida. Podobno ten, kto ją zobaczy, przez następne sto lat będzie żył w szczęściu, dostatku i pięknie. Nie mogę ryzykować moich stu lat szczęścia i nieskazitelnie czystej cery! – powiedziała podekscytowanym tonem.

– Skoro to takie ważne, to nie będziemy wam przeszkadzać. Zaparzymy herbatę i idziemy na górę.

– Może pomogę nastawić ten teleskop? – zaoferował Hadrian, a w oczach taty zobaczyłam wyraźną ulgę.

Gdy Hadrian majstrował przy teleskopie, rodzice usiedli na kanapie i nie spuszczaali z niego wzroku. Byli zachwyceni.

– Gotowe! – Nie minęło nawet pięć minut, gdy teleskop był gotowy do użycia. Tata klasnął w dłonie i objął Hadriana ramieniem.

– Jesteś taki zdolny! Zawsze marzyłem o takim...

– Tato! – warknęłam znad blachy z sernikiem.

– Koledze. Każdy chciałby mieć takiego kolegę. Nic nie mówię!

– W cyrku trzeba sobie radzić ze wszystkim samemu, to żaden talent. I rzeczywiście blisko Ziemi ma niedługo przelecieć ogromna planetoida, ale to raczej za parę dni, w środku przyszłego tygodnia.

– Tej twojej wróżbitce chyba się zepsuł radar – powiedział tata, śmiejąc się pod nosem.

– Moja przyjaciółka, która interesuje się gwiazdami, powiedziała, że planetoidy rzeczywiście rzadko kiedy przelatują tak blisko nas. Raz na setki lat, ale do piękna nie potrzeba pani żadnej planetoidy.

– Hadrian! Pomóż mi z tą herbatą!

Byłam pewna, że jeszcze kilka minut i rodzice, rozplływając się w zachwycie i komplementach, podsunęliby Hadrianowi papiery adopcyjne.

– Mój tata tak bardzo cię lubi, że to aż podejrzane – powiedziałam, gdy już zamknęliśmy się w moim pokoju. – Zazwyczaj na wzmiankę o chłopakach reaguje nerwowym kaszlem, a ciebie traktuje jak swoje drugie dziecko. Myślę, że gdybym powiedziała, że się tu wprowadzasz, jeszcze podjechałby po twoją walizkę.

– Taki jestem... czarujący – zaśmiał się.

Usiadłam przy biurku i puściłam płytę Adele. Gdy w pokoju zaczęły rozbrzmiewać ciche dźwięki pianina, wzięłam łyk herbaty i wyciągnęłam nogi, a nasze stopy splotły się na dywaniku.

– Mam do ciebie sprawę.

– Mhm? – odparł, pijąc swoją herbatę.

– Tylko to trochę, sama nie wiem, dziwne? Niezręczne? Jeśli nie będziesz chciał, to powiedz mi prosto z mostu.

Hadrian uniósł brwi w zaskoczeniu i wolałam nie wiedzieć, co sobie wyobraża.

– Julia prosi, żebyście wystawili parę magicznych sztuczek na jej imprezie urodzinowej – wypaliłam.

Hadrian roześmiał się tak mocno, że kilka kropel herbaty wypadło z jego kubka na dywan.

– Myślałem, że chodzi ci o coś... innego.

– O co?

– Nieważne.

– Ktoś tu ma niegrzeczne myśli? – Odstawiłam herbatę i jednym skokiem znalazłam się obok niego na łóżku. Hadrian objął mnie ramieniem i owinał nasze nogi kocykiem.

– Pokaz magicznych sztuczek?

– Tak, wystarczy nawet coś krótkiego.

– A kiedy?

– Pojutrze – powiedziałam, a Hadrian tylko uniósł brwi. – Julia dopiero dzisiaj wtajemniczyła mnie w ten plan! Podobno jakaś znajoma kapela nie może przyjechać. Ach, zapłaci ci dozgonną wdzięcznością.

– Takiej zapłaty chyba jeszcze nigdy nie dostałem...

– Jeśli nie chcesz, to od razu do niej zadzwonię. Wiem, że to strasznie niezręczne. Niektóre pomysły Julii są kosmiczne.

Już sięgałam po telefon, kiedy Hadrian przyciągnął mnie do siebie i uwięził pomiędzy swoimi ramionami.

- Niech będzie! Oczywiście ty też tam będziesz?
- Jasne! Ja i jedzenie. Catering z meksykańskiej restauracji.
- Przekonałaś mnie. Spytam Juliana i siostry, oni kochają imprezy.
- Naprawdę? Dziękuję! – Objęłam go trochę zbyt gwałtownie i oboje spadliśmy na mój fort z poduszek.



W dzień imprezy urodzinowej Julii obudziły mnie krople deszczu uderzające zaciekle o szybę. Pogoda była wyjątkowo dziwna – niebo spowiły ciemne chmury i południe wyglądało jak najciemniejszy wieczór. Deszcz zamieniał brudne zaspę śniegu w błoto, które zaraz znów zamarzało, układając się w ogromne, rozlane tafle szarego lodu na ulicach.

Wpatrywałam się w bramę strzegącą domu Hadriana z przeciwległej strony ulicy, gdzie dojechałam autobusem, gdyż Hadrian do ostatniej chwili przed wyjściem miał ćwiczyć swój numer i nie mógł po mnie przyjechać. Gdy w końcu po dwóch okropnie niezgrabnych poślizgnięciach na pokrytej lodem jezdni dotarłam pod bramę jego domu, nie miałam zielonego pojęcia, jak zadzwonić do drzwi. Na szczęście brama po prostu sama się przede mną uchyliła. Zajrzałam do środka, ale na spotkanie wyszły mi tylko suche, zmrożone gałęzie schylające się ku ziemi.

Weszłam do środka i zamknęłam bramę, a zamek sam przekręcił się za mną z cichym kliknięciem. Pozbawiona drogi ucieczki, nie miałam już innego wyboru jak iść przed siebie wąskim podjazdem. Wysokie drzewa rzucały cień na dróżkę i od razu przypomniał mi się wieczór, gdy pierwszy raz spotkałam demona. Miałam wrażenie, że coś czai się w ciemności wypełniającej lasek i tylko

czeka, aż zboczę chociaż o centymetr z dróżki.

Pokonałam podjazd tak szybkim krokiem, że aż złapałam zadyszkę. Z całych sił starałam się nie myśleć o przerażającym demonie i jego śmiercionośnych objęciach. Wbiegłam schodkami na ganek i ta stara obdrapana willa jeszcze nigdy nie wydała mi się tak bezpieczna i przytulna. Zapukałam do drzwi, ale nikt nie wyszedł mi na spotkanie. Spojrzałam na zegarek. Byłam tylko pięć minut za wcześnie. Zapukałam po raz kolejny, potem znowu, a ciemność ogrodu jakby narastała za moimi plecami. Niewiele myśląc, nacisnęłam klamkę, a drzwi z łatwością ustąpiły. Kiedy znalazłam się w środku, zdjęłam buty i cicho weszłam do pustego salonu. Już chciałam wspinać się po schodach do pokoju Hadriana, gdy moją uwagę przykuły stłumione głosy dochodzące z końca korytarzyka. Doskonale wiedziałam, czyj pokój się tam znajduje, i zdawałam sobie sprawę, że niegrzecznie jest podsłuchiwać, jednak ciekawość wzięła górę.

Drzwi strzegące pokoju Iwo były delikatnie uchylone. Wychodziła z nich smuga światła, która rozciągała się po podłodze i rozpływała na podziurawionej tapecie. Jako pierwsze w oczy rzuciły mi się błyszczące włosy Stelli. Stała bokiem do drzwi, wpatrując się w Iwo, który siedział przy biurku. Głowę miał opuszczoną, opartą na dłoniach, a brwi zmarszczone, jakby usilnie się nad czymś zastanawiał.

– Dobrze znasz moje zdanie, Iwo – powiedziała Stella. – On naraża na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, lecz także całą naszą rodzinę. Bez planu, bez większej mocy Hadrian nigdy nie pokona Tristana. No co? Mówię to, co wszyscy doskonale wiemy już od paru lat. A wtedy umrę ja, umrzesz ty i umrą tysiące ludzi.

– Wiem, że się boisz, ale czy ten dramatyzm jest konieczny? Iwo, chyba się nie spodziewałeś, że chłopak będzie całe życie uciekał. W końcu jesteśmy wojownikami.

Mężczyzna, który wypowiedział te słowa, stał ukryty pod krętymi schodami prowadzącymi do biblioteczki Iwo. Wyteńczyłam wzrok i od razu go rozpoznałam – to jego nazywali Okulusem. Antyczny staruszek, mag, który posiadał nieśmiertelność. Ostatnim razem lewitował, a jego skóra wyglądała, jakby była utkana z mgiełki. Stojąc w pokoju Iwo, wyglądał zupełnie normalnie. Gdyby nie meandry jasnych tatuaży na jego twarzy i dłoniach, przypominałby zwykłego dziadka, który zaraz weźmie wnuki na kolana i zacznie opowiadać im bajki.

– Może tym razem nas nie zaatakują. W Londynie daliśmy im nieźle popalić. Powinni być ciągle osłabieni – powiedział Iwo.

– Hades może być osłabiony, ale Tristan to zupełnie inna historia. On nigdy nie jest słaby czy zmęczony. Ten chłopak to maszyna do zabijania i dobrze wiemy, kto jest jego celem. Jeśli będziemy siedzieć i czekać na ruch Hadesu, to na pewno drugi raz ich już nie pokonamy. Widziałam, że się zbroją. Że są już tutaj, chodzą po tych ulicach! Przecież my tylko czekamy, aż w nas uderzą. Nie trzeba patrzeć w gwiazdy, żeby wiedzieć, że takie coś skończy się katastrofą! – Stella krzyczała, energicznie gestykułując. – Jeszcze po tym, co ostatnio Okulus pokazał mi w gwiazdach...

– Właśnie, gwiazdy nic nam nie podpowiedzą? – Iwo utkwił wzrok w Okulusie.

– Gwiazdy już dawno powiedziały wszystko, co miały do powiedzenia na temat Tristana, Hadriana i całej tej historii – oznajmił twardo Okulus.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – mówiła Stella. – On... On naprawdę istnieje? I jeszcze tak blisko nas...

– Ukrywaliśmy to, żeby nie siać przerażenia – odparł Iwo. – I tak nigdy nie wychodzi z cienia, więc nie było sensu wam mówić, ale teraz... Teraz jest wściekły.

– Nigdy bym nie pomyślała, że Tristan może być tylko marionetką. Okulusie, jeśli pokonanie Tristana sprawia nam taki problem, jak pokonamy jego?

Prawie zemdlałam z przerażenia, kiedy poczułam na ramieniu uścisk dłoni. Obróciłam się i zobaczyłam Juliana, który też starał się zajrzeć do pokoju. Wcześniej nie słyszałam nawet echa jego kroków, nie dojrzałam też jego cienia, który teraz, zupełnie nagle, rozciągnął się na ścianie.

W pokoju zapadła cisza. Julian wziął mnie za rękę i odciągnął w głąb korytarza. Popchnął mnie delikatnie na schody i sam wszedł za mną na górę, a w tym samym momencie na dole rozległo się echo obcasów i nie miałam najmniejszych wątpliwości, że należą do Stelli. Po chwili dziewczyna była już na schodach, wbiegając na pierwsze piętro. Pokój Hadriana znajdował się zbyt daleko, żebyśmy zdążyli się ukryć. W głowie już układałam moją linię obrony, kiedy Julian przyciągnął mnie bliżej ściany i zamknął w swoim uścisku. Zacisnął dłonie na moich ramionach, gdzie skóra delikatnie mnie zapiekła. Obróciłam się, by spytać, co takiego właściwie wyprawia, jednak mój wzrok napotkał tylko pustkę. Nie widziałam ani jego, ani siebie. Byliśmy niewidzialni.

Stella przeszła obok nas z wysoko uniesioną głową i zamyślonym wzrokiem. Nie rzuciła nam ani jednego spojrzenia, nawet nie odwróciła głowy w naszą stronę. Gdy zniknęła w cieniach klatki schodowej, Julian puścił moje ramiona.

– Teraz już znasz mój mały talent – powiedział, a na jego ustach rozciągnął się łobuzerski uśmiech.

– Jak to w ogóle możliwe?

– A jak to możliwe, że Hadrian potrafi uzdrawiać?

Pokiwałam głową z niedowierzaniem. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że przyzwyczałam się do ich świata, magia i tak znajdowała sposób, żeby mnie zaskoczyć.



– Nie mów im, co tam słyszeliśmy.  
– Dlaczego? Hadrian powinien wiedzieć...  
– Powiemy im później. Zresztą Hadrian jest w bardzo bojowym nastroju. Nie zgadza się ze Stellą. Wczoraj się pokłócili. Jeśli im teraz powiemy, to tylko dolejemy oliwy do ognia i będziesz przez cały wieczór słuchać dyskusji o Tristanie i o tym, jaki to Iwo jest głupi. W końcu idziemy się bawić, a nie zrzędzić, no nie?

Przytaknęłam i bez słowa weszliśmy do pokoju Hadriana. On, Amelia, Aurea, Ariana i Diana siedzieli na podłodze i pochylali się nad starymi zwojami pergaminu.

– Alicja! Weszłaś sama? – zapytał Hadrian.  
– Tak...  
– Znalazłem ją na dole, masz minus dziesięć punktów za zapominalstwo. Sam mi mówiłeś, że przyjdzie o czwartej. – Julian wszedł mi w słowo.

Uśmiechnęłam się niepewnie. Miałam tyle pytań i wątpliwości. Sam fakt, że nie mogłam się nimi podzielić z Hadrianem, jeszcze bardziej zamieszał mi w głowie.

– To nasza pierwsza impreza od wieków! – powiedziała Ariana z entuzjazmem.

– Dopracowujemy numery. – Aurea wskazała stare pergaminy. – My robimy grę świateł, a Diana występ z ognistym biczem.

– Mam nadzieję, że nie wystraszę wszystkich osiemnastoletnich przystojniaków.

– A ty jaki robisz numer? – spytałam Hadriana.  
– Sztuczki z kartami – uśmiechnął się i wyciągnął z kieszeni czarnych spodni plik kart. Wzięłam talię w dłonie i powoli przetasowałam ją w poszukiwaniu tej jednej karty, z którą łączyła mnie szczególna więź. Król kier dumnie obejmował miecz i berło, świecąc namiętą czerwienią serca w dwóch rogach karty. Oddałam plik Hadrianowi, umieszczając króla kier na samej

górze.

– Napijesz się czegoś przed wyjściem? Jeszcze chwilę nam to zajmie – zapytał Hadrian i wyszliśmy z pokoju.

– Może mała kawa? – odparłam. Moją uwagę przykuły uchylone drzwi naprzeciw pokoju Hadriana. Wcześniej ich nie zauważyłam, przerażona wizją spotkania Stelli na korytarzu. W pokoju dostrzegłam ułożone aż po sufit przedmioty o najwymyślniejszych kształtach, a wśród nich rozpoznałam przyczepę z podobizną klauna, którą pierwszy raz widziałam na styczniowej wystawie *Circus Lumos*.

– To jeden z naszych magazynów. – Hadrian uprzedził moje pytanie. – Chcesz zobaczyć?

Pokiwałam energicznie głową. Weszliśmy do pokoju i zamknęliśmy drzwi. Z sufitu na cienkim kablu zwisała pojedyncza żarówka i rzucała na magazyn zimne, niebieskawe światło. Hadrian podszedł do przyczepy, schylił się i przechylił dźwignię wystającą zza tylnych kół. Oczy klauna nagle ożyły i omiotły pomieszczenie rozbieganym wzrokiem. Na chwilę spoczęły na mnie i aż podskoczyłam zaskoczona.

– Co to jest? – spytałam, ukrywając się za wieżą z drewnianych krzesel.

– Ten klaun to jeden z najlepszych przyrządów do łapania demonów, jaki posiadamy w naszej kolekcji. Kiedy zobaczy blisko siebie coś demonicznego, pochłania to, zamyka w swojej paszczy i przeżuwa, aż delikwent umrze.

Wzdrygnęłam się.

– Możesz go wyłączyć? Lustruje mnie wzrokiem.

– Nie masz się czego obawiać. – Hadrian zaśmiał się i popchnął dźwignię stopą, a oczy klauna znieruchomiały.

– Nigdy nie ufałam klaunom.

– Mamy tu dużo więcej fajnych gadżetów – powiedział i

zanurkował dłonią w ogromnym kartonie. Wyciągnął z niego czarną maskę ozdobioną lśniącymi, szarymi piórami.

– Ta maska jest prawie tak wyjątkowa jak Maska Nieśmiertelnych, sama zobacz – powiedział. Zaskoczyła mnie jej lekkość, a gdy nałożyłam ją na twarz i obwiązałam wokół głowy czarną tasiemkę, przez chwilę nie byłam pewna, na co właściwie patrzę. Nie widziałam już magazynu *Circus Lumos*, przed oczami miałam tylko niewyraźne kształty o wszystkich odcieniach szarości. Gdy obróciłam głowę, wśród popielatych bohomazów rozlała się plama połyskującej bieli, która po chwili przyjęła kształt sylwetki Hadriana.

– Ta maska działa podobnie jak noktowizor. Skanuje otoczenie i pokazuje nam, gdzie kryją się demony. Jest bardzo przydatna na polowaniach – powiedział, a ja wolałam nie pytać, jak dokładnie wygląda polowanie na demony.

– Maski dopiero z czasem nabrały magicznych właściwości – mówił dalej. – Magicy używali ich w prowizorycznych przedstawieniach. Podobizny zwierząt i szpetne, smutne maski miały mylić cienie. Inne miały za zadanie obnażać najgorsze cechy demonów i uczyć ludzi, jak z nimi walczyć. W rękach szamanów, a potem magików, maski przybierały wiele magicznych właściwości, dokładnie tak jak ta.

Zdjęłam maskę i przeszłam dalej, zagłębiając się wśród półek wypełnionych najróżniejszymi przyrządami. Wśród pejczy i łańcuchów, które zapewne należały do Diany, dostrzegłam głęboką misę wypełnioną wodą. Szybko się zorientowałam, iż była to woda, która na wystawie okrywała wszystkie przedmioty niewidzialnością.

– Julian... – samo wyrwało mi się to z ust. Hadrian stanął za mną i uniósł brwi w zdziwieniu.

– A więc Julian pokazał ci już swój talent? Niesamowite, co?

Mógłby stać o krok od nas, a my i tak nigdy byśmy o tym nie wiedzieli – powiedział.

– Myślisz, że codziennie podgląda was z ukrycia? – spytałam.

– Nie, Julian na pewno nikogo nie podgląda – zaśmiał się Hadrian.

– Przecież jeśli nikt go nie widzi...

– Okulus go widzi. Stella dopiero uczy się wyczuwać jego obecność, ale jeszcze chwila i też z łatwością go zdemaskuje. Przed tą dwójką nic się nie ukryje, to jest dopiero straszne – powiedział i zamieszał palcem wodę. – Julian długo nad tym pracował. Pomagał też Dianie stworzyć koło ognia i peleryny stojące w płomieniach. Gustaw był odpowiedzialny za kostiumy, a Stella zebrała kryształowe kule.

– Naprawdę przepowiadacie z nich pogodę?

– Nikt oprócz Stelli i Okulusa nie potrafi nic z nich wyczytać. Ja w kryształowej kuli widzę tylko kłęby mgły, podobnie jak większość magików. Stella zaczynała naukę magii gwiazd właśnie od czytania kryształowej kuli. Podobno Okulus kazał jej wpatrywać się w jedną kulę tygodniami, aż Stella odgadła wszystkie cyfry w następnym losowaniu totolotka.

– I udało jej się?! – spytałam z niedowierzaniem.

– Tak, strasznie jej tego zazdrościmy. Podobno zgadywanie numerów totolotka to bułka z masłem w porównaniu z używaniem magii gwiazd.

– Musicie być strasznie bogaci...

– Stella tylko raz skreśliła numery. Okulus twierdzi, że już nigdy więcej nie powinna tego robić, ale ten jeden raz chciał jej pokazać, że ciężka nauka zawsze przynosi owoce.

– Bardzo obfite owoce.

W zamyśleniu dalej przeglądałam przyrządy zgromadzone w magazynie, kiedy pomieszczenie wypełnił niski, wibrujący dźwięk.

Hadrian uderzył dłonią w bęben ozdobiony azteckimi wzorami i od razu stanęła mi przed oczami czerwona tabliczka na wystawie *Circus Lumos*. Bębnów pod żadnym pozorem nie wolno było dotykać.

– Pamiętam te bębny – powiedziałam. – Na wystawie ostrzegaliście, że wyrzucicie osobę, która w nie uderzy.

– Tak, granie na tych bębnach jest bardzo niebezpieczne. Odpowiednio wygrana melodia zabija demony, ale kilka niewłaściwych uderzeń wystarczy, żeby zwabić tu ich całą chmarę. Aztekowie używali instrumentów do walki z cieniami i jestem pewien, że wychodziło im to dużo lepiej niż nam.

– A te rowerki? Na wystawie jeździły po linie – powiedziałam, wskazując dwa dziecięce bicykle schowane za regałem z książkami.

Hadrian odwrócił się do mnie tyłem i zaczął nerwowo obracać w dłoniach srebrną piłkę do żonglowania.

– Dawno temu wykonywaliśmy na tych bicyklach nasz popisowy numer. Ja i... – Słowa ugrzęzły mu w gardle, a przez to napięcie w jego głosie dobrze wiedziałam, z kim wykonywał numer na bicyklach.

– Tristan – dopowiedziałam.

Hadrian przytaknął powolnym ruchem głowy.

– To jedyna rzecz, która ocalała z pożaru. Kiedy odwiedziłem ruiny naszego domu rok po tej nocy, znalazłem bicykle w zawalonej szopie, brudne, ale sprawne. Zabrałem je ze sobą, sam nie wiem dlaczego – wyjaśnił i gwałtownie odwrócił się w moją stronę. – Co ci wypadło z pudełka sekretów?

Hadrian zmienił temat i pozwoliłam mu uciec myślami od dzieciństwa spędzonego z Tristanem.

– Naszyjnik z miejscem na zdjęcie.

– Ekstra! A masz już jakieś zdjęcie?

– Nie.

– Doskonale! Gdzieś tutaj był... Zaraz, Stella musiała go tutaj rzucić – mówił, przeszukując kartony, aż w końcu odnalazł w jednym z nich starego polaroida z ogromną lampą błyskową.

– Czy to w ogóle działa? – spytałam powątpiewająco. Hadrian oburzył się i nacisnął spust migawki. Flesz na chwilę mnie oślepił, po czym aparat wydał z siebie serię zgrzytających dźwięków i wypluł małe zdjęcie. Hadrian położył je na swojej dłoni i czekaliśmy, aż wyschnie. Kiedy fotografia zrobiła się wyraźna, szybko zorientowałam się, że było to najbardziej niekorzystne zdjęcie, jakie tylko mogłam sobie wyobrazić – zamknęłam oczy i przechyliłam głowę do tyłu, chwając się podwójnym podbródkiem. Wyrwałam Hadrianowi zdjęcie i zgmiotłam je w dłoni.

– Jeszcze raz – zarządziłam, układając włosy. Przybliżyłam się do Hadriana, a on skierował obiektyw w naszą stronę. Tym razem, gdy błysnął flesz, nie zamknęłam oczu i nie zrobiłam idiotycznej miny. Gdy zdjęcie wyszło, byłam zachwycona. Wyglądaliśmy świetnie. Schowałam fotografię do torebki, gotowa włożyć ją do naszyjnika i nosić przy sobie do końca świata.

Do pokoju zajrzała Amelia, ubrana w krótką sukienkę ozdobioną cekinami.

– Jedziemy, jedziemy! Nie chcę przegapić ani jednej minuty tej imprezy!

– Jedziemy! – Julian klasnął w dłonie i wyszedł na korytarz z ogromną, czarną torbą. Na podwórku podeszłam do forda mustanga, jednak Hadrian objął mnie w pasie i poprowadził kawałek dalej, omijając swój samochód.

– Dzisiaj weźmiemy to cacko – powiedział, wskazując starą furgonetkę. Samochód miał jasnyniebieski kolor, ogromne opony i wyglądał dość komicznie. Był wąski, ale bardzo wysoki, a nadwozie znajdowało się tak wysoko, że musiałam złapać się

jedną ręką za lusterko, a drugą za uchwyt przy drzwiach, żeby wdrapać się na przednie siedzenie. Hadrian jednym skokiem znalazł się na siedzeniu kierowcy i odpalił silnik, który najpierw przez chwilę cicho chrobotał, aż w końcu wybuchł głośnym warkotem.

Cała reszta naszej imprezowej ekipy weszła na tył samochodu, gdzie zamontowane były dwie ogromne kanapy pokryte tapicerką w kwiatki i motylki. Ruszyliśmy przed siebie, zbierając zdziwione spojrzenia innych kierowców. Niektórzy patrzyli na nas z podziwem, inni wyprzedzali furgonetkę z głośnym klaksonem.

– Alicjo. – Aurea wyglądnęła z tylnego siedzenia i uściśniła moją dłoń. – Tak bardzo się cieszymy, że dołączyłaś do *Circus Lumos*. W końcu możemy mieć chociaż ułamek normalnego życia. To dla nas takie ważne. Dziękujemy, że chcesz z nami być. Że się nas nie boisz.

– Nie przesadzajcie – odparłam z uśmiechem. – To ja powinnam wam dziękować.

– Iwo nie rozumie, że też potrzebujemy trochę zabawy. Jak dobrze w końcu mieć taką przyjaciółkę jak ty – dodała Amelia.

Aurea puściła moją dłoń i otworzyłam szeroko usta w zdziwieniu, kiedy zobaczyłam, że trzymam w niej mały bukietik konwalii.

– Nasza siostra je uwielbiała. Zawsze zbierała konwalie na łące i robiła nam z nich wianki. Też by cię polubiła.

Zobaczyłam na jej ustach smutny uśmiech. Odchyliła się z powrotem na tylne siedzenie i sama nie wiedziałam, co odpowiedzieć. „Przykro mi” wydawało się tak banalne. Gdyby nie dzielące nas fotele w furgonetce, przytuliłabym je wszystkie naraz.

Ostrożnie schowałam kwiatek do torebki i chwilę później dotarliśmy do klubu. Przed wejściem stało już kilka osób, a ze środka dochodziła głośna muzyka.

– Czas na zabawę! – powiedziała Diana i wyskoczyła na zaśnieżony chodnik. Od razu zebrała spojrzenia kilku chłopaków. Wyglądała zjawiskowo w obcisłej, czerwonej sukience, która sięgała jej aż do kostek.

Julia wybiegła nam na spotkanie, a fale czarnych włosów migoczących brokatem podskakiwały w rytm jej kroków. Rzuciła mi się na szyję i złożyłam jej życzenia, przekrzykując muzykę.

– Wiem, że zawsze coś takiego chciałaś i głupio mi, że dopiero teraz wpadłam na pomysł, żeby ci to kupić – powiedziałam, wręczając jej małe pudełeczko. Julia od razu otworzyła prezent i w zachwycie zakryła usta dłonią.

– Bransoletka z serduszkami!

– Z automatu. Wiesz, ile pierścionków i gumowych gwizdków wyrzuciłam do kosza, zanim wypadła bransoletka? Przysięgam, że chyba tysiąc razy kopnęłam ten automat, żeby w końcu spadła na dół.

Zawsze chciałyśmy mieć jedno z tych kiczowatych akcesoriów dla najlepszych przyjaciół. Nigdy nie nadarzyła się odpowiednia okazja, żeby kupić naszyjnik z połową serca czy dwa identyczne kubki, dlatego ten dzień, te ostatnie urodziny obchodzone w liceum, to był idealny moment, żeby podzielić się takim prezentem. Do tej pory zawsze mogłyśmy porozmawiać, widziałyśmy się prawie codziennie. Byłam pewna, że ciągle będziemy w kontakcie i nigdy o sobie nie zapomnimy, jednak gdyby na chwilę rozdzieliło nas dorosłe życie, ta bransoletka miała zastąpić tysiące słów i esemesów.

Wyciągnęłam z torebki drugą bransoletkę i zapięłam ją na nadgarstku. Połówki srebrnego serca idealnie do siebie pasowały.

– My też mamy dla ciebie prezent – powiedziała Ariana. – Francuskie wino wyprodukowane w prywatnej winiarni, zabutelkowane w 1970 roku. Wszystkiego najlepszego!



Julia wyściskała każdego po kolei i zaczęliśmy świętować. Na początek Amir podał nam tacę z pysznymi szotami tequili, a potem zamówiłam sobie drinka, który był niebiańsko pyszny i nazywał się równie niebiańsko.

– Anielskie Hawaje? – roześmiał się Hadrian.

– Byłeś kiedyś na Hawajach? – spytałam, obejmując go w tańcu.

– Nie – powiedział, bawiąc się moimi lokami. – Ale chętnie bym tam pojechał. Z tobą. Na anielskie wakacje! – oznajmił, obracając mnie w prawo i w lewo.

– Najpierw obrabujemy bank! – krzyknęłam i prawie upadłam, potykając się o jego stopę. Hadrian od razu mnie złapał, jakby to już był jego odruch niekontrolowany – zawsze bronić mnie przed niebezpieczeństwami życia i towarzyskim upokorzeniem.

Okręciłam się jeszcze raz i zobaczyłam pozującą do zdjęć Julię. Igor stał przy barze, a siostry siedziały przy stoliku i dalej męczyły butelkę tequili wspólnie z kolegami z naszej klasy. Różowa Armia stała na tyłach klubu i uważnie obserwowała każdy ruch Julii, odganiając wszystkich swoich adoratorów. Edward rozmawiał z Dianą w bardzo zalotny sposób, co właściwie wcale mnie nie zaskoczyło.

Wirowałam z Hadrianem na parkiecie. On podnosił mnie i obracał w powietrzu, całując w rytm uderzeń muzyki. Moja sukienka szybko się pogniotła, nie nadążając za dziesiątkami obrotów i podróżującymi po moich plecach dłońmi Hadriana. Gdy piosenka dobiegła końca, zastygliśmy w miejscu. Musiałam złapać oddech, chyba nawet na zajęciach sportowych w szkole nie ćwiczyłam aż tak intensywnie jak na parkiecie.

– Odpocznij chwilę, a ja przyniosę nam coś do picia!

Padłam na kanapę. Hadrian zamawiał drinki, opierając się nonszalancko o bar. Wymienił parę słów z Julianem i na chwilę spuściłam z nich wzrok, żeby sprawdzić na telefonie, która jest

godzina, ale nie zdążyłam nawet otworzyć torebki, gdy ktoś mocno złapał mnie za rękę.

Uniosłam wzrok i napotkałam oczy, które w ciemnej sali klubu świeciły niczym dwa świetliki w najmroczniejszą noc. Stella utkwiała we mnie wyczekujący wzrok i ruchem głowy wskazała wyjście. Miała na sobie długi płaszcz z kapturem, który ciągnął się za nią po podłodze. Wyszliśmy na zewnątrz i zimne powietrze ukłuło mnie w ramiona.

Stella szła szybko przed siebie i zatrzymała się dopiero kilka przecznic dalej na ogromnym moście. Bruk lśnił srebrną łuną przymrozku, odbijając refleksy ulicznych latarni.

– Co się stało? – spytałam.

Stella stała tyłem do mnie, wpatrując się w kamienice majaczące po drugiej stronie rzeki. Obróciła się gwałtownie i utkwiała we mnie swój przeszywający wzrok.

– Co wy uprawiacie? – spytała.

– My? Nic, to urodziny mojej przyjaciółki.

– Zauważyłam.

– Po prostu się bawimy.

– To też zauważyłam.

Teraz to ja utkwiałam w niej pytający wzrok.

– Rozumiem, że oczywiście ty wymyśliłaś wyjście na imprezę? Jak zwykle każdy najgorszy pomysł to twoja sprawka!

– Po prostu świętujemy urodziny! Niektórzy mają ochotę czasem wyjść z domu i się pobawić, wiesz? Hadrian jest dorosły i może robić, co chce! – powiedziałam zdenerwowana.

– Hadrian wielu rzeczy nie rozumie, a ty wcale nie pomagasz go chronić.

– Hadrian potrafi walczyć i chce trochę spokojnego, normalnego życia. Do tej pory nie mogłam zrozumieć, dlaczego jest tak zafascynowany moim życiem, ale właśnie chyba mnie olśniło.

Jakbym mieszkała przez tyle lat z ludźmi, którzy boją się postawić dwa kroki na ulicy, też bym nie wytrzymała!

Zapadła między nami głucha cisza. Stella była zaskoczona. Ja zresztą też, nigdy nie sądziłam, że mam w sobie tyle odwagi, żeby na nią nakrzyczeć.

– Właściwie to dlaczego mnie tak nie lubisz, co? Bo jesteś zazdrosna? Zabieram ci Hadriana czy...

– Bo jeden zły ruch i wszyscy możemy umrzeć! Alicjo, nie chodzi ani o ciebie, ani o mnie! Ta sprawa jest większa niż wasza... szczenięca miłość! Mogłabyś w końcu zrozumieć, że cały świat nie kręci się wokół waszego związku!

– Byłoby dużo łatwiej, gdybyś to ty zrozumiała, że nie mam zamiaru zniszczyć waszego życia!

– Wiem, wiem. Przepraszam.

Otworzyłam usta w zdziwieniu. Stella posmutniała i zrobiło mi się trochę głupio.

– Ja też martwię się o Hadriana – powiedziałam, licząc, że trochę załagodzę sytuację.

– Uwierz mi, nie chcesz spotkać Tristana. Ja sama nie chcę go już nigdy spotkać. On jest najstraszniejszym wybrykiem natury. Hadrian na pewno opowiadał ci już o magii gwiazd, prawda? Najpotężniejszej, absolutnej magii, która nigdy nie będzie w pełni dana człowiekowi?

Przytaknęłam.

– Tak jak Hadrian potrafi uzdrawiać, tak Tristan potrafi niszczyć, ale to nie koniec jego demonicznych talentów. Tristan umie też zgasić kawałek nieba. Widziałam, jak objął cieniem gwiazdy. Malutki kawałek na króciutką chwilę, ale to najbardziej przerażająca rzecz, jaką potrafi wykonać którykolwiek mag na Ziemi. Ba, przez tysiące lat nikt nie potrafił tego dokonać. Tristan jest jednym z najstraszniejszych potworów na tym świecie, Alicjo.

Potworem z tak olbrzymią mocą, że nikt nie chce jej doświadczyć na własnej skórze. Szczególnie Hadrian.

Głos Stelli się zatrząsał i udzieliło mi się jej przerażenie.

– Okulus kazał nam wszystkim być jutro wieczorem w domu. Chce powiedzieć wam coś bardzo ważnego. W tym wszystkim tkwi ktoś jeszcze. Ktoś równie straszny i niebezpieczny jak Tristan. Przedyskutujemy całą sprawę. Zdecydujemy, co robić. Przyjdź, w końcu ty też już należysz do *Circus Lumos*.

Obróciła się i odeszła bez słowa pożegnania, zostawiając mnie w głębokim szoku. Zostałam zaproszona na ściśle tajną naradę i odbyłam normalną rozmowę ze Stellą. Czyli cuda jednak się zdarzają, pomyślałam.

Wróciłam biegiem do klubu, przemarznięta do szpiku kości. Szukałam wzrokiem Hadriana, jednak nie było go ani przy barze, ani przy kanapach. Światła dyskotekowe zmieniły kolor na ciemnoróżowy, a muzyka zwolniła. Na parkiecie zostały tylko pary, kiwając się w rytm powolnej melodii, otoczone przez światła falujące na ich ciałach. Dostrzegłam Hadriana w tłumie, tak samo jak tej nocy, kiedy podzieliliśmy nasz pierwszy pocałunek. Podszedł do mnie powolnym krokiem, otoczony przez brutalny blask swojego piękna. Wziął mnie w ramiona i delikatnie podniósł, po czym postawił mnie kawałek dalej na parkiecie i odgrodził nas od całego świata swoimi silnymi ramionami.

– Gdzie byłaś? – wyszeptał mi do ucha, a ja zamknęłam oczy i wtuliłam się w jego koszulę.

– Potem ci opowiem. – Moje słowa rozplynęły się w muzyce.

Kiwaliśmy się w rytm wolnej piosenki, chłonąc każdą chwilę tańca. Poruszaliśmy się powoli jak dwie huśtawki delikatnie popychane przez wiatr. Dłoń Hadriana znalazła drogę do mojej dłoni i nasze palce splotły się w perfekcyjnym uścisku. Cały świat zawirował mi przed oczami. Za jego plecami harcował kalejdoskop

barw, kształtów i świateł. Hadrian był moją kotwicą na wzburzonym morzu, gdzie niebo i ziemia straciły zdrowy rozsądek i wirowały w szalonych piruetach. Zaśmiałam się na myśl, że cały świat naprawdę kręci się wokół nas. Stella nie miała racji, co przyniosło mi ogromną satysfakcję.

– Zaraz nasze numery – wymruczał do mojego ucha, opierając czoło o moje skronie.

– Będę waszą fanką numer jeden. Może powinnam była zabrać banery?

– Możesz w nas rzucać dolarami – zaśmiał się gardłowo i był to najseksowniejszy dźwięk, jaki usłyszałam przez całe moje osiemnastoletnie życie.

Romantyczna muzyka stopniowo ucichła i chwilę później klub znów wypełniły taneczne hity. Hadrian wziął mnie za rękę i pociągnął w kierunku małej sceny. Siostry, Diana i Julian już stali obok podestu, żywiłowo dyskutując.

– Ty!

– Nie, na pewno nie! Niech Amelia idzie.

– Ja nie chcę.

– Ja też nie!

– To Julian – przekrzykiwali muzykę i siebie nawzajem.

– Nie ustaliliśmy, kto nas zapowie i poprowadzi całe przedstawienie – wyjaśniła Aurea. – Ja głosuję na Juliana.

– Ja też! – powiedziała Diana. – Przynajmniej od razu zdobędziemy uwagę wszystkich dziewczyn.

– W sumie racja – zaśmiałam się, a Julian przewrócił oczami.

– No idź! – Amelia popchnęła go na scenę. Julian posłał nam serię zabójczych spojrzeń, a następnie uśmiechnął się czarująco.

Jego krótkie przemówienie nigdy nie dotarło do moich uszu. Gdy Julian zapowiadał występ *Circus Lumos*, pod scenę podszedł bardzo niespodziewany gość, a było to jedynie preludium

niespodziewanych wydarzeń, które zaskoczyły nas tego wieczora. Kilka chwil później impreza urodzinowa Julii zamieniła się w walkę na śmierć i życie.

Hadrian trzymał rękę na mojej talii i poczułam, jak nagle cały się spina, a każdy mięsień jego ciała zamienia się w skulony kłębek. Wpatrzony był w kogoś ukrywającego się z tyłu sali, postać w czarnym futrze, obserwującą nas zza przystrojonego świecidełkami filaru.

Hadrian odsunął się ode mnie i szturchnął Dianę. Ona nieśmiało pomachała ręką i tajemniczy przybysz wyszedł zza filaru. Była to wysoka, szczupła dziewczyna, pod płaszczem ubrana w ciuchy, które przywodziły mi na myśl wojowniczkę z filmów fantasy. Pod szarą peleryną króciutka koszulka ścisnęła bardzo obfite piersi dziewczyny i odsłaniała kawałek brzucha z wyraźnie zarysowanym sześciopakiem. Na czarnych spodniach do połowy uda zawiązane miała wysokie kozaki, w których ponętnie się poruszała. Wzrok skupiła oczywiście na Hadrianie, co zdecydowanie mi się nie spodobało. Gdy podeszła bliżej, rozpoznałam w niej dziewczynę ze zdjęć. Kira, przyjaciółka Hadriana, czyli, innymi słowy, jego była dziewczyna, pięcioma sekundami swojego kociego kroku zrujnowała całą moją samoocenę.

– Kira? Co ty tutaj robisz? – spytał Hadrian i ucieszyłam się, że przynajmniej nie rzucił się jej w ramiona.

– Przyszłam was ostrzec. Musicie odwołać tę imprezę. Natychmiast!

– Słucham? Odwołać urodziny Julii? – spytałam z niedowierzaniem, a Kira spojrzała na mnie zaskoczona. Wcześniej chyba w ogóle mnie nie zauważyła, jakby Julian znów objął mnie swoją magią.

– To Alicja, możesz przy niej o wszystkim mówić – oznajmił Hadrian i wypięłam się dumna jak paw.

– Hades wie, że tu jesteście. Nie mam pojęcia, co planują, ale dowiedzieli się, że dziś tutaj będziesz, Hadrianie. Że będziecie bezbronni. Musicie uciekać!

– Skąd to wiesz? – wtrąciła się Amelia.

– Mam swoje źródła. Przysięgam, że to prawda. Hades chce cię zaatakować. Dzisiaj.

– Hadrianie, musimy uciekać – powiedziała Aurea i pociągnęła go za rękaw.

– Za późno.

Najpierw usłyszałam ten głęboki, złowieszczy głos. Chwilę później zobaczyłam wysokiego mężczyznę, który swoją ogromną sylwetką przyćmił światła klubu. Nim Kira zdążyła się odwrócić, popchnął ją na bok. Upadła z hukiem na stolik obok, z którego spadły potłuczone kieliszki. Osunęła się na ziemię. Na jej przedramieniu pojawiło się głębokie rozcięcie.

– Hadrian! – Mężczyzna złapał Hadriana za szyję, a jego ręka była masywniejsza niż całe moje ciało.

Ktoś pociągnął mnie do tyłu. Hadrian wyrwał się z uścisku i kopnął olbrzyma z tak wielką siłą, że ten odleciał parę metrów do tyłu. Upadł w tłum ludzi, którzy ciągle słuchali Juliana. Wszyscy krzyknęli w przerażeniu, a po chwili mężczyzna podniósł się, przewracając każdego na swojej drodze.

W klubie zapanował chaos. Goście biegli do wyjścia i szybko się zorientowałam, że gigant nie był jedynym członkiem Hadesu, który pojawił się tego wieczora na urodzinach Julii.

Wtedy spotkałam ich po raz pierwszy. Byli sto razy gorsi niż ten Hades, którego obraz namalowałam sobie w głowie. Mieli potężną moc i atakowali nawet bezbronnych gości. Emanowała z nich siła tak ciemna, że aż brakowało mi oddechu, kiedy znaleźli się obok. Julian próbował do tego nie dopuścić, wynajdując dla nas najróżniejsze kryjówki, jednak i tak całym ciałem wyczuwałam

obecność demonów wokół członków Hadesu. Nie jednego, nie dwóch, nawet nie setki. Tysiące.

Hadrian walczył najzacieklej. Udało mu się znokautować olbrzymiego mężczyznę, ale dziewczyna, która wyglądała na nie więcej niż trzynaście lat oraz chłopak, którego ramiona przybrały czarny kolor, okazali się jeszcze gorszymi przeciwnikami.

Chłopak miotał dookoła czarnym ogniem i dopiero Dianie udało się przedostać wystarczająco blisko, by go zatrzymać. Jego towarzyszka miała w oczach szal i wymachiwała gigantycznym mieczem. Amelia, Aurea i Ariana próbowały ją zatrzymać, ale co chwilę lądowały na podłodze, unikając ostrza zaledwie o kilka centymetrów. Hadrian popchnął dziewczynę, a ona krzyknęła, odwróciła się i zamachnęła mieczem, który szedł prosto w kierunku jego głowy. Prawie zemdlałam z przerażenia. Hadrian złapał ostrze i zobaczyłam stróżki krwi, które wychodziły z jego zaciśniętej na mieczu dłoni. Drugą ręką chwycił nadgarstek dziewczyny i trwali tak przez kilka chwil, aż grymas bólu wykrzywił jej twarz i upuściła miecz. Odepchnął ją od siebie, a ona, uderzywszy o filar, padła nieprzytomna na podłogę. Hadrian kopnął jej miecz na bok i ruszył na pomoc Dianie.

Gdy walka przeniosła się bliżej drzwi, Julian ostrożnie przeprowadził mnie przez salę do sióstr, które ukryły się za kanapami. Przykucnęłam obok nich, a Aurea podniosła upuszczony miecz. Krzyknęła tak głośno, że aż zaboląły mnie uszy, a jej oczy zaszły na chwilę ciemnością.

– Puść to! – krzyknęła Ariana i wytrąciła siostrze miecz z dłoni. Aurea upadła na podłogę, ciężko dysząc. Jej oczy odzyskały naturalny kolor, a oddech powoli wrócił do normy.

– Myślicie, że tak po prostu możecie użyć czarnego miecza? – Dziewczyna, która wcześniej wymachiwała czarnym ostrzem, podniosła się i szła w naszym kierunku z furią w oczach.



Julian chwycił miecz i nie zważając na krzyki sióstr, po prostu zniknął. Dziewczyna zatrzymała się zdezorientowana i już miała w nas uderzyć, kiedy krzyknęła z bólu i osunęła się na ziemię. Julian wbił miecz w jej plecy, samemu się zataczając.

– Odłóż to! Nie możesz walczyć czarnym mieczem! – Aurea krzyknęła w panice.

– Masz lepszy pomysł? Nie mamy się czym bronić. Nic mi nie będzie – zapewnił ją i skierował się w stronę Hadriana, który znów walczył z olbrzymem.

– Mam pomysł. Szybko! – powiedziała Amelia i siostry wbiegły na schody prowadzące do łoży vipowskich. Zamknęły oczy i zaczęły recytować słowa w zupełnie obcym mi języku, a z ich rozłożonych dłoni emanował jasny blask.

W ten sposób zostałam na polu walki zupełnie sama. Siedziałam na podłodze jak głupia i nie miałam najmniejszego pojęcia, co ze sobą zrobić. Dziewczyna zraniona mieczem leżała nieruchomo naprzeciwko mnie, a klub zmienił się w pobojuwisko. Kanapy płonęły, w ścianach pojawiły się głębokie dziury, a kula dyskotekowa leżała rozbita na parkiecie. Dostrzegłam Hadriana, który chwycił odłamki szkła i ciskał nimi w przeciwników. Musieli nieźle się nagimnastykować, żeby zrobić unik. Julian walczył ogromnym mieczem z furją, jakiej jeszcze nigdy u niego nie widziałam.

I nagle pod sufitem klubu rozciągnął się gigantyczny blask, jakby w środku nocy wyszło słońce i jego ciepłe promienie dotarły do tego podziemnego pobojuwiska. Poczułam się błogo. Opuścił mnie strach, przestałam czuć obecność demonów, które atakowały każdy skrawek mojej świadomości. Byłam wręcz senna i gdyby nie zapach spalenizny rozciągający się dookoła, mogłabym pomyśleć, że wyleguję się na rajskiej plaży.

Pomyślałam, że wszystko będzie dobrze. Hadrian szybko i

zwinnie poruszał się na polu walki. Julian rzucił miecz na podłogę i walczył z olbrzymem na pięści. Diana trzymała chłopaka miotającego ogniem zakleszczonego pomiędzy ścianą a kanapą i byłam pewna, że wygrywamy. I wtedy, zupełnie nagle, dziewczyna zraniona wcześniej własnym mieczem podniosła się gwałtownie na nogi. Wszystko stało się tak szybko, że zapamiętałam tylko jej ciemne, rozwścieczone oczy, odgłos rozbijanego szkła i krzyk Juliana, który biegł mi z pomocą. Na ramionach poczułam jego uścisk i rozpląnęliśmy się na tle granatowej ściany, jednak było już za późno.

Ból jest dziwnym uczuciem. Podobno nim paraliżuje ciało i mami zmysły, najpierw wywołuje wzmożoną produkcję adrenaliny, by zraniony człowiek mógł stawić czoło nagłej, niebezpiecznej sytuacji. Ja jednak jako pierwsze poczułam przerażenie i osunęłam się na podłogę, otępiona bólem tak silnym, że prawie zapomniałam własnego imienia. Nie miałam ani odrobiny siły stawiać czoła tej sytuacji. Wypadłam z objęć Juliana i zobaczyłam rozbitą butelkę po piwie wbity w mój brzuch. Druga butelka tkwiła w klatce piersiowej Juliana. Chłopak osunął się po ścianie, zostawiając za sobą ścieżkę krwi. Nim zamknął oczy, zdążyłam dostrzec, iż zupełnie zmieniły barwę. Dwukolorowe tęczęwki Juliana zrobiły się czerwone, a białka jego oczu zaszły czernią.

Najbardziej zaskoczyłam samą siebie tym, że nie poddałam się przerażeniu. Opanowałam wszystkie targające mną emocje i chwyciłam Juliana za rękę. Nie miałam siły, żeby wstać, nie miałam siły, żeby krzyknąć, ale miałam w sobie niesamowitą siłę, aby nie poddać się atakującej mnie ciemności.

Obróciłam głowę w poszukiwaniu Hadriana. Dziewczyna, która wcześniej cisnęła we mnie butelką, pochyliła się tak blisko, że poczułam zapach zgnilizny dochodzący z jej długich, sklejonnych kosmyków. Patrzyła na mnie obłąkanym wzrokiem. Sięgnęła po

butelkę wbitą w mój brzuch i wyciągnęła ją kolistym ruchem, by zadać mi jeszcze więcej bólu.

Cały świat zawirował mi przed oczami. Poczułam stróżki potu spływające po moim czole i zamknęłam na chwilę oczy, żeby jeszcze raz zebrać wszystkie siły, a raczej ich strzępki, które jakimś cudem we mnie pozostały. Nagle zapach zgnilizny rozpląnął się w powietrzu. Otworzyłam oczy i ktoś wciąż się nade mną pochylał, lecz nie była to szalona dziewczyna, która najwyraźniej planowała przepołować moje ciało butelką po piwie. Najpierw zobaczyłam czarne oczy, a dopiero potem dostrzegłam zarys szczupłej sylwetki. Nie mogłam dostrzec rysów twarzy tej tajemniczej postaci, gdyż cały świat tonął w rozmazanych barwach. Mrugnęłam kilka razy, ale klub wciąż zachodził rozmytą ciemnością, a wyróżniały się w nim tylko te oczy, które iskrzyły dziwnym, wręcz upiornym blaskiem.

Diana krzyknęła i zaczęła biec w moim kierunku, a ciemna postać zniknęła mi sprzed oczu.

– Alicja! – usłyszałam głos Hadriana. Pojawił się obok mnie i mocno ścisnął moją dłoń. Świat zaczął odzyskiwać ostrość i już po chwili wyraźnie widziałam jego zakrwawioną twarz. Uśmiechnęłam się i wytarłam czerwone krople spadające mu na oczy. Hadrian drugą dłonią uścisnął rękę Juliana i choć jego rana szybko zniknęła, chłopak nie odzyskał przytomności. Ja szybko zapomniałam o bólu, a skóra na moim brzuchu magicznie odzyskała gładkość. Odetchnęłam z ulgą i rozejrzałam się dookoła. Olbrzym i chłopak miotający ogniem podnieśli z podłogi kilka sztyletów i ulotnili się w czarnym dymie. Zdążyłam dostrzec w oddali dziewczynę z mieczem, która kopnęła na sam środek klubu kanapę zjadaną wysokimi płomieniami ognia. Pomiedzy filarami stał ktoś jeszcze. Wysoki chłopak w czarnych spodniach i czarnej koszuli z podwiniętymi rękawami. Jego żyły miały szary kolor i

mocno odznaczały się na bladej skórze. Stał odwrócony tyłem do nas, a czarny dym zaczął wirować wokół jego nóg. Szalona dziewczyna ulotniła się pierwsza, on kilka sekund później, jednak zanim zniknął, odwrócił się i na krótką chwilę złapałam jego wzrok. Rozpoznałam ten upiorny błysk w jego oczach. To on się we mnie wpatrywał, gdy leżałam zraniona. Rysy jego twarzy rozmyły się w łunie ognia, ale ja znałam je na pamięć. Widziałam je w każdym marzeniu, w każdym śnie i tyle razy dotykałam ich opuszkami palców. Hadrian. I wtedy od razu wiedziałam, kim był ten chłopak.

Tristan zniknął w ciemnym dymie i choć cały klub rozmywał się w rozgrzanym powietrzu, mogłabym przysiąc, że na jego ustach rozciągał się uśmiech.

– Uciekli! Udało się! – krzyknęła Diana. Hadrian dalej trzymał mnie za rękę, a wzrok utkwiał w miejscu, gdzie Tristan rozpułynał się w czarnym dymie i dopiero jęk Diany wyrwał go z zamyślenia.

– Hadrianie, trochę szczybie – powiedziała, wyciągając zranioną rękę.

Julian, ciągle nieprzytomny, zaczął miotać się w ramionach Amelii, łapczywie łapiąc oddech. Z czoła spływały mu stróżki potu, bełkotał. Dostrzegłam sylwetkę Iwo, który zbliżał się do nas szybkim krokiem.

– Nie rozumiem – powiedziała Amelia – przecież Hadrian go uleczył.

– Dotknął czarnego miecza. Co gorsza, walczył czarnym mieczem – poinformował ją Iwo, podchodząc do Juliana. Stella pojawiła się obok nas chwilę potem, a płaszcz zwisał z jej ramion w przemoczonych krwią strzępach.

– Nic ci nie jest? – spytała Ariana.

– Wszystko dobrze. To nie moja krew – oznajmiła Stella.

– Julian użył mocy cieni – powiedział Iwo, przecierając

kawałkiem materiału zadrapanie na czole. – Teraz będzie potrzebował dużo siły, aby pokonać ból. I pokusę.

Amelia głęboko westchnęła.

– Alicjo, wszystko w porządku? Przepraszam, że cię nie ochroniliśmy. – Aurea mocno mnie przytuliła.

– Nic mi nie jest – odpowiedziałam szybko.

– Musimy zniknąć. Zaraz będzie tu policja. Ludzie zgłosili całe zajście jako atak gangu. Nie chcemy spędzić nocy na komisariacie, prawda? – spytała Stella i wszyscy zgodnie pokiwaliliśmy głowami.

– Na zaplecze! – powiedział Iwo i skierował nas do tylnego wyjścia. Gdy zatrzaszaliśmy drzwi, zobaczyłam policjantów, którzy wpadli do klubu w szturmowych mundurach. Przystanęłam, przytłoczona myślą, że uciekamy przed policyjną obławą i nie jest to plan filmu akcji. Iwo popchnął mnie dalej na parking i zobaczyłam dwa samochody zaparkowane w cieniu uliczki. W jednym siedział Igor, poganiając nas ruchem dłoni, a w drugim za kierownicą czekał Gustaw.

– Ja nie mogę uciec – powiedziałam, zatrzymując się na chodniku. – Muszę zobaczyć, czy z Julią wszystko dobrze.

– Nikt nie ucierpiał. Nic jej nie jest – odparł Hadrian, popychając mnie delikatnie w kierunku samochodu.

– Nie mogę jej zostawić! Wy jedźcie, ja tu zostanę. Muszę ją znaleźć.

– Jedźcie – powiedział Hadrian. – Zostanę tutaj. Teraz już nie uderzą.

Stella i Iwo chcieli zabrać Hadriana ze sobą, jednak po krótkiej, ale ożywionej dyskusji udało nam się ich przekonać, że na razie nic mu nie grozi. Stella wcisnęła Hadrianowi w dłonie cztery sztylety i dała nam szereg wytycznych, którą drogą wracać do domu. Gdy odjechali, ukryliśmy się pod drzewem, a chwilę później na parking wjechał radiowóz. Staliśmy w zupełnej ciszy, jednak

miałam wrażenie, że kamuflaż nie ma z tym nic wspólnego. Okreźną drogą wróciliśmy do głównego wejścia do klubu i próbowałam rozpocząć konwersację, jednak Hadrian odpowiadał tylko krótkimi, lakonicznymi zdaniami. Pytałam, czy walczył z Tristanem, ale ten temat zupełnie przemilczał, dlatego ja też już nic nie mówiłam i czekałam, aż Julia skończy rozmawiać z policjantką, po czym padłam przyjaciółce w ramiona. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że to wszystko wydarzyło się przeze mnie.

Wróciłam do domu, dzieląc z Hadrianem taksówkę. Najpierw podjechaliśmy pod mój dom, gdzie pożegnał mnie pocałunkiem w czubek głowy. Wzrok miał odległy, jakby fizycznie był przy mnie, ale myślami krążył w zupełnie innym wymiarze. Gdy odjechał, samotność zakłuła mnie w samo serce i przyłapałam się na tym, że po cichu liczyłam, że tej nocy zostanie ze mną.

Weszłam do domu i nigdy nie byłam tak wdzięczna rodzicom, że poszli wcześniej spać. Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Miałam brudną twarz, poszarpaną sukienkę, a brzuch i nogi pokryte zaschniętą krwią. Umyłam się i schowałam ubranie do siatki, którą ukryłam w najgłębszym zakamarku szafy.

Niedługo później leżałam w łóżku jak każdego wieczora. Czułam się dobrze, nic mnie nie bolało. Przejechałam ręką po miejscu, gdzie jeszcze parę godzin wcześniej utknęła rozbita butelka i wzdrygnęłam się na myśl, że mogłam umrzeć.

Są na tym świecie rzeczy, które nas krzywdzą, a pragniemy ich bardziej niż czegokolwiek innego. Umysł mówi: „Uciekaj” i już obracamy się, by biec, ale nogi prowadzą nas w drugą stronę. Wszyscy próbowali mnie zawrócić – Iwo, Stella, nawet sam Hadrian. Co gorsza, mieli rację. Ja sama tyle razy sobie mówiłam, że powinnam przestać, ba, że powinnam chociaż się bać. Są jednak takie rzeczy, przez które cierpienie staje się uzależniające. Choć umysł wie lepiej, serce już dawno podjęło swoją własną,

apodyktyczną decyzję.



## 22

Następnego dnia Hadrian ani razu do mnie nie zadzwonił. Rodzice za to wpadli w paranoję i co pięć minut zaglądali do mojego pokoju z pytaniem, czy na pewno dobrze się czuję. Informacja o napadzie gangu na klub rozniosła się po całym kraju z prędkością światła i po południu impreza Julii była już we wszystkich programach informacyjnych, czy to w telewizji, czy w Internecie, a zdjęcia zrujnowanego klubu pojawiły się nawet na portalach plotkarskich.

– Nie wierzę, że akurat w moje urodziny coś takiego musiało się wydarzyć! Po prostu nie wierzę! – Julia szlochała do telefonu. – Ze wszystkich klubów na świecie, ze wszystkich gangów na świecie, akurat w moje urodziny!

Najgorsze było uczucie, że to tak naprawdę ja zrujnowałam tę imprezę. Uczucie, którego żadnym sposobem nie mogłam się pozbyć.

– Takie wypadki się zdarzają – westchnęłam. – Popatrz na to z drugiej strony. Nikt nie zapomni twojej imprezy...



– Tak, wspaniale! Jeszcze pomyślą, że sama jestem zamieszana w porachunki mafii!

Julia była bardzo przybita. Nie wiedziałam, jak ją pocieszyć, a przez przesłuchania na komisariacie nawet nie mogliśmy się spotkać. Moją jedyną rozrywką stało się przeglądanie wiadomości i czytanie artykułów o „Bombowej imprezie”. Na kanapie leżał stos gazet i każdy kolejny artykuł w coraz to barwniejszy sposób opisywał całe zajście. Na domiar złego złapało mnie przeziębienie. Wymarzałam na spacerze ze Stellą i zaatakował mnie straszny katar, ale było mi to całkiem na rękę. W poniedziałek nie musiałam iść do szkoły i zrećznie uniknęłam wszystkich plotek i opowieści o imprezie.

Również cały wtorek spędziłam w łóżku, a moim najlepszym przyjacielem była duża butelka syropu na ból gardła. Moim największym wrogiem stał się telefon, który uporczywie zawracał mi głowę. Wydzwaniali ludzie, których w większości ledwo znałam. Odebrałam nawet parę telefonów od reporterów poszukujących sensacji. Julia zdawała mi relację ze szkolnego życia na każdej przerwie, a przy okazji przekazywała mi też wszystkie teorie spiskowe padające z ust uczniów i nauczycieli. Nawet Edward czuł się zobowiązany pytać co godzinę, jak się miewam. Tylko ten jeden najważniejszy telefon w ogóle nie przychodził.

Ja od niedzieli do wtorku zadzwoniłam do Hadriana siedem razy. Nie odbierał. Zostawiłam mu dwie długie wiadomości na poczcie głosowej, wysłałam cztery esemesy, aż w końcu się poddałam, tonąc w głuchym świecie pozbawionym jego głosu. Przycięłam fotografię, którą zrobiliśmy w magazynie *Circus Lumos* starym polaroidem i włożyłam ją do naszyjnika, rozmyślając nad ostatnimi miesiącami.

W środę bez zapowiedzi pojawił się przed moimi drzwiami. Od razu poprawił mi się humor, a ból głowy momentalnie ustąpił.

Hadrian wyglądał na zmęczonego, miał podkrążone oczy, a wzrok daleki i zamyślony. Przyrządziłam gorącą czekoladę, licząc, że trochę słodkości poprawi mu nastrój.

– Wszystko w porządku? – zapytał tak chłodnym tonem, że aż przeszły mnie dreszcze.

Zlustrowałam go wzrokiem od góry do dołu. Kosmyki włosów spadały mu w nieładzie na czoło. Na szarą koszulkę narzucił czerwoną koszulę w kratkę, której mankiety zakrywały jego zaciśnięte w napięciu dłonie.

– Wszystko dobrze – odpowiedziałam i zapadła między nami cisza. – A jak Julian? I siostry?

– Siostrom nic nie jest, ale Julian...

– Co z nim?

– Jest bardzo chory. Cieniom udało się go opętać. Leży nieprzytomny, ale budzi się co parę godzin w amoku i rzuca się na nas z pięściami. Trzymamy go w zamknięciu na wieży Okulusa.

Hadrian usiadł na fotelu w salonie i odchylił się z głębokim westchnieniem. Stopą potracił nóżkę teleskopu ustawionego obok okna i podskoczył zaalarmowany, jakby gotowy do walki.

– Ten cholerny teleskop – powiedział do siebie pod nosem i zobaczyłam na jego twarzy cień uśmiechu. Usiadłam w fotelu naprzeciwko niego.

– Siostry nas ocaliły, prawda? To światło...

– I tak, i nie. Próbowaliśmy stworzyć trójkąt światła, ale potrzebowały więcej czasu, żeby się rozkręcić. Prawda jest taka, że to Stella nas wszystkich ocaliła. Wzmocniła trójkąt i razem z Iwo przegoniła Hades. Mieliśmy szczęście, że zaatakowała nas tylko trójka.

– Stella zawsze mnie zaskakuje. Tak zaciekle walczy.

– Wiem, trudno uwierzyć, że powaliłaby tuzin zawodników sumo. I to bez magii.

– Właśnie... Wiesz, jak z nią rozmawiałam...

– Kiedy? W trakcie walki?

– Nie, wcześniej.

Hadrian uniósł wysoko brwi w zaskoczeniu.

– Rozmawiałyście przed imprezą?

– Podczas imprezy, tuż przed wolnym tańcem, zanim jeszcze Hades zaatakował. Wyszliśmy na chwilę na zewnątrz. Nic ci nie mówiłam, żeby nie zrujnować atmosfery.

Hadrian patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Była zła, że w ogóle poszliśmy na imprezę. Opowiedziała mi jeszcze o Tristanie, o jego mocy i o waszym zebraniu. Zaprosiła mnie, ale nie przyszedłam, bo się nie odzywałeś.

– To dlatego tak szybko pojawiła się w klubie podczas walki – powiedział, zupełnie ignorując wzmiankę o spotkaniu *Circus Lumos*. – Musiała się o nas martwić.

– Tak, szczególnie po tej rozmowie z Iwo i Okulusem – palnęłam, zanim zdążyłam sobie przypomnieć, że ten fakt też zataiłam przed Hadrianem.

– Co? – spytał krótko i wyczułam, że z sekundy na sekundę narasta w nim zdenerwowanie.

– Julian ci nie mówił?

– Ostatnio z ust Juliana pada tylko: „Chcę was wszystkich zabić!”.

– Ach, no tak. Usłyszeliśmy z Julianem rozmowę Okulusa, Iwo i Stelli. Nic z niej nie rozumiałam. Stella powiedziała, że nie masz planu i że Tristan jest silniejszy. Była przekonana, że jeśli się spotkacie, twój brat z łatwością cię zabije. Mówiła, że Tristan jest czyjąś marionetką. Bała się, że nie da się pokonać tego, kto nim steruje, ale nigdy nie wypowiedziała imienia tej osoby, więc nie wiem...

Hadrian westchnął głęboko i schował twarz w dłoniach.

– Co się stało?

– Mieliśmy naradę. Wiem, o kim mówisz. Wiem, czyją marionetką jest Tristan.

– Czyją?

Nie odpowiedział, jedynie odchylił głowę i roześmiał się z niedowierzaniem. Dopiero po chwili się odezwał, a jego słowa uderzyły o ściany salonu, ześlizgnęły się po oknach i odbiły od drewnianego parkietu, lecz ja wciąż nie dawałam im wiary.

– Tak, Alicjo. Hadrian jest marionetką Księcia Cieni – powtórzył, powoli prostując się w fotelu i dopiero po chwili spojrzał na mnie poważnym, lecz nieprzenikniętym wzrokiem. Poczułam, jak moje serce zaczyna przyspieszać z sekundy na sekundę i miałam nadzieję, że się przesłyszałam. Patrząc na Hadriana, ogarnęło mnie dziwne przeczucie, że jeżeli na planszy pojawił się pionek Księcia Cieni, to ja musiałam odejść z gry. Próbowałam odpowiedzieć, ale prawie zakrztusiłam się własną śliną i zdołałam jedynie wymamrotać:

– Co?

– Książę Cieni istnieje. To wszystko przez niego. Wszystko.

– Mówiłeś, że jest tylko legendą.

– Iwo tak mówił, żeby nas chronić. Okulus też od początku o tym wiedział. Najpierw powiedzieli Stelli, dopiero potem mnie i reszcie *Circus Lumos*. To dla Księcia Cieni Tristan ma mnie zabić. To on kazał naszemu ojcu stworzyć dziecko, które pomoże mu przejąć świat. Tristan jest jego poddanym, największym poplecznikiem. Te wszystkie legendy są prawdziwe, sam nie mogę w to uwierzyć.

– Okej, jeden wróg więcej czy mniej, co za różnica?

– Dlaczego ciągle tego nie rozumiesz? – Hadrian wstał nagle z fotela i podszedł do okna. Oparł się o parapet i mówił głosem zimniejszym od oszronionej szyby:

– Podobno Książę Cieni jest tak stary jak Okulus. Przez tysiące

lat szukał sposobu, żeby zaprowadzić na świecie ciemność i zniszczyć każdego, kto ma w sobie światło. Myślałem, że Tristan chce mnie zabić dla własnej potęgi i przyjemności, ale on to robi dla Księcia Cieni. Do tej pory byłem pewien, że jeśli Tristan mnie zabije, miną dziesiątki lat, zanim oswoi naszą moc i nauczy się jej używać, a Okulus znajdzie sposób, by go zatrzymać. Nie wierzyłem, że Tristan sam zaprowadzi chaos na całym świecie i pożre światłość. Muszę przyznać, że po cichu nawet liczyłem, że odnajdzie w sobie resztki człowieczeństwa i mnie nie zabije. Ale jeśli robi to dla Księcia Cieni, według jego planu, wtedy wystarczy sekunda, żeby na świecie zapanował mrok, po tym, jak ja odejdę. A z Księciem Cieni za plecami Tristana moje szanse na wygraną trochę spadają.

– Dlaczego w ogóle zakładasz, że umrzesz?!

– Muszę brać każdą opcję pod uwagę! Problem tkwi w tym, że Książę Cieni snuł ten plan przez tysiące lat. On jest gotowy. Brakowało mu tylko kogoś takiego jak ja i Tristan, tylko w jednej osobie. Dziecka, które pozna dobro i odkryje sposób, w jaki je pochłonać. Takie były jego zamiary od samego początku. Książę Cieni robi teraz wszystko, żeby Tristan mnie zabił, a jego plan nie umarł razem z nami w dniu naszych dwudziestych pierwszych urodzin. Nie walczymy tylko z Tristanem, Hadesem i bandą głupkowatych demonów. Walczymy z Księciem Cieni, a na drodze do jego mrocznego królestwa stoję tylko ja.

– Czyli przez cały ten czas Książę Cieni był z Hadesem?

– Książę Cieni znika na całe lata i kryjąc się za demonami, niszczy jasność, ludzi, wprowadza chaos. Zabija z ukrycia, żywi się złem, śmiercią, strachem. Przez stulecia knuje nieszczęścia, katastrofy, a potem smakuje powolnej śmierci swoich ofiar. Tylu wojowników w niego nie wierzy, bo rzadko kiedy się ujawnia. Tym razem jest wściekły na Hades. Uważa, że za długo bawili się z

nami w kotka i myszkę. Przyszedł odebrać to, co stworzył dwadzieścia lat temu. Naprawić błąd natury. Zabrać mnie i każdego, kto będzie przy mnie.

– I naprawdę jako pierwszy stanął naprzeciw światłości, by obudzić na świecie zło? I Okulus nie potrafi go pokonać?

– Nie wiem, nie mieliśmy czasu na długie pogawędki.

– Ale to ważne!

– Ważne jest to, żeby nikt już przeze mnie nie ucierpiał.

– Nie martw się, nie pozwolimy...

– Jak ty możesz się w ogóle nie bać?

– Boję się, ale wiem, że razem sobie poradzimy. Nie będę kłamać, przeraża mnie twój świat. Przeraża mnie Księżę Cieni i przeraża mnie Tristan. Stella mówiła, że potrafi zgasić kawałek nieba...

– Tak, potrafi – wszedł mi w słowo. – Ja za to potrafię je zapalić, ale masz rację, powinnaś się bać. Jedno w tym wszystkim jest pewne. Stella miała rację.

Spojrzał na mnie i przez chwilę mierzył mnie poważnym wzrokiem. Potem znowu się odwrócił, jakby mój widok sprawiał mu ból.

– Jesteś na mnie zły?

– A jak miałbym nie być? Gdybyś mi powiedziała o tej rozmowie, o Stelli, może udałoby nam się odciągnąć Hades od klubu. To cud, że nikomu nic się nie stało. Oprócz ciebie.

– Mnie? Nic mi nie jest.

– Alicjo, gdybyś tylko widziała siebie zranioną, ledwo żywą. Myślałem, że zemdleję. Rozumiesz? Pierwszy raz w życiu tak się przeraziłem!

– Ale przeżyłam – powiedziałam twardo. Nie miałam ochoty na gdybanie.

– A jakby ta butelka trafiła w twoje serce? Albo szyję? I nie zdążyłbym podbiec? – Hadrian spytał jeszcze bardziej

nieustępliwym tonem i trochę przestraszyłam się tej stanowczości.

– Ale Julian...

– Juliana ocalił miecz. Ciemna magia lubi gmatwać nam w głowie, ale wzmacnia ciało. Dlatego Julian nie umarł. A ty nawet nie zdajesz sobie sprawy, co mogło się stać!

– Zdaję sobie sprawę! Tylko nie chcę o tym rozmawiać. I tyle. A skoro już jesteśmy przy tematach, które wolelibyśmy przemilczeć, to może powiesz mi, dlaczego twój brat, zamiast uderzyć w ciebie, wpatrywał się we mnie, kiedy byłam na skraju przytomności?

Hadrian przewrócił oczami. Skrzyżował ręce na piersi w obronnym geście i opadł na fotel.

– Nie mam pojęcia. Nie wiemy, co się stało. Nie wiemy, dlaczego Tristan tak nagle pojawił się w klubie i od razu zniknął. Spotkaliśmy się pierwszy raz po tylu latach i nawet na mnie nie spojrział.

Od razu rozpoznałam ten wyraz twarzy, te zagubione oczy i mocno zaciśnięte usta. Hadrian był zraniony i wściekły. Chciałam porozmawiać jeszcze o Tristanie i o Księciu Cieni, który nagle wyszedł z legendy do prawdziwego świata, ale wolałam nie dolewać oliwy do ognia. Chyba nawet Panna Nina tak się nie złościła, kiedy zabierałam jej ulubionego pluszowego królika.

– Najgorsze jest to, że naprawdę zawiedliśmy. Gdyby nie Stella... Nie mieliśmy broni, nawet jednego ostrza, którym moglibyśmy się bronić. Miecz Kali to potężny ośrodek magii demonów i przeze mnie Julian musiał nim walczyć.

– Kali to ta dziewczyna...

– Która rzuciła w ciebie butelką, tak. Ten wielkolud to Ben. Jest postrachem wszystkich magów. Wiesz, co o nim mówią? Wielki jak góra, silny jak uderzenie pioruna, a jego oddech równa miasta z ziemią.

– Nas jakoś nie zrównał z ziemią.

– Ignis, chłopak, który miota czarnym ogniem, dawno temu walczył po naszej stronie. Był przyjacielem Diany, ale potem przeszedł do Hadesu. Wiesz jak? Dotknął czarnego sztyletu.

– Ich broń ma w sobie moc demonów? Wczoraj czułam ich obecność.

– Hades czerpie z mocy cieni, tak jak my czerpiemy z mocy światła. Pozwalają demonom przechodzić przez swoje ciała i przenoszą ich moc do swojej broni. Dlatego ciemna magia jest tak niebezpieczna. Hades liczy gdzieś dwadzieścia, może dwadzieścia pięć osób, jednak tysiące magów próbowało, po czym umarli, pożarci od środka przez demony. Dlatego ci, którzy przeżyli i nauczyli się kontrolować cień, są tak niebezpieczni. Bardzo mi przykro, że musiałaś ich spotkać.

– Przynajmniej już wiem, jak wygląda nasz przeciwnik.

Hadrian długo mierzył mnie nieodgadzionym wzrokiem, po czym podszedł do mnie i kucnął przy moim fotelu, mocno ściskając moje dłonie.

– Mój przeciwnik, Alicjo. Ty nie masz z tym nic wspólnego. Nie mam prawa cię w to wciągać.

– Ale ja chcę...

– Nie! – powiedział twardo. – To zbyt niebezpieczne. Najpierw się bawiliśmy, było miło i cudownie, ale rzeczywistość znowu mnie dopadła, raniąc przy okazji też ciebie. Nie mogę na to pozwolić, rozumiesz?

– Przecież ja też mogę...

– Możesz walczyć? Jak, Alicjo, jak? Jedyne co możesz, to umrzeć przeze mnie. Przykro mi, ale nie pozwolę na to.

Słowa utknęły mi w krtani, zresztą Hadrian i tak nie pozostawiał w naszej rozmowie miejsca na dialog.

– Muszę wyjechać.

Te słowa zaboląły mocniej niż butelka wbita w moje ciało.



Jestem pewna, że sto cięć zadanych przez Kali bolałoby mniej. Złapałam dłoń Hadriana. Bałam się, że zaraz zniknie, zanim zdążę cokolwiek powiedzieć, zmienić jego decyzję.

– Hadrianie...

– Zatrzymaj to – powiedział, wciskając mi w dłoń malutki flakonik zawieszony na srebrnym łańcuszku. – To moja moc zaklęta w naparze z magicznych ziół. Gdybyś kiedyś się zraniła albo zachorowała, wypij całą zawartość.

– Przecież ty będziesz obok i zawsze mi pomożesz.

– Alicjo, musisz iść do szkoły, na studia, do pracy. Z ludźmi z twojego świata. Mój świat to tylko śmierć i zniszczenie. Zapomnij o magii, zapomnij o demonach. Zamknij swój umysł, nie pozwól im cię znaleźć. Ja muszę odejść. A ty nie możesz za mną biec, rozumiesz?

– Nie! – krzyknęłam. – Moje zdanie się w ogóle nie liczy? Nie chcę wracać do szkoły! Pojadę z tobą. Jak w ogóle możesz ze mną tak zrywać?!

– Nie zrywam z tobą! Nigdy bym z tobą nie zerwał. Po prostu muszę odejść. Przepraszam, że przeze mnie cierpisz, ale sama widzisz, życie przy mnie to tylko i wyłącznie cierpienie.

Wstał i puszczając mimo uszu moje krzyki protestu, nałożył płaszcz i podniósł kołnierz. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, a potem po prostu odwrócił się i skierował do tylnych drzwi. I wtedy zrozumiałam, że nie było słów, które by go zatrzymały. Hadrian sam zdecydował o moim losie, który wydawał mi się tak straszny jak jeszcze nigdy dotąd.

Stanął przy drzwiach i ostatni raz na mnie spojrzął.

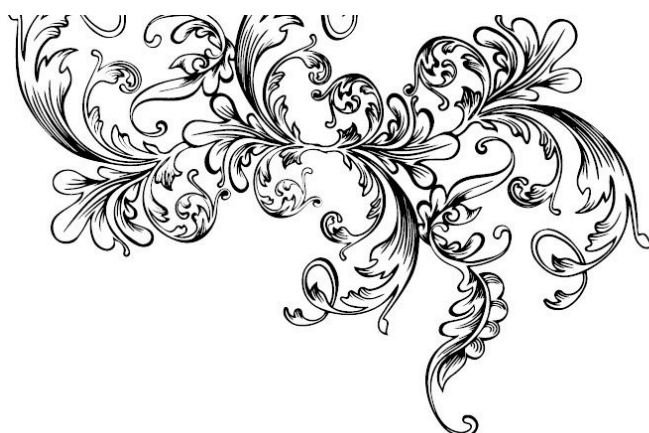
– Kocham cię – powiedział i rzucił mi smutny uśmiech. Moje oczy zaszyły łzami, a świat rozplynał się w obraz malowany akwarelami. Mrugnęłam, przetarłam oczy, a gdy je otworzyłam, jego już nie było. Drzwi kołysały się w zawiasach lekko uchylone,

wpuszczając do domu powiew chłodnego powietrza.

Tak, Hadrianie. Zakochanie jest do bani. Gdy zniknąłeś, moje serce uciekło razem z tobą. Zabrałeś je w kieszeni swoich podziurawionych spodni, a leniwe promienie zimowego zachodu słońca tańczyły na twoich włosach. Jeszcze kilka tygodni wcześniej nadawałeś mi kształt swoim dotykiem, pokazałeś, że nie jestem abstrakcją. Rysowałeś moje policzki delikatnym dotykiem, wyrzeźbiłeś moje usta pocałunkami. Poczułam, że dusza ma kształt, ale chwilę później zabrałeś wszystko. Na chwilę zostałam z niczym, zupełnie bezkształtna.

Tego dnia opadłam na łóżko w dziwnym otępieniu. Nie do końca rozumiałam, co się właściwie stało. Zostałam sama, trzymając w dłoni malutką fiolkę wypełnioną zielonkawym płynem. Miałam ochotę od razu ją opróżnić, gdy w drodze do pokoju potknęłam się o ten przekłęty teleskop i duży palec prawej stopy spuchł mi do rozmiarów arbuza.

Rodzice przez cały wieczór czekali na planetoidę przelatującą obok Ziemi, aż w końcu około północy, gdy leżałam otoczona barykadą koców, poduszek i fosą słonych łez, planetoida rzeczywiście przecięła niebo. Rodzice wołali mnie podekscytowani, ale ja nie potrzebowałam teleskopu. Naszła mnie myśl, że Hadrian jest jak planetoida, która przelatuje obok Ziemi raz na setki lat. Ktoś taki jak on raz na setki lat pojawia się w życiu kogoś takiego jak ja, a potem znika i zostawia za sobą tylko ciemne niebo.



## 23

Przez następny tydzień zupełnie straciłam kontakt z rzeczywistością. W gruncie rzeczy po prostu straciłam zainteresowanie całym światem. Nie żebym poddała się bez walki – owszem, walczyłam, i to nawet bardzo zaciekle. W ciągu pięciu dni wyszłam z pokoju całe trzy razy, nie licząc wycieczek do łazienki. Z każdym krokiem ogarniało mnie coraz większe poczucie bezsensu i kłujący ból w klatce piersiowej, bo każdy domowy przedmiot w jakiś sposób łączył się z nim. Nie miałam pojęcia, jak wyleczyć złamane serce, i choć wyczerpałam źródło łez w oczach po kilku dniach, to ból, na ironię, tylko rósł w siłę.

Pustka, która zaległa w moim życiu, była przerażająca. Widziałam w lustrze swoje odbicie, ale było inne, bez wyrazu. Mój pokój, pomimo ogromnego bałaganu, też wydawał się nienaturalnie pusty. Echo kroków Hadriana rozplynęło się w powietrzu, a fotel przy biurku kiwał się jak wahadło, śmiesznie lekki bez ciężaru jego ciała. Cały świat rozplywał się w szarości, a wizja samotnych dni, miesięcy, nawet lat, znikwała w cieniach

mroczniejszych od uścisku demona.

Wraz z Hadrianem straciłam też iskierkę magii, która przy nim zawsze we mnie wybuchała. On sam przecież powiedział, że muszę zamknąć się na magię, odciąć się od niej i nauczyć się żyć jak inni. Nie kosztowało mnie to żadnego wysiłku. Magia zniknęła razem z Hadrianem.

Nie rzuciłam się w wir pracy, żeby nie myśleć o miłości, która uciekła mi sprzed nosa. Nie wpadłam w zaprzeczenie czy w głośną histerię. Nie byłam zła, nie wszczynałam bójek, nie szukałam też oparcia w niczyich ramionach. Leżałam, obracając w dłoniach naszyjnik z naszym zdjęciem, i próbowałam zdecydować, co było bardziej komiczne – to, że przez sekundę myślałam, że będziemy z Hadrianem już na zawsze razem, czy to, że uwierzyłam, że naprawdę odnajdę się w jego świecie.

Udawałam, że moje przeziębienie się pogorszyło. Rodzice udawali, że w to wierzą, przekonani, że przechodzę stres pourazowy po ataku gangu. Spędzałam długie dni w łóżku, od rana czekając na zmrok i przyzwoitą porę, by oddać się błogiemu sennemu zapomnieniu. Wiedziałam jednak, że prędzej czy później nastąpi interwencja. Oczekiwałam tego ze strony rodziców, jednak skład patrolu interwencyjnego przerósł moje najśmielsze oczekiwania.

Julia i Edward połączyli siły i w piątek po lekcjach stanęli w moim progu z wielką torbą słodyczy i zadań domowych.

– Żyjesz? Jesteś strasznie blada. – Julia usiadła na łóżku i przyłożyła mi rękę do czoła. – Nie masz gorączki.

– Już mi lepiej – mruknęłam.

– Będziesz miała spore zaległości. Ostatnio strasznie nas cisną.

– Dasz radę! – Edward wygodnie usadowił się po drugiej stronie łóżka. – Nie zgadniesz, jaki skandal dziś wybuchł w szkole! Wszyscy już zapomnieli o gangu!

– Edwardzie, czy to takie ważne? Nawet nie spytałeś, jak Alicja się czuje!

– Nie, nie, powiedz – zaangażowałam się w rozmowę, żeby tylko uniknąć pytań o moje samopoczucie.

– Maks chodzi z Emilią!

Emilia należała do Różowej Armii, miała problem z rozróżnieniem malin od truskawek i dopiero w drugiej klasie liceum odkryła, że Ameryka Południowa nie jest jednym, wielkim krajem.

– Szkoda powietrza na gadanie o Maksie. Martwimy się o ciebie, jesteś jakaś taka...

– Zdołowana – Edward wszedł jej w słowo i trafił w dziesiątkę.

– Nieswoja – wycedziła Julia i rzuciła mu zabójcze spojrzenie. – A gdzie jest Hadrian? Myślałam, że siedzi przy tobie i podaje ci lekarstwa.

– Alicja jest niezależną kobietą i sama potrafi przyjąć lekarstwa!  
– powiedział Edward, po czym wymienili z Julią kilka nerwowych uwag. Ja natomiast wpadłam w otępienie, jakby wypowiedziane przez Julię imię zmaterializowało się nad moją głową pod postacią gigantycznego obucha i solidnie mnie walnęło.

– Wszystko w porządku? – Edward utkwiał we mnie zmartwiony wzrok.

– Hadrian musiał wyjechać – oznajmiłam z opanowaniem. – Nie wiem, kiedy wróci.

– A zamierza w ogóle wrócić? – Edward kolejny raz zadał okrutnie prawdziwe pytanie.

– Możesz w końcu przestać?! Przepraszam, że go w ogóle przyprowadziłam! Będzie cię tylko męczył i dołował. Zaparz nam herbatę. No już! Raz-dwa! Potrzebujemy chwili na damską rozmowę. Chyba nie jesteś babą?

Edward wszedł bez słowa, wyraźnie zdenerwowany.

– Widzę, że się zaprzyjaźniliście – powiedziałam i na moje usta wdarł się lekki uśmiech. Pierwszy raz od paru dni poczułam rozbawienie, które spadło na mnie jak promyk słońca w ciemny, burzowy dzień.

– Zaprzyjaźniliśmy się? Daj spokój! Wymsknęło mi się, że mam zamiar cię odwiedzić, i przyczepił się do mnie jak rzep!

– Może wpadłaś mu w oko.

– Nie zdziwiłabym się – powiedziała, poprawiając teatralnie włosy i razem wybuchnęłyśmy śmiechem.

– Hadrian jest jednym z tych dzieciaków, które nie mają domu i włączą się po całym świecie – z ust wypłynęła mi rzeka słów. Po cichu liczyłam, że Julia podsunie mi jakieś rozwiązanie albo po prostu założy kostium Supermana, znajdzie Hadriana, przerzuci go przez ramię i przytacha do mojego pokoju. – Powiedział, że musi wyjechać, ale że ze mną nie zrywa. Nie wiem, kiedy wróci, nie mam pojęcia, czy w ogóle kiedykolwiek wróci. Powiedział, że mnie kocha, ale nie brzmiało to jak tekst z filmowego *happy endu*, raczej jak „Kocham cię” wypowiedziane tuż przed tragiczną śmiercią bohatera.

– Nie dramatyzuj! Na pewno teraz tonie w potoku łez i szuka drogi z powrotem w twoje objęcia!

– Jakoś średnio mu to idzie.

– Trudno mi uwierzyć, że tak po prostu by cię zostawił.

Choć życie Hadriana było w niebezpieczeństwie i czyhał na niego nie tylko potworny brat, lecz także czarna magia, Hades oraz antyczny złoczyńca Książę Cieni, to ta cała magiczna dramaturgia wydawała się nieistotnym detalem na tle jego bezczelnej ucieczki z mojego życia.

– Mi też ciężko jest w to uwierzyć, ale sama widzisz, nie ma go.

– To dlaczego ty za nim nie pobiegiesz?

Obie podskoczyłyśmy, kiedy Edward wparował do pokoju.

– Podśłuchiwałaś?! – krzyknęła Julia, a jej twarz zaszła czerwienią.

– Zawsze intrygowały mnie babskie pogaduszki. Nie mogłem się oprzeć.

– Jak mogę za nim pobiec? – warknęłam. – Dał mi jasno do zrozumienia, że nie możemy się już spotykać!

– A od kiedy tak go słuchasz? Chyba należy ci się wyjaśnienie? Zachowywaliście się jak papużki nierozłączki. Jestem pewien, że wystarczy kilka tych przerażających babskich trików i facet wróci do ciebie skruszony.

– Co ty w ogóle gadasz? – Julia już chwyciła jednego z moich pluszowych misiów za ucho, żeby rozprawić się z Edwardem, ale wyskoczyłam z łóżka z taką energią, że spadła z Uszatkiem na podłogę.

– Przepraszam. Edwardzie, masz rację! Muszę go znaleźć!

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – spytała Julia, wspinając się na łóżko.

– Oczywiście, że to dobry pomysł! – Edward odpowiedział za mnie. – I nie waż się wracać bez niego!

– Tak! Lecę! Wy możecie tu zostać. Albo idźcie. Właściwie to róbcie, co chcecie.

Chyba jeszcze nigdy tak szybko się nie wyszykowałam. Kilka minut i byłam gotowa. Dopiero słowa Edwarda, tak proste, a tak dobitne, uświadomiły mi, że miałam prawo pobiec za Hadrianem. Miałam prawo ostatni raz go poprosić, żeby mnie nie zostawiał. Miałam prawo ostatni raz spojrzeć mu w oczy i miałam prawo wiedzieć, kiedy wróci i jak zamierza rozwiązać problem ciąży nad nim przepowiedni.

Nic nie mogło mnie zatrzymać. Prawie nic, bo w połowie drogi na przystanek zorientowałam się, że wyszłam w kapciach. Wróciłam się, włożyłam buty i zaledwie dwadzieścia minut później stałam

już przed bramą prowadzącą do domu Hadriana. Nogi niosły mnie jak skrzydła, autobus przyjechał, gdy tylko stanęłam na przystanku, a kierowca, jakby rozumiejąc mój ogromny pośpiech, prowadził pojazd szybko niczym auto wyścigowe w najważniejszym na świecie rajdzie.

Zarośnięta brama wyglądała nadzwyczaj spokojnie. Próbowałam lekko ją popchnąć, jednak nie chciała ustąpić. W najgorszym wypadku byłam gotowa przeskoczyć wysokie ogrodzenie, jednak ostatni raz spróbowałam zebrać w sobie całą siłę, całą tęsknotę za Hadrianem i całą determinację, która uporczywie paliła mnie od środka niczym najgorętszy płomień i przelałam te wszystkie uczucia w nieporuszone wrota.

Popchnęłam bramę z całych sił. Nie spodziewałam się, że tym razem ustąpi z taką lekkością. Pofrunęłam do przodu, lądując twarzą na twardym podjeździe, a moje dłonie i kolana brutalnie zderzyły się z ziemią.

Podjazd świecił pustką, a na cienkiej warstwie śniegu odznaczały się ślady butów. Poczułam się jak intruz, jednak nie zamierzałam odpuścić. Odważnie postawiłam pierwszy krok, potem kolejny, nie patrząc pomiędzy drzewa, które pochłaniały światło.

Drzwi do domu Hadriana otwarte były na oścież. Cała posiadłość wyglądała dość pusto, dom tonął w ciszy, a w oknach nie było widać żadnego ruchu.

– Halo? Jest tu ktoś? – spytałam, pukając w futrynę. Odpowiedziała mi tylko cisza.

Weszłam do środka, jednak nikt nie wybiegł mi na spotkanie. Na wieszaku nie wisały kurtki, a na półce na buty leżał tylko gęsty kurz. Żołądek podszedł mi do gardła. Czyżby już wyjechali? Chwilę później kątem oka zobaczyłam w salonie ruch i moje serce podskoczyło w ekscytacji.

– Amelia! – krzyknęłam.



Amelia siedziała skulona przy kominku, a w uszach miała słuchawki. Gdy ją zawołałam, podskoczyła przerażona i obróciła się tak szybko, że zdążyłam tylko zauważyć jasny błysk sztyletu w jej dłoni.

– Przychodzę w pokoju – powiedziałam żartobliwie, unosząc ręce.

Była nienaturalnie blada, miała podkrążone oczy i lekko się trzęsła. Przybrała obronną pozę, a na jej twarzy mieszały się strach i zaskoczenie. Schowała sztylet i westchnęła głęboko, przewracając oczami.

– Nie strasz ludzi, którzy mają przy sobie ostre narzędzia – powiedziała zdenerwowanym głosem, ale po chwili rzuciła mi się w objęcia. Wokół jej talii pobłyskiwała niezliczona ilość doczepionych do paska mieczy i noży. Ubrana była w krótki top i pierwszy raz zobaczyłam na jej dekolcie tatuaż, trzy splecione ze sobą okręgi. Musiała zauważyć mój zaskoczony wzrok i wyjaśniła:

– Jeden dla rodziny, drugi dla przyjaciół, trzeci dla magii. Mamy go wszystkie. I ten – pokazała wytatuowane na boku piórko, pociągnięte kreską tak bladą, że ledwo wyróżniało się na tle skóry.

– To dla naszej siostry. Była z nami tylko przez chwilę, przyleciała i odleciała jak piórko targane wiatrem. Ale pewnie nie przyszłaś tutaj, by oglądać moje tatuaże, prawda?

– Chciałam porozmawiać z Hadrianem.

– Ach.

– Wyjeżdżacie? – spytałam cicho, jakby bojąc się odpowiedzi, którą i tak wykrzykiwały w moją stronę puste półki.

– Na chwilę – odparła, chwytając moją dłoń. – Ale dobrze, że jesteś. Hadrian jest w fatalnym stanie. W ogóle z nami nie rozmawia, zamknął się w sobie, nawet nic nie je. Wygląda jak zjawą. Dzisiaj wyjeżdżamy z miasta, spotykamy się na starym dworcu. On już wyszedł z Dianą i Konradem.

– A Stella? Iwo?

– Iwo, Gustaw i Okulus wyszli wcześniej, żeby załatwić nasz transport. Zabrali też nieprzytomnego Juliana. Ciagle jest z nim źle. Stella miała załatwić jeszcze kilka spraw, a Aurea, Ariana i Igor chcieli pożegnać się z miastem. Ja miałam zaraz wychodzić na dworzec.

– Myślisz, że mogę go zawrócić? Albo przekonać, żebyśmy wyjechali razem?

– Myślę, że Hadrian na nic innego nie czeka. Jego duma ległaby w gruzach, gdyby wrócił z płaczem pod twoje drzwi. No i myśli, że w ten sposób cię chroni, to znaczy, na pewno cię tak trochę chroni, ale i tak już...

Amelia złapała się za skronie i gdybym nie objęła jej w porę, runęłaby bezwładnie na podłogę. Zaczęła mocno kaszleć i aż zgięła się w pół. Zakryła usta dłonią, a gdy po chwili ją odsunęła, jej skóra pokryta była kropelkami gęstej krwi.

– Co ci jest?! Kaszlesz krwią?! Chodź, musimy jechać do szpitala, a nie na żaden dworzec!

– Odkąd Hadrian, Diana i Konrad wyszli parę godzin temu, dziwnie się czuję. – Złapała oddech i usiadła na fotelu. – Wcześniej tylko kręciło mi się w głowie. Szpital mi nic nie pomoże. To chyba czarna magia.

– Hades? Nie widziałam po drodze nic podejrzanego. A jeśli kryją się w krzakach? I nas zaatakują? Ty ledwo żyjesz, a ja nie umiem nawet nikogo porządnie kopnąć.

– Musimy uciekać. Przynieś mój płaszcz z szafy. I weź sobie z tego wielkiego pudła jakiś nóż. Tak na wszelki wypadek.

– Nóż? Przecież nie umiem walczyć magicznym sztyletem. Nie umiem go... włączyć.

– Dlatego weźmiesz kuchenny nóż – zaśmiała się, jednak szare półkola z każdą sekundą rosły pod jej oczami.

Pobiegłam do szafy po nakrycie dla Amelii, chwyciłam pierwszy

lepszy szalik i pomogłam jej się ubrać. Widziałam, że z trudem utrzymuje przytomność i naprawdę rozważałam wezwanie karetki. Nie spuszczać z niej oczu, podeszłam do kartonu. Wszystkie schowane w nim przedmioty świetnie prezentowałyby się w sklepie z antykami – wysokie kryształowe kieliszki, wymyślnie zdobione talerze oraz srebrna, lekko szerniała zastawa. Na dnie kartonu zauważyłam długi nóż z grawerowaną rączką i sięgnęłam po niego poprzez dziwne antyki. I nagle moja skóra zapiekła niczym dotknięta rozżarzoną prętą. Krzyknęłam, gwałtownie cofając rękę.

– Co się stało? – Amelia w sekundę znalazła się obok mnie.

– Nie wiem, coś mnie poparzyło.

– Co cię mogło poparzyć? Tam nie ma nic takiego... – Urwała w połowie zdania, przeglądając przedmioty w pudle. Jej wzrok zatrzymał się na kieszonkowym zegarku. Gdy dokładnie się mu przyjrzałam, aż zamarłam ze zdziwienia.

– Czy on idzie do tyłu? – spytałam, ale Amelia nie odpowiedziała. Z jej nosa spłynęło kilka cienkich strużek krwi i wtedy już naprawdę się przeraziłam.

Amelia uniosła wysoko ręce i krzyknęła w furii. Blask sztyletu mignął mi przed oczami. Z ogromną siłą wbiła ostrze w tarczę zegarka. Złapała mnie za rękę i odciągnęła do tyłu, ale nie zdążyliśmy odejść nawet parę kroków, kiedy całe pudło eksplodowało w ciemnym dymie. Amelia w porę wyciągnęła dłoń i wszystkie odłamki szkła, widelce i kawałki talerzy ominęły nas, jakby odbijając się od niewidzialnej tarczy. Potem przyszło najgorsze.

Poczułam ból w klatce piersiowej i ogarnęło mnie przenikliwe zimno, a moje ciało zdrętwiało. Znałam to uczucie aż za dobrze. W pokoju zapanowała ciemność, którą rozjaśniały tylko ostrza Amelii. Kolejny raz zobaczyłam te potworne, czerwone oczy.

Amelia popchnęła mnie do tyłu i wyciągnęła drugi, dużo dłuższy sztylet. Oddychała szybko, nieregularnie, i wydawało mi się, że ledwo trzyma się na nogach. Ostatkami sił wzięła ogromny zamach i z całej siły cisnęła sztylet przed siebie. Usłyszałyśmy ryk. Od tego przerażającego dźwięku aż zakręciło mi się w głowie. Zakryłam uszy i opadłam na kolana. Sekundę później cień rozplynął się w powietrzu, a salon znów wypełnił się światłem żyrandola i zastygł w spokoju. Jedyne porozrzucone kawałki zdemolowanej zastawy kuchennej zdradzały, że przed chwilą pojawił się tu demon i pewnie jeszcze sekunda, a pożarłby nas żywcem.

Amelia bez słowa podeszła do miejsca, w którym leżało pudełko, i odsunęła resztki kartonu. Podłoga była w tym miejscu spalona, sztylet przeszedł na wylot przez zegarek i utkwiał w zwęglonym panelu podłogowym.

– Zaczynam się już przyzwyczajać do tych ataków. Następnym razem może nawet kopnę te demony w tyłek, bo naprawdę zaczynają mi działać na nerwy.

– Alicjo... – Amelia odwróciła się w moją stronę i utkwiała we mnie poważny wzrok. – Hadrian jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

– Co?

– Ten zegarek... – Nie dokończyła. Opadła na ziemię i głośno zapłakała. Szloch wstrząsnął jej całym ciałem. Płakała tak mocno, że nie była w stanie powiedzieć ani słowa.

– Amelia!

– Ten zegarek należał do Konrada! – krzyknęła przez łzy. – Jeszcze kilka minut i mogłabym nawet umrzeć. Rozumiesz? Specjalnie go tu podłożył, żebym do nich nie dołączyła. Konrad uwięził w zegarku demona, który potajemnie wysysał ze mnie moc. Dlatego tak źle się czułam. To miało mnie zabić, pewnie nawet nie zdążyłabym uciec z domu. Gdybyś tego nie znalazła...

Chyba... Chyba uratowałaś mi życie.

– Ale Konrad?! Przecież walczy po waszej stronie.

– Tyle razy widziałam, jak nosił ten zegarek! Nigdy się z nim nie rozstawał. Kto wie, może nawet rozmawiał przez niego z Hadesem, skoro był wypełniony mocą cieni. Od początku coś mi tu nie pasowało. Zawsze wiedziałam, że jest coś więcej w tym jego smutku, wiecznej depresji. Zawsze widziałam w nim coś przerażającego, ale nic nie mówiłam, bo Iwo tak bronił biednego Konrada! Sama pomyśl, jak łatwo Hades nas odnalazł. Jak dobrze wiedzieli, w którym klubie będziemy. Ciągłe nie rozumiesz? Bo ja już wszystko rozumiem!

– Czyli Konrad...

– Konrad nas zdradził! – wrzasnęła, a jej rozpacz zmieniła się w furię. – Ten drań chciał mnie zabić! Tak bardzo nalegał, żeby iść z Hadrianem i Dianą. Teraz wszystko ma sens. Konrad wodził nas za nos i informował Hades o każdym naszym ruchu. Teraz pewnie sprzeda Hadriana za worek złota!

– Niemożliwe – powiedziałam, kręcąc głową. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie chciałam, nie mogłam, bałam się uwierzyć. Bo to oznaczało, że Hadrian mógł już nawet nie żyć.

– Chodź! – Amelia wzięła mnie pod rękę i wyszliśmy razem z domu. Jej głos się trząsł, jednak zachowała zimną krew. Wsadziła mnie do furgonetki i sama wsiadła na siedzenie kierowcy. Odjechała z piskiem opon, brutalnie miażdżąc wszystkie krzaki na podjeździe.

– Znajdziemy ich. A potem kopniemy Konrada i wrzucimy go do morza. Albo do śmietnika, tam, gdzie jego miejsce.

– Ale dworzec jest w środku miasta.

– Nie ten dworzec. Stary, opuszczony. Potrzebujemy specjalnego pociągu. Niewidzialnego dla ludzi i dla Hadesu. Iwo i Okulus właśnie przygotowują lokomotywę do podróży. Konrad pewnie

wybrał inną drogę, żebym ich nie znalazła, ale nie ze mną takie numery! Ten mały zdrajca... Trzymaj się mocno!

Przytaknęłam i wtuliłam się w siedzenie. Amelia ostro wchodziła w zakręty, przejechała wszystkie skrzyżowania w centrum miasta na czerwonym świetle i wyprzedzała inne samochody po trawnikach. Uznałam to za cud, że nie złapała nas policja. Zaledwie kilka minut później wyjechałyśmy poza miasto. Mknęłyśmy drogą wśród starych drzew, które rozmywały się w wielką, brązową plamę za szybą. Otaczały nas tylko rozległe pola w kolorze zszarzałej bieli, momentami przerywanej czarnym prześwitem ziemi. Wjechałyśmy w leśną drogę, jednak starej furgonetce daleko było do terenowego auta, które pokona leśne błoto. Samochód z każdym metrem zwalniał, coraz głębiej grzęznąc w mokrej drodze.

– Trzy razy szybciej dotrzemy tam na nogach – powiedziała Amelia i nie zdążyłam nawet mrugnąć, gdy wyskoczyła z samochodu i szła z zaciętą miną wśród drzew. Wyszłam z samochodu, a moje nogi od razu zanurzyły się w zimnej warstwie śniegu zmieszanego z błotem. Weszłam głębiej w las za Amelią, gdzie śnieg zalegał aż do wysokości kolan, lecz przynajmniej był czysty.

– Idź za mną, a jak zobaczysz Konrada, to się schowaj. Ja się nim zajmę.

Przytaknęłam i ruszyłyśmy przed siebie. Amelia szła szybko, bez najmniejszego problemu pokonując wszystkie zasy, pagórki i krzaki. Ja dreptałam parę metrów za nią, ciężko dysząc, ale nie miałam zamiaru poddać się zmęczeniu. Gdy kolejna górką urosła przed naszymi oczami i Amelia jednym skokiem znalazła się na jej czubku, ja prawie zapłakałam na myśl o wszystkich gałęziach i dołkach, które czekały na mnie na wysokim zboczu.

– Pójdę dookoła! – krzyknęłam, a Amelia tylko pokiwała głową.

Chwilę później zniknęła po drugiej stronie górki, a ja ruszyłam szybkim truchtem.

I wtedy rzuciło mi się w oczy coś, co zupełnie nie pasowało do leśnego krajobrazu. Czerwona plama lśniła wokół rowu przy zboczu, mieszając się z bielą śniegu.

Podeszłam bliżej i zajrzałam w dół. Krzyknęłam, zakrywając usta dłońmi. Najpierw nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Szok sparaliżował każdy centymetr mojego ciała i ciągle miałam nadzieję, że ten obraz okaże się niczym więcej jak mało śmiesznym żartem, ponurą fatamorganą. Chwilę później ogarnęła mnie panika.

– AMELIA! – wrzasnęłam. – DIANA!

Krzyczałam ich imiona na przemian, schodząc w dół rowu. Leżała tam Diana, otoczona kałużą krwi zmieszanej z rozmokniętym śniegiem. Jej włosy rozrzucone były w nieładzie po ziemi, a ręce zacisnęła na brzuchu, po którym spływały zaschnięte strumienie czarnej krwi. Jej klatka piersiowa prawie niezauważalnie unosiła się i opadała.

– Diana! – krzyknęłam i padłam na kolana. Kilka sekund później Amelia zbiegła w dół rowu i klęknęła obok nas, delikatnie podnosząc głowę Diany.

– Obudź się – powiedziała przez łzy.

Odsunęłam ręce Diany z brzucha. Zastłaniały głęboką ranę, wokół której skóra dziewczyny przybrała czarny kolor.

– Amelia, to ty? – Diana uchyliła oczy. – Konrad...

– Wiem, wiem – zapłakała Amelia.

– Musisz ocalić Hadriana – powiedziała Diana zachrypniętym głosem i dopiero po chwili zrozumiałam, że skierowała te słowa do mnie.

– Sama go jeszcze ocalisz – zapewniłam ją, uciskając ranę prowizorycznym opatrunkiem, który wykonałam z szalika.

– Nie. – Jedną ręką złapała moją dłoń, a drugą dotknęła policzka Amelii. – I tak będziemy na zawsze... – powiedziała, ale nigdy nie dokończyła tego zdania. Jej oczy odpłynęły w pustkę, a palce zaciśnięte na mojej dłoni straciły siłę i opadły w bezwładzie na jasnoczerwony mech.

– Razem. Na zawsze będziemy razem – dokończyła Amelia i zamknęła oczy Diany. Umieściła w jej dłoniach błyszczący sztylet i skrzyżowała jej ramiona na klatce piersiowej.

Odwróciłam wzrok, lecz z moich oczu i tak popłynęły łzy. Nie potrafiłam spojrzeć na jej ciało, nie chciałam uwierzyć, że leży przede mną martwa. Że już nigdy więcej jej nie zobaczę, że nigdy więcej nie porozmawiamy. Cały czas uciskałam jej ranę, jakby w nadziei, że jeszcze się ocknie, wstanie i powie nam, że wszystko będzie dobrze, ale nic podobnego nie miało miejsca. Diana odeszła.

Amelia wstała i otarła łzy. Uniosła głowę ku niebu i zamknęła oczy.

– Niech twoja dusza śpi wśród gwiazd.





## 24

Ciało Diany zatopiło się w leśnym runie, a my ruszyliśmy biegiem przez zarośnięte drzewami ścieżki i zakopane w śniegu wąwozy. Z trudem przyszło mi zostawić Dianę, jednak wiedziałam, że nie możemy już jej pomóc. Byłam roztrzęsiona, moje mięśnie co chwilę kurczyły się w napadach paniki, jednak nie mogłam się poddać. Biegłam uparcie dalej, z trudem łapiąc oddech. Myśl o Hadrianie dodawała mi sił i zagłuszała ból.

– Szybko! Już prawie jesteśmy! – ponagliła mnie Amelia, nerwowo rozglądając się dookoła.

Przytaknęłam, zaciskając dłoń wokół mojego noża. Przemierzałyśmy las jeszcze przez parę minut, kiedy przed naszymi oczami urosła wysoka skarpa. Zaczęłam się na nią wdrapywać, ale tuż przed tym, jak weszłam na samą górę, Amelia pociągnęła mnie za kaptur w dół.

– Uważaj – szepnęła i powoli wychyliła głowę.

Poszłam w jej ślady i serce aż podskoczyło mi do gardła.

Przed nami wznosił się stary dworzec, tak zniszczony, że na

pierwszy rzut oka przypominał ruiny średniowiecznego zamku. Jedynie tory i szeroki peron zdradzały, iż to ceglane pobojowisko służyło niegdyś jako stacja pociągów. Z budynku dworca pozostała tylko jedna ściana, z której zwisał ogromny, połamany zegar. Jego wskazówki zastygły w złowieszczym letargu, sprawiając wrażenie, że za chwilę spadną na mozaikę ośnieżonych płyt na peronie. Ze ściany wychodziły zardzewiałe druty, unosząc się jak pajęcza siatka nad tym gruzowiskiem.

Na środku peronu stała jedna metalowa ławeczka. Jej cienkie nóżki ugiwały się pod ciężarem dwóch osób. Hadrian i Stella siedzieli wtuleni w siebie nawzajem, a wokół ich rąk zaciskały się kajdany. Na ustach zawiązane mieli grube kneble. Stella oparła głowę na ramieniu Hadriana, a jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Chwilę później na tle ciemnej ściany dworca dostrzegłam Konrada. Chodził w kółko, wyraźnie zdenerwowany. Mamrotał coś pod nosem, jednak nie byłam w stanie usłyszeć jego słów. Gdy odwrócił się tyłem do Hadriana i Stelli, nogi same poniosły mnie na peron. To był impuls, jakby głęboko zakorzeniony już instynkt, żeby biec za Hadrianem nawet na rozpadający się most zawieszony nad nieskończoną otchłanią. Słyszałam nerwowy szept Amelii, poczułam jej dłoń zaciskającą się na mojej kurtce, ale było już za późno. Przeskoczyłam przez suche gałęzie i weszłam na peron, ukrywając się za cienkimi gałęziami krzaków.

Pierwsza zobaczyła mnie Stella. Mrugnęła kilka razy, za każdym razem coraz mocniej, jakby nie dowierzając, że rzeczywiście biegnę w ich stronę. Szturchnęła Hadriana i wtedy on odwrócił głowę. Oczy rozszerzyły mu się do rozmiarów dwóch małych talerzyków. Nie zobaczyłam w nich jednak ani ulgi, ani radości, tylko czyste przerażenie. Chwilę później zaczął przecząco kręcić głową, pokazując mi, że bym szybko zawróciła. Chciałam się uśmiechnąć i go uspokoić, jednak nie zdążyłam, bo w tym samym momencie

zauważył mnie Konrad. Stałam jak wryta, mierząc się z nim wzrokiem. Wyglądał na zdziwionego i lekko wystraszonego, ja z kolei patrzyłam mu prosto w oczy, już wyprostowana, a furia i nienawiść aż wylewały się razem z moim oddechem. Brązowy płaszcz otulał ciasno jego ciało, jednak na samym dole był nienaturalnie sztywny. Od razu zauważyłam zaschniętą krew i kolejny raz stanął mi przed oczami obraz umierającej Diany.

Konrad ruszył w moim kierunku. Ja też stanowczo ruszyłam przed siebie, zaciskając palce na schowanym w rękawie nożu. Słyszałam zdławiony krzyk Hadriana i urwany głos Stelli. W tamtej sekundzie byłam gotowa walczyć i byłam gotowa odplacić Konradowi za to, co zrobił Dianie. Nie miałam jednak okazji nawet się do niego zbliżyć. Gdy dzieliło nas kilka dobrych metrów, usłyszałam łamiący powietrze świst sztyletu i Konrad zeskoczył na tory, ledwo unikając spotkania z ostrzem rzuconym przez Amelię.

– Cofnij się – powiedziała, stając obok mnie, a dłoń zacisnęła na drugim, dłuższym sztylecie. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, a Amelia podeszła bliżej Konrada.

– Jak mogłeś?! – krzyknęła, zeskakując na tory. Złapała go za poję płaszcza i cisnęła nim tak mocno, że kolumna, o którą uderzył, niebezpiecznie się wygięła.

– Nie bierz sobie tego do serca, to nic osobistego – wycedził, podnosząc się.

– Nic osobistego?! Mieszkałeś z nami pod jednym dachem! Ufaliśmy ci!

– To wszystko przez niego! – krzyknął i wycelował palcem w Hadriana. – Chociaż oni też sobie nagraibili. – Tym razem wskazał drugi, nieco bardziej oddalony szlak torów. Dopiero wtedy zauważyłam Iwo, Okulusa i Gustawa leżących bezwładnie na zamrzniętych szynach.

– Ich też...

– Nie martw się, żyją. Hades ich potrzebuje. Dostałem parę zabawek, żeby znokautować nawet wielkiego Okulusa – powiedział prześmiewczo. – Myślisz, że będziecie tak po prostu ignorować moje uczucia? Nieważne ile się staram, Julian nawet na mnie nie spojrzy! Nikt mnie nie słucha. Tyle razy powtarzałem, że moją rodzinę da się uratować, ale nikogo to nie obchodziło! Julian też mnie nie słuchał, kiedy próbowałem mu powiedzieć, że tylko on się dla mnie liczy! On mnie nie chciał, wy mnie nie chcieliście, nie chcieliście pomóc mojej rodzinie, więc teraz to ja wam pokażę!

Amelia odwróciła się i szepnęła:

– Uwolnij Hadriana i Stellę, zmywamy się stąd.

– Amelio, zawsze byłaś taka naiwna – powiedział Konrad i zrobił kilka kroków z szalonym błyskiem w oku. – Ja wygrałem. My wygraliśmy. Hades. Tego dnia, którego wpuściliście mnie do domu, Hades wygrał.

– Lepiej się poddaj, bo moje siostry i Igor zaraz tu będą. Nie masz z nami szans.

Konrad uśmiechnął się kpiąco.

– Nikt tu nie przyjdzie. Myślisz, że tylko na ciebie zastawiłem pułapkę? Jesteśmy tu sami, Amelio. Tylko ty, ja i ta bezużyteczna pokraka.

Krew aż się we mnie zagotowała. Bezużyteczna pokraka? Dobre sobie!

– Alicjo, rozwiąż ich – rozkazała Amelia i zauważyłam na jej twarzy cień strachu.

Tym razem Konrad nie czekał na ruch Amelii. Sam ruszył w jej kierunku i zaczęli walczyć. Wymieniali uderzenia tak szybko, że aż traciłam rozeznanie, kto wygrywa. Co chwilę któreś z nich padało, aby znowu powstać i uderzyć jeszcze mocniej.

– Co ty tu robisz? – westchnął Hadrian, gdy zdjęłam krępujący jego usta knebel.

– Daj już spokój – odparłam i mocno go przytuliłam.

– Musisz uciekać.

– Nie chcę uciekać, kiedy to w końcu zrozumiesz? Za to ty chyba bardzo chcesz się ode mnie uwolnić. Ta cała ucieczka...

– Co ty wygadujesz, ja nie chcę się uwolnić, ja...

– Parę dni beze mnie i patrz, gdzie wylądowałeś – zaśmiałam się nerwowo. – Wszystko będzie dobrze, przejdziemy przez to. Razem.

Hadrian pokiwał energicznie głową, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Kocham cię. Naprawdę. Jesteś dla mnie wszystkim.

Chciałam odpowiedzieć, że on też jest dla mnie najważniejszy, ale przerwało mi poirytowane mruknięcie Stelli. Zupełnie zapomniałam, że siedzi obok i że cały czas czeka, aż rozwiążę jej knebel.

– Jeszcze chwila i zemdleję z zażenowania – powiedziała, przewracając oczami. – Zamiast gruchać jak dwa nadęte gołębie, lepiej wymyślcie, co zrobić z tymi kajdanami.

– Pewnie Konrad ma klucz?

Stella spojrzała na mnie z tak wielkim niedowierzaniem, jakbym właśnie oznajmiła, że Ziemia jest płaska.

– To nie takie zwykłe kajdany. Nie mają zamka – wyjaśnił Hadrian. – Blokują magię, dlatego nie mogę uzdrowić Stelli. Konrad dźgnął ją nożem w plecy. Tylko ten, kto założył kajdany, może je zdjąć. Jest parę sposobów, żeby je oszukać, ale...

– Możemy sami spróbować pokonać ich magię, ale to zajmie zbyt dużo czasu. Musisz je zniszczyć, Alicjo. Rozwalić czymś, rozedrzeć

– przerwała mu Stella, rozglądając się dookoła.

– Mam nóż – powiedziałam, wyciągając moją jedyną broń.

Stella i Hadrian wymienili zmartwione spojrzenia.

– Spróbuj – powiedział Hadrian. – Musisz mocno uderzyć, jednak bardziej niż nożem, musisz je pokonać swoją mocą.

– Mocą, której teoretycznie nie mam?

– Mniej gadania, więcej działania – poirytowała się Stella i wyprostowała łańcuch. Położyła ręce na ławce i utkwiła we mnie wyczekujący wzrok.

– A co jak utnę ci palec? Albo rękę?

– Dzisiaj ci zaufam, ale tylko dzisiaj, wyjątkowo.

Delikatnie uderzyłam ostrzem w łańcuch. Nawet go nie zarysowałam. Uderzyłam kolejny raz, potem znowu, ale gruby metal tylko głucho pobrzękiwał i ani myślał ustąpić. Spojrzałam na Amelię, która z zaciekłą miną walczyła z Konradem, a wzdłuż jej policzka szła długa, cięta rana. I wtedy pomyślałam, że nie mogę pozwolić, aby Konrad skrzywdził kogoś jeszcze. Pomyślałam o Dianie i jej nieobecny wzroku. Z nową siłą uderzyłam łańcuch, a metalowe kółko, w które trafiłam ostrzem, roztrzaskało się na tysiące drobnych kawałeczków. Uśmiechnęłam się radośnie, lekko zaskoczona, że naprawdę mi się udało. Stella była w wielkim szoku, jakby w ogóle nie dowierzała, że zniszczę kajdany jeszcze w tym tysiącleciu. Gdy już otrząsnęła się z zaskoczenia, wyrwała nóż z moich rąk i bez uprzedzenia zgmiotła moim ostrzem kajdany Hadriana. Ustąpiły od razu i aż zrobiło mi się trochę głupio, że ja tak długo się do tego zabierałam.

Rzuciłam się w objęcia Hadriana, a on objął mnie tak mocno, że aż zabrakło mi tchu.

– Hadrian! – Stella wyciągnęła do niego rękę, zginając się z bólu.

– Już, przepraszam – Hadrian uścisnął jej rękę i po chwili Stella stała już silna i wyprostowana, mierząc Konrada rozwścieczonym wzrokiem.

Gdy Stella ruszyła na pomoc Amelii i zostaliśmy z Hadrianem sami przy rozpadającej się ławeczce, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Choć zimne powietrze wbijało się igłami mrozu w moje policzki, to całe moje ciało zalewała od środka pałąca fala

szczęścia. Patrzyłam w oczy Hadriana, które błyszczały swoim naturalnym blaskiem, i jego nieziemskie piękno uderzyło mnie tak mocno, jak przy naszym pierwszym spotkaniu. O ile lepiej było go widzieć tuż przed sobą niż odbudowywać w marzeniach jego wysoką sylwetkę, smukłą twarz i zagubione w nocnym wietrze kosmyki jego jasnych włosów. Jak dobrze było trzymać jego rękę i być otoczoną ciszą, która wyrażała wszystkie nasze emocje.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, jak bardzo się cieszę na jego widok, jak moje serce radośnie skacze, gdy znów jesteśmy razem, jednak moje słowa zamieniły się w krzyk przerażenia, kiedy zobaczyłam, jak za plecami Hadriana wokół szyi Stelli zaciska się długi sznur, a dziewczyna pada na kolana.

Hades przybył Konradowi z pomocą. Na peronie pojawiła się spora grupa wojowników ubranych w czarne stroje przystrojone metalowymi elementami na kształt zbroi. Ich ciała chroniły srebrne kolczugi, a w dłoniach trzymali sztylety, długie srebrne pistolety, młoty i miecze. Jeden chłopak miał w ręku nawet siekiere, otuloną ciemną, iskrzącą mgłą. W tłumie od razu rozpoznałam Bena oraz Kali. To właśnie ona próbowała owinąć Stellę łańcuchem i na wspomnienie naszego starcia aż przeszły mnie zimne dreszcze. Serce podskoczyło mi do gardła, kiedy Ignis rzucił w Amelię wielką kulą ognia, lecz ona w porę zrobiła unik.

– Trzymaj się blisko mnie – powiedział Hadrian i schowaliśmy się za filarem.

Myślałam, że w chaosie walki nikt nas nie zauważy, jednak bardzo się myliłam. Przed nami nagle pojawili się dwaj wysocy mężczyźni. Twarze mieli schowane za maskami, w których wryte były tylko małe szpary na świecące obłędem oczy. Jeden z nich próbował uderzyć Hadriana, a drugi czekał, trzymając takie same kajdany jak te, które chwilę wcześniej zniszczyliśmy moim nożem. Hadrian jednak nie dał się złapać i odskoczył w bok. Dwaj

wojownicy Hadesu podążyli za nim, zostawiając mnie samą przy dworcowym filarze.

Spojrzałam na pole walki. Jak wielkie było moje zaskoczenie, kiedy pod zegarem na peronie dojrzałam Okulusa i Iwo, walczących ramię w ramię, miotających długimi smugami niebieskiego blasku. Okulus trafił chłopaka o długich włosach, który uderzony blaskiem znieruchomiał, a jego skóra stopniowo zaczęła przybierać szary odcień. Iwo bez wahania uderzył nieruchomego chłopaka mieczem i ciało wojownika Hadesu rozpadło się na tysiące drobnych kawałków jak figurka, która spadła z szafki na podłogę. Na chwilę złapałam spojrzenie Okulusa. Jego tatuaże świeciły mocniej niż zazwyczaj, a oczy, zamiast zamglonego koloru letniego nieba, przybrały ciemnogrnatowy odcień burzowych chmur.

Okulus w ostatniej chwili obrócił się, by złapać dwie pędzące w jego kierunku pięści Bena. Odepchnął olbrzyma tak mocno, że ten aż wbił się w zrujnowaną ścianę dworca, a na jego głowę spadł deszcz cegieł. Okulus zeskoczył na tory, by pomóc w walce Gustawowi, ostatni raz mierząc mnie przenikliwym spojrzeniem.

Amelia i Iwo walczyli na miecze z piątką wojowników Hadesu, którzy otoczyli ich ciasnym kołem. Tak jak nad ostrzami Iwo i Amelii unosiło się jasne światło, tak wokół wojowników Hadesu kłębił się czarny dym. W chaosie walki dostrzegłam ich młode, ale usłane bliznami twarze. Przypomniałam sobie słowa Hadriana, że tylko niektórzy wytrzymują demoniczny trening. Że większość z nich umiera, gdyż zostają pożarci przez moc demonów.

Z zamyślenia wyrwał mnie ból. Jeden z wojowników w masce wbił palce w moje ramię, ciągnąc mnie w swoją stronę. Dłoń lewej ręki uniósł na wysokość mojej twarzy, a z jej wnętrza zaczął wydobywać się ciemny, gęsty dym.

Muszę przyznać, że kiedy trzeci raz zaatakowała mnie



demoniczna moc, nie panikowałam. Choć zabrakło mi tchu, a całe moje ciało uderzył tępy ból, jakby krew rozlewała się w moich żyłach razem z trucizną, to tym razem zachowałam spokój. Z trudem łapiąc oddech, spojrzałam w ciemne oczy świecące pod maską. Kolejny raz przypomniałam sobie słowa Hadriana, jakbym zapisała nasze rozmowy w malutkim pamiętniku, który schowałam w dobrze ukrytej szufladce myśli.

Demony pokonuje się przede wszystkim własnym blaskiem. Nie mieczem, nie sztyletem. Zebrałam w sobie całą siłę, całą wiarę w to, że gdzieś we mnie tli się choć iskierka tego blasku. Złapałam nadgarstek mężczyzny obiema dłońmi i mocno go ścisnęłam. Myślałam o Hadrianie, o każdej szczęśliwej sekundzie, którą razem spędziliśmy. Zebrałam w sobie całą siłę. Myślałam o jego mocy i o tym, jak bardzo chcę, żeby ta koszmarna walka po prostu się zakończyła. I nagle kłęby czarnego dymu zaczęły się cofać i powoli rozpląnęły się w powietrzu.

Mężczyzna patrzył na mnie w ogromnym szoku. Ja też byłam nieźle zaskoczona, ale walczyłam dalej, z coraz większą siłą odpychając jego dłoń. I w tym samym momencie, kiedy ustąpił i gwałtownie cofnął rękę, jego pierś przebiło długie ostrze, zatrzymując się kilka centymetrów przed czubkiem mojego nosa. Mężczyzna osunął się na ziemię, a z jego ust zaczęła wylewać się czarna ciecz. Hadrian zdecydowanym ruchem cofnął miecz i wytarł ostrze o śnieżną zaspę. Cały czas mierzył mnie badawczym wzrokiem, jakby nie dowierzając, że tym razem sama sobie poradziłam.

Ciecz, która niczym gęsta smoła rozlała się leniwie po zimnej nawierzchni dworca, chwilę później wyparowała, zamieniając się w czarny dym. Nagle znalazła się przy nas Stella i zamknęła czarną mgłę w błyszczącym kole światła. Szeroko rozstawiła ramiona i otworzyła dłonie, a gdy je zamknęła, koło zacisnęło się i

zmiażdżyło kłęby demonów. Powietrze przeciął głośny ryk, a sekundę później wszystko rozplynęło się w leśnym echu.

– Może nie jesteś aż tak bezużyteczna – powiedziała Stella, odgarniając kosmyk włosów za ucho. – Gratulacje, pokonałaś demona. Jak jeszcze kopniesz Bena, to może nawet cię polubię.

– Nie kop Bena – Hadrian od razu wszedł jej w słowo.

Stella obróciła się na pięcie i pewnym siebie krokiem ruszyła w sam środek walki.

– Zawsze wiedziałem, że masz w sobie tyle blasku – powiedział Hadrian.

– Czyli teraz mogę walczyć?

– Nie, teraz się ewakuujemy. Ty i ja. Znikamy stąd.

– A co z innymi? Nie możemy ich tak zostawić!

– Stella kazała nam się ulotnić. Póki wszyscy walczą i panuje zamęt. Oni uciekną zaraz za nami. Chodź.

Wyciągnął do mnie rękę i już miałam ją złapać, lecz nagle przez dworzec przeszła fala wstrząsów mocnych niczym trzęsienie ziemi. Ściana z zegarem zawaliła się z hukiem, wszystkie kolumny ugięły się, ledwo utrzymując stare zadaszenie, a ja i Hadrian przewróciliśmy się na ziemię i potoczyliśmy się w dwóch przeciwnych kierunkach. Peron przedzieliła na pół szczelina, obnażając pas czarnej ziemi pomiędzy dwiema częściami stacji.

Potem przyszedł wybuch. Uprzedziło go kilka sekund głuchej ciszy i aż krzyknęłam, gdy siła eksplozji odrzuciła mnie do tyłu. Wylądowałam na gruzach, które ukłuły mnie w plecy, jednak miałam sporo szczęścia, że żaden z nich nie wylądował na mojej głowie. Dostrzegłam Gustawa, który stoczył się nieprzytomny pomiędzy drzewa, oraz Stellę, która próbowała się podnieść, a jej twarz wykrzywił grymas bólu. Okulus wyciągał Iwo spod gruzów, a Amelia czyściła twarz z szarego pyłu zmieszanego z grudkami ziemi i cienkim strumieniem krwi sączącej się z jej czoła.

Nikt z Hadesu nie ucierpiał w wyniku wybuchu. Wszyscy stali dumnie na środkowym pasie zmrożonej ziemi, wpatrując się w nas z pogardą.

Pośród wszystkich twarzy nigdzie nie mogłam dostrzec Hadriana.

Nie zdążyłam go nawet zawołać, gdy nad dworcem zapanował nieprzenikniony mrok. To był cień straszniejszy od najciemniejszej nocy, paralizujący zmysły nawet bardziej niż mrok demonów. Miałam wrażenie, że ciemność wyssała każdy skrawek światła, zabijając także powietrze. Nagle spotkanie z demonem wydało mi się podobne do miłych pogaduszek przy kawce. W smolistym mroku czułam, jakby wraz z oddechem wychodziły ze mnie wszystkie myśli i jakby moje ciało powoli rozpływało się w noc. Ogarnęła mnie dziwna panika, bałam się, że moje serce zaraz przestanie bić, a płuca zapadną się, wypełnione nieskończonym cieniem.

Słyszałam krzyk Amelii i jęk Gustawa. Chwilę później odór zgnilizny zamknął mnie w swoich objęciach, a moje oczy zaszyły łzami.

I wtedy usłyszałam głos Hadriana. Jego urwany krzyk i odgłosy szarpaniny. Potem przyszedł huk oraz brzęk metalu i choć starałam się zobaczyć chociaż zarys jego sylwetki, ciemność nie ustępowała.

Ktoś przeszedł obok mnie. Na policzku poczułam powiew zimnego powietrza, a do moich uszu dobiegło echo ciężkich kroków. Choć nie byłam w stanie niczego dojrzeć, obecność tej osoby była tak przenikającą jak ta dziwna, przesywająca ciemność. Jeszcze raz usłyszałam brzęk metalu i mrok rozpłynął się w ułamku sekundy.

– Hadrian! – krzyknęłam.

Hadrian klęczał na czarnym pasie ziemi, skrępowany kajdanami

i grubym łańcuchem. Wszyscy wojownicy Hadesu zgromadzili się wokół niego, jednak to osoba najbliższej Hadriana szczególnie przykuła moją uwagę.

Wojownik w czarnym płaszczu i czarnej masce zdobionej srebrnymi liniami trzymał koniec łańcucha, który ciasno otaczał ciało Hadriana. Nie miałam pojęcia, kim była ta tajemnicza postać. Nie widziałam go wcześniej na polu walki. Dopiero Amelia wymamrotała jego imię, jękając się przy każdej sylabie. Przed nami stał Książę Cieni.

Pomiędzy wszystkimi wojownikami Hadesu w kierunku Hadriana dumnie kroczył chłopak, którego włosy swoją czernią pochłaniały każdy promień zachodzącego słońca, a w jego oczach gromadziła się złowroga otchłań. Od razu rozpoznałam w nim Tristana i dopiero w tym momencie zrozumiałam, jak bardzo różnili się od siebie z Hadrianem.

Choć rysy ich twarzy były identyczne, podobnie jak ich postury, dwóch braci otaczała zupełnie inna aura. Hadrian aż emanował światłem, był jak małe słońce, które iskrzyło własnym blaskiem. Tristan był tego pełnym przeciwieństwem. Z niego aż wypływała ciemność, ciemność dzika i bezlitosna. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Chłopak mierzył brata chłodnym spojrzeniem, bawiąc się w dłoni czarnym, ząbkowanym nożem. Przystanął na chwilę, po czym zrobił kolejny krok do przodu, a gruba podeszwa jego czarnych traperów wbiła się w glebę i nawet w tym prostym ruchu było coś brutalnego.

– Czas przejść do rzeczy! – Kali wyłoniła się z tłumu i kopnęła Hadriana. On potoczył się bezwładnie po ziemi i dopiero wtedy zauważyłam, że z jego boku sączy się krew. Miała taki sam odcień jak krew Diany wypływająca z rany zadanej przez Konrada, a wiedziałam już wystarczająco dużo o magii, żeby domyślić się, że taka rana może być śmiertelna. Przeszedł mnie dreszcz

przerażenia. Hadrian nie mógł w żaden sposób się obronić. Spojrzałam na Stellę, która mierzyła Tristana wzrokiem pełnym nienawiści. Gustaw dalej leżał nieprzytomny, a reszty *Circus Lumos* w ogóle nie byłam w stanie dojrzeć za wysokimi sylwetkami wojowników Hadesu.

I gdy Tristan podniósł nóż, nie wytrzymałam.

– Nie! – krzyknęłam.

Tristan utkwiał we mnie przeszywający wzrok, a Hadrian spojrzał na mnie z niedowierzaniem, krzycząc całym ciałem, żebym trzymała się od tego z daleka.

– Zostaw go! – rozkazałam pewnym siebie głosem.

Na ustach Tristana rozciągnął się chłodny, szyderczy uśmiech.

– Nawet nie może z tobą walczyć. Niby tacy jesteście potężni?!

Tristan spojrzał na wysoką postać w masce. Gdy Księżę Cieni skinął głową, Tristan zbliżył się do Hadriana i ściągnął łańcuch ruchem tak mocnym, że Hadrian aż padł twarzą w ziemię. Tristan kolejny raz na mnie spojrzał, a ja utkwiałam w nim równie nieustępliwy wzrok. I wtedy nawet nie zauważyłam, kiedy Kali znalazła się przy mnie, złapała mnie za nadgarstki i pociągnęła do tyłu, przykładając zimne ostrze do mojej szyi.

– Jeśli któreś z was się chociaż ruszy, wasza słodka zabawka skończy imprezę w kilku częściach – wycedziła.

Hadrian wstał, nie spuszczając ze mnie wzroku. Spojrzał na resztę *Circus Lumos*, jakby licząc nasze szanse na ucieczkę. Wtedy Tristan stracił cierpliwość i zaatakował.

Hadrian złapał w obie dłonie pięść brata i zablokował atak całym swoim ciałem.

Przez chwilę na starym dworcu zapanowała cisza. Sekundę później powietrze rozdarł krzyk Tristana, a nad Hadrianem uniosła się łuna srebrnego blasku. W odpowiedzi oczy Tristana całe zaszły smolistą czernią, a powietrze dookoła niego wybuchło

ciemnym dymem. Stali w miejscu, lecz ich nogi coraz mocniej wbijały się w ziemię. Chwilę później ich moce zaczęły zlewać się w szarość. Mierzyli się zawziętym wzrokiem, ale w ich oczach dostrzegłam też coś więcej. Oboje byli przerażeni, jednak oprócz strachu było w nich widać niezdecydowanie, jakby nie chcieli dalej atakować. Nagle Tristan wyrwał pięść z uścisku Hadriana i odsunął się kilka kroków do tyłu.

– Nic z tego – powiedział trzęsącym się głosem.

Tristan spojrzał na Księcia Cieni i pokręcił przecząco głową. Chwilę później Książę Cieni machnął ręką i gdy wojownicy Hadesu zaczęli się wycofywać, zrozumiałam, że zakończył tym gestem naszą bitwę.

Potem wszystko wydarzyło się tak szybko, że nawet nie zdążyłam zawołać o pomoc. Tristan znów owinał Hadriana łańcuchem i rzucił się biegiem w moim kierunku. Choć Hadrian próbował się wyplątać, ciągle padał skrepowany na ziemię. Tristan pociągnął mnie za ramię, wyrywając z uścisku Kali. W Stellę cisnął sztyletem, który wbił się w jej prawe ramię. Dziewczyna padła na ziemię, a jej oczy zaszyły mgłą. Tristan jedną ręką ciągnął mnie za sobą wzdłuż peronu, a dłoń drugiej ręki przyłożył do mojej szyi.

– Nie ruszajcie się! – krzyknął, gdy Amelia zrobiła dwa kroki naprzód. Wszyscy znieruchomieli. Na torach dostrzegłam nieprzytomnego Okulusa. Iwo pochylał się nad nim z zatrwożoną miną. Ben trzymał Gustawa w mocnym uścisku, a Amelia stała pomiędzy trzema wojownikami Hadesu i miałam wrażenie, że ledwo trzyma się na nogach.

– Do zobaczenia, bracie – Tristan pogardliwie rzucił te słowa w kierunku Hadriana, który ciągle walczył z łańcuchem i mierzył brata wzrokiem pełnym furii.

Wojownicy Hadesu zaczęli się wycofywać, rozplywając się w czarnym dymie. Niektórzy zapadli się w ziemię, inni rzucili się

biegiem w las. Gdy Tristan ciągnął mnie przez gruzowisko, Okulus zaczął się podnosić. Księżę Cieni zrobił kilka kroków w jego kierunku i przez jakiś czas Okulus wpatrywał się w Księcia uważnie. Gdy mrugnęłam, Księcia Cieni nie było już pośrodku czarnego pasa ziemi, jakby rozplynął się w powietrzu. Okulus opadł zrezygnowany na ziemię, a jego oczy zaszklily się od łez. Iwo usiadł obok niego i wymienili między sobą kilka słów. Chociaż początkowo w ogóle ich nie słyszałam, jedno, ostatnie słowo dotarło do moich uszu, niesione przez chłodny podmuch wiatru.

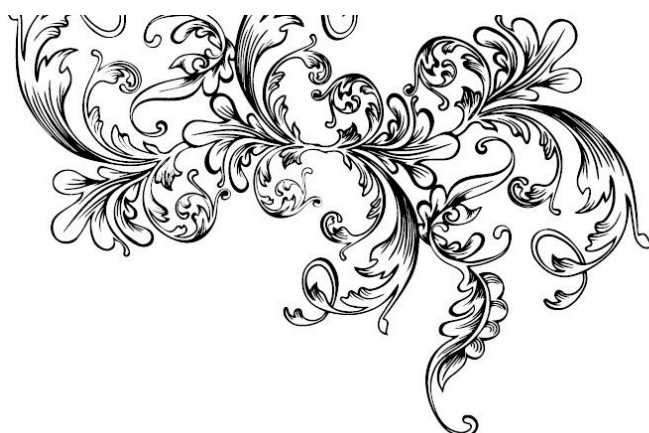
– Eryn... – powiedział Okulus, chowając twarz w dłoniach.

Próbowałam się wyrwać, ale nie miałam z Tristanem szans. On w ogóle nie zwracał uwagi na moją szarpaninę, ciągnąc mnie coraz dalej od Hadriana.

– Zostaw mnie! – krzyknęłam, kopiąc go w łydkę. Tristan nawet nie odskoczył, tylko utkwiał we mnie rozbawione spojrzenie, po czym pociągnął mnie za sobą z jeszcze większą siłą.

Wykręcałam się w każdą możliwą stronę, próbowałam nawet złapać się za filar, ale i tak nic mi to nie dało. Siła Tristana była jak fala wzburzonego oceanu, która wydostając się na ląd, bezlitośnie zrównuje z ziemią wszystko na swojej drodze.

Hadrian wyplątał się z łańcucha, wstał i zaczął biec w naszą stronę. Rzucił się przez gruzy z wyciągniętą ręką, ale było już za późno. Cały świat rozplynął się w gęstej, czarnej mgle. Stary dworzec oddalał się z zawrotną prędkością, a razem z nim Hadrian i jego błyszczące oczy w kolorze lazuru nieba.



## 25

Tristan prowadził mnie przez podmiejskie kanały, puszczając resztę Hadesu przodem. Szli szybko, chlapiąc na boki brudną, zieloną wodą. Staralam się wykręcić z uścisku Tristana, jednak cały mój wysiłek szedł na marne. Tristan z łatwością ciągnął mnie za sobą i potykałam się o kamienie zalegające na dnie kanału. Trzęsłam się z zimna, moje spodnie przemokły brudną wodą, a zadrapania na moim ciele dawały o sobie znać piekącym bólem. Świat zaczął wirować i z każdą sekundą coraz bardziej tracił ostrość. W końcu moje oczy przykryła ciężka kurtyna ciemności, a wszystkie dźwięki rozplynęły się w odległym szumie. Straciłam przytomność.

Obudziłam się w pomieszczeniu tak ciemnym, że nie mogłam nawet dojrzeć czubka własnego nosa. Czułam tylko zimną podłogę pod plecami, a chłodne powietrze muskało moje rozpalone policzki. Na szczęście mój sweter i kurtka pozostały suche, co oznaczało, że tracąc przytomność, upadłam w ramiona Tristana.



Nie byłam do końca pewna, czy nie wolałabym upaść w ścieki.

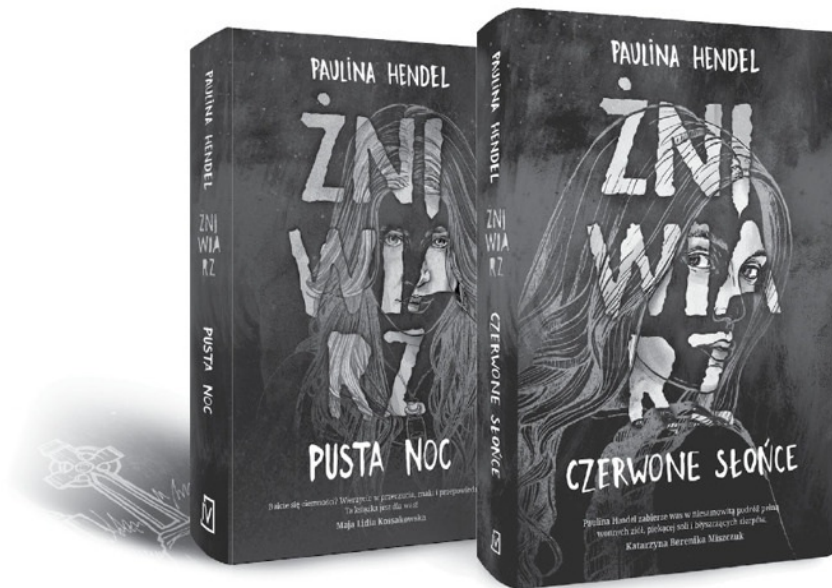
Podniosłam się i przeszłam kilka kroków przed siebie, aż napotkałam przeciwną ścianę. Potem kolejną i kolejną, jednak w żadnej z nich nie było drzwi. Westchnęłam bezradnie i z niedowierzaniem pokręciłam głową. Podobno życie zaskakuje nas, gdy snujemy plany na przyszłość. Gdyby jeszcze kilka miesięcy wcześniej ktoś mi powiedział, że zostanę uwięziona w ciemnym pomieszczeniu bez drzwi i okien przez grupę złych magików, chyba wysłałabym go do psychiatryka. A oto stałam w tym mrocznym więzieniu i nie miałam pojęcia, kiedy kolejny raz zobaczę światło dnia.

A Hadrian? On był marzeniem, które w tym ciemnym pokoju wydawało się zbyt piękne, by kiedykolwiek jeszcze mogło okazać się prawdziwe. Gdybym tylko mogła cofnąć czas, wróciłabym do samego początku i rozkazała samej sobie: „To będzie piękne, nie czekaj, nie myśl. Łap te chwile, łap jego pocałunki. Nie trać czasu”. Jednak życie, gdyby miało wyskoczyć ze swojej nieuchwytności i przybrać jakiś kształt, byłoby litem. Przebiegłym, chytrym, żonglującym ironią. Dopiero gdy zaszło słońce, zaczęłam żyć dniem. Nie cofnę czasu. Nasze chwile pozostały tylko we wspomnieniach.

Nie rozumiałam zachowania Tristana. *Circus Lumos* uparcie twierdziło, że brat Hadriana jest bezlitosnym zabójcą, jednak byłam prawie pewna, że specjalnie wycofał się z walki. Nie rozumiałam też, dlaczego zabrał mnie ze sobą – w końcu byłam tylko bezużyteczną pokraką. Moje myśli biegały w najróżniejszych kierunkach, jednak nigdzie nie było mety. Krzyknęłam z całych sił, a echo mojego głosu odbiło się od ścian ciemnego pomieszczenia i z powrotem ciasno owinęło się wokół mnie, jakby na świecie nie istniało już nic poza tym zimnym, piekielnym mrokiem.

MÓWIĄ, ŻE DEMONY, ZABOBONY I CZARY  
ODESZŁY JUŻ DO PRZESZŁOŚCI.

CZY NA PEWNO?

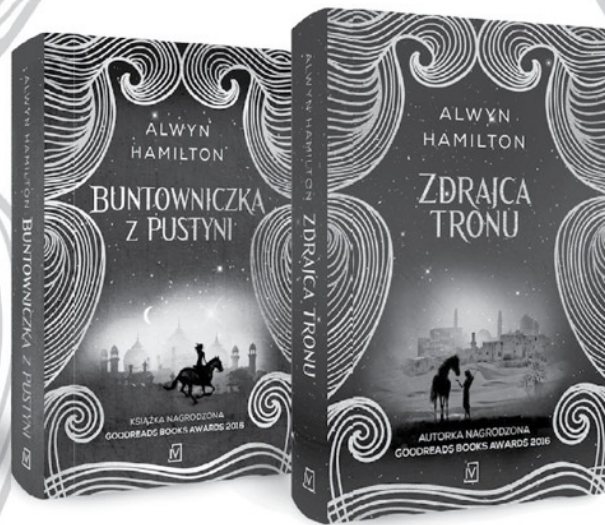


Na pierwszy rzut oka Magda jest zwykłą dwudziestolatką. Czas wypełnia jej praca w małej księgarni oraz obowiązki domowe. To jednak tylko pozory, gdyż w wolnych chwilach, zamiast spotykać się z rówieśnikami, Magda tropi upiory rodem ze słowiańskich wierzeń. Z krainy umarłych ucieka najpotężniejsza istota, z jaką żniwiarze kiedykolwiek musieli się zmierzyć.

Tymczasem między Magdą a Mateuszem, tajemniczym chłopakiem, który niedawno wprowadził się do miasteczka, zawiązuje się nić sympatii. Dziewczyna pokazuje Mateuszowi świat słowiańskich wierzeń, nie mając pojęcia, że już wkrótce ona i jej przyjaciele znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

KSIĄŻKA NAGRODZONA  
GOODREADS CHOICE AWARDS 2016

**BARDZIEJ WYBUCHOWA  
NIŻ PROCH STRZELNICZY!**



Bezkresne piaski pustyni przemierzają tajemnicze bestie, w których żyłach płynie czysty ogień. Krążą pogłoski, że istnieją jeszcze takie miejsca, w których dżiny wciąż parają się czarami. Lud Miraji coraz mocniej występuje przeciwko tyranii Sultana. Każda noc pośród wydm pełna jest niebezpieczeństw i magii.

Los pustyni spoczywa w jej rękach.

Zapomnij o wszystkim, co wiesz o Miraji, o rebelii, o dżinach i Jinie oraz Niebieskookiej Bandytce. W Zdrajcy tronu jedyne, czego możesz być pewien, to to, że nic nie jest pewne.



# SPIS TREŚCI

\*\*\*

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

Polecamy